

ZENON ALEXANDROWICZ

MATERIAŁY
DO LITERATURY POLSKIEJ

TOM TRZECI

KSIĄŻKA POMOCNICZA
DLA I KLASY LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCACYCH

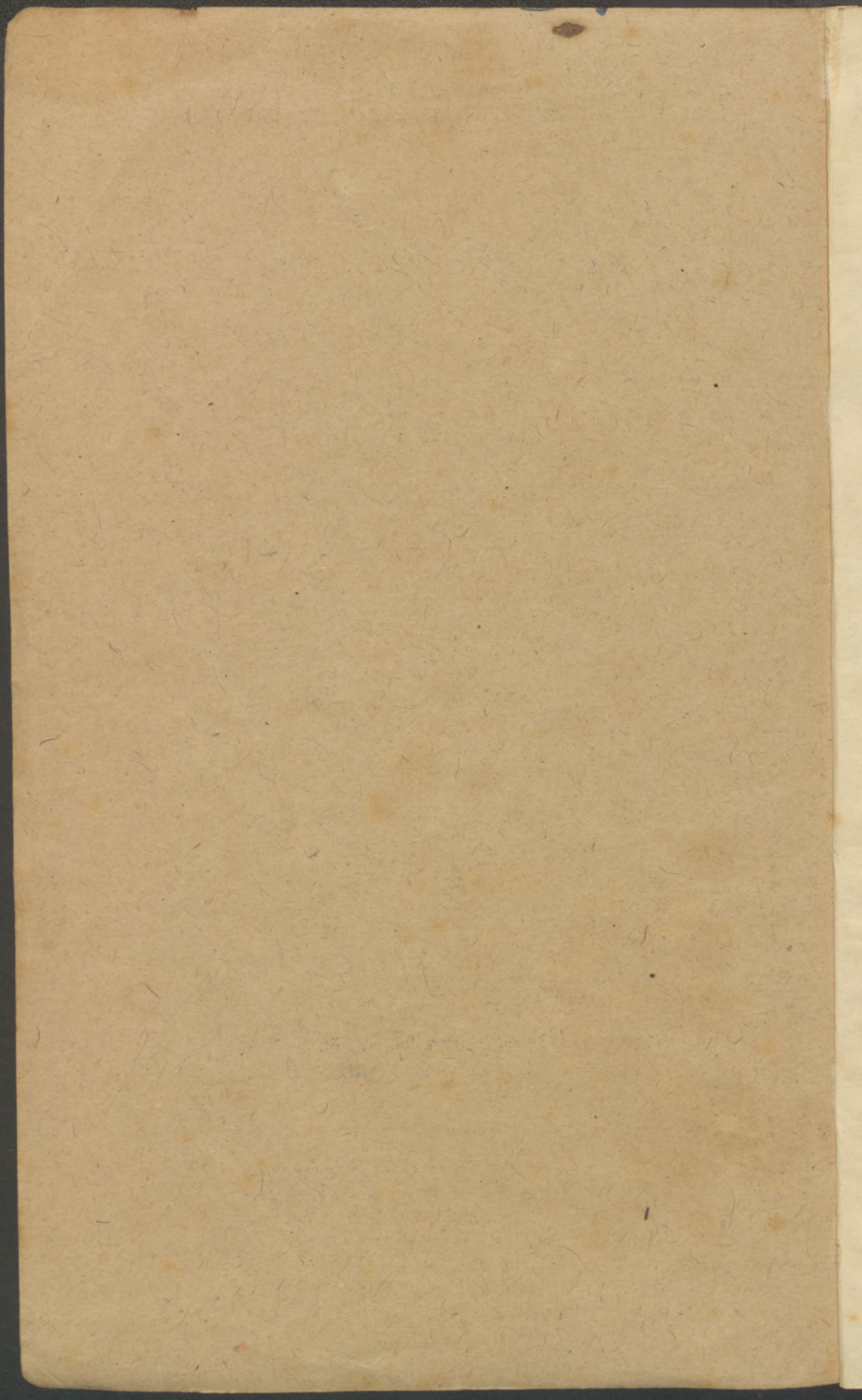
Wydanie II



MINISTERSTWO W. R. I O. P.

Jerozolima/1944.

Nakład Sekcji Wydawniczej A. P. W.



*Richardus Ruytque
I le*

J. KLIMK A BROOKER
ZENON ALEXANDROWICZ
BIBLIOTEKA POLSKA-POSK
W LONDYNIE
WYMIANA MIĘDZYBIBLIOTECZNA

MATERIAŁY DO LITERATURY POLSKIEJ

TOM TRZECI

KSIAŻKA POMOCNICZA
DLA I KLASY LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH

Wydanie II



Delegatura M. W. R. i. O. P.
w Indiach

L 23735

MINISTERSTWO W. R. i O. P.

Jerozolima 1944.

Nakład Sekcji Wydawniczej A. P. W.

J. KLEINER, A. BRÜCKNER,
Z. ALEXANDROWICZ, J. BALICKI, ST. MAYKOWSKI

LITERATURA POLSKA

DLA KLASY I LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCACYCH

- CZĘŚĆ I: WYPISY Z LITERATURY POLSKIEJ
CZĘŚĆ II: A) ZARYS DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ
B) ZARYS DZIEJÓW JĘZYKA POLSKIEGO
CZĘŚĆ III: MATERIAŁY POMOCNICZE

Delegatura M. W. R. I. O. R.
w Indiach
12345

Przedruk wydania z 1938 r.

Własność Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie.

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu

135 6383

SZTUKA SŁUŻEBNICA BOGA

Według dzieła *Mieczysława Gębarowicza: Sztuka średniowieczna, Lwów 1934*

Podział sztuki na okresy znajduje uzasadnienie w zmianie podstaw ideowych, z których twórczość artystyczna w poszczególnych epokach wyrasta. Dotyczy to również sztuki średniowiecznej, która zewnętrznie i formalnie jest kontynuacją antyku, wewnętrznie jednak różni się odeń zasadniczo wskutek przemian, jakich w duszy zbiorowej dokonało chrześcijaństwo. Religia bowiem była tym czynnikiem, który decydował o całym życiu duchowym średniowiecza, a zatem i o jego sztuce.

Religijny charakter sztuki średniowiecznej wyraża się w tym przede wszystkim, że wyrasta ona z przesłanek abstrakcyjnych i ku takim również zmierza celom. Wpływa to w sposób rozstrzygający na jej kierunek i postać i przebija w każdej dziedzinie twórczości. I tak w architekturze uderza zupełny zwrot w porównaniu ze starożytnością klasyczną. Ta ostatnia bowiem świątynię uważała za mieszkanie bogów, dostępne tylko nielicznym składającym ofiary, toteż cała jej uwaga kierowała się ku artystycznemu opracowaniu strony zewnętrznej. Chrześcijaństwo w domu Bożym widziało przede wszystkim miejsce skupiania się wszystkich swych wyznawców dla nabożeństwa zbiorowego i dlatego wysiłki budowniczych zmierzały stale ku odpowiedniemu ukształtowaniu wnętrza; jego układ i ozdoba są główną wytyczną, stąd przez całe niemal pierwsze tysiąclecie naszej ery uderza kontrast między bogactwem wnętrza a zupełnym zaniedbaniem strony zewnętrznej kościołów. Kiedy zaś i na nią zwrócono uwagę, to i wtedy traktowano ją jako wstęp i przygotowanie dla wkraczającego w progi kościelne, o ile w ogóle nie jest ona tylko skorupą zewnętrzną, względnie rusztowaniem podtrzymującym konstrukcję wnętrza. Zjawisko to występuje najjaskrawiej w Gotyku, który może w sposób najdoskonalszy urzeczywistnia średniowieczny ideał domu Bożego, w swej koncepcji tak biegunowo od starożytnego różny.

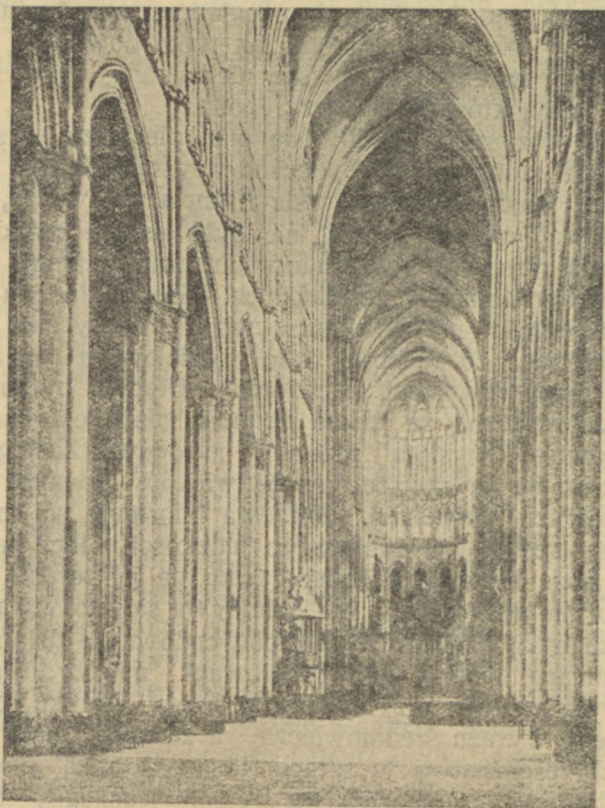
W sztukach figuralnych (tzn. w malarstwie i rzeźbie) punkt ciężkości spoczywa nie na formie, ale na treści. Ten rewolucyjny w stosunku do starożytności zwrot dokonał się pod wpływem religii już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i znalazł wstrząsający wręcz dokument w „Wyznaniach św. Augustyna”. Ich autor, wychowanek kultury klasycznej, który chrześcijaństwo przyjął nie mechanicznie, ale na zasadzie bardzo głębokich przeżyć wewnętrznych, opisując swe rozterki duchowe przy przechodzeniu od starego światopoglądu do nowego, podaje, iż spostrzegł początkowo z przerażeniem, że np. w śpiewie kościelnym nie jego wykonanie, ale słowa tekstu wrzuciły go do głębi, a gdy później mu się zdało, że czasem znajduje upodobanie w samym śpiewie, miał uczu-

cie popełniania ciężkiego grzechu. A tak traktowali te rzeczy wszyscy współcześni i pokolenia następne i pod tym względem nie było rozbieżności w żadnej dziedzinie. Od sztuki żąda się przede wszystkim treści, którą ustala i narzuca artyście teolog. Treść nosi zasadniczo charakter symboliczny, tak jak w sztuce starochrześcijańskiej, ale zakres jej w średniowieczu jest nieporównanie szerszy. Prócz Pisma św. obejmuje ona bowiem, podobnie jak teologia ówczesna, całość spraw ludzkich i wszystkie dziedziny wiedzy, które stanowią tylko podbudowę i przygotowanie dzieła Zbawienia.

Zresztą w operowaniu symbolem i formą wziętą z natury zauważyć się dadzą wyraźnie dwie fazy, odpowiadające na ogół sposobowi pojmowania stosunku człowieka do Boga. W okresie pierwszym, sięgającym do końca XII w., Chrystus jest pojmowany w duchu Apokalipsy jako król i sędzia, pełen grozy i majestatu, którego dobroci wyrazem jest raczej wspaniałomyślność aniżeli miłosierdzie. Od początku XIII w. stan ten ulega zmianie. Diadem królewski ustępuje miejsca koronie cierniowej, krzyż przestaje być tronem, a staje się narzędziem męki; Chrystus jest nie tylko Bogiem, ale i człowiekiem, którego miłosierdzia miarą jest wielkość cierpienia. Miejsce bojaźni Bożej zajmuje miłość, nad całą religią unosić się zaczynają uczucia bardziej ludzkie. W sztuce zaznacza się to wzmożeniem tendencji naturalistycznych. Ciało ludzkie, które przybrał Chrystus podczas pobytu na ziemi, staje się problemem artystycznym, ale choć je artysta obserwuje, nie jest w możności opanować zasad jego budowy; w ramach programu średniowiecznego urzeczywistnić się to nie da, więc choć wiele rysów trafnie z natury podpatrzonych przedostanie się do sztuki, nie zdołają one przeobrazić jej oblicza. Gotyk, po wielu nawet obiecujących próbach, zakrzepnie ostatecznie w pewnych schematach, które będzie się starał ożywić, potęgując wyraz życia wewnętrznego postaci (ekspresja).

Tendencje ekspresyjne sztuki średniowiecznej nie są wynikiem jakichś założeń artystycznych, ale wypływają wprost z jej charakteru dydaktycznego. Ponieważ forma jest tylko symbolem prawd wiecznych, musi posiadać własny wyraz, wychodzący poza piękno i poprawność zewnętrzną. Może ona być wiernym powtórzeniem natury albo jej jaskrawym zaprzeczeniem, ale nie to stanowi o jej wartości i pięknie, tylko zawarta w niej prawda duchowa. Wyraz zdobywa formą drogą odpowiedniej stylizacji, która dokonuje się zasadniczo nie wbrew prawdzie życia, ale w niezależności od tej prawdy.

O artyście średniowiecznym wiemy bardzo mało. Społecznie należał on do klasy wydziedziczonych, którym urodzenie nie dawało ani majątku, ani przywilejów. Toteż szukał oparcia o możniejszych. Początkowo udzielały mu go klasztory, w których składał śluby zakonne albo z którymi wiązał się w inny sposób, potem w miarę ewolucji społecznej wyswabdzają się spod tej opieki, aby odzyskawszy swobodę osobistą bronić swych praw jako rzemieślnik w ramach miejskiej organizacji cechowej, o ile



Wnętrze katedry w Amiens

łós szczęśliwy nie zaprowadził go na dwór monarchy, księcia lub biskupa-mecenasa.

Jego przeżycia artystyczne posiadają niktę co prawda, ale autentyczne dokumenty w postaci napisów, jakie czasem kładł na swych dziełach. Przeżywał on prawdopodobnie te same tragedie zmaganie się z formą, które są udziałem i warunkiem wszelkiej twórczości, a choć skrępowany w wolnym wypowiedzaniu się, miał on jednak poczucie swej wartości. Wiedział, że tworzy dla szerokich kół społeczeństwa, którego najgłębszych przeżyć duchowych jest wyrazicielem; toteż uważał się za coś wyższego i nieraz snuł mu się po głowie myśli dziwne może, a jednak mające głębokie uzasadnienie w psychologii twórczości. Jeden z artystów XIII w. pomieścił na swym dziele takie wyznanie: „Gdybym ciała, które umiem kształtować, umiał do życia powoływać, zasługiwałbym na to, aby zasiadać wśród bogów”, a chociaż jest on wymowniejszy od innych, nie stanowi jednak wyjątku. Od tej dumy nie bronił artysty nawet habit zakonny, toteż cystersi w swej regule pomieszczają przepis, aby artyści-mniśi uprawiali swą sztukę w pokorze, a jeżeli który z nich z tego powodu wynosi się nad innych, powinien go opat od niej odsunąć na tak długo, dopóki się nie upokorzy. Uwagi te mogą

brzmieć dziwnie na tle utartych poglądów na średniowiecze, a jednak nie są one niczym innym jak tylko dowodem, że psychologia artysty-twórcy jest zawsze niezmienna, bez względu na zewnętrzne ramy, które jej stwarza epoka.

Spośród wszystkich krajów na plan pierwszy wysuwa się Francja, gdzie kultura średniowieczna krystalizuje się w formie najpełniejszej i najdoskonalszej. Ale Francja wówczas, gdy zaczęła przodować całemu światu, nie była jeszcze narodem, pod względem zaś rasowym była cudownym amalgamatem pierwiastków galicko-romańskich i germańskich. Posiadała ona nadzwyczajną umiejętność przyoblekania wizji artystycznej w jasną i doskonałą formę, co zadecydowało o dziejowym znaczeniu tego narodu dla całej cywilizacji zachodniej. Błędem byłoby uważać sztukę średniowieczną za dzieło Francji, gdyż jest ona wytworem zbiorowego wysiłku różnych narodów. Zasadą jednak Francji pozostanie na zawsze, że od wieków stwarza ona warunki, w których najpełniej dojrzewa i formuje się to, co stanowi istotną treść życia duchowego ludzkości. Idee same rodzą się często poza Francją, a jednak tylko na jej terenie rozkwitają one w formie doskonałej. Nie dokonywa się to wyłącznie wysiłkiem rdzennych Francuzów, ale pod cudownym działaniem ich poczucia umiaru, smaku oraz równowagi między formą a treścią. Klasycznym tego przykładem są dzieje Gotyku, owego najdoskonalszego wyrazu średniowiecza, a zarazem najwspanialszej emanacji chrześcijaństwa w sztuce. Idea „Gotyku” tkwi głęboko w duszy zbiorowej społeczeństwa średniowiecznego; toteż mimo że jej sformułowanie posiada wybitne piętno ducha francuskiego, ogarnia on cały świat zachodni stając się kanwą, na której każdy naród haftuje swój własny deseń.

Patrząc na sztukę średniowieczną z wyżyn kilku wieków, jakie nas od niej dzieli, dostrzegamy, że pod osłoną nieraz i szarą powłoką scholastyki wre i kotłuje gorąca lava uczucia, która raz po raz jasnym wystrzela płomieniem. Aby ją jednak zrozumieć, trzeba spojrzeć na nią „okiem wiary”, a wtedy dostrzeżemy w niej najdoskonalej w zwierciadle ludzkim odbite dzieło Boga.

WŁADYSŁAW JAGIELŁO ODNAWIA AKADEMIE KRAKOWSKA

Dyplom łaciński, tł. *St. Krzyżanowski*, Rocznik krakowski, t. IV, 1900 — wyjątki

W imię Pańskie Amen. Ku wiecznej rzeczy pamięci. Ponieważ wtenczas błędów i wątpliwości niedostatkom zapobiegamy roztropnie, gdy zdarzenia za naszych czasów zasłże stwierdzeniem dokumentów i wypisaniem świadków uwieczniamy, przeto My Władysław, z Bożej łaski król Polski, oraz ziem: krakowskiej, sandomirskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, najwyższe książe litewskie, Pomorza i Rusi pan oraz dziedzic, do wiadomości

wszystkich obecnych i potomnych niniejszym przywilejem podajemy... Słodkim dźwiękiem brzmiała w uszach naszych pamięć tych często nam przypominanych pobożnych monarchów, którzy w krajach swoich nauk zakładali siedliska i powołaniem uczonych osób wady i błędy ojczyzny swojej usunąć i wytępić usiłowali, przykładem ich krzepiło się serce nasze i do wykonania zamysłów przez nich w pobożnej myśli urzeczywistnionych poczęło całą siłą wewnętrzną dążyć. Widzimy bowiem i naocznie spostrzegamy, jak Paryż powołaniem i zgromadzeniem uczonych, biegłych i rozumnych, Francję opromienia i szanowną czyni, jak Bolonia i Padwa Włochy wzmacnia i zdobi, jak Praga Czechy oświeca i wynosi, albo jak Oxford całe Niemcy objaśnia i użyźnia. Dlatego zaiste za zrządzeniem Najwyższej Potęgi rozlicznych ziem dostąpiliśmy panowania i królestwa polskiego otrzymaliśmy koronę, abyśmy je blaskiem uczonych osób oświecili, ich naukami jego niedostatki i cienie usunęli i z innymi krajami je zrównali.

Nie wątpiąc, że to poddanym rzeczonoego królestwa i ziem naszych zbawienny pożytek przyniesie, za zgodą, wolą, wiedzą i zezwoleniem najświętszego w Chrystusie ojca, pana i pana, Bonifacego, z Bożej Opatrzności papieża IX, najświętszego rzymskiego i powszechnego Kościoła najwyższego biskupa, łaskawie zatwierdzającego ją wydaniem bull swoich, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie miejsce, na którym by szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, mianowicie w teologii, tj. Piśmie świętym, w prawie kanonicznym i rzymskim, w fizyce i sztukach wyzwolonych, wyznaczyć, obrać, ustanowić, określić, urządzić i założyć, a mocą niniejszego przywileju utrwalamy je na wieczne czasy. Niech więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała meże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe. Niechaj otworzy się orzeźwiający źródło nauk, z którego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący...

Wszystkich w ogólności i każdego z osobna: duchownych, scholarów, studentów świeckich itd. do rzeczonoego miasta Krakowa, dla nauk w przyszłości przybywających, w przyjeździe do niego i odjeździe stamtąd ze wszystkimi ich rzeczami, to jest końmi, książkami, pościelą, narzędziami, pieniędzmi i sprzętami spod wszelkich danin, opłat, przechodów, mostów, podwód, straży, ceł, podatków, pieszego, dziesięcin i ciężarów, jakimkolwiek imieniem nazwanych, wyjmujemy i powagą królewską od nich uwalniamy, chcąc, aby od pomienionych scholarów i uczniów, jeśli sami albo przez przyjaciół albo przez inne jakiegokolwiek osoby w prowianty, mianowicie w pokarmy, napoje, artykuły żywności, ziarno zboża, mąkę, sód, piwo marcowe lub jakiegokolwiek inne, w wino i inne rzeczy potrzebne, ładem i wodą sprowadzone, jakie na obszarze królestwa i państw naszych się znajdują, zaopatrzyć się chcieli, żadnych zgoła ceł i danin lub dziesięcin nie wyciągano, i aby ich rzeźnicy, piekarze i młynarze nie uciskali i nie niepokoili, i nie odważali się od tychże scholarów i studentów za rzeźnię, mielenie i pieczenie

chleba więcej, niż od obywatelów i mieszkańców miasta Krakowa wymagać i wyciągać...

Ażeby zaś scholarowie porządku powinnego i karności należytej w szkole powszechnej krakowskiej ściśle przestrzegali, chcemy, aby wszyscy scholarowie i studenci do Krakowa przybywający i tam dla nauk bawiący własnego mieli rektora, który by ich w sprawach cywilnych sądził i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, jemu zaś wszyscy przysięgą związani należne posłuszeństwo i cześć oddawać powinni. I niech nikt nigdy w tychże sprawach cywilnych, studentów i scholarów Uniwersytetu krakowskiego, jakiegokolwiek stanu i kondycji, gdzie indziej przed sędzię obcego kościelnego lub świeckiego nie waży się powoływać. Od wyroku zaś rektora wspomnianego nikt nie może apelować, wypraszać się lub domagać przywrócenia do pierwotnego stanu...

Aby zaś doktorowie, mistrze, licencjaci, bakałarze i studenci rzeczonemu Uniwersytetu krakowskiego, swoje wykłady, ćwiczenia i czynności naukowe swobodniej i wygodniej mogli i zdołali odbywać, na mieszkanie mistrzów i na codzienne i powszechne zbieranie się studentów i scholarów dom nasz, który był i nazywał się domem Szczepana Panchirza, a który niegdyś i Gersdorf, obywatel krakowski, posiadał, na ulicy św. Anny położony, w swojej długości, szerokości i obszarze wymierzony i oddzielony, postanowiliśmy wyznaczyć, uwalniając go od wszystkich plac, danin, podatków, ciężarów sąsiedzkich, poborów, opłat sądowych, prawnych i zwyczajowych, nakładania ciężarów i podwód; a dom ten Uniwersytetowi rzeczonemu oddajemy na własność, do niego wcielamy i przyłączamy na zawsze i na wieki, nic w nim prawa i dziedzictwa sobie i następcom naszym nie zastrzegając.

Chcemy zaś, aby dom ten na wieki w posiadaniu i własności doktorów, magistrów i kolegiatów pozostając, miał prawo wolnego schronienia dla zbiegłych i inne prawa, swobody i łaski, jakich Bogu poświęcane używają kościoły...

Aby zaś niniejsze pismo w swej mocy trwało i od następców naszych stale dochowane było, przywilej niniejszy majestatu naszego pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Działo się w Krakowie, w poniedziałek po św. Jakubie Apostole, roku Pańskiego 1400.

STRÓJ ŻAKA KRAKOWSKIEGO

Jan Ptaśnik, Obrazki z życia żaków krakowskich w XV i XVI wieku,
Kraków 1900 — wyjątki

W pierwszych czasach istnienia uniwersytetu i przez cały wiek XV jako nakrycie głowy służyła ówczesnemu studentowi zwykła kapuca, zupełnie złączona z suknią. Używano jednak równocześnie i czapek, zwanych myckami, ze zwykłego sukna lub też z kitajki czy czamletu. W w. XVI kapuce wychodzą z użycia,

czapki jednak, owe mycki (**mitra**), zostają i nadal. Na odzienie żaka składała się koszula (**interula**), obcisłe spodnie, serdak, czyli kaftan z rękawami, barwy czarnej lub czerwonej; na to wszystko wdziewał tunikę, którą przewiązywał w pasie. Tuniki zaś były rozmaite. Były i purpurowe i szare, zwane dzikimi, i niebieskie, zielone, brunatne, nawet żółte. Zwano je też rozmaicie. I tak tunikę szarą lub z sukna barwy purpurowej zwano „dziką”, barwy żółtej dołmanem, zaś podbite futerkiem szubami. Najtańsze jednak były tuniki czarne z sukna czeskiego. One też były przepisowymi i one w czasie promocji składano magistrów w podarunku. Na tuniki dzikie, jak nie mniej czerwone, zwane „czeczeradek”, niechętnie patrzyły władze uniwersyteckie. Tuniki te, a także i podbite futrem „szuby”, były zbyt drogie, na który tylko bogaci mogli sobie pozwolić... Gdy dołączymy do tego trepki, które student w domu zwykle zdejmował, będziemy mieli żaka przed oczyma, tak jak wyglądał w w. XV i XVI. Bogatsi studenci zarzucali jeszcze na tunikę z elegancją jedwabną delię.

Długa tunika nie odpowiadała żywego temperamentu żakom, przeszkadzała im w ruchach. Widział to i uniwersytet, a uznając słuszną potrzebę młodzieży, w początkach XVI w. skrócił tuniki, tak że teraz student mógł się swobodniej poruszać. Skrócona tunika zwała się germakiem lub topieniakiem. Tak się przedstawiało ubranie krakowskiego studenta w w. XV i XVI.

Zupełnie tak samo ubierali się i bakałarze i magistrzy sztuk wyzwolonych. Strój bakałarzów różnił się tylko tym, że zamiast kapucy lub mycki nosili czworoboczne birety, a nadto końce rękawów u tuniki były czerwono oblamowane. Magister również odróżniał się tylko biretem od zwykłego scholarza, ale biret jego był okrągły i tym się znowu odróżniał od bakałarza.

Do egzaminów i uroczystości uniwersyteckich używali oni stroju zupełnie odrębnego. Przywdziewali wtedy długą aż po kostki togę, zwaną „tabardem”, drapując ją w piękne fałdy. Biret i przy uroczystościach pozostawał ten sam.

Jak widzimy, był to strój zupełnie duchowny; takim go też nazywają i rozporządzenia rektorskie. Co prawda, to studenci starają się, o ile możliwości, odjąć mu ten charakter duchowny, strojąc mycki w kitajkę jako też i rozmaite pióra złożone lub przepasując je złotą wstążką. To też miało na celu i używanie owych strojnych, z krzyczącymi barwami tunik i deli, a buciki takiego eleganta musiały być w oczy swą czerwoną, brunatną lub zieloną barwą...

Pomimo zakazów, pomimo że seniorowie mieli nakaz czytania po bursach przepisów o strojach, pomimo że mieli nakaz nie przyjmować do bursy nie noszących się przepisowo, ale tylko **honeste vestitos**, przecież studenci nie stosują się do nich, ubierają się stosownie do swej woli. Zamiast tunik, już z początkiem XVI w. używają sukni krótkich, z rękawami przedziurawionymi i takimi, z których „cała ręka wyłazi”, tj. jak się wyraża ustawa

z r. 1533: używają strojów na kształt zaciężnych żołnierzy lub dworzan, przez co student od świeckiego nie może być odróżniony. Zamiast zwykłych mycek duchownych używano świeckich wełnianych lub barankowych, z ogonami na uszy spadającymi. A jeżeli używano biretów, to były w rozmaity sposób powycinane lub też wstążką przewiązane.

Takie stroje zaczęli nosić studenci w początkach XVI w.

Rzeczą też honoru ówczesnego studenta posiadać już to miecz, już to łuk czy włócznię, już też jaką rusznicę lub przynajmniej nóż dobry. Jeżeli nie miał pieniędzy, a zdarzyła się sposobność nabycia dobrej broni, to zastawiał wszystko, i książki i suknie, byle tylko ją nabyć...

Pomimo jeszcze kilku zakazów, pomimo postanowienia króla Batorego z r. 1578, z końcem XVI w. runął cały ten system trzymania studentów w dyscyplinie niejako klasztornej i choć specjalnego pozwolenia nie było, siłą faktu upadły przepisy o ubiorach.

PRZY STOLE

Sredniowieczny tekst łaciński ogł. St. Glixelli w czasopiśmie Romania, XLVII, 1921. Skrót — przełożył Włodzimierz Lewik

Quisquis es in mensa, primo de paupere pensa:
 Nam cum pascis eum, pascis, amice, Deum.
 Nescit homo plenus, quam vitam ducat egenus.
 Nemo cibum capiat, donec benedictio fiat,
 Nec capiat sedem, nisi quam vult, qui regit aedem. — —
 Et mundi digiti tibi sint unguesque politi. — —
 Non tangas aures nudis digitis neque nares. — —
 Esse scias vetitum in mensa ponere cubitum.
 Lege mandatur, ne parapsis ad osque ponatur.
 Qui vult potare, debet prius os vacuare
 Et sint illius labia tersa prius.
 Nec tacere possum, ne dentibus laceret ossum.
 Non dicas verbum cuiquam, quod ei sit acerbum,
 Nec possit quis irasci, vel discordia nasci.
 In vultu sis hilaris, nullum tamen irridearis.
 Si pauce loqueris, gratior sodalibus eris.
 Mensa submota manus ablue, postea pota.
 Privetur mensa, qui spreverit haec documenta.

— — — — —
 Ktoś jest kolwiek na biesiedzie,
 wpierw nędzarza opatrz w biedzie:
 Boć to, jakbyś chleba kawał,
 przyjacielu — Bogu dawał.
 Ów, co syty nie wie o tem,
 jakim biedak mrze żywotem.

Gdyś przy stole siadł, czy siadła,
 zmówże pacierz, nim tkniesz jadła.
 Miejsce zasię weźmij ono,
 które dla cię przeznaczono. — —
 Bacz, byś palce miał najczystsze,
 zaś w paznoktach lustr niech błyszczce. — —
 W uszach, w nosie, gdyś w potrzebie,
 wiedz, że palcem się nie grzebie. — —
 Przy tym — rada moja szczerą —
 łokci o stół nie opieraj!
 Misy też, jak zwyczaj głosi,
 do ust niechaj nikt nie wznosi.
 Kiedy w szklenic zerkaś głębie,
 przódzi zjedz to, co masz w gębie.
 A nim napój podasz ustom,
 wytrzyj przódzi wargi chustą.
 Takóż — mówiąc między nami —
 nie trza kasać ust zębami.
 Słowom nie folgować zbytnio —
 bo gdy słowa komu przytną,
 Kiedy wprawia w gniew sąsiada,
 miast rozmowy — jeno zwada.
 W licach uśmiech zawdy miewaj,
 lecz się z bliźnich nie naśmiewaj,
 Bo im mniej cię wokół słyszą,
 miłszy jesteś towarzyszom.
 Ręce myj, gdy już po wszytkiem,
 i kontentuj się napitkiem.
 Kto zaś mej nie słucha rady,
 wierę, nie wart jest biesiady.



WAWEL ŚREDNIOWIECZNY

Katedry romańskie

T. Szydłowski, Pomniki architektury epoki piastowskiej, Kraków 1928 — wyjątki

Na wzgórzu wawelskim odkryte zostały resztki pierwszego katedralnego kościoła... Pozwalają się one domyślać, że była to bazylika na planie łacińskiego krzyża, zapewne z dwiema wieżami od frontu. Obok niewielkich kościołów dotychczasowych pojawia się oto naraz budowla o kształcie bardzo rozwiniętym, w kompozycji swej dojrzałym i skończonym. Kształt ów nie wy-

rosł na gruncie miejscowym ze skromnych prób dotychczasowych, lecz przeniesiony został z Niemiec już gotowy niemal we wszystkich szczegółach. Było śmiałym zamierzeniem odtworzyć go w Polsce, tak mało jeszcze sztuki budowania świadomej. Założyciel nie liczył się z trudnościami; wpatrzony w obcy pierwowzór, zapragnął powtórzyć go i naśladować.

Więc popod prezbiterium, jak to było w owym czasie na Zachodzie we zwyczaju, wprowadzono kryptę podziemną, za-

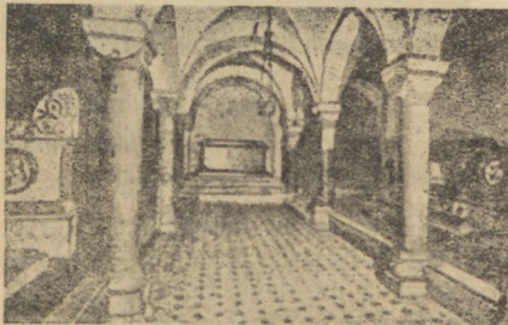


Wawel, romańska katedra
na pieczęci z XII w.

sklepioną krzyżowo na ośmiu wolno stojących kolumnkach i dziesięciu półkolumnkach przyściennych, rozstawionych w niewielkich odstępach. Kolumnkom podłożono bazy attyckie, które po tylu wiekach od swych narodzin dostały się na ziemię dalekiej północy. Kapiteliki otrzymały prostszy kształt kostkowy. Od wschodu wyokrąglono kryptę w sklepioną apsydę półkolistą, nad którą wznosiła się wyżej górna apsyda zamykająca prezbiterium. Prezbiterium nie odważono się sklepić, podobnie jak i naw, przykryto więc budowlę drewnianymi pułapami, o belkach zapewne kunsztownie

rzeźbionych... Przylegała do niego nawa poprzeczna z apsydami dla bocznych ołtarzy. O korpusie przednim można przypuścić, że nawa główna była ku niskim bocznym otwarta arkadami, rozpiętymi na mieniających się wzajem filarach i kolumnach, że wysoko nad arkadami jaśniał rząd wysokich okien, a za filarami w głębi prześwietlały mrok okienka naw bocznych.

Nie mamy bliższych podstaw do określenia czasu powstania tej, jak na nasze ówczesne stosunki, wyjątkowo pięknej budowli i możemy tylko ogólnie przypisać ją XI wiekowi... Nie jest pewne, czy katedra ta była wykończona, czy miała swe wieże, czy też uległa runięciu już w ciągu wznoszenia, skutkiem błędów wynikłych z braku dostatecznego doświadczenia technicznego, jak się to zdarzało niejednokrotnie i w krajach o wyższym rozkwicie budownictwa. W ten sposób można by najłatwiej wytłumaczyć, iż po katastrofie nie ryzykowano już odbudowy, lecz zdecydowano się stawiać nową katedrę na miejscu nieco dalej na wschód posuniętym.



Krypta św. Leonarda

Ochronioną od ruiny część katedry zaadaptowano, być może, jako kościół św. Gereona. W połowie XIV wieku wmurowano na miejsce tego romańskiego kościoła gotycką kaplicę zamkową, która istniała do końca XV wieku i z której zachowały się resztki murów...

Z każdym dziesiątkiem lat dokonywał się pewien postęp na polu budownictwa i gmach nowej katedry, wznoszonej za Bolesława Krzywoustego, musiał być większy, okazalszy i solidniejszy. Świadczy o tym krypta św. Leonarda, która się zeń jedyna w całości dochowała. Trójnawowa, podobnie jak krypta pierwszej katedry, jest od niej znacznie rozleglejsza, wyższa, śmieiej założona i zasklepiona krzyżowo na masywniejszych kolumnach. Bazy i kapitele jeszcze równie prymitywne. Od strony zachodniej wyokragła się krypta w apsydzie, w której ocalało jedno pierwotne okienko. Jedyna to zachowana u nas krypta romańska, zarazem najstarsze, piękne architektoniczne wnętrze wywierające dużo uroku. — — —

Biblioteka i szkoła katedralna

St. Windakiewicz, Dzieje Wawelu, Kraków 1925 — wyjątek

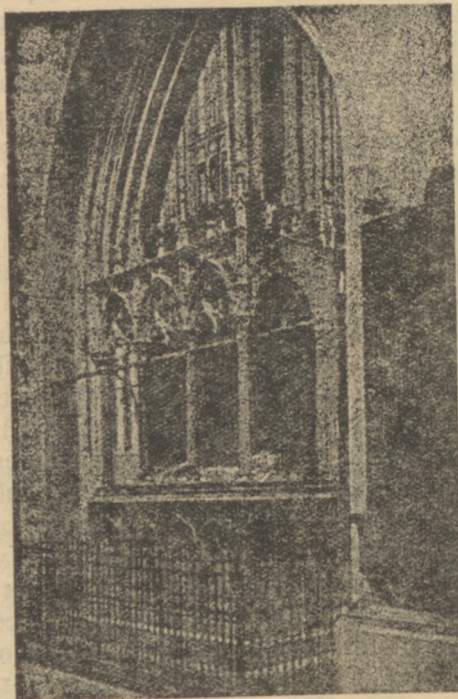
Najpiękniejszą kartą z dziejów tej katedry są wspomnienia odnoszące się do dziejów oświaty polskiej. Skromna budowla, nie dość widocznie świetna dla późniejszego stołecznego Krakowa i stąd następnie bez ceremonii usunięta, pozostawiła zaszczytne ślady w literaturze. W niewiele lat po przeniesieniu ciała św. Stanisława powstała w niej wcale zasobna biblioteka, pierwsza biblioteka na ziemiach polskich. W r. 1110 obejmowała 28 tytułów. Obok rzeczy kościelnych mieściło się w niej kilka wybitnych dzieł z literatury klasycznej, co wskazuje, że Kraków pozostawał już naówczas w dosyć żywych stosunkach umysłowych z zachodnim światem. Księża katedralni XII w. mogli tu czytać komedie Terencjusza, elegie Owidiusza, satyry Persjusza, Tebaidę Stacjusza, monografie historyczne Sallustiusza, dzieło Boęcjusza **De consolatione**, i **Ethimologiarum libri** Izydora Sewilskiego. Piękna biblioteka zachęcała do pracy. W r. 1122 powstał w Krakowie jeden z najdawniejszych roczników w Polsce, **Annales Cracovienses vetusti**, zachowany w odpisie w rękopisie świętokrzyskim z XII w. Za tym dziełem poszło inne przedsięwzięcie oświatowe. Z kościołem złączono około r. 1150 szkołę katedralną, która zmieniła się następnie w najlepszą szkołę polską przed założeniem Uniwersytetu krakowskiego. Wychowankowie jej wnieśli wiele ożywienia w poważne mury katedry i zapoczątkowali przedstawienia dramatu liturgicznego w Polsce. Począwszy od XII w. zaczęto w katedrze odgrywać na Wielkanoc zachowany do dziś dnia dramat liturgiczny **Oficium Sepulchri**, który w niezmienionym kształcie dotrwał do XV w. i dał początek następnie rozwiniętym misteriom ludowym o Umęczeniu i Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Dzięki tym wspomnieniom trwa pamięć o tej katedrze, choć kształty jej dawno z powierzchni Wawelu

zniknęły. Spotkał ją los wielu budynków z drewnianymi sufitami. Od żagwi, zaniesionych wiatrem z palącego się kościoła Wszystkich Świętych na Grodzkiej ulicy, zajęła się katedra i spaliła r. 1305 i następnie musiała być zburzoną. Mimo tego zniszczenia doczekała się jeszcze wielkiego zaszczytu. W katedrze tej, zapewne tylko tymczasowo uporządkowanej, odbyła się r. 1320 pierwsza koronacja krakowska: Władysława Łokietka i jego żony Jadwigi.

Gotyk

St. Windakiewicz, jw.

Dnia 9 maja 1305 r. spaliła się katedra Władysława Hermana i drewniane budowle zamkowe z czasów Bolesława Wstydlivego od ognia wiatrem przeniesionego z kościoła Wszystkich Świętych. W zniszczonym budynku odprawiano jeszcze przez kilkanaście lat nabożeństwo, dokonała się nawet koronacja Władysława Łokietka i jego żony, ale tuż po koronacji biskup Nancker z kapitułą postanowili przystąpić do budowania nowej świątyni i zaczęli stawiać nowy gmach w stylu gotyckim, z ciosowego kamienia, „szerszy i dłuższy” niż dawny kościół romański.



Sarkofag Kazimierza Wielkiego

Z początku zamierzano właściwie tylko rozszerzyć dawną budowlę przez dobudowanie nowego chóru, ale z czasem urosła myśl zbudowania całego kościoła, z chórem, nawami i transeptem. Jest to katedra, która się do naszych czasów dochowała. Chór jej jest długi 23 m, szeroki około 10 m, z ambitem 21 m, wysoki 19 m. Z murów jej, filarów, żeber, dosyć ozdobnych okien, można ocenić wielką powagę i niezbyt jeszcze wygórowane wymagania założycieli, jak niemniej poziom artystyczny kolejnych budowniczych. Gmach jest dosyć kosztowny, bo przeważnie z ciosów wzniesiony, ale nie posiada tej smukłości i wdzięku, co współczesne kościoły ceglane w mieście, Św. Trójcy i Mariacki. —

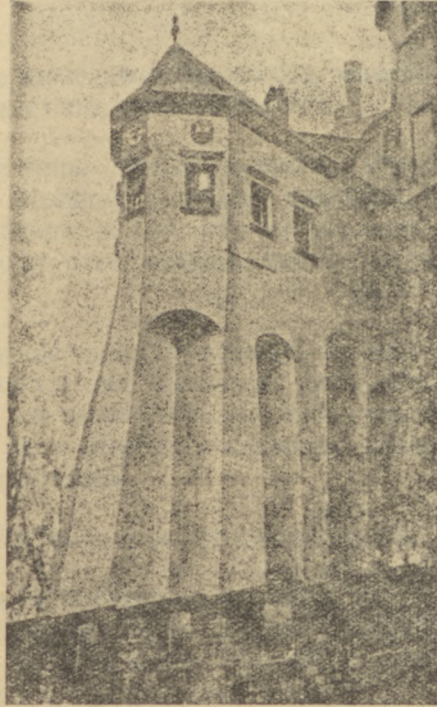
Dnia 22 grudnia 1346 r. odbyło się poświęcenie wielkiego

ołtarza. Kazimierz Wielki dał koszt na sklepienie, pokrył ołowiem chór katedry i kazał go pomalować złotymi gwiazdami. Właściwie wielki nasz budowniczy dokończył tej budowli. Dnia 28 marca 1364 odbyło się poświęcenie skończonego kościoła, którego dokonał Jarosław Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński. —

Najwięcej ozdoby kościołowi w najbliższych latach po poświęceniu przyniosło uporządkowanie ołtarza św. Stanisława. Sprawiono nań nowy drewniany relikwiarz-sarkofag, pokryty blachami srebrnymi złoconymi, w którym spoczywało ciało świętego przez cały wiek XV i XVI aż do ofiarowania nowej trumny przez Zygmunta III. Fundatorką tego sarkofagu była królowa Jadwiga, która wprost prześcigała się w hojności dla katedry. —

Zamek budował się zapewne równocześnie z katedrą. Ci sami murarze musieli tu i tam pracować. Zrazu musiał Władysław Łokietek postawić jakiś tymczasowy pałac, wobec spalenia się zamku w r. 1305. Właściwym budowniczym zamku był Kazimierz Wielki. U Janka z Czarnkowa czytamy: **Castrum Cracoviense mirificis domibus, turribus, sculpturis, picturis, tectis nimium decoris ornavit.** Część tych „przedziwnych” pałaców zachowała się poniekąd do dziś dnia w północnej i wschodniej części pałacu Zygmuntońskiego, na parterze i I piętrze. Sale te zawsze oglądamy z szczególnym zajęciem. Obok sali ze słupem Kazimierza Wielkiego mamy salę z strzelistym sklepieniem i ładnym oknem do siedzenia, z herbami królowej Jadwigi, a nadto jeszcze na I piętrze wesolutki pokoik-belweder na Kurzej Nodze, herbami Władysława Jagiełły od strony zewnętrznej ozdobiony.

Zachowane części pałacu Kazimierzowskiego pozwalają ustalić, że budowle drugiego założyciela zamku na Wawelu znajdowały się również na wyższej części góry po stronie wschodniej, gdzie niegdyś zapewne stały mieszkania książąt dzielnicowych. —



Wawel, Kurza Noga (Stopka)

Mury zamku krakowskiego wznosił zapewne wraz z pałacem Kazimierz Wielki. Władysławowi Jagielle wydały się za niskie

i w latach 1393 i 1394 podniósł je znacznie ceglana nadbudowa. Wtedy także musiały powstać inne budowle na zamku za jego czasów wzniesione, a mianowicie sławny później w historii polskiej pawilon-belweder i baszta Kurza Noga, wsparta na strzelistej trójstopowej arkadzie. W średnich wiekach uchodziła za piękniejszą część zamku — **pulchrior arcis pars, quae a-pede gallino cognomen habet...**

II

LEONARDO DA VINCI

Z „Pism wybranych”

przełożył

Leopold Staff

(Wyjątki)

Zdobycie każdej wiadomości jest zawsze pożyteczne dla umysłu, gdyż będzie on mógł wygnać z siebie rzeczy nieużyteczne, a zachować dobre. Bo nie można żadnej rzeczy kochać ni nienawidzić, jeśli się jej wprzód nie poznało.

Mądrość jest córką doświadczenia.

Doświadczenie, pośrednik między twórczą naturą a rodzajem ludzkim, uczy tego, co natura stosuje wśród śmiertelnych, że pod przymusem konieczności nie można działać inaczej, niż rozum, jego ster, działać uczy.

Żadne badanie ludzkie nie może zwać się wiedzą prawdziwą, jeśli nie przeszło próby doświadczenia matematycznego...

Zdaje mi się, że próżne i pełne błędów są nauki, które nie zrodziły się z doświadczenia, macierzy wszelkiej pewności, i nie kończą się znanym doświadczeniem, to jest, gdy ich początek czy środek, czy koniec nie przechodzi przez probierz żadnego z pięciu zmysłów...

Wielu uzna za słuszne ganić mnie wykazując, że twierdzenia moje sprzeciwiają się autorytetowi pewnych ludzi, którym wielka cześć się należy mimo ich niedoświadczone sądy; nie zważają, że dzieło moje zrodziło się z prostego i czystego doświadczenia, które jest prawdziwą mistrzynią.

Piękno rzeczy śmiertelnych mija, lecz nie piękno sztuki.

Nauki naśladowcze to te, w których uczeń staje się równy mistrzowi i podobnie wydaje swój owoc. Są one pożyteczne naśladowcy, lecz nie są tak dostojne jak te, których nie można pozostawić w dziedzictwie, jak się zostawia rzeczy inne.

Wśród nich malarstwo dzierży pierwsze miejsce. Malarstwa nie można nauczyć kogoś, komu natura daru tego nie udzieliła...

Malowidło jedno zostaje szlachetne, ono jedno jest zaszczytem swego twórcy i pozostaje drogocenne i jedyne, a nie rodzi nigdy dzieci równych sobie...

Malarstwo służy zmysłowi godniejszemu, niż to czyni poezja, i oddaje z większą prawdą postacie dzieł natury niż poeta; i o wiele godniejsze są dzieła natury niż słowa, które są dziełem ludzkim, gdyż taki jest stosunek dzieła ludzkiego do dzieła przyrody jak człowieka do Boga. Jest więc rzeczą godniejszą naśladować przedmioty natury, które są prawdziwymi podobiznami w czynie, niż słowami naśladować czyny i słowa ludzkie.

Doszedłszy do wniosku, że poezja jest do najwyższego stopnia zrozumiała dla ślepych, a malarstwo dla głuchych, powiemy, że malarstwo ma o tyle więcej wartości niż poezja, o ile malarstwo służy zmysłowi lepszemu i szlachetniejszemu niż poezja; a szlachectwo to okazuje się potrójne w stosunku do szlachectwa trzech innych zmysłów, gdyż wybrano raczej stratę słuchu, powonienia i dotyku niż zmysłu wzroku.

Kto bowiem traci wzrok, traci widok i piękność wszechświata i trwa na podobieństwo tego, który, obdarzony ruchem i życiem, zamknięty za żywa jest w grobie.

Czyż więc nie widzisz, że oko obejmuje piękność całego świata? Ono jest mistrzem astrologii; ono stwarza kosmografię; ono jest doradcą i poprawcą wszystkich sztuk ludzkich; wiedzie człowieka w różne części świata, jest księciem matematyki; jego nauki są najpewniejsze; ono zmierzyło wysokość i wielkość gwiazd; ono odkryło żywioły i ich siedziby; ono pozwoliło prze-

powiadać rzeczy przyszłe za pomocą gwiazd biegu; ono zrodziło architekturę i perspektywę, ono boskie malarstwo. O przewspaniałe, ponad wszystkie inne rzeczy stworzone przez Boga! Jakież pochwały zdołają wyrazić twą szlachetność? Jakie ludy, jakie języki zdołają w pełni opisać twe prawdziwe działanie?

Oko jest oknem ciała ludzkiego, przez które dusza docieka i używa piękności świata; dzięki niemu dusza zadowala się więzieniem ludzkim, a bez niego jest to więzienie ludzkie jej udręką; dzięki niemu przemyślność ludzka wynalazła ogień, który przywraca wzrokowi to, co mu przedtem zabrały ciemności...



Leonardo da Vinci, Dama z gronostajem

Lecz po cóż zapuszczać się w tak wzniosłe i długie rozprawy? Co jest, czego by przez nie nie uczyniono? Ono wiedzie człowieka ze wschodu na zachód; ono wynalazło żeglugę; i w tym przewyższa naturę, że proste twory natury są skończone, a dzieła, które oko nakazuje ręką, są nieskończone, jak to poświadcza malarz, zmyślając nieskończone kształty zwierząt i roślin, drzew i okolic.

Muzyki nie można nazywać inaczej jak siostrą malarstwa, gdyż poddana jest słuchowi, drugiemu zmysłowi po oku...

Lecz malarstwo góruje i panuje nad muzyką, gdyż nie umiera bezpośrednio po swym stworzeniu, jak czyni nieszczęsna muzyka, -- raczej trwa w swym istnieniu...

O umiejętności cudowna, ty zachowujesz przy życiu znikome piękno śmiertelnych, tak iż ma ono większą trwałość niż dzieła natury, które ustawicznie odmienia czas wiodący do koniecznej starości. A umiejętność ta pozostaje w takim stosunku do boskiej natury, jak dzieła jej do dzieł tej natury, i przeto jest wielbiona.

Malarz winien być samotny i rozważać to, co widzi, i rozmawiać z sobą, wybierając najświetniejsze części obrazów każdej rzeczy widzianej i czyniąc na sposób zwierciadła, które mieni się tyłu barwami, ile ich mają stojące przed nim przedmioty. I czyniąc tak, będzie podobny do drugiej natury.

Dobry malarz winien malować dwie rzeczy główne, to jest: człowieka i myśl jego ducha. Namalować człowieka jest łatwo, myśl — trudno, gdyż trzeba ją przedstawić za pomocą gestów i ruchów członków...

List do Ludwika Moro (1482)

Poznawszy, Dostojny Panie, i zbadawszy doświadczenia wszystkich tych, którzy mienia się być mistrzami w sztuce wynajdywania maszyn wojennych, i sprawdziwszy, że maszyny ich nie różnią się niczym od będących w powszechnym użyciu, postaram się, nie czyniąc nikomu krzywdy, odkryć Waszej Ekscelencji pewne tajemnice będące moją osobistą własnością i pokrótce tu wyliczone:

1-o. Znam sposób budowania mostów bardzo lekkich i mocnych i łatwo przenośnych w pościgu nieprzyjaciół i nieraz w ucieczce; innych mocniejszych, które opierają się ogniewi i atakowi i są równie wygodne przy zakładaniu i unoszeniu. Znam również sposoby palenia i niszczenia mostów nieprzyjaciela.

2-o. W wypadkach oblężenia miejsca wiem, jak odprowadzić wodę z fos i budować różne mosty, tarany i drabiny i inne przyrządy do szturmów.

3-o. **Item**, jeżeli z powodu wysokości lub mocy miejsce nie może być zbombardowane, znam sposób niszczenia zamków i fortec, których posady nie są kamienne.

4-o. Umiem sporządzić bombardy łatwo przenośne, które wyrzucają małe kamienie na kształt burzy, powodując wielką szkodę i również wielkie zamieszanie za pomocą dymu.

5-o. **Item**, za pomocą przejść podziemnych, ciasnych i krętych, drażonych bez hałasu, umiem przeprowadzić drogę nawet pod fosami i rzeką.

6-o. **Item**, umiem budować wozy zakryte i niezniszczalne, które wioząc artylerię przełamują szeregi nieprzyjacielskie i rozbijają najsilniejsze wojska, a infanteria może postępować za nimi bez trudności.

7-o. Umiem sporządzać w potrzebie działa, moździerze, pociski ogniowe o kształcie praktycznym i pięknym, i różne od będących w użyciu.

8-o. Tam, gdzie nie można posługiwać się działem, mogę zastąpić je przez katapulty i inne narzędzia do wyrzucania pocisków, o skutku zadziwiającym i dotychczas nie znane, wreszcie w jakimkolwiek bądź wypadku umiem znaleźć niezliczone środki do ataku...

9-o. Jeśli chodzi o bitwę morską, to posiadam liczne maszyny o największej sile, tak dla ataku jak dla obrony, i statki, które opierają się najżywszemu ogniowi, i prochy i pary.

10-o. W czasie pokoju mogę dorównać, jak wierzę, komukolwiek bądź w architekturze, wznoszeniu pomników prywatnych czy publicznych i przeprowadzaniu wody z miejsca na miejsce. Umiem wykonywać rzeźby w marmurze, brązie, terakocie; w malarstwie umiem zrobić to, co zrobiłby inny, kimkolwiek by on był. Poza tym podjąłbym się wykonać konia z brązu na wieczną pamiątkę Waszego Ojca i dostojnego domu Sforzów. A jeśli by którakolwiek z powyżej wymienionych rzeczy wydawała się Wam niemożliwą lub niewykonalną, jestem gotów uczynić próbę w Waszym parku lub wszelkim innym miejscu, wedle upodobania Waszej Ekscelencji...

MICHEL ANGELO BUONAROTTI

Twórca o sobie samym

Wł. Kozicki, Michał Anioł, Nauka i Sztuka t. VIII, Lwów 1908 – wyjątki

Nieugiętym i pełnym mocy przedstawia się Michał Anioł w książce, którą w r. 1548 napisał Francisco de Hollanda, pt. „Cztery rozmowy o malarstwie, prowadzone w Rzymie w r. 1538”. Ten portugalski malarz-miniaturzysta i architekt odbył z polecenia swego króla podróż artystyczną do Włoch celem studiowania malarstwa i sztuki fortyfikacyjnej. W ciągu dłuższego pobytu w Italii pozawiazywał stosunki z licznymi artystami... Zetknął się także z Michałem Aniołem, któremu, jak wszyscy, największą cześć okazywał. Po powrocie do ojczyzny napisał traktat o malarstwie, ubrany w formę dialogów, w których między innymi biorą udział także Michał Anioł, Vittoria Colonna oraz wybitny

humanista i polityk, Lattanzio Tolomei. Dialogi te opierają się na rzeczywistych rozmowach, które toczyły się pomiędzy wymienionymi osobami w Rzymie, w kościele San Silvestro na Kwirynale, gdzie Vittoria przysłuchiwała się naukom sieneńskiego kaznodziei, Fra Ambrosia, a po skończonych praktykach religijnych wszczyną z przyjaciółmi pogadankę o artystach i sztuce. Jasne jest, że Hollanda, który swój traktat napisał w dziesięć lat później, nie przytacza tych rozmów dosłownie, treści ich jednak nie można zaprzeczyć autentyczności, choćby dlatego, że wiele zapatrywań i uwag przetrasta znacznie swą doniosłością niezbyt ponad przeciętność wyrastającą inteligencją autora dialogów. Na szczególną uwagę zasługują ustępy, które zawierają bystrą charakterystykę Michała Anioła, daną słowami Vittorii lub samego mistrza.

„Przyjaciele wasi — mówi markiza do Buonarottiego — stawiają was samych o wiele wyżej niż wasze dzieła, a ci, którzy znają tylko wasze dzieła, a nie was samych, znają to tylko z was, co mniej jest doskonałe. Podziwiam zawsze, jak umiecie odsunąć się od świata i od bezcelowych rozmów, wymówić się od żądań wszystkich tych książąt, którzy domagają się obrazów waszego pędzla, aby móc pracować nad jedynym wielkim dziełem, które jest zadaniem całego waszego życia”.

Nawiązując do słów Vittorii wygłasza Michał Anioł obronę swego samotnego życia:

„Tysiące głupich zarzutów robią ludzie wybitnym artystom: mówią, że są dziwakami, że trudno zbliżyć się do nich, że nie można z nimi żyć. Tymczasem nikt nie jest tak naturalnym i tak naprawdę człowiekiem jak wielki artysta... Nie przeczę, że malarze mają



Michał Anioł, Lorenzo Medici, rzeźba na grobowcu, Florencja

pewne dziwactwa, zwłaszcza tu, w Italii, gdzie maluje się lepiej niż gdziekolwiek na świecie. Jakże można jednak żądać od artysty, który cały tkwi w swej robocie, aby miał czas i ochotę bawić znudzonych ludzi”. Co prawda, mówi dalej Michał Anioł, tylko szczególnie ważny cel życiowy usprawiedliwia życie samotne. „Jeżeli sobie jakaś miernota nie mająca żadnych dążeń wyobrazi, że na samotności polega najwyższe szczęście, to niech go przyjaciele

bez żalu pozostawia jego losowi. Są bowiem artyści i artyści. Lecz twierdzę, że artysta, który zamiast mozolnie wypracowywać swą sztukę, by odpowiedzieć jej najwyższym zadaniom, schlebia upodobaniom szerokiej publiczności, który w swym indywidualnym charakterze nie ma żadnej odrębności, żadnego dziwactwa, czy jak się to w świecie nazywa, że artysta taki nigdy nie będzie niezwykłym duchem. Zapewne tych, co należą do przeciętnego tłumu artystycznego, nie potrzeba szukać z latarnią; tacy stoją gotowi na zawołanie na wszystkich targowicach całego świata”.

WIELKI POEMAT ARIOSTA

Kazimierz Chłędowski, Dwór w Ferrarze, wyd. II Lwów 1930 — wyjątki

...Świat rycerski wybornie się wówczas nadawał do tej epopei, świat ten stał już przed okiem poety w całym swym historycznym rozwoju jako całość skończona, zaczynał nawet powoli zamierać i w co innego się przetwarzać, z drugiej zaś strony istniały jeszcze warunki po temu, które pozwalały wyobrazić go sobie i odmalować w całej pełni i świetności...

„Cavalleria”, rycerstwo, było jeszcze osłonięte pewną świetlaną aureolą. Gdy Karol V podczas swej koronacji w Bolonii pasował rycerzy dotykając ich głowy mieczem i wymawiając dawną formułę **esto miles** — taki tłum młodzieży pragnącej tego zaszczytu zaczął się garnąć do cesarza, że zmęczony monarcha zwrócił się do swego otoczenia mówiąc, że mu już sił nie starczy: **no puedo mas**, a nie mogąc sobie inaczej poradzić, machnął szpadą w powietrzu ponad cisnącym się tłumem wołając: **Estote milites, todos, todos**. „Bądźcie rycerzami wszyscy, wszyscy”...

Przedstawić świat rycerski w całej pełni i piękności form, rozwinąć uczucia, które tym barwnym światem władają, a przede wszystkim uczucia honoru i miłości, wymalować całość na tle przepysznej natury, to był właściwy cel Ariosta. Nie polityka więc, nie cele moralne pobudziły geniusz poety, ale wewnętrzny prąd umysłu, który każe tworzyć i użytkować talent wrodzony. A ponieważ Ariosto tworzył, przejęty kultem piękna, szczerze i z zapałem, więc wlewał w poemat całą swoją duszę, a jego jestestwo, jego wyobrażenia o współczesnych stosunkach, o polityce, o kobiecie i rodzinie odbiły się same przez się wyraźnie w przedziwnych strofach, chociaż poeta z góry tego nie zamierzał. Pomimo niezmiernej obiektywności w stylu i przedstawieniu rzeczy wyrobił się przeto w poemacie cel sam przez się, a jedność fantazji, jedność geniuszu opromieniła całe dzieło jednakim światłem. Ariost bujał wprawdzie myślą po dalekich światach, ale w istocie był umysłem bardzo pozytywnym, miał zdrowy rozsądek i widział jasno wszystko, co go otaczało. Jego satyry najlepszym są tego dowodem. **Furioso** zawiera też mnóstwo zdrowych zasad i zapatrywań, a mimo całej swej fantastyczności daje nam wyborny obraz społeczeństwa czasów Odrodzenia...

Ariosto pisał w chwili, kiedy mahometanizm zagrażał chrześcijaństwu, a Karol V łączył ludy zachodniej i środkowej Europy z myślą utworzenia państwa, które by się mogło oprzeć grożącemu od Wschodu niebezpieczeństwu. Czasy były pod tym względem podobne do owej epoki, kiedy Karol Wielki dzierżył potężne berło i staczał walki z Saracenami. Tematy cyklu Karola Wielkiego stały się znowu czymś zbliżonym do rzeczywistości, a poeta mógł w nie nowe wlać życie...

Poemat Ariosta stoi na przelomie czasów i pojęć; wielki ferraryjczyk zamyka period poezji rycerskiej, kończy okres ideałów signorów i kapitanów „di ventura”, a zarazem zapowiada inną epokę, inne wyobrażenia... Ariost jako poeta, jako estetyk, kocha ten świat rycerski, który znikać zaczyna, umie wielbić jego wielkość, jego cnoty i zalety...

Jedną z najznakomitszych zalet poematu jest przedziwna plastyka, z jaką Ariost każdą scenę, każdy pejzaż przedstawia. Poczucie i miłość przyrody są w najwyższym stopniu w nim rozwinięte, toteż Galilei porównując go z Tassesem powiedział, że podczas gdy Tasso pisze słowa, Ariost pisze rzeczy.

Podróż Rogiera na hipogryfie, jego bujanie w przestworzach na skrzydlatym rumaku, to coś tak fantastycznego, tak wspaniałego, a przy tym tak wyraźnego, iż zdaje nam się, że bierzemy udział w tej szalonej jeździe. A cóż dopiero powiedzieć o barwnych rajskich obrazach przyrody, które się przed nami przewijają; jakie to słoneczne, jakie ciepłe, jakie południowe!

Florentyńską mowę uważał Ariosto za ideał włoskiego języka, florentynizował też swój poemat, przemieniał wyrazy z północno-włoskich na tokańskie, gładził, w każdy wiersz wlewał harmonię i śpiewność.

W prześlicznym języku, w barwności i plastyczności obrazu, w bystrej obserwacji przyrody leży też urok poematu Ariosta. Stał on się najpotężniejszym literackim objawem Odrodzenia. Obok Dantego nie ma dotąd we Włoszech popularniejszego niż Ariost poety, a na całym obszarze półwyspu nie ma rolnika, nie ma studenta, który by przynajmniej kilkudziesięciu wierszy z ukochanego *Furiosa* nie umiał na pamięć. W Sycylii na owych zgrabnych dwukolistych wózkach widzimy najczęściej malowane sceny z Ariosta lub Tassa; w jego oktawach, wrytych w pamięć włoskiego ludu, przechowuje się dotąd obraz rycerskiej przeszłości narodu...

JEDNOSTKA W EPOCE RENESANSU

Jakub Burckhardt, Kultura Odrodzenia we Włoszech, przełożyła *Maria Kreczowska*, Kraków 1930 — wyjątki

W ustroju (włoskich) państw, zarówno republik jak tyranii, tkwi nie jedyna wprawdzie, lecz najgłębsza przyczyna, która spowodowała wczesne przeobrażenie się Włochów w ludzi nowoczesnych. Stąd ich stanowisko pierwotnych pośród synów dzisiejszej Europy...

Już znacznie wcześniej spotykamy się tu niekiedy z rozwojem indywidualności jako takiej, gdy w ówczesnych krajach północnych indywidualność inaczej się kształtuje, lub w inny sposób przejawia. — — U schyłku XIII w. zaczyna się nagle roić we Włoszech od indywidualności; czar uniemożliwiający rozwój jednostki znikł całkowicie, a spośród niezróżnicowanej masy wyłaniają się tysiące fizjonomij odrębnych...

Przed wszystkim rządy despotyczne w najwyższym stopniu rozwijają indywidualność tyrana, kondotiera samego, następnie protegowanego przezeń, ale też bezwzględnie wyzyskiwanego talentu: tajnego pisarza, urzędnika, poety, towarzysza. Umysł tych ludzi z konieczności poznać musi wszystkie swe duchowe źródła pomocnicze, stałe i chwilowe; także rozkosz używania życia potęguje się i koncentruje dzięki tym środkom duchowym, by krótkiemu może okresowi potęgi i wpływów nadać wartość jak największą.

Ale także podwładni ulegali poniekąd temu popędowi. Całkowicie pominiemy tych, co strawili życie na skrywanym oporze i spiskach, a zajmiemy się tylko tymi, którzy się pogodzili z dołą zwykłych ludzi prywatnych w rodzaju przeważającej liczby mieszczan państwa bizantyńskiego i krajów mahometańskich. Nie ulega wątpliwości, że np. poddanym Viscontich dość było trudno zachować godność domu i własnej osoby, a niezliczona ilość ludzi zatracała w tej niewoli część swej wartości etycznej. Nie osłabiało to wszakże tego, co zwiemy charakterem indywidualnym, gdyż właśnie na tle ogólnej politycznej bezsily tym silniej i wszechstronniej rozwijają się najróżnorodniejsze kierunki i dążności życia prywatnego. Bogactwo i wykształcenie, o ile się mogły przejawiać i współzawodniczyć, w łączności z wciąż jeszcze wielką swobodą municypalną i z istnieniem Kościoła, który w przeciwieństwie do stosunków z Bizancjum i krajach mahometańskich, nie identyfikował się z państwem — wszystkie te czynniki razem wzięte sprzyjały niewątpliwie myśli indywidualnej, a dzięki temu, że nie było tu walki stronnictw, ludzie mieli dość czasu na myślenie. Człowiek prywatny, politycznie obojętny, wśród swych zajęć na wpół poważnych, na wpół dyletanckich, najwcześniej prawdopodobnie doszedł w tych despotycznych państwach XIV w. do pełni rozwoju swej osobowości...

A republiki w inny znów sposób sprzyjały rozwojowi jednostek. Im częściej zmieniały się stronnictwa rządzące, tym bardziej jednostka widziała się zmuszoną do skupienia wszystkich zdolności przy wykonywaniu i używaniu władzy. I dlatego, zwłaszcza w dziejach Florencji, politycy i przywódcy ludu stwarzają sobie życie tak wybitnie indywidualne, jakiego — poza jedynym może Jakubem van Artevelde — nie znano w ówczesnym świecie.

Ludzie, należący do stronnictw zwalczonych, często znajdowali się w położeniu, podobnym do położenia poddanych w państwach despotycznych, z tą wszakże różnicą, że zaznana już swo-

boda czy wła-
ich indywidual

Jest to c
nie, albo dopr
naszych ludni
dzimy mnóstw
wszędzie się
dzie skazani
wolnie rodzin
stały się wrę
lukkańscy w V

Kosmopo
ców, jest najv
dością podkre
„Tylko ten, k
nigdzie nie cz
jaciół, jest jed
gardzić zmien
też humanista
swą siedzibę,

A jeśli te
w parze z nat
wała wszystk
wtedy powsta
zjawisko będą
cze istnieli w
klopedyczną,
samo zdarzają
gądnienia arch
farstwie i rze
Włoszech z c
stów, którzy
i w swoim ro
czynią wrażeń
zują jednak og

idawała

oszczę-
zystkich
— wi-
czynę;
ylko lu-
dobro-
omiczne
errarze,

wygnai-
słą har-
pobytu.
berti —
z przy-
e może
aża się
założy

I nadto
opano-
ładzy,
ersale,
niowie-
ency-
ła; tak
lyż za-
w ma-
ast we
i arty-
nowe
iększe
wyka-

Ćwiczenie klarawo.

Encyklopedia i salony literackie Paryża.
 Encyklopedia powstała w latach 1751-1772.
 Całość składa się z 33 tomów traktujących o
 wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej. Opracowana
 została przez zespół wybitnych umysłowców pod
 kierownictwem redakcją Diderota. W gronie twórców Encyklopedji
 widniemy takie nazwiska jak J. J. Rousseau,
 Denis, d'Alambert fizyk i matematyk, Grimm
 oraz Voltaire. Nic dziwnego ~~preto~~ ⁺ dzieło to
 cieszyło się ~~tak~~ ⁺ ogromną popularnością i wywarło ~~duży~~ ^{bardzo}
 wielki wpływ na umysły cytylników. Z każdej
 strony tego dzieła bije w umysły cytylników powiew
 nowych idej idej rewolucyjnych ~~zapewnie~~ nauki i mieso-
 kiewicznych. Oświecenie w Francji rozwija się i kształtuje
 w salonach literackich Paryża. Tam skupiają się
 najpotężniejsze ~~talenty~~ umysły ówczesnej Francji
 i wspólnie dyskutują nad zagadnieniami ⁺ jakie
 nurtują w ich umysłach. Tam powstają ~~te~~
 potężne idee ⁺ które później znajdują odzwierciedlenie
 w dziełach filozoficznych ^{Li w iydin!!} Tam rozwija się
 myśli już wyrażone przez wybitnych myślicieli
 Oświecenia. Salony literackie są krainą intelektu
 prowadzone są przez kobiety. Kobieta Oświecenia
 z rozpaczą staje do pracy i chętnie podejmuje
 się pracy literackiej, kształtuje swój umysł i
 bierze czynny udział w życiu kulturalnym
 i umysłowym. Salony takie prowadziły
 Marhina ~~+~~ dost. f)

boda czy władza, a może też nadzieja jej odzyskania, nadawała ich indywidualizmowi większy polot...

Jest to cechą wygnania, że albo człowieka niszczy doszczętnie, albo doprowadza go do najwyższego rozwoju. „We wszystkich naszych ludniejszych miastach — mówi Giovanni Pontano — widzimy mnóstwo ludzi, którzy dobrowolnie opuścili swą ojczyznę; wszędzie się wszak z sobą zabiera cnotę”. W istocie, nie tylko ludzie skazani na wygnanie, lecz tysiące innych opuszczało dobrowolnie rodzinne miasto, gdyż stosunki polityczne i ekonomiczne stały się wręcz nieznośne. Wygnańcy florenetyńscy w Ferrarze, lukkańscy w Wenecji itd. tworzyli całe kolonie.

Kosmopolityzm, rozwijający się u najzdolniejszych wygnańców, jest najwyższym stopniem indywidualizmu... Z wyniosłą hardością podkreślają też artyści swą swobodę co do miejsca pobytu. „Tylko ten, kto się wszystkiego wyuczył — powiada Ghiberti — nigdzie nie czuje się obcym; nawet ogołocony z mienia, bez przyjaciół, jest jednak obywatelem każdego miasta i beztrwożnie może gardzić zmiennymi kolejami losu”. W podobny sposób wyraża się też humanista-wygnaniec: „Gdziekolwiek człowiek uczony założy swą siedzibę, wszędzie znajdzie ojczyznę”. — —

A jeśli ten pęd do najwyższego rozwoju osobistości szedł nadto w parze z naturą prawdziwie silną i wielostronną, która też opanowała wszystkie dziedziny ówczesnej wiedzy, kultury i władzy, wtedy powstawał „człowiek wszechstronny”, **Puomo universale**, zjawisko będące wyłącznie tworem Włoch. Przez całe średniowiecze istnieli w rozmaitych krajach ludzie posiadający wiedzę encyklopedyczną, jako że wiedza ta nie była jeszcze zbyt rozległa; tak samo zdarzają się aż po wiek XII wszechstronni artyści, gdyż zagadnienia architektury były stosunkowo proste i jednostajne, a w malarstwie i rzeźbie dany temat górował nad formą. Natomiast we Włoszech z czasów Odrodzenia napotykamy poszczególnych artystów, którzy we wszystkich dziedzinach tworzą rzeczy nowe i w swoim rodzaju doskonałe, a ponadto jako ludzie największe czynią wrażenie. Inni, nie będąc twórcami w obrębie sztuki, wykazują jednak ogromną wszechstronność umysłu...

FILIPPO BUONACCORSI KALLIMACH

Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka arcybiskupa lwowskiego

Przekład polski z oryginału łacińskiego, staraniem „Kółka Filologicznego” we Lwowie, 1909 — wyjątki

(Z dedykacyjnego listu Kallimacha do Zbigniewa Oleśnickiego, młodszego, biskupa wrocławskiego):

Ten mój krótki opis życia i obyczajów człowieka, którego czyny nie tylko naśladowałeś, lecz omal ich nie przewyższyłeś, broniąc mnie przed ludźmi złej woli, Tobie przede wszystkim — sądzę — wypada przeczytać; poznasz bowiem z niego, że wyświadczyłeś dobrodziejstwo człowiekowi, który zawsze zachowuje głębokie uczucie wdzięczności i przynajmniej w ten jedyny sposób może i pragnie odwdziżyć się równie Tobie jak i jemu. A także ze wszech miar godzi się, by to życie, które w pewnej części postępowaniem swym najwierniej przypominasz, było Ci znane w całości. Czytaj więc życzliwie te słowa, które najżywsze zobowiązanie kazało mi napisać i Tobie przesłać, i bądź dumny z tego, że podobnie jak wszystkie inne swe czynności uczyniłeś niezależnymi od ludzi nieświadomych i gminnych, tak i w tym wypadku wzięłeś sobie za wzór wyjątkowego człowieka. Również ze względu na Twą ojczyznę i rodaków ciesz się niepomiernie, że z łaski Boga nieśmiertelnego mąż taki powstał; gdyby Grecja lub Italia wydała była na świat podobnego, czciłaby go jakby swą gwiazdę i chlubę. Gdyby zaś to miało być złą przepowiednią, że przedstawiam jego życie, jakby już umarł, podczas gdy on tymczasem szczęśliwie zdrowiem się cieszy i życiem, to Bóg zmieni ją w pomyślną wróżbę i w Swej dobroci w najdłuższe lata zachowa przy życiu ten wzór prawdziwej cnoty. Jest też zwyczajem, że opisuje się w ten sposób czyny żyjących, jeżeli tylko godne są pamięci potomnych...

(Z właściwego życiorysu):

Grzegorz z Sanoka był szlachcicem po ojcu i matce. Urodził się w Polsce, w zapadłej wiosce niedaleko źródeł Wisłoki i tam spędził dziecięce lata. Jako chłopiec przeniósł się wraz z ojcem do pobliskiego miasta i tam począł się kształcić...

Przeto w miarę porywu i ochoty udawał się to do tego, to do owego miasta, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, aż przybył do Krakowa. Tutaj jakiś czas pozostał oddając się nauce. Atoli spostrzegłszy niebawem, że wszystkie sprawy, tak publiczne jak prywatne, załatwia się w języku niemieckim, podążył za Łabę do Niemiec; w krótkim czasie, dzięki zdolnościom do języków, tak sobie przyswoił obcą mowę, że odtąd trudno było rozpoznać, którym językiem lepiej władał, obcym czy ojczystym. Pięć lat strawił na tej wędrówce, i równocześnie, sam już dostatecznej nabrawszy

wiedzy, prowadził po różnych miastach naukę szkolną. Lecz miał ponadto pewien dochód z przepisywania książek dla uczniów, w czym był niezwykle biegły. Bo oprócz tego, że miał wyrobiony, oryginalny charakter pisma, jeszcze, gdy chciał, bez trudu naśladował własnoręczne pismo każdego... Posiadał nadto jakiś wrodzony pociąg do muzyki, do której niemal stworzonym się zdawał, albowiem bardzo łatwo przyswajał sobie zasady tego rodzaju nauki; co do śpiewu, głos miał wyborny do modulowania, silny i dźwięczny, tyle mający wdzięku, ile okazałości...

(Po powrocie do Krakowa) zaczął publicznie objaśniać Bukoliki Wergiliusza, których ani tytuł, ani autor do tej chwili nie były nikomu w tym kraju znane. Nowość przedmiotu tak powszechnie wabiła słuchaczy, że w gronie ich nie brakło nikogo z ludzi wykształconych. Wśród wszystkich uczonych jedno było zdanie, że oto pierwszy raz zabłysło dla nich światło, dzięki któremu wejdą na prawdziwą drogę nauki; podczas gdy przedtem, błądząc po manowcach, prędzej mogli się doczekać starości niż jakiegoś owocu umysłowej pracy. On też pierwszy począł ścierać z uczniów pleśń starzyszy i barbarzyństwa, hodowaną przez naszych nauczycieli gramatyki, a natomiast wprowadził do Krakowa wytworność i świetność starożytnego języka, ku takiemu zadowoleniu wszystkich, że nie tylko wbrew oczekiwaniu, ale nawet wbrew własnej chęci został wkrótce zamianowany magistrem nauk wyzwolonych; w rzeczywistości jednak nie zajmował się jeszcze dotąd umiejętnościami, które prowadzą do tego tytułu, lecz skupił swą uwagę na retoryce i poezji, do której czuł wrodzony pociąg, i w obu tych dziedzinach dalek postąpił, niż na to pozwalał ówczesny brak podstaw naukowych w tym kraju...

Wszyscy inni uczeni tak wysoko cenili jego talent, że jaką tylko książkę nieznaną znalazł, niósł ją do niego w mniemaniu, że on wszystko łatwo wytłumaczy. I tak między książkami, których mu wiele codziennie przedkładano, znalazł niektóre komedie Plauta; ich dowcipem i żywością był tak porwany, iż nie tylko codziennie poświęcał się ich czytaniu, lecz nawet zaczął pisać na ich wzór nową komedię.

(Z kolei przedstawia Kallimach Grzegorza jako kapłana, proboszcza w Wieliczce, mówi o jego losach na Węgrzech, skąd wrócił po klęsce warneńskiej, wreszcie opowiada, jak objął arcybiskupstwo lwowskie).

— — — Wobec cudzoziemców, zwłaszcza Włochów, którzy w jakimś uczciwym celu przybywali do Polski lub w miejscu się zatrzymywali, występował z największą uprzejmością i sprzyjał im, jak tylko mógł; opiekował się nimi, krzepił, odziewał i żywił w miarę możności; choć unikał obcowania ze swoimi, z nimi najczęściej zostawał w poufałości, zarówno przy stole jak w innych momentach życia dopuszczał ich do swego towarzystwa, i współzawodniczył z nimi w żartach i w dowcipach... Żywo zajmował się tym, co się w świecie dzieje, bo zapytywał się, co robią Włosi, a co Francuzi, jaki stan Niemiec, a jaki Hiszpanii, o czym dono-

szą z Afryki, a o czym z Azji... Tak postępując albo miał na względzie dostojeństwo Polski, by obce narody sławiły prócz gościnności i wysoki stan oświaty w tym państwie, albo poddając się urokowi obyczajów, w których najbardziej lubił naśladować Włochów, tak się nastrojał, że wszystko to, co już był zarzucił, znowu wywierało nań wpływ, jakby rozpoczynał nowe życie. To pewna, że nie szczędził nigdy trudu, ani kosztów, ile razy należało dbać o bezpieczeństwo lub cześć jakiego cudzoziemca...

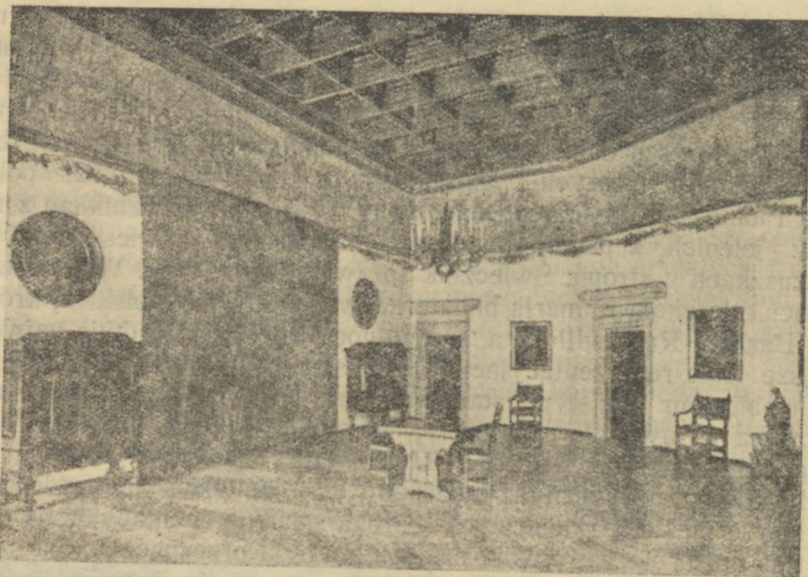
Do poezji miał większe zdolności, ale i prozą w stylu pośrednim między dawnym a nowym pisał tak wyrobioną, że w swoim kraju nie tylko celował wśród wszystkich pisarzy ówczesnego wieku, ale był nawet przedmiotem podziwu. Jakkolwiek jednak wiele pisał, nie podawał niczego do rąk drugich, czy to dlatego, że to, co pisał, jego samego nie zadowalało, czy też wydawało mu się nie odpowiadającym jego godności. Tylko historię swą o powołaniu króla Władysława na tron węgierski i jego wyprawach przeciw Turkom, napisaną w dwu księgach, dał kilku przyjaciołom do czytania — prócz tego kilka epigramatów...

PAŁAC RENESANSOWY ZYGMUNTA STAREGO

St. Windakiewicz, Dzieje Wawelu, Kraków 1925

Zbudowany przez architektów włoskich, dzięki zamiłowaniu Zygmunta Starego w sztuce florenckiej i wybornym urządzeniom skarbowym, pałac dwupiętrowy objął przeszło 90 pomieszczeń z górą po 30 na jeden poziom, albo — nie licząc małych pokoików, gabinetów, przedpokojów i sklepików — przeszło 40 wielkich i widnych sal (mniej więcej po 15 na dwa górne poziomy), zaopatrzonych w okna i wejścia szerokie, widne, przestronne, z pięknymi, kamiennymi obramieniami, w stylu Odrodzenia. Czasem tu i ówdzie odrzwia mają łacińskie napisy, niektóre dla odmiany — zależnie zapewne od kamieniarzy — mają ozdoby późnego średniowiecza; jedno od krużganków nosi dziś jeszcze piękną cyfrę założyciela.

Pokoje te za Zygmunta Starego nie miały jeszcze ustalonego przeznaczenia, zwłaszcza że pałac był w budowie i coraz świeże skrzydła przybływały. Wiemy tylko, że część ich, zapewne najważniejszą, zajęto na prywatne mieszkanie króla — i to osobne pokoje zimowe, a osobne na wywczasy letnie. Inną część pałacu, zdaje się od zachodu, użytkowała królowa Bona. Poza tym kilka pokojów oddano na mieszkanie **regis iuvenis**, młodocianego Zygmunta Augusta, a osobny dom, prawdopodobnie przed pałacem, stał się mieszkaniem **reginulae Hedvigis**, córki królewskiej z pierwszego małżeństwa, która potem wyszła za Joachima, margrabiego brandenburskiego. W pałacu Zygmunta Starego istniały już trzy pokoje reprezentacyjne, mianowicie: izba sądowa, **ubi Rex iudiciis vacare solet**; izba senatorska, **ubi consilarii conveniunt**, i izba poselska — ale położenia ich dobrze oznaczyć nie można, oprócz izby poselskiej. Główną ozdobą mieszkań wawelskich za Zygmunta Sta-



Wawel, sala z fryzem (Przeгляд wojsk)

rego były bogate stropy drewniane z rozetami złożonymi, na które ogromne sumy pieniędzy przez kilka lat wydawano, a następnie fryzy malowane, tzw. w rachunkach „krańce”, którymi ożywiano ściany niektórych pokoiów u góry pod sufitem. Przyozdobienia te były tak dobrze do budynku dostosowane, że wszelkie późniejsze przeróbki nie zdołały ich nigdy z wszystkich sal usunąć.

Ten improwizowany jeszcze i zmieniający się ciągle z postępem budowy rozkład mieszkań za Zygmunta Starego — ustalił się dopiero za następnych władców Wawelu, od Zygmunta Augusta do Zygmunta III, i wtedy pałac krakowski przybrał już tradycyjne wewnętrzne urządzenie, które do końca XVII w. dotrwało. Według tego układu parter, czyli — jak współcześnie mówiono — „gmachy niższe”, przeznaczono na najrozmaitsze kancelarie, z właściwym dworem nie mające żadnego albo tylko pośredni związek...

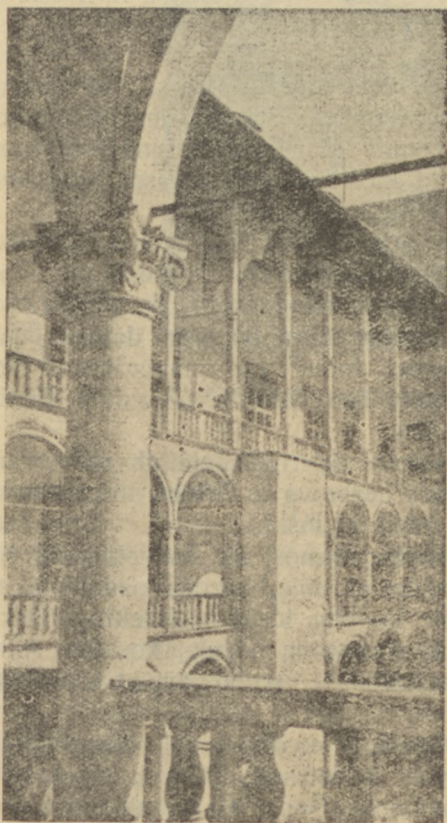
Wbrew tradycji średniowiecznej, pierwszego piętra, tj. „gmachów średnich”, nie uznano także za odpowiednie mieszkanie królewskie. Można by je nazwać chyba piętrem dworzan królewskich. Od zachodu była tu apteka i infirmeria — od północy izba wielka sreber stołowych, a od wschodu „izba wielka, gdzie fraucymer królowej Jej Mości jadał”. Za nią zaś na rogu, ku sadowi i winnicy, były dwa pokoje z pułapem staroświeckim złocistym z czasów królowej Bony, w których koło r. 1615 mieszkała królowna szwedzka Anna, siostra Zygmunta III. Pułap staroświecki w tych pokojach zachował się poniekąd do dzisiejszych czasów. Najważniejszym jednak pokojem tego piętra był prześliczny gabinecik sześciookienny na Kurzej Nodze, w narożniku między stroną północną a wschodnią zachowany z pałacu średniowiecznego i szczególnie bogato za Zygmunta III urządzone. Miał on posadzkę marmurową, pułap rzezany złocistą robotą, w nim włoskie piktury. Miasto fryzu umie-

szczono dokoła jedenaście obrazów włoskich z ramami złocistymi.

Dopiero drugie piętro, tzw. „gmachy wyższe”, **habitationes supremae**, uznano za odpowiednie na mieszkanie królewskie i tu zarazem urządzono główne sale reprezentacyjne. Drugie piętro budzi najwyższe zajęcie każdego zwiedzającego. Od zachodu były tu pokoje królowych, wśród nich tzw. w inwentarzach pokój Pod Panną albo Meluzyną, ozdobiony wielkim świecznikiem z rogów jelenich, z panną malowaną i aniołkami, zawieszonymi na łańcuszkach u stropu. Świecznik sprawiono w r. 1536. W tej części pałacu mieszkała i umarła bohaterka tytułu dramatów polskich, królowa Barbara Radziwiłłówna. Od północy mieściły się dwie najważniejsze sale reprezentacyjne, tj. sala senatorska, ośmiookienna, z podniebieniem złocistym, staroświeckim, z rzezanymi różami, zaopatrzona w ławy dla senatorów, używana jednak także na bale i zabawy dworskie... R. 1592 kazał w niej zbudować Zygmunt III biały ganek drewniany z balaskami dla muzyki i stąd widocznie zwano ją niekiedy „tanecznicą”. Druga sala reprezentacyjna na tym piętrze nosiła nazwę pokoju orłowego i była przeznaczona na sądy królewskie. Miała, jak wszystkie okazalsze sale zygmuntofskie, podniebienie malowane złociste i ozdobiona była szczególnym orłem złocistym, poruszającym skrzydłami przy powiewie wiatru. Najbardziej ozdobnym jednak pokojem północnego traktu był pokój pod ptakami, należący już do prywatnego mieszkania króla. Było w nim pełno obrazów w ramach złocistych, na suficie, wzdłuż sufitu i nad drzwiami, i jak inne pokoje miał zarazem sufit złocisty, z którego na drutach zwieszały się rzezane ptaki i inne figury.

Opuściwszy prywatne mieszkanie królewskie z różnymi gabinetami i maleńką kapliczką dworską, przechodzimy wreszcie na stronę wschodnią, gdzie zauważymy altanę-ganek z widokiem na Kraków — a następnie wejdziemy do najświetniejszej, sześciociennej, przeszło 16 m długiej, a przeszło 12 m szerokiej sali reprezentacyjnej pałacu krakowskiego, **stuba maior**, czyli izby poselskiej, w narożniku od wschodu i południa. Była zaopatrzona w ławy dla posłów, miała fryz ozdobny, na którym znajdowały się „osoby malowane” ręką Hansa Duerera, brata sławnego malarza niemieckiego; przykuwała zaś przez dwa wieki wyobraźnię naszych posłów sufitem najwspanialszym ze wszystkich sufitów na zamku. Był on także w kasetony z różami, jak inne sufity krakowskie, ale w 190 skrzyńcach miał głowy rzeźbione najrozmaitszych pomysłów — idealne, portretowe i karykaturalne, pomyslane zapewne trochę w smaku Odrodzenia niemiecko-frankońskiego. W środku tego sufitu były trzy Orły polskie, Pogoń i herb królowej Bony a spośród nich zwieszał się wielki świecznik mosiężny (lustr) ze lwem trzymającym herby Korony i Litwy... Urządził ją r. 1540 Seweryn Bonar, wielkorządca krakowski i zasłużony finansista i prawa ręka Zygmunta Starego przy budowie pałacu krakowskiego. Była to najświetniejsza izba zamku krakowskiego, zapewne dlatego, że najliczniej uczęszczana. W potocznej mowie zwano ją „izbą pod głowy”...

Pałac Zygmunta Starego był nie tylko zasobny i okazały wewnątrz, ale uzyskał niezwykłą ozdobę w krużgankach i arkadach (32) biegnących omal nie wokół całego wielkiego i przestronnego dziedzińca zamkowego. Wsparte na kilkumetrowych okrągłych kolumnach, z kapitelami na paterze jakoby jońskimi, a na pierwszym piętrze jakoby korynckimi, wszędzie wdzięcznymi i pełnymi smaku, na drugim piętrze tworzą strzelistą kolumnadę osobliwych koszyczkowych, podwójnych, niesłychanie lekkich kolumniek, podpierających strop drewniany dachu i wywierających upajające wrażenie lasu jodeł, z pewnością i dumą wznoszących się ku błękitom. Pomysłem i wykonaniem tego krużganku utrwalił się na zawsze w historii budownictwa Odrodzenia znakomici architekci zamku krakowskiego, Franciszek Lori, Benedykt Sandomierzanin i Bartłomiej Berecci. Tak piękny dziedziniec nie łatwo znaleźć na świecie. Nawet **Cortile S. Damaso** w Watykanie nie wywiera tak porównywalnego wrażenia. Był on świadkiem licznych gonitw i turniejów, o których często czytamy w opisach wesel i koronacji XVI w. ...



Fragment dziedzińca na Wawelu

Dodać może nie zawadzi, że pałac Zygmunta Starego był kryty dachówką różnobarwną, którą następnie usunięto; że, dalej, dziedziniec jego był w późniejszych czasach oświetlany siedmiu kagańcami, przytwierdzonymi do słupów arkadowych, i że królowa Bona dla rozrywki własnej i wszystkich mieszkańców urządziła na stokach Wawelu mały ogródek, winnicę i ptaszarnię dla swych córek, a inni panowie zamku stworzyli sobie małą menażerię, figarnię i plac gry w piłkę.

Za Zygmunta Augusta pałac na Wawelu nie doznał żadnych zmian, chyba co do wewnętrznych urządzeń, zwłaszcza że ten król w Krakowie na stałe osiedlić się nie myślał. Na wesele z Katarzyną mantuańską kazał ozdobić sześć pokoiw, pokój średni i sypialnię, przepyszными, jedwabnymi

arrasami złotem przetykanymi, pomysłu Bernarda van Orleya, sprowadzonymi z Flandrii. Przedstawiały one potop, zabójstwo

Abla, pobyt pierwszych rodziców w raju i dzieje Mojżesza. W rysunku, układzie i krajobrazach tych arrasów zachodzą pewne przypomnienia z Rafaela, bo van Orley był jego uczniem. Dużo bardzo miłych kolorów, pełno powietrza, pięknie narysowane główne figury, drobne szczegóły czasem zdumiewająco zgrabnie i dokładnie wykonane, prześliczne, bujne i bogate obramowanie, cechują te opony znacznych rozmiarów, na wielkie ściany sal krakowskiego zamku przeznaczone...

Współcześnie także sprawił Zygmunt August śliczne meble do salonów, ładnie rzeźbione i materia brokatową z herbem Polski i Litwy kryte. W garniturach znajdowały się kanapy, fotele, taburety, nieco innych wymiarów niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni, ale ostatecznie wywierające to samo wrażenie, co nasze wytworne meble salonowe.

KAPLICA ZYGMUNTOWSKA

Maks. i St. Cerchowie, Pomniki Krakowa, tekst *Feliksa Kopery* t. II, Kraków — Warszawa 1904 — wyjątki

Dziełem włoskich artystów jest „perła sztuki Odrodzenia z tej strony Alp”, Zygmuntowska kaplica. Stała ona na miejscu kaplicy Wniebowzięcia Najśw. Panny Marii, którą fundował Kazimierz Wielki r. 1340. Zygmunt I kazał na tym miejscu wystawić nową kaplicę pod wezwaniem N. M. Panny.

Zewnątrz w dolnej części przedstawia się kaplica jako budowla kwadratowa bez okien, poprzedzielana bardzo starannie opracowanymi pilastrami wspartymi na cokole. Na architrawie znajduje się data 1520 i napis: **Domine dilexj decorem domus Tuae.** „Panie umiłowalem ozdobę Twojego domu”. Inny napis brzmi: **Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo. MDXX.** „Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniu Twemu” 1520.

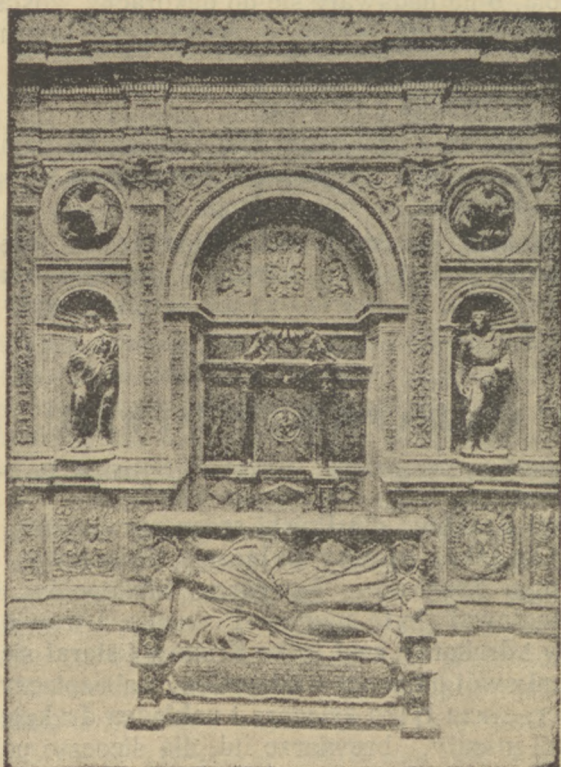
Pomiędzy pilastrami mieszczą się rozmaicie ukształtowane pola, jedno wypełnione jest tarczą herbową z Orłem przepasanym literą S, pod którym mieści się napis łaciński...

Ponad czworoboczną podstawą wznosi się ośmioboczny bęben z oknem okrągłym na każdej stronie, naroża ozdobione są pilastrami. Na bębnie wznosi się kopuła, ideał architektów Odrodzenia, pokryta miedzianą łuską, pozłożoną później kosztem Anny Jagiellonki roku 1550, która też dodała trybowanego srebrnego Orła.

Wyżej jeszcze stała latarnia o wydłużonych okrągłolukowych arkadkach poprzedzielanych pilastrami, których wnętrza wypełnione są sznurowym ornamentem. Dach latarni nakrywa metalowa korona...

Całej tej konstrukcji zewnętrznej odpowiada wewnętrzna; w ogóle każda ze ścian dolnej kwadratowej części dzieli się w kierunku pionowym na część środkową z nyzą, złożoną z łuku wspartego na impostach i dwu części bocznych, ujętych pilastrami,

między którymi znajduje się nycha z figurą stojącą, a ponad nią medalion z popiersiem. W poziomym kierunku każda ściana składa się z cokołu, na którym wspierają się pilastry, a między nimi stoi nycha, a wreszcie gzyms i architrav.



Kaplica Zygmuntowska, pomnik Anny Jagiellonki

We wschodniej nychy znajduje się ołtarz, naprzeciwko niej od strony zachodniej grobowiec Zygmunta Starego i później dodany grobowiec Zygmunta Augusta. Pierwotnie jednak na wysokości cokołu znajdował się sarkofag z postacią Zygmunta Starego, który następnie podniesiono w górę, ażeby zrobić miejsce pomnikowi Zygmunta Augusta.

Od północnej strony zapewne znajdowały się stalle, od południowej, tj. od strony kościoła, wejście.

Figury stojące w nychach przedstawiają drugorzędnych patronów kaplicy, tj. Piotra i Jakuba apostołów, Floriana, Władysława, Zygmunta i Jana Chrzciciela, a medaliony czterech ewangelistów i królów Dawida i Salomona. Natomiast ołtarz wiązał się z głównym wezwaniem Boga i Najświętszej Panny Marii, przedstawiając sceny z życia Matki Bożej i Jej syna. Na ołtarzu także dodatkowo znajduje się jeszcze postać świętego Wojciecha, który należał do grupy patronów kaplicy, aczkolwiek pod względem treści nie wiąże się z całością ołtarza. Jako pendent dla wypełnienia przestrzeni na

tym samym ołtarzu umieszczono św. Stanisława. W ten sposób dwaj patroni Polski znaleźli się na ołtarzu. W narożach umieszczono herby Orła, Pogoni, Orła literą S przepasanego i herb Sforzów.

Bęben i jego okna, kopuła, zarówno jak i dolne części, w ogóle wszystkie pola, o ile nadawały się do dekoracji, zostały pokryte rzeźbionymi ornamentami, wreszcie na sklepieniu latarni jest napis:

Bartholomeo Florentino opifice.

„Dzieło Bartłomieja z Florencji”.

Rzeźby kaplicy Zygmuntowskiej należą do najpiękniejszych objawów rzeźby polskiej, a dekoracja groteskowa w ogóle do najpiękniejszych zabytków w tym rodzaju.

Pod względem proporcji architektonicznych części, wywiązania się z konstrukcji kopuły, kaplica Zygmuntowska należy do arcydzieł Odrodzenia. Wywarła ona też ogromny wpływ na sztukę Odrodzenia w Polsce.

KSIAŻKA POLSKA W XVI WIEKU

Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, t. II, Kraków 1931 — wyjątki

Czym był Kraków dla Polski szesnastowiecznej, dowodziła najwidoczniej książka, stojąca wyłącznie, do połowy wieku przynajmniej, jednym Krakowem. Księgarzy, bibliopolów, co zarazem np. winem handlowali, było sporo w Poznaniu, Lwowie czy Wilnie, ale nakładców i drukarzy znał tylko Kraków i starał się przywilejami królewskimi swój monopol wydawniczy zabezpieczyć, szczególnie Jan Haller, zrazu tylko księgarz i nakładca drukujący w Niemczech i Francji mszały, brewiarze itd. dla diecezji polskich, aż w końcu i drukarnie krajowe urządził. Drukarstwo to sztuka czy przemysł niemiecki, więc zalali drukarze Niemcy, szczególnie Ślązacy, Polskę: Ungler (Bawarczyk), Scharffenbergerów i Siebenajcherów rodziny w kilku pokoleniach, Wietor z Libentalu między nimi najznacniejsi; krajowe papiernie pod Krakowem i indziej dostarczały materiału, „bukuštaby” odlewano za granicą, a później i na miejscu, a drzeworytami zaopatrywano się obcymi, nim własni znakomici krakowscy „formkrawacze” (po których zbiór klocków do dziś się zachował) dorosli. Dzieła drukowano w bardzo nierównej liczbie egzemplarzy, nakłady kalendarza liczyły od 3000 do 6000, dzieł uczonych od 300 do 500 egzemplarzy... Jeszcze w pierwszym dwudziestoleciu bito wyłącznie po łacinie dla duchowieństwa i żaków (podręczniki naukowe i wiersze łacińskie, pisemka autorów starożytnych — pierwszy druk grecki r. 1536) — dopiero od r. 1521 stale drukowano po polsku dla dorosłych dzieci; po łacinie dla dojrzałych.

Ale ruch wydawniczy był słaby, liczby druków roczne były stale niskie, dopiero za Reformacji nagle wzrosły. Szerzyła się ona na razie propagandą książkową, którą tamowały edykty królewskie, rewizje biskupie, cenzura duchowna, stale obostrzane,

ale mało skuteczne. Wychodziły za granicą... Od przybycia Jana Seklucjana do Królewca zaczęli drukarze królewieccy zalewać Polskę protestanckimi drukami, tak dalece obliczonymi tylko na wywóz do Polski, że w całych Prusiech Książęcych, w Królewcu np., niemal ani jeden ich nie ocalał egzemplarz... Na lat siedem, osiem (1545—1552) stał się Królewiec centrem druków polskich. Jeszcze w r. 1551 mogły władze duchowne w Krakowie wycofać z druku księgi Fryczowe o kościele i szkole, które on wydał w Szwajcarii, ale niebawem zerwano wszelkie zapory, i pińczowskie, brzesko-litewskie (radziwiłłowskie) druki, w końcu i krakowskie Wierzbiety-Weidnera zalały całą Polskę. W najdalszych zakątkach, Szamotułach, Grodzisku, Nieświeżu, Węgrowie, Łosku itd. urządzano drukarnie dla wszelkich zborów. Każda „seкта” bowiem dbała o własne kancjonały, modlitwy, wyznania wiary, jej apologię i polemikę z innymi...

Druki szesnastowieczne przedstawiają się okazale, przynajmniej w znacznej liczbie: dobry papier, czcionki nieużyte, staranna korekta zalecają je powszechnie; druki Łazarzowe, katolickie (Łazarza Andrysa lub Andrysowica), i Wierzbietne, protestanckie, równają się najlepszym paryskim. Do dzieł większych i kosztownych brali się jednak nasi drukarze mniej chętnie... Drukarstwo uchodziło za celną sztukę i nie podlegało cechom; nierządkie też nobilitacje drukarzy: Paprocki w „Herbach” pisze o drukarstwie, „które jest **ars** między innymi, tak iż nie tylko **plebeium**, ale **vere ipsum nobilem** nie szpeci”. Drukarnie polskie zniszczyła w wieku XVII konkurencja zakonnych, szczególnie jezuickich, wolnych od podatków. Najbardziej popłacały kalendarze profesorów krakowskich, Mikołaja z Szadka i innych, przez cały wiek...

Wychodziły te kalendarze rokrocznie pod wszelakimi tytułami, np. „Wystowienie znaków niebieskich... na rok 1528 złożone”. „Osądzenie spraw niebieskich sławnej nauki krakowskiej na r. 1529” itd...

Sława „almanachów” krakowskich przetrwała wieki, jeszcze w połowie XIX w. wydawano stale w Wiedniu obszerny **Krakauer Schreibkalender**.

W Poznaniu introligator, potem księgarz, Jan Patruus z Koła, szczególnie zaś syn jego Jan, byli obaj katolicy, gdy inni księgarze, np. Fenik, byli luteranie (z Fenikówną ożenił się Seklucjan); młodszy Jan, nakładca dzieł Hozjuszowych, drukowanych w Moguncji i Dylindze, jeździł z książkami po wszystkich jarmarkach polskich, a utrzymywał filie księgarskie w Łęczycy in.; sam jednak mało drukował, człowiek bardzo ruchliwy, handlujący, jak inni „bibliopole” poznańscy, i innym towarem (lnem, futrami)...

ŻYWOT I SPRAWY POĆCIWEGO ŚLACHCICA POLSKIEGO, MIKOŁAJA REJA Z NAGŁOWIC

który był za sławnych królów polskich: Zygmunta Wielkiego, pierwszego tym imieniem króla polskiego, a potem za Zygmunta Augusta, syna jego, także wielkiego i sławnego króla polskiego; który napisał Andrzej Trzeciński, jego dobry towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy jego.

(Skrót)

Ten to Mikołaj Rej wyszedł był z staradawnego a poćciwego domu, które zawsze Rejami zwano, którzy się zawsze pisali z Nagłowic, ze wsi ziemie krakowskiej, powiatu księskiego, niedaleko rzeki Nidy. A ci to Rejowie byli z staradawna herbu Okszej, który to herb zaniósł był do Polski niejaki Nankerus Ślęzak, który to jeździł w poselstwiech do królów polskich, i potem mu się w Polsce spodobało i tu był osiadł i był biskupem krakowskim i ten kościół wielki, jako teraz sam w sobie jest na zamku krakowskim, on z gruntu zbudował. I wiele potem to tych Okszyców do Polski się za nim było przyniosło, których i po ty czasy dosyć jest. A był to naród tych Rejów zawsze cichy, skromny, poćciwy, nie bawiąc się nigdy żadnymi świeckimi sprawami, tylko zawsze spokojnego a poćciwego żywota swego szlacheckiego używali. — — —

A ten to Mikołaj Rej miał ojca Stanisława z tychże Nagłowic.

A ten Stanisław, ojciec tego tu Mikołaja, udał się był na rycerski chleb do ziem ruskich, tamże się z młodości parał — i tamże się był z pierwszą żoną ożenił z narodu Buczackiego. Która gdy mu umarła, pojął był drugą żonę, tamże w Rusi, z imieniem niemałym, Barbarę Herburtównę, z domu z dawna sławnego Fulsztyńskiego, siostrę rodzoną Herburtów Odnowskiego, kasztelana bieckiego i starosty sądeckiego, herbu trzech mieczów w jabłku, która była została wdową po znacnym człowieku, po Żurawińskim, którego byli pojмали Turcy na Bukowinie za Aleksandra króla, który potem tamże w tym więzieniu w kilka lat umarł. — Tamże w Rusi potem mieszkał. Tamże się mu z tej Herburtówny urodził syn, ten to Mikołaj, w miasteczku Żurawnie, które dzierżał, nad Niestrem niedaleko Żydaczowa, w mięsopustny wtorek roku Bożego 1505. Tam w tym Żurawnie ten Stanisław Rej umarł i tamże leży. A tu dzierżał w krakowskiej ziemi Topolą, Słanowice, Bobin, ale tu barzo rzadko bywał.

A iż to był człowiek pobożny, poćciwy a spokojny, a nie parał się żadnymi sprawami ziemskimi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, także ji przy sobie chował aż do niemałych lat, że go byli potem ledwie namówili, iż go był dał do Skarmierza do szkoły, iż tam było blisko jego wsi Topolej. Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczywszy wziął go był zaśię do domu, i potem go był dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył bawiąc się między przyjaciół, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie... Potem go dał do Krakowa, i był rok w bursie Jeruzalem, też mu mało albo nic nie pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo.

I zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przed-

się, jako dawno, nic nie umiał; wziął go zasię do domu, do onego Żurawna. Tamże z rucznicą a wędką biegając około Niestru, aż do ośmnaście się lat ćwiczył bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadra płocic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora abo gołębia abo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek roztrząsali, rozpasawszy, ano wszystkiego dobrego dosyć. To się tu w nim kochali mówiąc: „Nic nasz Mikołaj, nic, ba, nie zależyć ten na starość gruszki w popiele”. Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic. Potem go posłali do Topolej do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę, i kupili mu kitajki na kabat na wyprawę, a on się jął brogiem wron łowić, a nim mu uszyto sukniej, tym onę kitajkę wykrajał na proporczyki, a czyniąc drzewca z onymi proporczyki, przywiewzował wronam do szyje, a do ogona, pod skrzydło, a żywo je puszczał, tak że z onymi proporczyki latając wygnały ine wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż ojciec przyjechawszy, toż mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczy koło brogów z wronami. I dał go potem już we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który natenczas był wojewodą sędomirskim, a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.

Tam potem będąc, począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka barzo mało, abo nic nie umiał. Tamże potem z listów, z rozmów, między pisarzmi, z czytania, a snadź więcej z natury, jął się już był przegryzować po trosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potem z onego zwyczaju począł po trosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał, iż był przyszedł potem *ad iudicium*, iż wždy już rozumiał, co czarno, a co biało. Jedno już mu to wiele przekazało, iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne a wirsze rozmaite tak nic się nie rozmyślając czynił. A był pan barzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przekazało.

Potem zasię odstawszy od onego pana, parał się znowu między przyjaciół w Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawždy pilen hetmana, który był natenczas zacny człowiek, Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełski, potem ruski; rad by też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy pozdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny, abo też niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzeniu. A to był pan barzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania a dworski, a nigdy żadnej przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał; tak tego około siebie przestrzegał.

Potem się był ożenił, pojął był z imieniem niejaką Kościelnionę z Sędziszowa tu z krakowskiej ziemie, siestrzenicę arcybiskupa Rożego, który był powinowatym swym niemało imienia nakupił; także się też jemu było dostało w chełmskiej ziemi Ko-

bylskie imienie i Siennica. Tamże to w tym imieniu, więcej go potem dostawszy, przemieszkował, i tamże był założył miasteczko niedaleko Chelma, przezwiskiem Rejowiec. A wszakoż tu do krakowskiej ziemi barzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł, a żadnego sejm, zjazdu, ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał. I był nań stary król barzo łaskaw, także i królowa Bona, i dał mu był jurgielt i stacją skarmierską i wieś, także i wszyscy panowie barzo ji radzi widzieli i wiele mu dawali. Także potem od arcybiskupa Gamrata dzierżał Kurzelów i Biskupice. A urzędem żadnym ziemskim nigdy się nie chciał parać; powiedział, iż w zatrudnionym żywocie dwa to naślachetniejsze klenoty ociążone być muszą, wolność a sumnienie, które powiadał, iż w zabawionym żywocie nigdy bezpieczne być nie może. A wszakoż, kiedy rozumiał, iż tego była potrzeba, bywał posłem i barzo rad służył Rzeczypospolitej, bo już ze zwyczają rozumiał i sprawy koronne i prawo pospolite. Ale się nie chciał żadną rzeczą bawić, tylko wolny a spokojny żywot sobie obierał, a z Polski też jako żyw za żadną granicę nie wyjechał, chyba w Księstwie Litewskim bywał i to barzo mało.

Potem się parał około króla onego sławnego Zygmunta Augusta, który mu też był iście miłościwym panem, i dał mu był jurgielt na chełmskim mycie, i wieś mu był dał. — —

Potem tu w krakowskiej ziemi nad Nidą założył był miasto przy Nagłowicach, przezwiskiem herbu swego Okszą, i niemało był imienia tam potem przykupił. — —

Pisał Postyllą polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania i ze zwyczają tedy mu to już snadnie przychodziło, w której niczym nie allegował dla lepszej pewności jedno Starym a Nowym Zakonem. — — — Pisał też przy tym Katechizm dyalogiem, ludziom młodym potrzebny. Przełożył też Psalterz Dawidowy i z modłtwnami, który też barzo radzi ludzie i czytali i śpiewali. Pisał też Żywot i sprawy onego Józefa, żydowskiego patriarchy, cudnymi i ozdobnymi słowy, który też ludzie barzo radzi widzieli. Pisał też **Spectrum** albo nowy czyściec, aby się ludzie z starych błędów obaczali. Pisał też pod figurą Kupca nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego. I pisał też **Apokalipsim** Jana świętego cudnym polskim językiem z wykładem zacnego a uczonego doktora w piśmie świętym, Henryka Bullingera. Pisał też książki nadobne o potopie Noego, dzisiejszym czasem barzo potrzebne a pożyteczne.

Napisał też dla dworskich ludzi nadobne księgi Wizerunk, z którego wiele każdy i nauczyć i obaczyć się mógł. Pisał też potem Zwierzyniec stanów ślacheckich, którzy natenczas żywi byli poćciwie, krótkimi słowy, które tylko w ośmi wierszach zależały, ozdabiając. Pisał też dla białych głów Zatargnienie fortuny z cnotą, z których snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć. Pisał też dla dobrych towarzyszków dyalogi rozliczne, Kostere z pijanicą, Warwasa z Dykasem, Lwa z Kotem, Gęś z Kurem. Pisał też zasie dla kmiotków Wójta z Panem a z Plebanem, jako się też o swych

doległościach rozmawiają. I wiele inych rzeczy pisał, co ich poginęło, i księgi niemałe *De neutralibus* w Brześciu Litewskim, i z impresorem utonęły.

A na ostatek już we wszystko się ochynawszy, pisał księgi Żywota człowieka poćwiwego, rozdzielony na trzy wieki jego, to jest młody, średni i stary, jako się ma poćwiwy człowiek, na każdym stanie będąc, w swej powinności zachować. Napisał też Narzekanie na nierząd Polski. Przy tym *Apophtegmata* rozmaite. Przemowę do poćwiwego Polaka stanu rycerskiego. Przy tym też Zbroję rycerza krześcijańskiego. Na ostatek Żegnanie z światem. A wszakoż na żadnym piśmie swym ani się podpisać ani swego imienia wspomnieć nie chciał, powiedział, iż się tego wstydał, iż był nieuczony, a miotał się prawie z motyką na słońce. A co tych pieśni i nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych, *Epitaphia* ludziom poćwiwym, także też i na herby ich, to temu i liczby nie było, bo mu to ze zwyczaju a z natury tak snadnie przychodziło, że tego przez jedną noc napisał, co chciał, bo we dnie nie mógł, bo był barzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawždy się około niego bawili, bo był człowiek poćwiwy, zachowały, dworski, znajomy wszem, a byli nań ludzie zacni barzo łaskawi. A żadnego stanu mieć nie chciał, tylko był sobie żywot wolny a spokojny obrał, będąc *nemini molestus*, tak że się nigdy nikt nie ozwał, kto by był nań kiedy o co poskarżyć miał; sam się każdemu osądził i usprawiedliwił. Także sobie wszystko tuszył, iż się już w żaden inszy stan ani w żadne zawikłane sprawy nigdy wdać się nie miał, jedno iż tak spokojnego a wolnego żywota swego używać miał. Bo acz to był pan z młodu barzo ciekawy a bezpieczny, a barzo mu światek smakował, ale już był potem skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem na wolny żywot udał, a wszakoż co czas przyniósł i Rzeczypospolitej i przyjacielskiej posługi nigdy nie omieszkał. Tamże w tej Okszy, którą sobie fundował i kościół zbudował, powiedział, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak, jako o tym nadobnie w onych wierszoch, rozmawiając się z światem, napisał. A toć była wszytka sprawa żywota, postępów i spraw tego poćwiwego ślacheica polskiego.

JAN KOCHANOWSKI

List do Stanisława Fogelweder

Mój Łaskawy Panie Fogelweder (a w tym imieniu wszytkie prelatury wszytkich kościołów zamykam), służby swe w łaskę W. M. zalecam. *Ille ego, qui quondam singulis fere septimanis tabellarium ad te Varsoviam mittebam*, teraz już rzędzie i to okurrentów czekam. *Qui fit Maecenas? Usque metu micuere sinus*, kiedym w liście znalazł: „Król JeoM. już pozwolić raczył”, ba, to już, rzekę, nie śmiech; nie będzie mi ten mówił: radzę, rozmyśl się na to dobrze. Tak, żeciem chwilę był *raptus*. Alem

przedsię z dawną swą fantazyją został. A iżeś mi W. M. napisał, że takie rzeczy **praesentiam postulant**, chciałem był tam W. M. tymi czasy nawiedzić. Ale **dum molior**, coraz tym bardziej około powietrza w Mazowszu ludzie coś natracają. A tak, żebych nie został przed bramą, jako Bergamaszek, wolałem sam doma poczekać, zwłaszcza że i sejm podobno niedaleko i moja rzecz snadniej by tam poszła, kiedy będziem w kupie. Więc nie wiem, jeśliś to dobrze wymyślił; **aveo scire, quid tu sentias. Solus viri molles aditus et tempora noras**. Psalterz, iżeś W. M. obiecał, do brześ to W. M. uczynił; **quid enim promittere laedit**, ale póki go czekać? Żeś W. M. kresu nie założył, i to jest nieźle. Bo to Hesus trzy lata robił, a przedsię źle. **Utrumque est**, nie wiem, co za oracją posłowie na witaniu królowi JeoMci przyniosą na sejm; ja się o trzydzieści psalmów staram, **tractant fabrilia fabri** (trzydzieści, mówię, i z dawnymi, bych zaś w nieprawdzie nie został). Co się tycze reguły, którąś mi W. M. napisał, abych jej strzegł **in vertendo**, jest bardzo dobra i pewna. Jeno ja miewam czasem, pisząc, wizyje: ukazują mi się dwie boginie, jedna jest **necessitas, clavos trabales et cuneos manu gestans ahena**, a druga poetyka **nescio quid blandum spirans**. Te dwie kiedy mię obsta-
pią, nie wiem, co z nimi czynić. **Formido quid aget, da Venus consilium**. Wiem, że takich fraszek do W. M. uszu nikt nie przynosi, jeno ja sam, ani on Mojżesz, abo raczej Gdańszczanin, **in arduis illius Reipub. negotiis ad te amandatus**. Ale iż W. M. też w liście swym **Musas** nie przepominasz, tym śmielej ja też **earum** w liście swym **memini**. Wszakże, aby z onych wierszów **posteritas** czego takiego o W. M. nie rozumiała, miasto Mojżesza włożyłem Schenschmida, bo ten czasu swego był **in aula frequens. Et tibi Schenschmid haeret iampridem, qua via cumque comes**; bo jeśli W. M. pomnisz, był silny importun. JeoM. księdza referendarza by pytać: jeno że snadź nie od Gdańszczan przyjeżdżał, ale od Elblązan, i zatem boję się, aby nie było **minus auctoritatis** w tej personie, iż to od mniejszego miasta. Wszakże jeszcze tego nie drukuję, będzie czasu dosyć poprawić, **si videbitur**. Tak my sam na wsi, kiedy już zasiejemy, komin w koło obsiedziemy, a lada co i mówimy i piszemy. **Tu frontem nugis solvere disce meis**. Zatem bądź W. M. po staremu łaskaw.

Dat z Czarnolasu 6 **octobris** 1571

W. M. życzliwy przyjaciel i sługa
J. Kochanowski, proboszcz poznański.

Sobótka

Oskar Kolberg, Lud, seria XX, Radomskie cz. I. Kraków 1887, wyjatki

...W wigilię św. Jana, na kilka godzin przed rozpoczęciem sobótki, każda z dziewcząt gałązkami bylicy oraz liśćmi łopianu przystraja czyli ubiera chałupę, w której mieszka, w taki sposób, iż gałązka bylicy i liść łopianu założone są na przemian i przeplatają się wzajem... Zioła te zwieszzone tam są, póki nie

zwiądną. Z pozostałych gałązek bylicy bierze jedną dłuższą, opasuje się nią koło bioder, i tak opasana idzie na sobótkę...

Tymczasem parobcy i starsze chłopaki udają się wraz z grajkiem na obrany kawałek ugoru równego za wsią lub na łąkę, rzucają na ziemię chrust i suche gałązki i poczynają robić przygotowania do rozpalania ognia zdartą ze strzech słomą i starym płotem zabranym gospodarzowi mimo jego woli i wiedzy.

Gdy się wszyscy poschodzą (a przybywają i starsi, by się z dala tej zabawie przypatrzeć), skrzypek zaczyna grać, a chłopaki i parobcy biorą się do rozpalania ognia. Jedni go rozpalają, drudzy zaś psocąc i bijąc ich usiłują im ogień ten rozrzucić i zagasić. Dziewuchy widząc, że chłopcy zbyt długo bawią się bitwą i psotami i ognia rozniecić nie zdołają, same chwytają leżące tuż obok pęki słomy i rzucając je na żar, duży rozpalają ogień. Bylicy jednak na ten cel nie używają. Wtenczas chłopcy poprzestają waśni, i rozpędziwszy się, przez ogień ten przeskakują; dziewczuchy zaś biorą się za ręce i robią koło, a chodząc naokoło ognia, śpiewają. Chłopcy przy przeskakiwaniu uważają dobrze na śpiew dziewcząt, głoszący: która z nich któremu ma się dostać.

Nadmienić tu wypada, że wtedy, gdy która z dziewczyn, trzymających się za ręce i chodzących wokoło, ma śpiew rozpocząć, całe ich grono stawa tak, aby śpiewająca była przed skrzypkiem, który intonuje wiadomą mu już melodię; śpiewaczka piosnkę do niej stosowaną odśpiewuje; po skończeniu tej piosnki całe dziewcząt koło obraca się na nowo dalej, chłopcy zaś skaczą jak poprzednio.

Dziewczęta chodząc w koło śpiewają:

Sobótecka, mała nocka,
 paliła się do północks.
 Marysia się nie wyspała,
 bo chusteckę haftowała.
 Haftowała, wysywała,
 komuzci ją darowała?
 Jakowemu, takowemu,
 Jasieniowi nadobnemu.

Po skończeniu tej pieśni rozpoczynają inną...

Pieśni dożynkowe

Ze zbiorów *Oskara Kolberga*

(*Krakowskie* :)

Niesiemy wian wedle ogroda,
 wyjdź-ze jegomość, cyli to prawda.

Oj prawda, prawda, widzą to ludzie,
 za naszym wieńcem gromada idzie.

Kłaniamy się jegomości, samej jimości.
niech wian odbierą do swojij garści.

Niesiemy wian, kole pańskich ścian,
wyjdz-ze jegomość wyjdz-ze do nas sam.

(Lubelskie:)

Plon niesiem, plon,
panu naszemu w dom.

A żeśmy zbożeńka położyli,
będą paneńko szczęście żyli.

Chodzi nasz paneńko po sieni,
nosi talary w kieszeni.

Chodzi nasz paneńko po progach,
ma żółte buty na nogach.

Prosimy paneńka za wieniec,
nam w podołek czerwieniec.

Plon niesiem, plon,
panu naszemu w dom.

WYDAWCA O POECIE

(Dedykacja z wyd. zbiorowego dzieł J. Kochanowskiego z r. 1585 — skrót)

Wielmożnemu i Swemu Miłościwemu Panu, Panu
Janowi Myszkowskiemu z Mirowa, kasztelanowi żarnow-
skiemu etc. etc. *Jan Januszowski* służby swe powolne
zaleca.

Jan Kochanowski, on wielki, Wielmożny a mnie Miłościwy Panie, wielki — mówię — w naukę, w rozum i w sprawy, wojski sędomirski, poeta polski, dobrze przed śmiercią swoją, upatrując czasy niepewne pozad idące, w których wszystko rado się mieni, począł był wnetże zarazem po wydaniu Psalterza, przekładania swego, ze mną się namawiać, jakoby rzeczy pisania jego wszystkie, za żywota jego z drukarnie mej wynieść na świat mogły; częścią, aby te, co były gotowe, dobrze wyszły; częścią, aby o drugich, co ważniejszych, tym snadniej myśleć mógł — i na tym było stanęło. Ale jako rzeczy wszystkie, które ludzie stanowią, nie są w mocy naszej, ale na wolej i łasce Tego, który wszystkim rządzi: tak i to paść musiało, jako się temu Panu spodobało, który zagrodiwszy mu drogę do wszystkich rzeczy, które, rzecz pewna, z wieczną sławą jego być by mogły, nie rzekę dalej postąpić, albo tego, co już było gotowe, na świat wydać nie dopuścił, ale i samego z oczu i z towarzystwa ludzi wszystkich wziąć raczył. Tak śmierć niezbędna przed czasem zapadła, która acz pod czas wiele ludziom szkodzi, tego przedsię przewieść nie może, aby pamięć człowieka

tęgo z ziemi wymazać miała; a daj to, że samego świata zajrzała, godność przedsię jego w całe zostawić musiała; w całe mówię: bo gdzie kiedy w polskim narodzie, albo rzekę śmielej, w północnym kraju wszystkim był taki poeta zacny? gdzie kiedy w Polsce śmiał się kto zetrzeć z onymi poety tak greckimi jako i z łacińskimi, co rymy swymi bogi z nieba zwabiali, jako ten? — gdzie kiedy który zrównał z nimi? albo co by ze wszystkim tak być miał, jako ten? Było za czasów naszych poetów dosyć znacznych w Polsce, tak jest: ale przedsię acz z tych każdy miał i ma swą pochwałę, ten jednak wszystkich, z pochlebstwa nie mówię, rzeczy to same świadczą, przeszedszy swe godnością, i obcych dosiagli; a z nim co by zrównać mógł, jeszcze go wieki nasze nie podają. Ten tedy wielki i zacny poeta polski, mnie wielce Miłościwy Panie, iż za żywota swego nie mógł rzeczy swych do tego końca przywieść, jako chciał i umiał, aby przedsię wiekom przyszłym żył wiecznie, zostawił po sobie, choć niewiele, jednak tyle, ile wszystkim dosyć; a podobno i rzec mogę, więcej niż owi, co pisali wiele. Zostawił **Lyrica, Elegias, Foricaenia** łacińskie; zostawił **Aratum** i Psalterz Dawidów przekładania swego: nad co, co może być sztuczniejszego i piękniejszego? — zostawił **Treny**; lekkie, rzeką podobno — ja nie wiem — afektu ojcowskiego przeciw dziatkom w tej mierze upatruję, którego nie widzę, by kiedy kto lepiej wyrazić mógł i umiał. Nuż insze rzeczy, **Odprawę posłów greckich, Drias Zamchana**, **Zgodę i Satyr, Szachy**, aza w tych nie znalazł kożdy, co by godnie pochwalić mógł? Mym zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejrzzy, najdzie się czemu podziwić i z czego się ukochać. Wydał też był, mniemaniem ludzkim i rzeczą samą, **Fraszki**... Ale puściwszy na wolą i zdanie każdego, gdyż oraz dogodzić wszystkim trudno, gdzieby się kto wszystkim fraszkami bawić nie chciał, otóż teraz mieć będzie insze rzeczy ku tym, co już przed laty wyszły. Są **Phaenomena**, są **Musae**, jest **Monomachia** Parysowa z Menelausem, jest **Dziewosłab**, jest **Broda**, są pieśni, są rzeczy inne, z których z osobna każde, mym zdaniem, dodadzą dosyć uciesznej każdemu zabawy. Co gdzieby się komu nie podobało, mym zdaniem, człowiekiem by nie był. Te tedy rzeczy takowe, M. Panie, jakom wysszej pomienił, iż za żywota Pana Kochanowskiego, jako autora tych rzeczy, na świat wynieść wszystkie nie mogły, teraz Jej Mość Pani Dorota Kochanowska, żalonna po swym panie małżonka, wiedząc o tym, że sam nieboszczyk ze mną o tym stanował, a że to wola jego była, zebrawszy część jego rzeczy pisanych i tych, co już w druku przedtem były, do mych rąk je posłała, abym jedne przy drugich, wszystkie, które wydać się godziły, kosztem swoim na świat wydał. Ja tedy, wzięwszy przedsię człowieka tak wielkiego i rzeczy jego żadnym wiekiem niezrównane, nie chcąc, aby tak goło na świat wyszły, czego nie tylko wszystkie wespół złożone, ale snadź każdy wiersz jego z osobna dobrze godzien, ważyłem się tego W. M. je przypisać i ofiarować: jakoż przypisuję, ofiaruję, i pod imieniem W. M., mego M. Pana, do wiadomości ludzkiej podaję...

MIKOŁAJ KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ

Peregrynacja do Ziemi Świętej (1582—1584)

(Wyjątek)

(Nawałnica morska — św. Germanus)

A dnia 17 października przed godziną wtórą a dwudziestą powstała straszna fortuna, iż już żadna nadzieja nie była, abyśmy wynieść mieli, bo dwa wiatry gwałtowne, **Africus et Aquilo**, po włosku **garbino e greco**, przeciwko sobie powstały, który taki wichur ze dżdżem czyniły, iż kręciły w jednym miejscu nawę, tłukąc ją i przechylając, że aż maszt dotykał się wałów. Ulżywaliliśmy nawy jako mogąc, to jest wyrzucaliśmy kamienie (bo też kupi żadnej nie było); ale dla wichru gwałtownego mało pomogło, gdyż tak wpadały wały do saity, że nas mało nie potopiły, a iż noc była ciemna, grzmienie i łyskanie barzo straszne. Obaczyli żeglarze jednak insulę z dwiema szpicami skalistymi, którą gdy zoczyli, mniemieli, żeśmy byli już in **Archipelago**, gdzie dwie insule puste, zwane **Divonie**, są nie opodal od siebie. Więc że gwałt wielki widzieli, a saityja mała była, prosto podjąwszy wszystkie żagle, w pośredek ugodzić chcieli, aby dla tak wielkiej nawałności ratować się jakokolwiek mogli mając nawę między dwiema insulami, gdzie wiatry już by tak szkodzić nie mogły. I gdy już niedalekośmy byli, za osobliwą łaską Bożą jeden marynarz, ponieważ łyskanie gwałtowne trwało, obaczył z góry, że jedna insula; albowiem ony dwie szpicy blisko siebie były, a nie tak daleko, jako ony dwie insule, o których mniemieli. Za czym zaraz wszystkie żagle spuszczone, jeden tylko zostawiwszy, który zowią **trinchetto**, abyśmy jakożkolwiek insulę minąć mogli. Ale gdy mało nie pogrążyła saityja dla wichru gwałtownego, a k temu, co ją wiatry stłukły, już barzo woda dziurami się lała, że ją jedno ustawicznie wylewali, sam patron zwątpiwszy opowiedział nam, iż żadnej nadzieje nie masz, jeno że zginąć musim. Zatem każdy pomyśliwszy o duszy swojej, ile jako z taką nowiną, czekał, rychło Pan Bóg koniec uczyni. A wtem już dobrze po północy obaczyliśmy św. Germana; zaraz wiatr **Aquilo** trochę odpuścił, że już **Africus** lepiej popędził saityją, iż insulę minąć mogła. A potem siedmkroć ukazał się nam, a za każdym ukazaniem ten wiatr **Aquilo** mniej powiewał. Zatem świtać poczęło, a gdy się już rozedniało, ujrzeliśmy, że była insula pusta **Casso**, skalista, do którejśmy to żagle byli rozpuścili i prawie byśmy beli trafili na wielkie skały, których w nocy nie było widać, bo i wały były wielkie, że jedno szpice gór wysokich zoczyć mógł...

Tłukliśmy się cały dzień między Rodisem a insulą **Carpathos**, po włosku **Scarpanto** (gdzie poetowie bają, że Pallas się urodziła i wychowana była); więc że patron nie wiedział położenia około insuly, przystąpić nie śmiał, aby się nawa nie rozbiła. Aż w wieczór poczęto na insule kłaść ognie u jednego **promonto-**

rium (bo taki zwyczaj, iż gdzie widzą błędną nawę, ci, co na insule, niecą ognie, aby żeglarze wiedzieli, gdzie przystąpić mogą bezpiecznie), takżeć przez całą noc wieszaliśmy się nad insulą, a jako o czwartej w noc za powstaniem burze strasznej bez dżdża ukazał się zaraz św. Germanus. Za czym zaraz wiatr ucichał i noc pogodna być poczęła. Są niektórzy, co twierdzą, że ponieważ przyrodzona przyczyna ukazowania jest tego światła, iż jedno w deżdż to być może, więc przetom dołożył, iż wtenczas dżdżu nie było najmniej, a przedsię widzieć to było światło i zaraz wiatr ucichł...

Jeśli komu dziwno i nie podobna zdać się będzie, com tu napisał o św. Germanie, łacwo mię w tym każdy wymówi, ktokolwiek na morzu żeglował, a trafiło mu się być w wielkich szturmiech, bo żadnego podobno nie masz, który by tego nie widział i świadom nie był, zwłaszcza gdy już fortuna wielka i prawie niebezpieczna; jeśli to jest św. Germanus, jako wiele wierzy, jeśliż też przyczyna jaka przyrodzona, jako chcą niektórzy, ja z nikim się nie spieram. Ale że to światło widzieć, to jest rzecz pewna, albowiem i ja i ci, co ze mną byli, widzieli to tyle razów, jakom tu wyżej napisał. Ukazuje się jako jasna gwiazda, albo jako lana świeca, ale czasem ciemniej, czasem jaśniej a trafia się, że barzo jasno widać ten ogień, a jest białasy jako u gwiazdy światło. Siedzie czasem na pół masztu, czasem gdzie indziej, wszakże zawsze wysoko, a skoro się go chce dotknąć, umknie się wzgóre; najwięcej jednak i najczęściej siada na samym wierzchu masztu; gdzie krzyż bywa, to na krzyżu siedzi. Trwa jako kiedy: czasem, jako pacierz zmówi, czasem też i pół ćwierci i ćwierć godziny, ale raz całe pół godziny był w ten wielki szturm i tak barzo jasno, że jako świeca. Ale to rzecz prawie pewna, iż skoro się ukazuje, zaraz wiatr znacznie poczyna ucichać, a im częściej się ukazuje, tym za każdym razem wiatr ustawa i prawdziwa to rzecz, skoro go ujrzą, tedyż ludzie bezpieczni od zguby i zaraz w każdego dobra nadzieja wstąpi, co niezliczonymi przykłady ukazać się może. K temu to też nam twierdzono za pewne i przykładów wiele przytoczyli, że w jednej fortunie, gdzie nawy w kupie były, na których się ukazał, nie zgineli; na których go nie było widać, potonęli. Też i to przed nami wspominali, że gdy się dwa ukażą (co rzadko bywa), wtenczas pewnie okręt zginie. Ale to powiadają, że gdy dwoje światło widać, są *spectra* albo czartowie, którzy nigdy się w jednej postaci nie ukażą, jedno po roznu. Ci to nam twierdzili, co za takimi przypadkami bywali na okręciach, które się natenczas z nimi rozbijały...

LIST SIMONIDESA DO JANA ZAMOJSKIEGO

Jaśnie Wielmożny, mnie wielce Miłościwy Panie Hetmanie Koronny!

Uniżone służby me w miłościwą łaskę W. M., mego M. Pana, pilnie zaleciwszy etc.

Raczyłeś mi W. M. zlecić staranie o drukarnie; dosięgając z różnych miejsc rady, ci, co ukazują do Niemiec po *matrices*,

zgadzają się na to, że przedniego i osobnego co z trudnością dostać, bo każdy się doma z swym kryje; insze leda jakie dostanie i to nietanio, byłby i ten, co by po to jechał. Niektórzy radzą, aby tu doma nowe dać robić, co za takimże kosztem może być, k temu według upodobania: i mnie by się to bardziej zdało, byłaliby taż wola W. M. Pana. Ukazują rzemieśnika na to w Krakowie, niejakiego Konrada Forstera, mieszka w domu pana Łazińskiego na Żydowskiej ulicy; człowiek, jako o nim piszą, stateczny i rzezania takowego dobrze umiętjny. Januszowski drukarnią swoją przezeń sprawował, przezeń ruska i grecka, co tu we Lwowie jest; snadź i wrocławscy i frankforscy drukarze od niego **matrices** swoje miewają. Jużem go dał skusić, jeśliby się dla roboty takowej chciał dać do Zamościa przewabić. Nie odmawia. Ma przy sobie dwu towarzyszu: jednego, co formy rzeże na drzewie; drugiego, co litery odlewa. Bez tego być nie może, co litery odlewa; formsznajder nie tak potrzebny. Z tym samym, co stemple rzeże, targuję abo na całe pismo, abo na jedną literę z osobna, abo robotę na tydzień.

Na całe pismo lub na literę umówiwszy, iż poprawa i psowanie częste bywa, rad rzemieśnik narzeka i rad się rozmiata. Na tydzień bardziej chwałą przy dozorze; także i z tym, co litery odlewa. Polskie pismo niechajby było według ortografii pana Kochanowskiego; tylko bym ja z niemieckiego charakteru na włoski raczej odmienił, jako Dalmatowie swoje słoweńskie drukują. Greckiego nie chciałbym lepszego jako **Henrici Stephani**, abo jak **typi regii** pańskie, łacińskie, jako Plantinowe, abo Niveliusowe, abo Gorbinowe w Paryżu; i między włoskimi wiele pięknych najdzie. W każde z tych potrafi ten isty Konrad. Jaką naukę od W. M. P. będę miał w tej mierze, tak postąpię. We Lwowie też chromą drukarnią krzesimy, w której tę trochę wiersza mego teraz drukowano, który W. M., memu M. Panu, do przeczytania posyłam. Zalecając się po wtóre z uniżonymi służbami mymi w miłościwą łaskę W. M., mego M. Pana.

We Lwowie roku 1593, **Decembris 13**

W. M., swego M. Pana, naniższy sługa

Simon Simonides

PIEŚŃ LUDOWA O KOŁACZU

Ze zbiorów *Oskara Kolberga*

(*Radomskie*):

Piekła Marysia kołac,
piekła nadobna kołac,
pod winem, pod winekiem,
pod rucianym wianeckiem.

Jak na niego rozcyniała,
rącka jej się świeciiała,
pod winem, pod winekiem,
pod rucianym wianeckiem.

Jak na niego pszenicę płukała,
wsytkie stawy zbiegała,
pod winem, pod winekiem,
pod rucianym wianeckiem.

Od złotego pierścienia
do samego ramienia,
pod winem, pod winekiem,
pod rucianym wianeckiem.

Jak ci w piec sadzała,
 lopata jej się złamała,
 pod winem, pod wineckiem,
 pod rucianym wianeckiem.

Jak go z pieca wysadzała,
 małym dziatkom go dawała,
 pod winem, pod wineckiem,
 pod rucianym wianeckiem.

Wy małe dziatki jedzcie,
 o Panu Bogu wiedzcie,
 pod winem, pod wineckiem,
 pod rucianym wianeckiem.

RZECZPOSPOLITA BABIŃSKA

Dla pamięci urzędników babińskich registr

(Wyjątek)

Jegomość pan Krzysztof Ziemacki, cześnik babiński, powiedział, iż u jegomości pana Ożarowskiego, ojca małżonki jego, jest strzelec, co jednym strzeleniem po kopie i więcy kaczek dzikich zabija i często mu się tego trafia. Co urząd babiński *in acta* referować kazał, jako urzędnika zacnego *dictum*.

Jegomość pan Wacław Zamojski powiedział, że tak był myśliwy jegomość pan wojewoda kijowski, książę Ostrogskie, że i w nocy, zaświeciwszy lanych świec co niemiara, lasy z nimi ostępując, przy onych świecach, jako we dnie szczwał zające. Dał się jegomości urząd *supremus venator* babiński.

Jegomość pan Stanisław Ożarowski został historykiem *peregrinationis* babińskim z tej miary, iż powiedział, że przy bytności jego w Rzymie, w kościele św. Piotra, trzech wilków wpadły zjedli dwoje ludzi.

Jegomość pan Jan Wydźga, będąc na ekspedycyi chocimskiej, na wojnie z cesarzem tureckim Osmanem, powiedział, iż gdy z obozu tureckiego strzelono z wielkiego działa do naszego obozu, wtenczas kucharz jegomości napadł, i kulę lecącą ułapił i zaraz tą kulą cisnął i trzy namioty tureckie obalił. Za co odniósł urząd: starszy nad cekauzem babińskim.

Jegomość pan Hiacynt Konstanty z Michałowa Michałowski powiedział, iż widział takiego charta u jegomości pana Stanisława Grodeckiego, który tak rączy był, iż jednego czasu zdarzyło mu się poszczuć takiego zająca, który miał ośm nóg. Ten uciekał wprzód na czterech nogach, a potem zmordowawszy się na drugich czterech i tak na przemiany czynił, a przecie ten chart go ugonił, którego zwano Sokołem. Za co szczwaczem babińskim jegomość zostaje.

IV

STANISŁAW ŻÓLKIEWSKI

Testament hetmański

(1606)

(Wyjątki)

W imię przenaświętsze Trójce Świętej, Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Zawždy każdemu człowiekowi ma być przed oczyma niepewność żywota tego doczesnego, gdyż niezliczonej liczbie przygód jest podległy. Zatem i ja pamiętając na śmiertelność, a tym więcej będąc na terażniejszej Rzeczypospolitej posłudze, gdzie sobie tego życzę, abym mógł zdrowiem swym zastąpić nieprzezczenieństwo ojczyzny, a położyć żywot z pogany dla wiary świętej chrześcijańskiej; przeto tedy w obyczaj oświadczenia intencji i wolej swej ostatecznej *in vim* testamentu, umarżając insze, jeśliby się który z pierwszych znalazł, to, co jest niżej, napisałem.

Naprzód wyznawam, iż wiarę świętą chrześcijańską podług wyznania apostolskiego, synodu nicejskiego i św. Atanazyjusza wierzyłem i wierzę wedle konfesy Kościoła katolickiego; w tej to wierze do ostatniego skonania żyć mocną intencją mam, dla niej, co daj Panie Boże, umrzeć sobie za największą pociechę pokładam i życzę, *eiusdemque fidei merito*, przez zasługę męki Pana i Zbawiciela naszego odpuszczenia grzechów i wiecznego żywota oczekawam, a Pana Boga proszę, żeby mię w tej wierze świętej do ostatniego punktu żywota potwierdzać i umacniać raczył.

Rzeczypospolitej, ojczyźnie swej, i królom, panom swoim, których panowania zasięży dostalsze lata moje, tak królowi Jegomci Stefanowi, jako i teraz panującemu królowi Jegomci Zygmuntowi zachowałem całą i stateczną wiarę. Do praktyk żadnych, które by były przeciwko dostojęństwu i zwierzchności Jego Król. Mci, nigdy się nie przymieszał, ani wiem o nich. A jako tak się czuję, żem cnotliwie, wiernie służył Jego Król. Mci, panu swemu, krwi i zdrowia swego dla służby Jego Król. Mci i Rzeczypospolitej nie żałując, tak mam nadzieję, że u Jego Król. Mci będą w wdzięcznej pamiętce jakiegokolwiek atoli chętlive zasługi moje...

Ciebie, moja najmilsza Małżonko, poruczam Panu Bogu. Jegoż i twojej opiece poruczam dziatki spólne, pamiętając na to, w jakiej zgodzie i w jakiej miłości żyliśmy z sobą; niech nie gaśnie i niech nie umiera w tobie pamiętka moja... W baczeniu twym, któregom wiadom, nie mam wątpliwości, że dziatkom spólnym, póki cię Pan Bóg chować będzie, dasz takie wychowanie i taką pieczę mieć o nich będziesz jako matka prawa, wiodąc ich do bojaźni Bożej, wszelkiej uczciwości. Syna, ponieważ z łaski Bożej chęć ma przedsię do nauki i ma już początki niezłe, nie odrywaj go od tego i słódź mu to, co najpilniej. W Zamościu się zaczęła nauka godna dzieci

szlacheckich, i wolę, że go tu w Polsce, niżli gdzie indziej do cudzej ziemi uczyć dasz: bo to jest jawna, że nierówno większa liczba jest tych, którzy do cudzych ziem dla ćwiczenia jeżdżą, co więcej złych niżli dobrych obyczajów przynoszą; a zgoła rzadki z czym dobrym przyjedzie... Doma przy sobie nie chowaj go, do buty i do powagi nie każ go mieć... A gdy przyjdzie do lat dostalszych, albo królowi Jegomości na dworze niech służy, albo żołnierską służbę, jeśli będzie w dobrym porządku. Lat młodszych koniecznie doma nie daj mu trawić; byś go zanadru chowała, przygody, jeśli Bóg jaką przeźrzał, nie uchronisz. Za domowym mieszkaniem próżnowanie, za próżnowaniem wszystko złe w człowieku się rodzi...

Starsza córka nasza już ma opiekuna, którego jej Pan Bóg z wolej swej przeźrzał. Tę też drugą mniejszą Pana Boga Opatrzności i opiece Jego świętej poruczam...

Janie, synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Z tego świata mi nie żal z inszej miary, ciebie bym był rad wprawował do bogobojności i wszelakich uczciwych spraw. A jakom cię miał za żywota ćwiczyć, zostawuję na piśmie krótką tę instytucją swoją... Królowi polskiemu, panu swemu, wiernie słuź i Rzeczypospolitej, ojczyźnie swej; dla dostojęństwa, dla sławy króla, pana swego, dla dobrego Rzeczypospolitej krwi i zdrowia swego nie żałuj. Młodsze lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwozić. Mnie wierz, z nauki wielką podpore i wielki ratunek do godności, do służby Rzeczypospolitej, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wiele ich: nie mam chęci do nauki; w twojej mocy ta chęć, każdy, kto chce, może ją mieć... Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, rycerskie ćwiczenie jest szlachcicowi naprzystojniejsze; tym się paraj, próżnowania jako powietrza się strzeż. Mistrzem zaraz nie chciej być, byś nie pobłądził; przy hetmanie się pierwej baw, rzeczom się przypatruwszy, dopiero też rotę możesz wieść. — A jeśli się potrzeba jaka Rzeczypospolitej podała, nie zostawałem sam nazad; nie dla chluby to wspominam, ale żebym z mego przykładu w tobie tym większą chęć pobudził do naśladowania cnoty ojcowskiej. Z przednimi się bierz, miej się do pokazania cnoty szlacheckiej, do uczciwej sławy... A kiedy to dobrą intencją dla służby, dla dobrego Rzeczypospolitej czynić będziesz, pójdzie za tym uczciwa sława, będziec Pan Bóg błogosławił. Abyś też i umarł przy tym, nic osobliwszego potkać cię nie może. I poganie tak rozumiełi, że śmierć dla ojczyzny słodka... Pana Boga między inszymi rzeczami proś, żeby do odmian w Rzeczypospolitej nie przychodziło za wieku twego, jako za mego żywota wiele tego Pan Bóg dopuszczał. Daj Boże, żeby to nie było. Ale skażony wiek, siła złych, niebaczących ludzi. Z tymi się nigdy nie łącz, jeśli by kto chciał do odmian rzeczy przywozić, i owszem przy królu, panu swym, wedle możności się zastawiaj. Takowe odmiany panów, daleko nie chodząc, węgierską ziemię i wołoską do zniszczenia i do upadku przywoły; i u nas najciężej, by to raz począć, nie byłoby

temu końca, jeno upadkiem Rzeczypospolitej. Pomniąc na to, że wszelka zwierzchność od Pana Boga, choćby też i niedostatki jakie w panu, lepiej jest do jedności niżli na odmianę, która jest szkodliwa i bardzo nieprzepieczna, rzeczy przywodzić. I królowie mają nad sobą więszego króla, który ich będzie sądził, jeśli się co od nich **perperam** ku krzywdzie ludzi im od Pana Boga powierzonych dzieje. Jeśli by zaś przyszło z dopuszczenia Bożego, bo i królowie tejże śmiertelności podlegli, jako i insi ludzie, napominam cię, nie daj się żadnym skazom ani żadnym wymysłowym perswazyjam uwodzić od tego, co będziesz rozumiał być z dobrem Rzeczypospolitej, z sławnym, pożytecznym jej. Pożytków żadnych swoich nie szukaj z tej miary, ani o nich myśl; za wieku mego dom rakuski osobliwie zażywał tych przekupieństw: najdziesz i w szkatule mojej listy ich z obietnicami. Alem ja tego do umysłu swego nie przypuszczał...

Co się tyczy pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława króla, co u Warny zginął, niżli wielu innych, co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle wolej i obiecania Bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla ojczyzny, ale nie wiem, jeśli tej łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów. Jednak, jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny...

BAROK

Arcydzieło Berniniego

Kazimierz Chłędowski, Rzym, Ludzie Baroku, Lwów 1931 — wyjątki

W roku 1644 polecił kardynał Federico Cornaro, Wenecjanin, Berniniemu, aby ozdobił jedną z kaplic w kościele **S. Maria della Vittoria**. Niewielki, ale piękny ten kościół wybudował kardynał Scipio Borghese na pamiątkę zwycięstwa wojsk katolickich w nieszczęsnej dla narodu czeskiego bitwie na Białej Górze. Nad ołtarzem chciał mieć fundator posąg św. Teresy, która wówczas zajmowała wszystkie pobożne umysły...

Św. Teresa była rzeczywiście niepospolitą postacią, wyróżniająca się od tych niezliczonych zastępów ówczesnych mniszek, które w umartwieniu ciała i bezustannej modlitwie widziały jedyną zasługę wieczności... Św. Teresa, reformatorka zakonu karmelitanek w Hiszpanii, wprowadziła żywioł ożywczy do swych

klasztorów, pracę. Sądziła, że człowiek bezczynny nie jest w stanie zbliżyć się do Stwórcy. Kazała więc zajmować się zakonnikom to domowym gospodarstwem, to ręcznymi robotami. Reformy jej wywołały prawdziwy entuzjazm w całym katolickim świecie...

Bernini musiał czytać autobiografię św. Teresy i zapewne na naradach z fundatorem posągu i z innymi czcicielami znakomitej



Lorenzo Bernini, Wizja św. Teresy, rzeźba

Hiszpanki wybrał za temat grupy, którą miał wykonać, wizję, którą święta w ten sposób opisuje: „Zobaczyłam tuż przy sobie, po lewej stronie, anioła, zupełnie cielesną postać, jaka zwykle w moich widzeniach się nie ukazywała... Anioł nie był wysoki, owszem, mały, bardzo piękny, a jego oblicze takim jaśniało blaskiem, że musiał należeć do tych aniołów, którzy są całkiem rozpromienieni żarem miłości Boskiej, że musiał być jednym z tych, których zowią serafinami... Widziałam w ręku anioła długi, złoty grot, i zdawało mi się, jakoby go utopił po razy kilka w moim sercu, tak że czułam, jak żelazo przeszywało mi wnętrzności. A gdy je wyciągnął, zabrał serce moje i pozostawił mnie całkiem płomieniejącą miłością do Boga. Ból był tak wielki, że wydałam okrzyk, ale zarazem uczułam słodcz tak nieskończoną, że nie chciałam, aby ten ból ustał... Nie był to ból cielesny, lecz duchowy, pomimo że do pewnego stopnia i na ciało działał. Była to najśłodsza pieśczęta, jaką sobie między duszą a Bogiem wystawić można”...

Nasz Krasieński w ślicznym wierszu, w „Ułamku naśladowanym z glosy św. Teresy”, potrafił się przejąć stanem słynnej zakonnicy powtarzając jej modlitwę do Boga:

na walency

Slij mi więc męki jak niebieskie dary!
 Im srozsze będą, tym mi więcej błogie;
 Ja przed spokojem tylko czuję trwogę
 I tym umieram, że umrzeć nie mogę.

X Komedja barokowa

K. Chłędowski, jw.

Najsławniejsza komedia Berniniego ukazała się na scenie w karnawale r. 1637 i nosiła tytuł **Due teatri l'uno a specchio dell'altro**, „Dwa teatry, jeden przyglądający się drugiemu w zwierciadle”. Treść jej opisał Maksymilian Montecuccoli w liście do księcia Modeny. Gdy odsłonięto kurtynę, widać było na scenie zgromadzenie ludzi, częścią żywych, częścią malowanych, zupełnie podobnych do tych, którzy zapełniali salę. Pomiedzy nimi stało dwóch Coviellów, blagierów, którzy trzymając kawałek papieru i kredkę udawali, że rysują, jeden prawdziwą publiczność, a drugi ową malowaną. Po chwili pierwszy z nich przerwał milczenie, a po kilku wymienionych słowach, które zdradzały, że się dawno znają zwrócił uwagę towarzysza, że stojąc tak, jak stoi, nie okazuje zbyt dobrego wychowania. „Dlaczego?” pytał drugi Coviello. „Albowiem plecami zwracasz się do publiczności” odpowiedział pierwszy. „Wszak i ty obrażasz słuchaczy” odciął się drugi obracając swego towarzysza do malowanych słuchaczy. Nastąpiło między nimi wielkie zakłopotanie, nie wiedzieli, jak się ustawić, aby ani jednej ani drugiej publiczności nie ubliżyć; wreszcie po dłuższej rozprawie zgodzili się na to, aby przeciągnąć płótno wzdłuż sceny i aby każdy grał przed swoimi widzami. Tak się też stało, każdy z osobna deklamował jakiś monolog, a po chwili znaleźli się obydwaj znowu przed sceną i opowiadali sobie wrażenia, jakie ich gra zrobiła na publiczności. „Więc pokaż mi, czym bawiłeś swych słuchaczy” zapytał pierwszy Coviello. Na to drugi dał znak reżyserii i przed prawdziwą publicznością otworzył się przepyszny widok. Naprzód noc, księżyc na niebie zasianym gwiazdami, przesuwa-
 jące się obłoki, następnie poranek, prześliczna okolica pełna wiosennej zieloności, ogrody, domy i pałace. Na scenę weszły dziewczęta wesoło tańcząc i śpiewając, następnie ukazywali się panowie na koniach, panie w karetach zaprzężonych w parę i sześć koni, w lektykach, a publiczność mogła w przejeżdżających poznawać mnóstwo osób ucharakteryzowanych na podobieństwo tych, które siedziały w krzesłach i łóżach. Ponieważ jednak wówczas nic się nie mogło obejść bez dziwaczności, więc na koniec przedstawienia wszedł korowód paziów ubranych w żałobę i niosących czarne, zapalone pochodnie. Za nimi wjechała śmierć na chudej szkapie, z kosą w prawej ręce i trzy razy okrążyła scenę. Przerażony tym widokiem jeden z blagierów zwraca się do publiczności z przemową tej treści, że śmierć przecina nić wszyst-

kich komedyj i odbiera chęć do wszelkich światowych przyjemności. Na tej apostrofie skończyło się przedstawienie, któremu się przypatrywało czternastu kardynałów i nieskończona ilość prałatów i rzymskich znakomitości.

Prawdziwe „baroko”!

W następnym karnawale roku 1638 przedstawił Bernini w pałacu Barberinich drugą słynną swoją komedię **Inondazione del Tevere**, zastosowaną do okoliczności, gdyż rok przedtem wielki wylew Tybru nawiedził Rzym. Znowu się zaczęła reprezentacja od wspaniałych dekoracyjnych efektów. Po odsłonięciu kurtyny widać było w dali kościół św. Piotra, zamek św. Anioła i inne gmachy za rzeką, a na pierwszym planie szumiał Tyber, którego fale coraz bardziej się piętrzyły. Dla powiększenia złudzenia Bernini tak rzekę urządził, że w części łożyska najbardziej zbliżonej do publiczności przepływała prawdziwa woda, a żywi ludzie krążyli w łodziach z jednego brzegu na drugi, urzędnicy i słudzy miejscy pracowali nad utwierdzeniem wałów obawiając się, że rzeka wystąpi z brzegu. Ale nieszczęścia odwrócić nie mogli, wał pękł i fala przez wyrwę płynęła ku widzom, tak że publiczność bliżej sceny siedząca zaczęła uciekać. Popłoch jednak szybko przeminął, przekonano się bowiem, że Bernini wszystko dobrze przewidział i że woda tuż przed publicznością się zatrzymała.

Nie dość było autorowi tych dekoracyjnych wspaniałości; w ciągu komedii przedstawiała scena ulicę pełną karet, koni, ludzi, którzy się zatrzymali, aby słuchać muzyki; wreszcie słońce zaszło i ciemna noc, rozjaśniona tylko światłem gwiazd i księżyca, zaległa cały teatr...

X **Commedia dell'arte** → ludowe

K. Chłędowski, jw.

Signori comici sono arrivati! „Panowie komicy przyjechali!” — krzyczy, jak może najgłośniej **facchino** teatralnej kompanii, idzie głównymi ulicami miasta i co chwilę uderza pałką w bęben przewieszony przez plecy. Za nim postępuje najpiękniejsza w „trupie” artystka, przebrana za mężczyznę w najdziwaczniejszym hiszpańsko-błazeńskim stroju i grzecznymi słowami zaprasza publiczność na komedię w pałacu albo w osterii, gdzie wędrownie towarzystwo wynajęło salę. Często wystarcza scena w kształcie jarmarcznej budy, z dekoracjami narysowanymi z zamaszystym artyzmem, ale węglem. Gdy się przedstawienie ma rozpocząć, artyści w strojach arlekinów i pulcinellów, z bębnami, tamburynami, grzechotkami, piekielne wyprawiają hałasy, albo dwóch błaznów udaje rycerzy zmierzając się na szpady i najkomiczniejsze wydając okrzyki...

Ludowe komedie rozwinęły się w XVI wieku; wtedy wyrobiły się mniej więcej stałe typy sceniczne, a do najdawniejszych

należał bezsprzecznie neapolitański Pulcinella. Nie zawsze był co do swego charakteru jednolity; zaraz w początkach rozdzielił się niejako na dwie postacie: jeden Pulcinella działał podstępnie, milczkiem, słyszał, jak trawa rośnie; drugi odważny, awanturnik, skłonny do bójki, złodziej jakich mało, a nawet czasami dowódca rozbójniczej bandy. Typ ten sceniczny wyrósł niejako z krwi i kości neapolitańskiego ludu, w nim się zespoliły w sposób komiczny właściwości neapolitańczyka.

Ten neapolitańczyk z ludowej sceny stał się też najpopularniejszym typem komedii **dell'arte**, przyjmował z łatwością różne barwy narodowe, we Francji zwano go później Polichinellem, w Anglii nosił nazwisko Puncha, w Niemczech został Hanswurstem, a nawet Holandia miała swego Toneelgeka, wzorowanego na neapolitańskim błaznie.

Że Pulcinella często kochał w młodości, o tym wątpić nie można; w końcu jednak przyszedł do przekonania, „że człowiekowi źle samemu na świecie”, zwłaszcza jeżeli potrzebuje towarzyski nie tylko w domu, ale i na deskach teatralnej budy. Zdarzyło się, że na jednym z ludowych festynów spotkał on pokojową, Colombinę, która mu się tak podobała, że zaprosił ją do tańca. W „tarantelli” bliżej się poznali; Colombina była mała, ale pełna werwy, **piccola, ma tutta pepe**, dowcipna „kokietka”, często złośliwa, do wszelkich filuteryj gotowa. Pulcinella się zakochał i zaprowadził ją do ołtarza, a następnie na deski komediantów. Miał w niej wyborną towarzyszkę; Colombina zawracała głowy i kolegom i publiczności, może czasem więcej, aniżeli sobie małżonek tego życzył. Wkrótce stała się prototypem teatralnych „subretek” **fantasca...**

Obok Pulcinelli najważniejsze „stanowisko” w komedii **dell'arte** zajął **arlekin**. Urodził się w Bergamo i był Murzynem, przynajmniej, zanim wszedł na scenę, malował sobie twarz węglem, sadzą, albo przywdziewał czarną maskę...

Arlekin odznaczał się szczególną giętkością ciała, skakał, tańczył, wyprawiał najrozmaitsze błazeństwa, słowem, był niemal praojcem dzisiejszych kłownów. Jego gra składała się z samych niespodziewanych konceptów, połączonych z komicznymi ruchami, mającymi w sobie coś z kociej zgrabności... Często występował w roli służącego, który jest wiernym swemu panu i tylko wtedy go zdradza, gdy widzi przed sobą półmisek z dobrze upieczonym kapłonem albo słoik z konfiturami. Smakoszostwo i kobieciarstwo to główne jego wady, ciągle się kocha i co chwilę w innej bogdance, zazwyczaj jednak w Colombinie...

„Syn pioruna i trzęsienia ziemi, brat śmierci i serdeczny przyjaciel Belzebuba”, to trzecia postać komedii **dell'arte**. Pomimo tego straszego pochodzenia i związków z mieszkańcami piekła zwano go po prostu „kapitanem”. Ale nie kapitanem podobnym do innych: jego imiona wzbudzały już postrach, raz występował jako **Spaventa**, to znowu jako **Bombardon**, **Mattamores** lub **Fracassa**, a gdy podniósł szpadę, to świat drżał

w swych posiadach. Gdy jednak ów bohater spostrzegł prawdziwego nieprzyjaciela lub uczył cudzą pięść nad sobą, ba nawet, gdy liść niespodziewanie koło ucha mu zaszeleściał, to łydki zaczynały pod nim drżeć ze strachu i szeptał jakieś niezrozumiałe słowa.

Kapitan ma wąsy jak ryś i straszną maskę cielistego koloru na twarzy, na głowie nosi kapelusz z długim piórem, ostrogi ma przypięte wielkości kół młyńskich, a u boku przypasuje rapier, którym by głowy ludzkie można kosić jak łan zboża.

Gdy z furią rzuca się na nieprzyjaciela, zamyka oczy, aby nie widzieć kawałków rąk, nóg, które pod jego ciosami padają jak trzaski. Żadna kobieta nie zdoła mu się oprzeć, romanse liczy na tysiące. Nos jego niesłychanie czuły na zapachy kuchenne; podobnie jak słońce ku zachodowi, tak kapitan zawsze tam dąży, gdzie się pieczeń obraca na rożnie...

Wenecja zanadto ważną rolę odgrywała pomiędzy państwami włoskimi, aby nie miała mieć swego przedstawiciela w **Commedia dell'arte**. Scena potrzebowała także człowieka wytrawnego, starszego, który by był komicznym ojcem. Stał się nim Pantalone i przeszedł do potomności, jako wynalazca ważnej części męskiego ubrania. Pantalone był zawsze weneckim kupcem, mieszczaninem ze wszystkimi śmiesznościami właściwymi mieszkańcom handlowego i wojowniczego miasta...

Pantalone występuje w brunatnej masce o długim nosie, ma siwą brodę i włosy czerwone, obcisłe ubranie i czarny płaszcz, strój kupców weneckich. Gra czasem rolę ojca, oszukiwanego małżonka lub starego kawalera chcącego się jeszcze podobać...

Pantalone występuje czasem w roli aptekarza, ale nie zmienia swego charakteru; swych pomocników tak źle żywi, że z głodu wyjadają mu rozmaite nieszkodliwe ingrediencje lekarskie. Jeżeli odprawia służącego, to zawsze w południe, aby nie dać obiadu. Klientów wyzyskuje, jak może, sprzedaje im włoskie orzechy zamiast muskatułowej galki, a wysuszony tort zamiast proszku z goździków.

Kupiec wenecki bywa, oczywiście, i bogatym człowiekiem, ma wspaniałe pałace i wille, i nazywa się wtedy don Pantalone. Staje się doradcą dożów, członkiem Rady Dziesięciu, lecz nie bardzo się przydaje do wysokich urzędów i godności, każdą sprawę umie tak zawikłać, że z tego powodu powstają różnorodne spory, a nawet zawzięte bójki.

Wenecjanin przemienia się czasem w bolończyka, zostaje uczonym, doktorem lub prawnikiem. Bolonia jako miasto profesorów musiała także mieć swego przedstawiciela na deskach teatralnych. Pantalone-doktor należy, jak przystoi, do najznakomitszej akademii florentyńskiej **della Crusca**, jest filozofem, astronomem, retorem i oddaje się czasem kabalistyce. Przede wszystkim wszakże staje się pedantem, utrzymuje, że wszystko wie, wszystko czytał, ale mimo to nieuk z niego jakich mało, cytuje wprawdzie łacińskich autorów, lecz najfatalniej te cytacje przekręca. Parkom każe być garderobianymi Wenery, a trzy Gracje są

u niego bóstwami, które rządzą losami ludzi. Jako adwokat zajmuje się zazwyczaj sprawami, które mu nie zostały powierzone, a przed trybunałem tak długo i tak nudno mówi, że sędziowie zasypiają. Łacińskie i włoskie wyrazy zupełnie mu się pomieszały; nikt go zrozumieć nie może...

OPERA WŁOSKA W POLSCE

St. Windakiewicz, Teatr Władysława IV, Kraków 1893, wyjątki

Teatr polski, mający na celu zaspokajać nieco wyższe aspiracje artystyczne, rozwinął się dopiero pod wpływem teatru francuskiego. Ale zanim do tego przyszło, musiało nasze społeczeństwo przejść przez całą skalę wrażeń, ażeby w ogóle dojrzeć do recepcji tak doskonałych wzorów. W tej pracy, że tak powiemy, wychowawczej odegrały znakomitą rolę zagraniczne trupy aktorskie, które na dłuższy czas do Polski zawitały, i już z gotową sztuką nasze społeczeństwo obznajamiały. Pobyt ich należy uważać za wybitne ogniwo w procesie asymilacyjnym obcych literatur, który teatr nasz musiał przebyć na równi z teatrami zagranicznymi. Po kolej więc bawiły u nas trupy aktorów angielskich, francuskich, włoskich i niemieckich dając nam w zamian za gościnę coraz większy zasób wrażeń i upodobań teatralnych...

Trupa włoska bawiła u nas przez lat piętnaście, od r. 1633 do r. 1648, i zawdzięcza powołanie do Polski predylekcji króla Władysława IV dla opery włoskiej. Władysław IV, podróżując jeszcze jako następca tronu po Niemczech, Holandii, Belgii i Włoszech, miał sposobność zetknąć się z zagranicznym życiem teatralnym i zapalić się do niego z tym amatorstwem właściwym rodzinie Wazów. Dziennik jego podróży podaje, iż na cześć królewicza dano po kolei sześć baletów, w Wiedniu, Brukseli, Mediolanie, Genui, Florencji i Vicenzy, i że widział trzy opery, z których każda stanowi znakomite dzieło w współczesnej produkcji muzycznej...

Z wstąpieniem na tron urzeczywistnił Władysław IV swe marzenia o posiadaniu trupy nadwornej i sprowadził sobie doskonałych śpiewaków i aktorów włoskich, którzy, sądząc według prawdopodobieństwa, zamówieni zostali zapewne z Florencji...

Powstał projekt postawienia teatru stałego na zamku warszawskim, i w r. 1637 projekt ów urzeczywistniono. Jest to pierwszy stały teatr na ziemiach polskich, którego znaczenie cywilizacyjne łatwo ocenić. Mieścił się on na pierwszym piętrze pałacu królewskiego i zawierał łożę dla pań w kształcie okien, obszerny parter stojący dla panów, a wreszcie miejsca honorowe dla króla, członków rodziny panującej i posłów zagranicznych, umieszczone na parterze i odgródzone barierą od tłoczącej się publiczności. Miejsce tych, o ile ze znanych źródeł wywnioskować można, było pięć. W środku siadał król, po bokach kto z rodziny królewskiej albo który z przejezdnych książąt; o czwarte a właściwie drugie

goc
willis
Euryfides
Sofokles
Diphyles.

miejsce z prawej strony klócili się ustawicznie to nuncjusz, to poseł moskiewski, bojąc się, żeby przez zajęcie piątego, tj. ostatniego z lewej strony, nie uchybili godności osób, które reprezentowali. Krzesła owe były z aksamitu karmazynowego, ustawiano je na wspólnym dywanie, i było to oznaką wielkiego taktu, jeśli ktoś krzesło swoje trochę cofnął, tak żeby król niejako na samym czele publiczności teatralnej mógł usiąść.

Jak widzimy, rozkład tych miejsc i podział publiczności niejako na trzy warstwy pozostawał w pewnym związku z etykietą dworu polskiego, obowiązującą mianowicie przy obiadach i kolacjach, gdzie także zaproszonych na trzy klasy rozdzielano. Porządku w sali teatralnej pilnował marszałek dworski, a prawdopodobnie zaciągano także straż przed królem; mimo to porządku nie zdołano zawsze zachować. Na parterze bowiem tłoczyła się publiczność dosyć natrętnie, jedni popychali drugich, co tak, jak dziś, wywoływało naturalnie kłótnie, karambole i hałasy zakłócające ciszę podczas przedstawień...

Właściwa scena była miernie podniesiona i nazywała się w technicznym języku palco. W niektórych razach, mianowicie, gdy balet miał się odbyć na sali, dostawiano z obu stron sceny małe schodki, żeby baletnice parami zejść mogły i od razu odpowiednio ustawić się na sali. Naturalnie, że wtedy także przeistaczano teatr w odpowiedni sposób, bo w ogóle wszystkie urządzenia ówczesne były jeszcze prowizoryczne i zmieniały się ustawicznie, stosownie do humoru dyrektora i nadzwyczaj jeszcze nieustalonego programu widowisk. Orkiestra mieściła się albo za sceną (chóry niektóre z pewnością) albo, i to najczęściej, na balkonie tuż przy scenie, co wskazywałoby, iż sala teatralna była rodzajem przeróbki ze zwyczajnej w Polsce sali do tańców. Scena właściwa była oddzielona od publiczności dwiema kurtykami: jedna była pomarańczowa, którą podnoszono i spuszczano tylko przed i po przedstawieniu; druga była biała, płócienna, którą spuszczano po skończeniu każdego aktu lub z konieczności przed zmianą dekoracji.

Wreszcie, co się tyczy urządzeń, to scena, a jak u nas mówiono, theatrum, było bardzo głębokie, żeby pomieścić mogło większe perspektywy, w których oko ówczesne się lubowało. Musiało ono także mieć wysoką attykę od sali teatralnej, żeby objąć te skomplikowane maszyny, które do spuszczenia i podnoszenia rozmaitych bogów, zwłaszcza w intermediach, były potrzebne. Dekoracje ustawiano pod kątem do widza, w środku zaś stawiano świątynię, róg ulic lub coś podobnego, w każdym razie urządzano się w ten sposób, iżby jak najgłębszą perspektywę osiągnąć. Raz wystawiono pałac z sześciu pokojami w szeregu, drugi raz obszerną panoramę Rzymu, złożoną z pałaców, świątyni, amfiteatrów i piramid. Często także przesuwno przez scenę okręty i wozy, które nieraz zwierzęta, automatycznie się poruszające, ciągnęły. Mistrzem tych kunsztów był Agostino Locci, architekt królewski...

Przedstawienia dawano u nas zazwyczaj po południu i zaciemniano w takim razie salę. Wszystkie lunety ponad galeriami zostały zasłonięte i licznymi kinkietami oświetcano salę. Wrażenie polskiego widza nie przywykłego do podobnej wystawy było od samego wejścia do teatru ogromne...

Do tych oper, które zaczęła wystawiać trupa królewska w Warszawie, należy jako najwcześniejsza **Dafne**, recytowana po raz pierwszy w dniu 10 grudnia 1635 r. i powtórzona 3 maja 1638 r. Zachowała się ona w sumariuszu oryginalnym i w przeróbce Samuela Twardowskiego na język polski, w której pierwotna forma canzony i madrygału została oddana przez oktawę...

W Polsce cieszyła się trupa włoska wielkim powodzeniem. Wszędzie, gdzie wiadomości o Włochach można czytać, mówi się o nich z wielkim podziwem. Nawet w dworach szlacheckich, gdy zamierzają jaką komedię przedstawić, to myślą, żeby ją odprawić jak „komedianci włoscy”. Król zwłaszcza lubuje się w swoich aktorach i otacza ich wielką troskliwością, sami powiadają, że znajdują się u niego jak gdyby „w klatce złotej”...

DWORY W DAWNEJ POLSCE

Krótką nauką budowniczą dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego (1659)

(Wyjątki)

Naprzód, aby się speza nie przykrzyła, radzę budować **ad proportionem** dostatków. To jest, jako Polacy mówią: niech będzie według stawu grobla. Radzę tedy wprzód komput i rachunek uczynić kosztu wszystkiego. Potem, jeżeli się będzie zdał zbyt, ująć albo wielkości albo ozdób budynku i wszystko **reducere** do tej miary, której pozwoli dostatek, już sobie postanowić sumę przyszłego wydatku, a możnali mieć ją gotową, nim budynek poczniesz.

Co zaś do uprzykrzenia i zwłoki, na to jeden sposób: wprzód mieć materiją, niż poczniesz murować. To ubędzie uprzykrzenia, gdy oraz o oboje starać się nie będzie potrzeba i nieleniwo robota iść i rósć będzie mogła.

Na koniec co do inwencyjej i umiejętności budowania, tę ja, a to pierwszy, podawam stosując ją **ad usum** Polski.

Każdy albowiem naród ma sposób inakszy i osobny budowania prywatnego, to jest **architecturae civilis**. I stosuje go wprzód do swego nieba, a potem do swego zwyczajnego życia. Do nieba albo postanowienia powietrza naprzód. Albowiem, że dom na to jest, aby nas bronił od jego niepogód, dlatego trzeba go stawiać **secundum aëris constitutionem**. I stąd we Włoszech, gdzie gorąca panują, o to się starają, aby było chłodno. W Polsce zaś, gdzie największa część roku zimna albo chłodna, aby było ciepło. Tam dach być może płaski, kamieniem położony, tak że po nim chodzić możesz. U nas dla deszczów i śniegów taki być nie może. Tam nie trzeba przystępów do palenia w piecu; u nas koniecznie potrzeba.

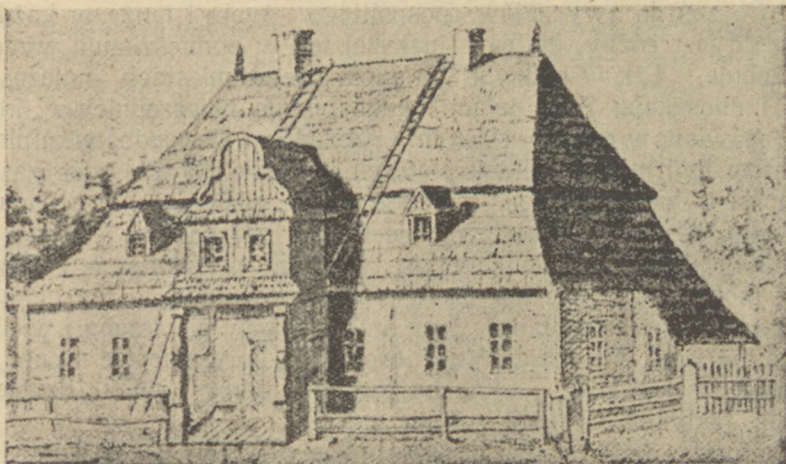
Co zaś do zwyczajów pospolitego życia i tenże w każdym narodzie jest różny, dlatego inakszej też w pomieszkaniu wygodę potrzebuje. Tak w cudzych krajach, że w miastach najczęściej żyją i mieszkają. Stąd pałace tamże budują najprzedniejsze, które więc stawiają w miejscu ciasnym i szczupłym dla niedostatku placu. A zatem być muszą o kilku piętrach wysokie. W Polsce zaś na wsiach i w majątnościach panowie żyją, gdzie gruntu i placu do budynku, ile chcesz, dlategoż nie trzeba się ścisnąć i inaczej niż w mieście budować. Tam małym dworem mieszkają, w Polsce ludzi moc, gdzie pan ma sługę, sługa czeladnika, a ten chłopca, a tak trzeba przestronności. Tam stołowej izby nie trzeba i wielkiej przed nią sieni. Ani izb dla gości osobnych, bo w mieście na noc nie zostanie, w Polsce, gdzie *hospitalitas* płuży i jeden drugiemu odjada, budynek bez tego być nie może.

Słusznie tedy osobna *architectura civilis* ma być, jako każdego narodu tak i polskiego. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkąć, trzeba żyć po cudzoziemsku. A że trudno życie odmienić, które już dawny zwyczaj stwierdził, toć dom i mieszkanie do niego stosować potrzeba...

Dobre budowanie ma trzy mieć okoliczności. Naprzód moc i gruntowną trwałość; potem wczas i wygodę. Na koniec kształt i piękny pozór. Tych okoliczności dwie pierwsze koniecznie zachować trzeba. Trzecią, ile może być. A zachowasz, gdy będzie dobre budynku położenie, materia, forma. A potem umiejętny rzemieślnik i dobra jego robota.

W położeniu uważać wprzód miejsce, które ma być zdrowe i przy suchym powietrzu. Wygodne, przy żyznym kraju, przy wodzie żywej albo możnali portowej rzece, przy tym przy sposobności lochów i sklepów. Wesołe na koniec przy pięknym prospekcie. Lecz raczej te są *vota quam praecepta*. Trudno sobie miejsce stworzyć, ale jakie masz, takiego zażyć umiejętnie. Starzy Polacy albo na wysokich górach albo w dole w błocie mrowali, jako to dawne zamki pokazują. Ale góry wiatrom podległe, dla których okna trudno być mogą całe, potem zimno zbytnie. Na koniec wody nie masz. Niskie zaś miejsca dla zbytniej wilgotności niezdrowe i piwnic mieć nie mogą. Najwcześniejsza tedy albo równina albo niewielki pagórek z prospektem wesołym.

Co zaś do obrócenia domu *ad certam plagam*. Tego się w Polsce, ile możem, strzec trzeba, aby czoło budynku, weście i facyjata, która zwykła być najozdobniejsza, nie była na zachód. Bo z doświadczenia mamy, że wiatr z jesiennym deszczem obije tynk. Zwłaszcza gdy mróz zwilgotniałą ścianę ścisnąć pocnie, nie tylko wapno nie wytrzyma, ale i żaden kamień; łatwo to widzieć w budynkach, że ściany ku zachodowi obrócone z tynku opadły. A ku wschodowi i południowi całe... Toteż uważ, abyś mógł mieć możnali ogrody i sady pod okny albo (jako Kochanowski mówi) „w tyle, aż spojrzeć mile”. Więc i podwórze przestronne dla gospodarskiego domu, dla kuchni, piekarnie, stajen, wozowni i inszych potrzebnych budynków.



Dwór w Łopusznie, rys. M. Cercha

I to rozumiem nie od rzeczy **consideratio**, tak dom stawiać, żebyś z okna samsiada nie widział. Jeżeli włość wielka, to możesz na pagórku o dwóch i trzech piętrach. Bo gdy cię spyta kto: czyje to wieś widać? — odpowiesz śmieie: moję. Jeżeli zaś szczupła majątność, rozumiałbym w równinie i o jednym piętrze. Albowiem, moim zdaniem, niepiękny i niewesoły jest prospekt na bliskiego nazbyt samsiada...

Obrawszy miejsce do budynku, więc już gotuj co prędzej materiją. Ale rzecesz: jaką? Odpowiadam, jeżeli według zwyczaju polskiego, drzewo. Tym najwięcej budujemy, ale, moim zdaniem, źle i nieuważnie. Częścią dla nietrwałości, częścią dla niebezpieczeństwa. Gdyż dom drewniany (jako mówią) jest stos drzew dobrze złożony. Więc i koszt, gdyby do rachunku przyszło, nie wielą większy jest w murowaniu, zwłaszcza gdzie kamień jest bliski, zwłaszcza na jedno piętro, zwłaszcza gdy mury nazbyt nie szerokie...

Compartitionem nazywają umiejętnie i rozsądne podzielenie budynku na różne do wczesnego pomieszkania gmachy, jako sieni, izby, pokoje, alkierze, komory, sale, galerie i insze. W tej generalnej reguły do wszelakich budynków służące te są: naprzód, aby się **compartitio** zgadzała do kondycyje tego, który tam ma mieszkać, to jest czy wielki czy mały pan i z jakim dworem, z tej uwagi liczba pokoiów i wielkość izb ma pochodzić. Więc i insze budynku okoliczności. Ja, że dla dostatniejszych tylko, dla paniąt najwięcej tę pracą obracam, dlategoż tak rozumiem, że kto chce mieć dla siebie piękny i pozorny wczas, ma mieć przynajmniej te izby: zaraz z sieni antykamerę, jako Włószy zowią, to jest pierwszą izbę, w której pokojowi zostawają. Potem z niej pokój, w którym przyjmuje gości. A na koniec retiratę, gdzie się odwieść na rozmowę z kim może. Łóżko lub w pokoju lub w retiracie bywa, ale i to by miało mieć osobny swój pokój, lecie chłodny, zimie ciepły, wolny od much, komarów,

plech. W co wszystko łatwo potrafić, kiedy w nim przebywać nie będą, kiedy go zamykać będą, kiedy okna w gorąco zasłonię, w zimno zawarte i dwoiste. Więcej nadto pokoiów dla gospodarza samego, raczej *ad magnificentiam* i do okazałości niżli potrzeby i wczasu. A tak możni panowie przyczyniać ich *ad arbitrium* mogą nieba naśladować, w którym *mansiones multae*. Przy pokojach gospodarskich zaraz mają być pokoje pani samej. Ma mieć pani najmniej parę pokoiów z alkirzem albo jako teraz nazywają *alcôve*. Ma mieć przy tym bliski wschód i przeście lub do górnego lub do dolnego fraucimeru, aby nie przebiegając się po sieni białogłowy łatwy przystęp do niej miały. Trzecia: pod tymże dachem, to jest *in eodem aedificio*, ma być apartamencik przynajmniej o paru pokojach dla gościa zacnego, gdy się trafi. Bo prowadzić go pod inny dach przez podwórze nie kształt i nie polityczna dyskrecyja. Samemu zaś z izb swych ustępować i rumować się ze wszystkim, niewczas srogi. A tak trzeba mieć gotowy gmach gościnny. Czwarta: w tymże, gdzie mieszkaś domu, ma być stołowa izba, żeby się do niej nie przechodzić przez podwórze. Te są izby w jednym budynku do wczasu i kształtnej wygody konieczne potrzebne. Insze raczej dla pompy i okazałości...

Fortalicje

Władysław Łoziński, Życie polskie w dawnych wiekach, Lwów 1921 — wyjątki

Nawet w czasach spokoju żyło się jakby na wojennych czatach. Da się to przede wszystkim powiedzieć o Ukrainie, Podolu, Wołyniu, o całym województwie ruskim. Stąd poszło, że w tych stronach Polski każdy ziemianin mieszkał jakby w małej forteczce. Każdy prawie nieco zamożniejszy dwór szlachecki był obronnym do pewnego stopnia zameczkiem i taką mu też dawano nazwę. W aktach publicznych XVII wieku spotykamy się ciągle z nazwą *fortalitium* w miejscach, gdzie, jak dowodnie wiemy, nigdy twierdzy w najszerszym choćby znaczeniu tego słowa nie było...

Z inwentarzy dóbr szlacheckich XVI i XVII wieku, jakie się nam dochowały w aktach sądowych, da się powziąć wyobrażenie, jak wyglądał taki drewniany szlachecki zameczek. Przede wszystkim cechą jego główną była baszta, czyli, jak ją niekiedy nazywano, bojnica... Baszta taka służyła bardziej do straży niż do obrony, czuwali na niej zwykle chłopci, którzy na znak czujności musieli śpiewać lub dąć w piszczalki, zwyczaj, który się dochował do naszych czasów u nocnych wart wiejskich. Baszta miewała co najmniej cztery sążnie wysokości, a szczyt jej opatrzony był w strzelniczkę o sześciu lub ośmiu okienkach...

Sam dwór drewniany i jego podwórze obwiedzione były wysokim ostrogiem czyli częstokołem, z silnych dębowych palów, które u góry zaciosane były jakby w groty dzid; u dołu ostrokół ten wzmocniony był podsypem ziemi i podgrodzony silnym płotem sięgającym po pas człowieka. To był pierwszy okrąg warowny.

Za nim szło gospodarskie podwórze otoczone dokoła tzw. tynem, to jest bardzo mocnym i wysokim ogrodzeniem ościernionym u góry, a poza tym ogrodzeniem opasywały i zamykały cały obszar siedzi-
by wał wysoko usypany i głęboka fosa. Ale nawet po przesadzeniu okopu, po wyrąbaniu ostrogu, po przedarciu tynu napastnik i na-
jeźdźca spotykał się z oporem samegoż domostwa mieszkalnego. Okna bywały silnie żelazem okratowane, drzwi wchodowe grube,
dębowe, gęsto okowane i mocno zamczyste strzegły wnętrza, a sień
wstępna bywała także niekiedy bardzo obronna...

Ale nawet i takie siedziby szlacheckie, które nie były zamczkami, ubezpieczone były dostatecznie od nieproszonego na-
pastliwego gościa, o którego nie było trudno. Przestrzegano tego,
aby, jak mawiano: pierwaj było „Otwórz!”, a dopiero potem „Po-
magaj Bóg!” — Obejście dworskie opasywał wysoki płot, silnie
grodzony, zamożniejsi zdobywali się na odyłowanie pokryte gon-
towym środkiem, lub na tzw. zamięt, po dzisiejszemu parkan, złożony z desek
wpuszczonych horyzontalnie w dębowe słupy. Silna brama pilnowana przez wrotnych
strzegła podwórze; drzwi wchodowe z grubej dębiny, okowane, i żelazne
ostrowia, tj. kraty u okien, strzegły samego domu. Brama główna wiodąca na
obejście miewała najczęściej tzw. samborze, tj. po obu bokach bramy i nad nią
były pięterka przeznaczone na mieszkanie wrotnych stróżów, do którego
schody prowadziły od wewnętrznej strony podwórze...

Wnętrze domu

Wł. Łoziński, jw.

Urządzenie wewnętrzne domu bywało w bardzo zamożnych nawet
dworach przez długi czas, aż pod koniec XVIII wieku, wcale
skromne i poprzestawało na najniezbędniejszych użytkowych sprzę-
tach... Sień i izbę stołową, te dwie główne części każdego wie-
skiego domostwa, obiegały dokoła ścian ławy, w innych komnatach
były zydle. Ławki i stoły z gołego, najczęściej lipowego drzewa, co
najwięcej malowane, a to najczęściej na zielono... Rzadko się zna-
lazł sprzęt zbytkowny, a za takie już uchodziły krzesła gdańskie,
karła kordybanowe i w ogóle meble wyścielane i droższą materią
lub skórą obite. Tylko niektóre sprzęty odznaczały się wyższą
sztuką stolarską, a niekiedy bywały nawet bardzo kosztownej robo-
ty, a mianowicie „służba”, czyli po dzisiejszemu kredens, almaria
czyli szafa, sepet czyli skrzynia, późniejszy już nieco kantor czyli
sekretarz, **sanctuarium** pana, i apteczka, **sanctuarium** pani domu. Na
te sprzęty nie żałowano kosztu; bywały one „sztukwarkowe”
i sadzone, tj. ozdabiane intarsjami w różnokolorowym drzewie,
rzezane czyli rzeźbione, niekiedy malowaną ornamentyką pokryte,
a zawsze misternie i silnie okute i mocno zamczyste. W takich nie-
kiedy potężnych rozmiarów sepetach chowano najcenniejsze rucho-
mości, garderoby, futra, srebra i klejnoty, a co było większej obję-
tości a mniejszej ceny, na to miał schowanie osobne w bezpośred-

dnim poblizu domu zbudowany, dobrze ubezpieczony, a nocą przez psy i wartowników strzeżony świerzeń, tj. mówiąc słowami inwentarza z roku 1630, „komora na podwórzu mocna, w oble drzewo zbudowana, obwarowana na kształt skarbnicy”. Świerzeń, który niekiedy był jedynym murowanym budynkiem przy dworze, nazywano także klecią i lamusem.

Z pułapu świetlic zwieszała się mosiężna korona czyli pajak, a czasem też Meluzyna z rogami jelenia, może trofeą myśliwską samego gospodarza, niekiedy zaś bardzo skromny świecznik drewniany o dwóch skrzyżowanych listwach, na których końcu tkwiły woskowe czyli tzw. jarzące świece — sam pułap nie był gładko wyprawiony, ale miał belkowanie oparte na ozdobniejszym od belek siestrzanie ciesielskiej roboty, na którym wyciosał majster czasem datę budowy, czasem jakąś moralną dewizę, czasem domorodny naiwny ornament z herbem dziedzica. Okna były liczne — było ich niekiedy po 8 i 10 w izbie stołowej i w świetlicy — ale w uboższych dworach zamiast szkła miały tylko błony, tj. płótno woskowane przejrzyste lub nawet tylko papier rozpuszczony tłuszczem, i błony te służyły długo, bo aż w głąb XVII wieku, nim zastąpiły je drobne szybki z krajowego szkła o zielonawej barwie, wpuszczane albo w drzewo albo w ołów. U możniejszych szybki okienne były z białego, czystego i gładkiego szkła i miały nazwę weneckich... Podłoga czyli tło albo pawiment, bo i tych nazw używano, była drewniana z prostych tarcic sosnowych, w wykwintniejszych dworach z dębowych. Dopiero w czasach saskiej dynastii spotykamy posadzki „w arkusze” lub „w tabulatury”, a więc rodzaj parkietów... Drzwi bywały w przeważnej części pomieszczenia jednoskrzydłowe i najprostszej roboty; drzwi dwuskrzydłowe, czyli podwoje, jeśli nadto były wytworniejszej, tj. nie ciesielskiej, ale stolarskiej roboty, a w dodatku jeszcze fladrowane, tj. z szlachetniejszego drzewa i o widocznych słojach, jeśli miały klamki żelazne pobielane, zamki wewnętrzne, to znaczy w drzewo wpuszczane, i zawiasy żelazne — należały już poniekąd do rzeczy wyższego komfortu i elegancji, bardzo często bowiem były od siekiery i obracały się na drewnianych wieszach, a zamykały się na wrzeciędz, również drewniany, lub na zasuwę wiejskiej kowalskiej roboty. Olbrzymie kominy w sieniach i izbie stołowej, piece w komnatach miały także swoje stopnie wytworności; zazwyczaj były tylko murowane albo nawet z gliny lepiene; zdarzały się jednak często kominy z alabastru i kamienia, a piece z kafli polewanych i malowanych, najczęściej gdańskich, a wtedy były prawdziwą ozdobą i osobliwością mieszkania... Najdostojniejsze miejsce miał komin, szanowne ognisko, symbol rodzinnego życia, „przyjaciół duszy szlacheckiej”, jak go Rej nazywa. Piec dawał tylko ciepło i był głuchy i niemy; komin dawał ciepło i światło i gadał do człowieka...

Komnaty sprawiały wrażenie bogactwa, a do pewnego stopnia nawet zbytku i uderzać musiały gościa bardzo malowniczą dekoracją, a to dzięki tej nieprzebranej niekiedy obfitości opon, szpalerów, makat, kobierców i kołtryn, w których się miłowano, a których nie

brakło w żadnym dostatniejszym nieco dworze szlacheckim. Ściany w pryncypalnych pokojach nigdy nie były gołe; są wskazówki, że niekiedy były malowane w festony, kwiaty, drzewa... Kto lubił malowane ściany, ten uciekał się do tzw. kołtryn (z włoskiego *coltre*, *coltrina*), które były tym, czym są dzisiaj tapety papierowe. Były to płótna malowane klejowo lub olejnie w ornamenta, kwiaty, widoki, a nawet osoby. Kupowano je już gotowe, a sprowadzano pierwotnie z Włoch, jak sama nazwa świadczy, później atoli przeważnie z Gdańska, Wrocławia i Norymbergi. Najpiękniejsze i najbardziej cenione w XVI i XVII wieku były zawsze przecież kołtryny włoskie, a zwłaszcza neapolitańskie i bergamskie... Obok kołtryn używano do pokrycia ścian także sukna zielonego lub czerwonego — częściej zaś szpalerów albo stref, tj. brytów materii o dwóch rozmaitych kolorach, pionowo od pułapu do pawimentu zawieszonych...

Ale kołtryny i strefy były stałą dekoracją, musiały być dostosowane do wysokości, przestrzeni i formy komnaty, co utrudniało ich użycie w razie zmiany miejsca zamieszkania, mniej też odpowiadały smakowi i obyczajom szlacheckiego ogółu, którego siedziby w wewnętrznym urządzeniu miały zawsze coś z improwizacji i obozowej dorywczności, przenoszono więc nad nie makaty, kobierce i kilimy, które łatwo zawiesić i łatwo zdjąć się dały. Makat i kobierców miewał najskromniejszy nawet dom szlachecki w obfitości, w zamożniejszych liczba i różnorodność ich bywała wprost zdumiewająca...

Dodajmy do tego, że chociaż — mówiąc słowami poety XVII wieku — „nie wisiał landszaft nowy na tych ścianach Rubensowy, konterfektów też niewiele i nie dzieła Dolabelli”, to konteriekty przodków, jakiegokolwiek były, przecież były, a rozwieszane nad drzwiami izby stołowej nadawały jej tę czcigodność, jaka się należy starożytnym tradycjom domu i rodziny. Daleko wszakże świetniejszą, aniżeli te portrety antenatów, daleko bogatszą dekoracją ścian była broń, niekiedy bardzo kosztowna, której cały arsenał bywał zawsze po dworach szlacheckich. Były to złociste szable, buzdygany, półbrojki, kolczugi, szyszaki i tarcze, rycerski splendor szlachcica, często o tyle dostojniejszy i cenniejszy, że był na serio wojenną trofeą gospodarza i jego synów. Bywały domy szlacheckie, których ściany były niejako wojenną historią całego stulecia; widzieć na nich można było pamiątki zdobyczne z całego szeregu wypraw, poczynawszy od tureckiego buńczuka i srebrnego tatarskiego jarczaka, od bogatego bojarskiego bechtera i złocistej moskiewskiej ikony aż do szpady szwedzkiej i niemieckich bandoleatów...

TĄNCE

Wł. Łoziński, jw.

..., „Tam trefne pęsy z ukłony, tam cenar, tam i goniony” — czytamy u Kochanowskiego. O tymże „gonionym” i o „chwytanym

„kole” wspomina Wacław Potocki; o galardzie dowiadujemy się od Opalińskiego; o „wyrwanym” i „wielkim” od Paska; o starodawnym lipku — o ulubionym przez żołnierzy hajduku, o świeczkowym i o młynku od Hieronima Morsztyna...

Laboureur, historiograf podróży poślubionej Władysławowi IV Marii Ludwici — tak opisuje taniec polski: „Tańcowali w okrąg; zwykle dwie kobiety były razem, potem dwaj mężczyźni i tak dalej. Pierwsza część polegała na pokłonach (*de révérences*), potem na kroczeniu do miary i taktu muzyki (*une cadence bien réglée*). Czasem dwie damy, które były na czele, nagle i zmienacka środkiem śpieszniej się wracały, niby chcąc wymknąć się dwom kawalerom postępującym za nimi”. Jest to jedna z figur do dzisiaj używanych w polonezie, tańcu *par excellence* polskim, który nabył prawa obywatelstwa w całej Europie, a którym zachwyca się jeszcze w ostatnich latach XVIII wieku Liwończyk Schultz przyznając, że wdziękowi i powadze tego tańca żaden inny europejski taniec nie dorówna, tak jak żaden cudzoziemiec nie zdoła przyswoić sobie tej gracji, jaką rozwijają w nim Polacy. Pod koniec XVIII w. dotarł polonez już i do salonów paryskich, nawet na dworze królewskim pozyskał sobie prawa obywatelstwa, a Kazimierz Nestor Sapieha opowiada w jednym ze swoich paryskich listów, pisanych w roku 1778 do matki, że tańczono tam poloneza w kostiumach polskich, „niezupełnie podobnych do naszych, ale bardzo ładnych, a królowa najpiękniejsza była ze wszystkich”. Znano go także w salonach niemieckich, ale autor bezimienny, piszący około roku 1759, sam Niemiec, powiada, że polonez tańczony przez Niemców tak się ma do poloneza tańczonego przez Polaków, jak zająkliwa sylabizacja żaczka do skończonej deklamacji artysty. Najstarszą oryginalną nutą poloneza, według poświadczonej przez Niemcewicz tradycji, miała być śpiewana do dziś dnia kołęda „W żłobie leży”. Według tej nuty, na miarę polskiego tańca ułożonej, lubił podobno tańcować król Władysław IV.

Skocznych i wirowych tańców nie lubiono, a może nie znano po domach szlacheckich; informator włoski, nuncjusz Marescotti, który bawił w Polsce w r. 1668, powiada, że taniec polski jest raczej rytmicznym, posuwistym kroczeniem do taktu muzyki aniżeli naprawdę tańcem (*puo dirsi piu tosto passeggio che ballo*), i podaje o nim szczegóły, po których poznajemy nasz polonez. Poza tym polskim rodowicie tańcem, poza wymienionymi już tańcami, których nazwa wskazywałaby, że były także oryginalne polskie, ale o których nie wiemy nic bliższego, i poza tańcami ludowymi, z których tylko bardzo mało i to bardzo późno przedostało się do warstw wyższych, nie spotykamy w Polsce XVI i XVII wieku tańców, że tak powiemy, wybitnie i popularnie swojskich, tradycyjnie żywych. Wspomniany powyżej cenar (niemiecki *Zeuner*) i galarda (francuska *gaillarde*) są obcego pochodzenia; a jak wcześniej — bo już w średniowieczu — przyswajano sobie w Polsce cudzoziemskie tańce, tego zachowało się świadectwo w języku, tym najstarszym źródle obyczajowej historii: że tu przytoczymy owe „re-

je” (staroniemieckie **Reie, Reige**) i „firleje” (francuskie **virelai**, niemieckie **virlei**), z których pierwsze żyją dotąd w wyrażeniu: „woździć rej”...

JĘDRZEJ KITOWICZ

Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III

(Wyjątki)

O strojach czyli sukniach męskich

Kontusz, żupan, pas, spodnie i buty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka — szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, susłami, kunami i sobolami...

Szabla była rozmaita. Szabla prosta, czarna **alias** w żelazo oprawna na rzemiennych paskach; i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiej; zamiast capy albo kurszu (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nic to nie szkodziło, bo głównia **alias** żelazo stanowiło cały szacunek i nie tylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i tam dalej w sukcesyi między najdroższymi klejnotami... Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała; dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała... Rękojeści u szabel czarnych były z pałakiem graniastym i małym skobelkiem, żelaznymi; ten pałak nazywał się krzyżem, a skobelk paluchem, od wielkiego palca, który w nięgo wchodził. W dalszym czasie wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały; i zwał się taki krzyż furdymant, składał się z prętów żelaznych jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni...

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo pozłacanych albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskimi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych, z przączkami i centkami na końcach srebrnymi albo pozłocistymi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; paski obejmowały sam bok lewy, schodząc do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem, czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były raptacie, które się tym różniły od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra lub złota...

Pasy do publicznego stroju, tak u szlachty jak u mieszczan, bywały jedwabne, siatkowe, szmucblerskiej roboty, z końcami w sznurku kręconymi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcej kar-



Kazimierz Ossoliński, kasztelan czchowski (portret, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie)



Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny, starosta krzemieniecki (portret, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie)

mazynowym... Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem podszytych, na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przemożenia i ambicyi każdego, na przodzie zapinaną.

Zarzucili niedługo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas szeroki na łokcie, przewlókł go przez pierścionek; nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby, tylko szlaki czyli brzegi, dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały...

Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseni, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane...

Nastaly potem pasy słuckie, bogactwem i pięknoscią perskim i tureckim bynajmniej nie ustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny, miał na końcu wyhaftowane słowa: **factus est Sluciae**, którymi się różnił od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranymi i żywymi daleko wszystkie pasy wyżej wyrażone celujące, z napisem na końcu: **à Paris...**

Senatorowie i majątni szlachta wieku podeszłego na wielką

paradę zażywali kołpaków sobolich z wierzchami aksamitnymi, karmazynowymi, granatowymi albo zielonymi, przypinając do kołpaka w środek opuszki sobolowej nad czołem jaki kamień drogi świecący albo sygnet brylantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało...

Spodnie były buchaste przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu buta nie zmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane...

Buty w używaniu były troistego koloru: żółte, czerwone i czarne. Cholewa u buta krótka, z tyłu łydkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnej części końcem, wichlarzem zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach buta zszywanych składana, z przyczyny nogawic szerokich przestrona...

Kontusz i żupan, długi niemal do samej ziemi, w plecach wąsko



Maksymilian Franciszek Ossoliński, łowczy podlaski (portret, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie)

podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu faldzisty, z przodu opięty, kołnierzyk wążiuchny, tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pętelkę. Od szyi do pasa spod kontusza wąskiego dawał się widzieć żupan. Rękawy, tak u żupana jak u kontusza, wąskie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, którymi wyglądał żupan...

Bekiesia jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanymi rękawami, tak dostajnia, żeby mogła wnieść na żupan i kontusz, z pętelkami i sznurkami do zawiązywania... Po zgaśnięciu bekies nastąpiły kiereje karmazynowe, wilczym futrem podszywane; ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokimi, u niektórych przy pięści wąsko ścinanymi, u niektórych, osobliwie Niemców, równo od ramienia do końca szerokimi. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja przydawała honoru, póki była

w modzie. Kto nie miał kierei karmazynowej, poczytany był za chudego pachółka. A co znaczyła kiereja karmazynowa, toż samo znaczyła oponcza tegoż koloru, adamaszkiem albo atłasem błękitnym podszyta, takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy; służyła od deszczu wszędzie i od kurzawy w drodze...

Delija niczym się nie różni od kierei, tylko jednym stanem,

wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastąpiły delije, nastąpiły też razem i opończe wcinane rozmaitego koloru, atlasem błękitnym podbijane; i była to suknia, w której godziło się wniść do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej wniść do pokoju byłoby grubijaństwo. Lecz takich opońców, jako z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud popolity, tylko sami możni, a najwięcej dworzanie. Te delije przezwali potem czujami, choć się przez to nazwisko w niczym nie odmieniły...

Suknią odświętną były: kontusz sukieny różnego koloru, żupan atlasowy, karmazynowy bez guziczków albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnymi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnymi i złotymi; w kontuszach najwięcej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółtogorących, łyżczakowych; a że ta materia atlasowi podobna robi się z włókien czyli łyków konopnych, dlatego mieszczanków popolicie nazywano łyżczakami; szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najwięcej zażywanego, karmazynami.

O STROJACH BIAŁOGŁOWSKICH

Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycji tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przeplecionymi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską koronką nicianą, wstążkami rozmaitymi w pukle powiązаныmi opięta. Nad czołem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkonija, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty jedwabne, naturalne kwiaty naśladowane. Te bukiety zdobiły bajorkiem srebrnym i rozmaitymi blaszkami świecącymi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości napastrka z materji jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocze obkręcały około głowy nie przydając wstążki do plecienia, a na ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku, tak jak i mężatki, rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom... Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów, których kształtu opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitym składaniu, fałdowaniu, strzępieniu, wykrawaniu, bryzowaniu muślinu, rąbka, koronek i wstążek...

Po kornetach nastąpiły szeniony; były to czapki, haniebnie wysokie, z płótna szyte, bawełną albo pakułami wypchaną głowę dwa razy tak wysoką, jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy okrywały dokoła włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanymi i wypudrowanymi, a której nie wystarczały samorodne włosy, przybierała do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch

szenionu nad czołem przypinały maleńki kornecek skrzydlasty na drutach upinany...

Sukien zażywały rozmaitych; najpierwej spódnicy, zwyczajnej po dziś dzień; bogate z materyj tęgich bławatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atlasów, grodeturów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spódnicę atlasową na bawełnie przesywaną albo też kuczbaową.

Na wierzch brały sznurówkę, rogiem wielorybim czyli fiszbinem przesywaną, z wyciętym gorsem, ściskając się tymi sznurówkami jak najmocniej dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznurówka była powleczonea atlasem lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkimi, z materyi takiej jak spódnica albo też i odmiennej, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnymi, na przedzie krojem takim jak mantolety kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowanym. Dalej te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającymi... Latem nie kładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję, muślinową, jedwabiem, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną...

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącymi, z wylotami szerokimi, do ręki wytknięcia sposobnymi, u ramion obszernie sfałdowanymi, u pięści wąsko ścinanymi...

Szyje zdobiły najprzód koralami z perłami przeplatany, potem samymi perłami, potem łańcuszkami złotymi, na ostatku wąską aksamitką czarną, od której spadał między piersi misternej roboty krzyżyk dyjamentowy lub inny jaki portrecik kamelizowany albo też bez żadnej figury drogi kamień świecący. Jakże zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele na rękę; pierścionków zaś im więcej na palcach, tym lepiej ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniki małe perłowe lub rubinkowe, w złoto oprawne, potem większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusec ucha, szpilką za młodu przekłutego. Na ostatek wymyśleli zausznice wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które, że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.



Daniel Chodowiecki, strażnik
Czapski z starościaną Ledó-
chowską, rysunek

Wychodząc z domów na otwarte powietrze używały na głowę i całą twarz spuszczonej kwefów czarnych, krepinowych albo też jedwab-

nych, w siatkę robionych; przez takie kwefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widziana. — Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokcie długie...

W średnich latach panowania Augusta III nastąpiły trzewiki bławatne, atlasowe i grodeturowe rozmaitych kolorów, gładkie, bez haftu, nie już jak dawniejsze tasiemką albo wstążką zawiązywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywającą, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa, choć duża jak niedźwiedzia łapa, wydawała się mała. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białej, tak szlacheckiej jak i miejskiej kondycji... Majętna pleć, która przedtem obyla się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami bucików skórzanych na rok, potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona już go z garderoby pani rugowała...

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju; i choć po innych miastach robiono także trzewiki, nie miały jednak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki, już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam, wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik...

Rogówki były z początku małe, potem stały się wielkimi, do trzech łokci u dołu szerokimi. Nie zażywały rogówek innej kondycji damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszcza ustroić w rogówkę, zawsze jej afront zrobiono dłaczego w samym tylko dystyngowanym stanie rogówki się rozdymały. Rogówka była to spódnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiej kości obszyta, na jednej w pas, na drugiej w kolano, na trzeciej w pół łydki. Te obręcze nie były okrągłe jak na beczce, ale spłaszczone do podługowatości na kształt wanny owalnej. Brały naprzód damy strojące się w rogówkę spódnicę materyjalną, lekką lub przesywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogówkę, a na rogówkę dopiero wdziewały suknię wielką, jaka była w modzie. Nic nie było niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki; wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnym zasadzeniu...

Rogówki nie trwały dłużej w częstym zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publicznym widoku nie pokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potem zaczęły brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanije, na bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III te gmachy zawadzające

wcale zostały zarzucone, wyjąwszy dni galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiej damom senatorskim przeznaczone; w takowe dni prezentowały się damy królowi w robach, a zatem na rogówkach. Roba jest czarna suknia, krojem kabata dzieciennego z tyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krótkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białymi jak najprzedniejszymi bryzowane, z tyłu ogon długi zamiatający pokoje.

V

KLASYCZNY TEATR FRANCUSKI

Reguła trzech jedności

P. Corneille, Trzecia rozprawa, O trzech jednościach, 1660, fragment, przełożył
Włodzimierz Lewik

Reguła jedności czasu opiera się na powiedzeniu Arystotelesa, że „tragedia powinna obejmować czas trwania akcji w przeciągu jednego obrotu słońca albo też nie przekraczać go zbytnio”. Słowa te wywołały sławną dysputę na temat: czy mowa tu o normalnym dniu dwudziestoczworgodzinnym, czy też sztucznym dwunastogodzinnym. Oto dwa zdania, oba zarówno mające zwolenników znamienitych, ja zaś uważam, że istnieją przedmioty tak trudne do ograniczenia tą odrobiną czasu, że nie tylko przyznałbym im całe dwadzieścia cztery godzin, ale posłużyłbym się nawet ową wolnością, której filozof ten udziela, mianowicie wolnością ich przekroczenia posuwając je bez skrpułów aż do trzydziestu...

Wielu wykrzykiwało przeciw tej regule nazywając ją tyrańską i mieliby rację, gdyby opierała się ona tylko na autorytecie Arystotelesa. Kazała ją jednak przyjąć przyczyna naturalna, która jej służy za oparcie. Poemat dramatyczny jest naśladowaniem albo — wyrażając się pełniej — wizerunkiem ludzkich czynności, a niewątpliwą jest rzeczą, że wizerunek tym jest doskonalszy, im bardziej podobny jest do oryginału. Przedstawienie trwa dwie godziny i wtedy byłoby doskonale podobne, gdyby akcja, którą ukazuje, nie wymagała więcej czasu w rzeczywistości.

Nie zatrzymujmy się więc ani przy dwunastu godzinach, ani przy dwudziestu czterech, ale streszczajmy akcję poematu możliwie do najmniejszego czasu trwania, by jej przedstawienie bardziej było podobne do rzeczywistości i doskonałe...

Co do jedności miejsca — nie znajduję na nią przepisów ani u Arystotelesa ani u Horacego. Na tej podstawie sądzą niektórzy, że reguła ta ustaliła się w następstwie jedności czasu i zdaje im się, że można miejsce rozszerzyć aż do przestrzeni, jaką człowiek może przebyć tam i z powrotem w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Sąd taki jest jednak zbyt samowolny, gdyż jeśli kazalibyśmy aktorowi jechać dylizansem, dwie strony teatru mogłyby przedstawiać Paryż i Rouen. Chciałbym, by publiczności niczym nie razić, żeby to, co ukazujemy jej w przeciągu dwu godzin, mogło się dziać istotnie w dwu godzinach, to zaś, co publiczność widzi na scenie bez zmiany dekoracji, żeby mogło się ograniczyć do jednego pokoju czy jednej sali. Rzecz ta często napotyka jednak na takie trudności — by nie rzec, że jest wprost niemożliwa — że trzeba koniecznie rozszerzyć nieco tak jedność miejsca jak czasu.

J. Racine, Przedmowa do Bereniki, 1671, fragment — przełożył Włodzimierz Lewik

W tragedii wzrusza nas tylko prawdopodobieństwo. A ja-

kież jest prawdopodobieństwo, że w jednym dniu zdarza się taka moc rzeczy, które zaledwie w wielu tygodniach zdarzyć by się mogły? Niektórzy sądzą, że owa prostota znamionuje ubóstwo pomysłowości. Nie zdają sobie z tego sprawy, że wprost przeciwnie — pomysłowość polega na robieniu czegoś z niczego i że cała ta mnogość wydarzeń była zawsze ucieczką poetów, którzy nie czuli w swych umysłach ani dość obfitości ani siły, by przez czas trwania pięciu aktów utrzymać widzów w napięciu akcją prostą, opartą o namiętności potężne, o piękno uczuć i wytworność wyrazu.

Organizacja teatru

Marcel Braunschwig, Teksty z literatury francuskiej, tom I, Paryż 1920 — wyjątki — przełożył *Włodzimierz Lewik*

Przedstawienia

Przedstawień bywało o wiele mniej niż dzisiaj... W r. 1672 na trzy zespoły aktorów francuskich, grających po trzy razy na tydzień, na zespół włoski, grający cztery razy, i zespół opery z trzema przedstawieniami — ogółem biorąc przypadało po uwzględnieniu przerw świątecznych rocznie około 800 przedstawień; cyfry tej w XVIII w. nigdy nie przekroczone, a rzadko nawet bywała osiągnięta.

Przedstawienia zaczynały się przez długi czas o 2 po południu, za sprawą jednak duchowieństwa przeniesiono je na 5 po nieszporach. Tragedie grywano najchętniej zimą, komedie latem.

Sala teatralna i publiczność

Sale teatralne były przeważnie ciasne. Niemniej jednak można było obliczyć, że sala Komedii Francuskiej, po przeniesieniu jej na ulicę **des Fossés-Saint-Germain**, dzięki „ściśliwości” parteru, mieściła 1500—2000 osób. Oświetlenie, do którego używano lojówek, było marne.

Na parterze publiczność o wiele liczniejsza niż w lożach i mocno hałaśliwa zajmowała miejsca stojące (aż do r. 1782). Cena miejsca wynosiła tu 15 *sous*, jak o tym świadczy Boileau w Satyrze dziewiątej...

Od roku 1637 siedzieli widzowie na ławeczkach nawet na samej scenie. Obecność ich szkodziła oczywiście dramatycznemu prawdopodobieństwu i często wywoływała zamieszania, nad czym ubolewał Molière w jednej ze scen „*Natretów*”.

Ponieważ jednak za takie miejsce płacono po pół ludora i ponieważ dyrektorowie teatrów nie uważali za stosowne wyrzec się tego rodzaju dochodów, zwyczaj ów utrzymał się mimo niedogodności aż do r. 1759, kiedy to książę de Lauraguais, ulegając życzeniom Voltaire'a, kazał go znieść wypłacając aktorom tytułem odszkodowania sumę 12000 liwrow.

Kostiumy i dekoracje

Urządzenie sceny było zupełnie pierwotne. Dekoracje prawie nieodmiennie ukazywały dowolny pałac lub rzadziej plac publiczny czy krajobraz wiejski. Kiedy sztuka wymagała inscenizacji bardziej skomplikowanej, uciekano się do środków całkiem prymitywnych. I tak podczas przedstawienia „Śmierci Cyrusa” czyli „Zemsty Tomirydy” pana de Rozidor (1662), w scenie czwartego aktu, gdy Tomiryda woła: „Do mnie żołnierze!” — spuszczone po prostu płótno, na którym wymalowana była armia przechodząca przez most.

Także i kostiumy nie odpowiadały rzeczywistości. We wszystkich sztukach starożytnych aktorzy mieli strój *à la romaine* z pancerzem i peruką, nad którą unosił się szyszak. Dopiero w XVIII w. próbowano wprowadzać w stroju więcej ścisłości.

ROKOKO

Maks Boehn, Rokoko, Francja w XVIII stuleciu, przełożył Paweł Hulka-Laskowski, Warszawa 1931

(Wyjątki)

...Śmierć Ludwika XIV jest grubą kreską pod uroczystym spokojem i pompatycznym dostojeństwem tej sztuki, która przez całe życie towarzyszyła Królowi-Słońcu. Sztuka wyzwała się spod wpływu dworu, a zarazem zrywa z siebie wszystkie reguły, jakie narzucone jej zostały przez łokieć i ekierkę; zdaje się, że najchętniej wyzwoliłaby się także z pęt praw ciężkości. Ogarnia ją dziwny i niepojęty niepokój; prostej linii, której poddana była tak długo, wypowiada teraz wojnę nieubłaganą. Wyrwawszy się ze złotej klatki dworskiej łaski zaczyna cudownie igrać i swawolić niby ptak, który uciekł ze swego więzienia i na pierwszym napotkanym drzewie skacze beztrudnie z gałązki na gałązkę. Linia pionowa, równowaga, symetria, wszystkie dotychczasowe prawa podstawowe wszelkiej sztuki wyrzucone zostały między rupiecie lamusa, a tradycji odmawia się posłuszeństwa. Na miejsce spokoju, który stał się biernym i bezsilnym trwaniem, wstępuje ruch stopniujący się, aż dochodzi do gorączkowego niepokoju, ujawnia się nadmiar woli, której nigdy nie dosyć wysiłków i trudów. Wspaniałość ustępuje wesołości, dostojeństwo cofa się przed wdziękiem, obowiązek przed radością. Wszystkie dotychczasowe formy stają się płynne, fragmenty, które miały przeznaczenie jedynie zdobnicze, biorą górę i usamodzielniają się całkowicie. Radosna wesołość zapanuje tam, gdzie dotychczas władza powaga...

Gilles Marie Oppenort, który zmarł w roku 1742, i Juste Aurele Meissonier, zmarły w roku 1750, są mistrzami, których twórczej wynalazczości styl ten zawdzięcza prawie wszystko... Z polecenia regenta powierzono Oppenortowi dekoracyjne ozdobienie komnat w **Palais Royal**, on zaś z wielką i niezachwianą swobodą swej sztuki od razu utrafił w sedno rzeczy i w dekora-

cyjach dał właśnie to, co odpowiadało w zupełności wymaganiom takiego sybaryty, jakim był książę Orleański. Jak dotąd, nawet dekoracje wewnętrzne stosowały się do praw, według których członowały się fasady zewnętrzne. Odróżniano dokładnie człony dźwigane od dźwigających, częściom zdobiącym wyznaczano jak najściślej określone miejsca. Wszystkie te przepisy zignorował Oppenort całkowicie, liczenie się z członowaniem architektonicznym znika, ornament otrzymuje stanowisko dominujące. Granice swoje wysuwa on też natychmiast w dziedzinie dotychczas obce sobie i igra z wielką i swobodną ruchliwością, jakiej udziela mu artysta, aby z zuchwałym wdziękiem usunąć na bok pedantyczne różnice między dźwiganym a dźwigającym. Oppenort wprowadził do dekoracji muszlę ze wszelkimi możliwymi stylizacjami (**rocaille**, stąd nazwa „rokoko”), maski i girlandy, stylizowane swoiście, w takiej profuzji pół zwierzęcych pół roślinnych tworów, że w sztuce zdobniczej stał się od razu mistrzem i panem sytuacji. Twory swej wyobraźni rozrzuca po ścianach i plafonach z taką swobodą i beztroską wesołością, że zawsze i wszędzie wywołują one uczucie radości, jaka jeszcze dzisiaj udziela się widzowi. W dowolności posunął się Meissonier jeszcze o krok dalej i prześcigając Oppenorta wprowadził do dekoracji rozmyślną asymetrię, czyniąc z ornamentu dzieło fantastycznego kaprysu. Doznaje on po prostu uczucia wstrętu na samą myśl o linii prostej i dlatego schodzi jej z drogi szerokim łukiem. W ornamentach tego artysty odgrywają wielką rolę pierwiastki naturalistyczne i wszędzie spod jego dłoni wyrastają kwiaty, liście, gałązki przewijające się z fantastyczną swobodą, nieuchwytną i kapryśną w najwyższym stopniu. Podobnie jak Oppenort, tak i Meissonier pracował prawie wyłącznie w dziedzinie sztuki stosowanej. Jego projekty służyły dekoratorom, stolarzom i ryownikom jako pożądane wzorce...

Najgłębszy wpływ na rozwój smaku artystycznego wywierał w owych czasach Antoine Watteau, młody malarz, którego dzieła kłóca się w sposób dziwny z jego życiem. Pochodząc ze sfer ubogich, biedny i chorowity przez całe życie (umarł na suchoty w 37 roku życia), malował on obrazy, które są jakby syntezą życia wytwornego świata, obcego dlań i niedostępnego. W nim odbija się niefrasobliwe i wesołe życie epoki, która bezustannie doszukuje się tylko rozkoszy istnienia, a nic nie wie o jego powadze i powikłaniach. Dla czasów nowożytnych staje się on twórcą stylu życia. Wywodząc się z Rubensa dokonywa pomieszania krwi flamandzkiej z krwią francuską, a to połączenie się dwóch szczepów ducha daje francuskiemu malarstwu osiemnastego wieku nowe siły i zdbi je nowym kwieciami. Jako poetyczny marzyciel, pełen nieokreślonych tęsknot, przesyca wszystkie swoje dzieła pierwiastkiem piękna odczuwanego subtelnie, któremu nawet w najjaśniejszych i najweselszych chwilach nie brak cichej melancholii. Dziedzina tematów jego dzieł jest niewielka: ciche igraszki zakochanych par, grających na lutniach, śpiewy i tańce. Jego wyraz

jest prosty i niewymuszony, jego treść jest bezgraniczna, gdyż wybiega w krainę marzeń, które nęca ku tysiącnym dalekim rozkoszom i cudom. Niewyraźne, z lekka tylko zaznaczone krajobrazy, mają w sobie coś tajemniczego, zagadkowego i czarującego, a osoby znajdujące się na ich tle, zdają się być czymś nierzeczywistym, wywołanym przez fantazję artysty i stają się postaciami z bajek...

Swoj wielki i trwały wpływ na sztukę współczesną i późniejszą zawdzięcza Watteau nie tylko obrazom, lecz również licznym szkicom ornamentacyjnym do dekoracji ścian; zuchwałego wdzięku tych ornamentów bodaj że nic prześcignąć nie zdoła...

Watteau jest wynalazcą tak zwanych **chinoiseries**, bo on pierwszy włączył do ornamentyki motowy chińskie. Dotychczas Chiny znane były jedynie jako miejsce, gdzie fabrykowano porcelanę, bardzo wysoko cenioną i kosztowną... Mniemano zapewne, że kraj, który wytwarza takie wspaniałości artystyczne jak wyroby z laki i z porcelany, cenione tym wyżej, że nie umiano ich naśladować, musi być istnym rajem, którego szczęśliwy narodek żyje w słodkich rozkoszach. Można było oddawać się takim złudzeniom wyobraźni z tym większą swobodą, że istotna rzeczywistość, tak bardzo nie podobna do marzenia, nikomu nie była znana. Lecz oto zjawia się sztuka stosowana i zwraca się ku Chińczykom i Chinkom czyniąc z nich najmiłszy i najsympatyczniejszy naród, będący w gruncie rzeczy tłumem zamaskowanych paryżan i paryżanek. Jest on akurat na tyle zabawny, że można się uśmiechać, gdy się nań patrzy, nie jest jednak śmieszny. Chińczyka przedstawia się z jego pocieszoną powagą, z fajeczką w ustach, zajętego herbatą, a jego dziwaczny strój, kapelusz i warkocz tworzą



Jean Antoine Watteau, Taniec, obraz olejny

czarującą całość, wzywającą do rozmyślań i marzeń. Watteau wprowadził ten prostokaty świat do sztuki stosowanej w której utrzymał się on przez całe stulecie. Ściany, wachlarze, parawany przed kominkami wypełniają sceny z życia chińskiego. Porcelana, którą właśnie odkryto, zapożycza od tej gałęzi sztuki liczne motywy, a nawet pisarze teatralni uciekają czasami z krainy klasycznej starożytności i czerpią swoje tematy z dalekich Chin...

Rokoko jest stylem ornamentacyjnym i w żadnej innej dziedzinie nie wyraziło się ono tak całkowicie, jak w dekorowaniu wnętrz mieszkaniowych. Jak wszystko, co stulecie osiemnaste wprowadza zamiast rzeczy dotychczasowych (zastępuje ono wielką operę wesołą opęretką, heroiczną tragedię dramatem rodzinnym, komedię wodewilem, uroczyستی aleksandryn wierszykiem swawolnym), jest pomniejszeniem wymiarów i deminuacją piękna, tak i w ornamentyce piękne zostaje zastąpione przez ładne i ładniejsze. Wielkość, bezmierność i wspaniałość sztuki, w której sferę era Ludwika XIV chciała wznieść całą ludzkość, przystosowuje się teraz do rozmiarów jednostki, a to bez odpowiednich ograniczeń zrobić się nie dało. Dopiero co zmierzano do rzeczy nadludzkich, a oto już trzeba się dostosowywać do rzeczy ludzkich, arcyłudzkich... Oto wszystko staje się mniejsze, lżejsze i mniej liczne. Wnętrza maleją, stają się niższe i szczuplejsze. Wielkie obrazy plafonów, które rozpościerały się od ściany do ściany, kurczą się pośrodku stropu, sztukaterie, dawniej masywne, stają się teraz delikatną płaskorzeźbą, ściany nie dzielą się już na surowe prostokąty i nabierają swobody i życia. Zarazem znikają ciężkie, syte barwy i ustępują miejsca jasnym bladym tonom. Mocne akcenty jaskrawej czerwieni i szafiru znikają wobec tonów bladoróżowych, jasnozielonych i lazurowych. Ciężki przepych złocień na plafonach i ścianach ginie wobec migotliwego srebra... TafLOWanie ścian, w które wedle potrzeby zapuszcza się zwierciadła, nabiera tych samych kolorów. Wszystko staje się delikatne, pieśczośliwe, rozszeptane.

We wnętrzach święci Rokoko swoje największe tryumfy, w nich znajduje miejsce, gdzie może szaleć bez liczenia się z czymkolwiek. Na poły naturalistyczne i na poły stylizowane, nigdy całkowicie rzeczywiste i nigdy wyłącznie zmyślane, igrające, swawolne, fantastyczne, rozsiewa ono dziwactwa i kaprysy swoje po ścianach i plafonach, po posadzce i meblach...

Rzemiosło artystyczne, dzięki współdziałaniu wielkich artystów, doszło do zenitu, w którym już nigdy później nie stanęło... Gdy zasób mebli XVII w. zestawiamy z wiekiem następnym, to zdumiewają nas postępy, jakie poczyniło dążenie ku wygodzie i komfortowi. Wszystkie meble przeznaczone do siedzenia, jak sofya, szezlongi i fotele, doskonałą się znakomicie i liczba ich pomnaża się ogromnie, gdyż powstają coraz nowe sprzęty tego rodzaju. Powstało dużo różnorakich stołów i stolików, a prócz tego komoda, biurko i wielkie mnóstwo szaf. Do upiększenia mebli używa się wszystkiego, czego technika dostarczyć może. Forniowanie rzadkimi gatunkami drzew, intarsja drogocennymi materiałami,

malowanie laki, inkrustacje z malowaniem, miniatury, porcelana, obicia brązowe, srebrne i złoczone dokonywują istnego przewrotu w technice meblarstwa i wszystkie sprzęty rokokowe przemieniają w prawdziwe dzieła sztuki...

DENIS DIDEROT

Prospekt encyklopedii

UŻYTECZNOŚĆ SŁOWNIKÓW

Fragmenty — przełożył Włodzimierz Lewik

Nie można zaprzeczyć, że od czasów nowego rozkwitu nauk i literatury naszej, tak ogólną oświatę rozpowszechnioną wśród społeczeństwa, jak i ów zaród wiedzy przysposabiający ducha prawie mimo woli do wiadomości głębszych — zawdzięczamy po części słownikom. Jakże więc ważną było rzeczą mieć książkę w tym rodzaju, do której w każdym przedmiocie udać by się można — i która zarówno wskazywałaby drogę ludziom mającym odwagę pracować nad kształceniem bliźnich, jako też oświecała takich, co dla własnej tylko uczą korzyści. Otóż i użyteczność, którą mieliśmy na myśli, lecz na tym nie koniec. Kiedyśmy w kształt słownika ujmowali wszystko to, co tyczy się umiejętności i sztuki, chodziło nam o unaocznienie niejako owej pomocy wzajemnej, której one sobie udzielają, o zużytkowanie owej pomocy, celem ugruntowania ich zasad, oraz rozjaśnienia wynikających z nich skutków. Zamiarem naszym było dalej wskazać dalekie czy bliskie związki istot wchodzących w skład natury, a zajmujących umysł ludzki; udowodnić przy pomocy splotu korzeni jak i gałęzi, że niepodobieństwem jest zorientować się dobrze w niektórych natury dziedzinach bez wzniesienia się lub zejścia do wielu innych.

Pragnęliśmy stworzyć ogólny obraz wysiłków ludzkiego ducha we wszystkich dziedzinach i na przestrzeni wszystkich wieków; przedstawić dalej przedmioty one najpewniej, wszystkiemu rozległość przyznając godziwą — wreszcie zaś, w miarę możliwości, powodzeniem sprawdzić nasze motto:

**Tantum series iuncturaque pollet,
Tantum de medio sumptis accedit honoris.**

W niczyjej dotąd głowie nie zrodziła się myśl tak potężnego dzieła, albo przynajmniej nikt go dotąd nie wykonał. Leibniz — najbardziej może spośród uczonych zdolny zrozumieć trudności takiego przedsięwzięcia, pragnął, aby je pokonano. Istniały już przeciw encyklopedie, a jednak Leibniz, znając je niewątpliwie, domagał się nowej.

Większość dzieł tego typu ukazała się jeszcze w wieku XVI zdobywając sobie niejaka nawet sympatię. Uważano ogólnie, że jeśli nie zdradzały one zbytniego talentu, znamionowały przynajmniej wiedzę i pracę. Czymże jednak byłyby dla nas dziś one encyklopedie? Jakież postępy w sztukach i umiejętnościach od owych

czasów nas dzieli! Ileż nowych odkryto prawd, których nikt wówczas nawet nie przewidywał! Prawdziwa filozofia była dopiero w kolebce. Nie istniała w ogóle geometria przestrzenna. Fizyka doświadczalna pierwsze dopiero stawiała kroki... Nie ożywiał uczonych duch badań ani współzawodnictwa. Inny znowu duch, może mniej płodny, ileż jednak rzadszy, duch mianowicie słuszności i metody nie podbił jeszcze rozmaitych działów literatury. Nie stworzono też jeszcze akademij, których prace tak daleko posunęły stan wiedzy i sztuk pięknych...

SZTUKA POD RZĄDAMI STANISŁAWA AUGUSTA

Napisał *Władysław Terlecki*

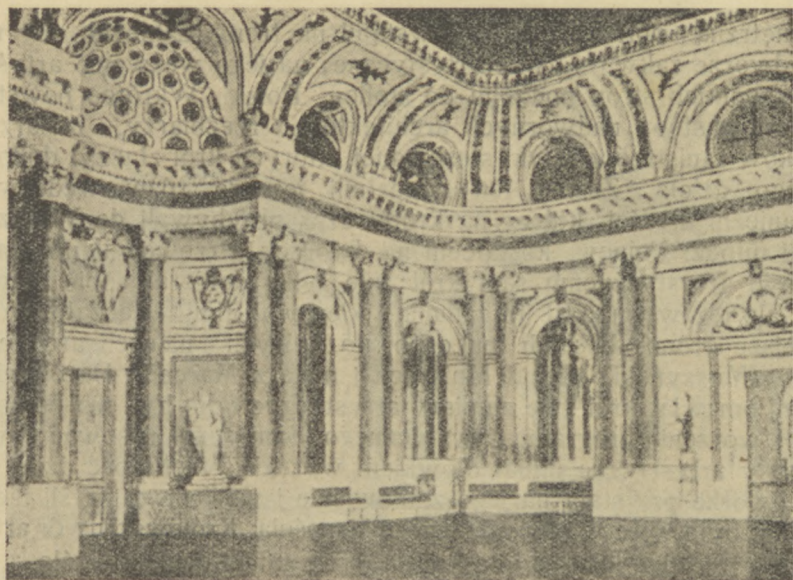
Od połowy XVIII wieku styl życia zmienia się. Pokolenie nowe, wykształcone na dziełach filozofów racjonalistycznych, stworzyło sobie nowe pojęcia, wierząc, że w rozumie ludzkim trwała zdobyła ostoję.

Dokonał się odwrót od wyszukanych, nieraz kapryśnych form rozigranej wyobraźni artystów rokokowych, a coraz głośniej rozbrzmiewa wołanie za naturalnością. Naturalność w architekturze to większa prostota i celowość, a ponieważ ideał ten widziano urzeczywistniony najlepiej w sztuce klasycznej, przeto ku niej zwracają się spojrzenia wszystkich. Kult starożytności głosił we Francji encyklopedysta Diderot, a estetyk niemiecki Winckelmann stawiał w sztuce greckiej jej szlachetną prostotę i wzniosłą wielkość. Wyobraźnię młodego pokolenia rozpalala opiewana przez poetów dzielność dawnych Rzymian.

Najbardziej zaważyła starożytność na rozwoju architektury tego okresu. Nowy styl stworzony podług dawnego schematu klasycznego (greckiego i rzymskiego), zwany dlatego klasycystycznym, był pokrewny sztuce Odrodzenia. Nowe budowle, kościoły czy pałace, mają układ i plan prosty: występujący przedsiónek na kolumnach (portyk), ściany, najczęściej gładkie, rozczłonkowane pilastrami, dachy budynków płaskie, maskowane balustradą. Zamiast przeładowania ornamentem i wybujałymi ozdobami, spokój w liniach i barwach. W układzie i rozczłonkowaniu całości panują linie proste, zdecydowane; one określają całość jako też poszczególne jej części. Motywy zdobnicze wzięte ze sztuki klasycznej, zastosowane z umiarem, zwłaszcza we wnętrzach, służą jedynie do podkreślenia linii architektonicznych i ich dopełnienia.

Zapał dla starożytności spotęgowały wykopaliska z Pompei i Herkulanum, wnosząc do zdobnictwa wewnątrz nowe życie. Moda, czyhająca na nowe podniety, znalazła tu niewyczerpane źródło motywów.

Pierwsza myśl przemiany stylu wyszła z Francji, skąd Klasycyzm w sztuce, związany z ówczesnymi prądami duchowymi, oddziałwał wkrótce na całą Europę. Ale choć stąd wychodzą pierwsze



Zamek warszawski, sala bałowa

podniety, szkołą, w której artyści uzupełniają swe wykształcenie, są nadal Włochy. One są niewyczerpaną skarbnicą form architektonicznych. Jednakże bardziej mieszkalne a zarazem wygodniejsze były wnętrza francuskie, aniżeli pełne przepychu komnaty pałaców włoskich.

Przemiana stylu dokonuje się również w malarstwie i rzeźbiarstwie. J. L. David, malarz wielkiej rewolucji a później cesarstwa Napoleona, w obrazach swych dał wyraz ówczesnej tęsknocie do wzniosłych czynów i idei poświęcenia się dla wolności i ojczyzny. Włoch Antonio Canova i Duńczyk Bertel Thorwaldsen, zażywający europejskiego rozgłosu, wykuwają w białym marmurze dzieła będące echem greckich posągów.

Kult dla sztuki i artyzmu antycznego przeobraził niebawem cały styl ówczesnego życia, opanował modę, kształt sprzętów, stroje, uczesanie głów itd.

Opieka nad sztuką w XVIII wieku spoczywała wyłącznie w rękach książąt, a w tej sztuce dworskiej stoi na czele, z natury rzeczy, architektura, podczas kiedy malarstwo i rzeźba służą głównie wyposażeniu i zdobieniu wnętrza.

*

Nowy styl w Polsce wytworzył się na podstawach Klasycyzmu francuskiego Ludwika XVI, ale styl ten otrzymał u nas pewien swoisty wyraz artystyczny. Rozpoczyna się on z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta i łączy się z reakcją skierowaną przeciw sarmatyzmowi. Szukano podniet twórczych na Zachodzie, skąd wraz z wzorami politycznymi i umysłowymi przejmowano i artystyczne. Dla Stanisława Augusta była sztuka

wewnętrzna potrzeba. Odkąd wstąpił na tron, zabiegał, aby na jego dworze zakwitło życie artystyczne; na jego wezwanie artyści ze wszystkich stron podążyli do stolicy Polski. Wkrótce powstał znaczny zastęp nadwornych architektów, rzeźbiarzy, malarzy, grafików i mistrzów sztuki stosowanej, których król złączył dokoła jednego dzieła. Zespół ten uzupełnili jeszcze różni wędrowni zagraniczni artyści, którzy na krótki czas przybywali do Warszawy, i młodzi Polacy kształceni na dworze. Przewodził nowemu ruchowi artystycznemu sam król; nie tylko dobierał sobie artystów, ale też wyznaczał im zadania i kierował nimi. Otaczało króla ściślejsze grono bliskich mu osób, do których należeli architekt August Moszyński, Michał Mniszech i malarz Marcello Bacciarelli. Z nimi omawiał król swe zamiary artystyczne i oni byli mu pomocni w stworzeniu programu artystycznego. Sam umiał rysować i swe pomysły artystyczne umiał ołówkiem wyrazić, większość dzieł na jego dworze powstała na jego zamówienie i wedle jego myśli pierwotnej, była więc w pomysle jego własnością. Królewski dwór artystyczny i sztuka, jaka na nim kwitła, były zatem dziełem króla.

Całą działalność artystów nadwornych wypełniły polecenia króla, a praca ich skupiała się głównie w pałacach królewskich: w Zamku warszawskim i pałacu Łazienkowskim.

Stary Zamek warszawski, którego obecny kształt architektoniczny jest w głównej części dziełem XVII wieku, był zaniedbany i opuszczony, a ponadto pożar zniszczył jego wnętrze w roku 1767. Stanisław August postanowił przywrócić dawne znaczenie rezydencji królewskiej i komnaty jej odbudować w nowym stylu podług projektu Dominika Merliniego, pierwszego budowniczego królewskiego, i Jana Kamsetzera, architekta wnętrz. O ile kształt komnat pochodzi z epoki saskiej, to wnętrza same, jak sala balowa, rycerska, obie sale posłuchania (audiencyjne), pokój obrad, sala Canaletta i sypialnia są już czystym przejawem nowego stylu. Sala balowa, czyli koncertowa, najobszerniejsza, wygląda wspaniale i bogato. Jej głównym elementem artystycznym jest harmonijne rozczłonkowanie całości podwójnymi kolumnami, których rytm jest doskonały. Na kolumnach wspiera się mocny architrav zwieńczony silnie występującym gzymsem, a nad nim ożywiają sklepienie okna lunetowe. Lustra wypełniające poszczególne pola ścian, dają złudzenie perspektywiczne, potęgując jeszcze bardziej blask i świetność tej sali.

Na rezydencję letnią umyślił król z początku użytkować stary zamek ujazdowski wraz z parkiem. Ale Ujazdów nie zadowolił króla, przeznaczył go na koszary, a powziął myśl wykonania pewnych przedsięwzięć artystycznych na obszarze parku Ujazdowskiego. Artyści królewscy przebudowali dawny pawilon Łazienek na pałacyk i wybudowali dwa nowe pawilony: Biały Domek, tymczasowe mieszkanie króla, i pałacyk Myślewicki, zamieszkiwany przez księcia Józefa. W parku, uporządkowanym przez ogrodników królewskich, powstawały tymczasem coraz to nowe pawilony, zwłaszcza teatry, ale prace skupiły się głównie dokoła pałacu

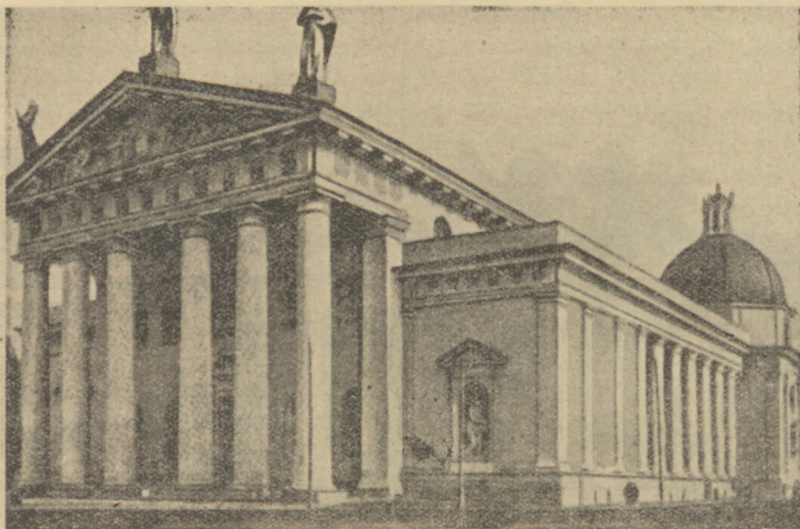


Łazienki, fasada południowa

Łazienkowskiego, który do końca panowania ciągle zmieniano i zdobiono.

Zewnętrzny kształt pałacu Łazienkowskiego stanowi pod względem stylu całość jednolitą. Symetryczne, centralne założenie pierwotnego budynku zostało zachowane i rozwinięte przez Merliniego w sposób bardzo pomysłowy. Do wysuniętego korpusu środkowego dodano z obu stron skrzydła, z których wybiegają kolumnowe galerie, łączące ponad kanałami gmach z pawilonami bocznymi. Przyziemie, tj. parter, zachował charakter reprezentacyjny, a przez nadbudowę piętra stał się pałac mieszkalnym i to połączenie mieszkalności z reprezentacją zostało wykonane wzorowo. Obie fasady, rozczłonkowane na poszczególne harmonijnie zespolone części, odznaczają się spokojną rytmiką akcentowaną pionowo przez kolumny i pilastry, poziomo przez gzymsy i balustrowaną attykę. Balustradę i belwederek zdobią figury nadające dachom charakter tarasów, skutkiem czego linia pozioma zaznacza się silnie i użycza całości klasycznego, południowego charakteru. Łazienki tworzą całość pełną prostoty a zarazem wykwintną, przystosowaną znakomicie do malowniczego otoczenia. Z komnat na główną uwagę zasługują sala Salomona, sala balowa i rotunda. Zdobią je ściennie malowidła figuralne Bacciarellego i Pierscha, stiukowe i malowane ornamenty oraz marmurowe rzeźby we wnękach. Rzeźby w pałacu i na tarasach, podobnie jak i w Zamku warszawskim, łączą francuską wytworność z antyczną wyrazistością ruchu. Te cechy przejawiają się zwłaszcza w dziełach pierwszego rzeźbiarza na dworze królewskim, Andrzeja Lebrun.

Do dzieł stworzonych w nowym stylu przez Merliniego dołączają się warszawskie pałacyki podmiejskie w Jabłonie, Natoli-



Katedra w Wilnie

nie i pałac „Królikarnia”. Cechą tych budowli jest założenie centralne; ich ośrodek stanowi zwyczajnie okrągła sala.

Odmienne nieco piętno otrzymał styl klasycystyczny na Wileńszczyźnie, która za Stanisława Augusta miała własny ruch budowlany dość znaczny i wybitniejszych własnych architektów (np. J. P. Knackfus „architekt Jego Królewskiej Mości”, pierwszy profesor architektury Akademii wileńskiej). Ale dopiero Wawrzyniec Gucewicz, kształcony w Rzymie i Paryżu, wprowadził w Wilnie inny typ architektury: czysty klasycyzm antyczny. Zarówno jego ratusz wileński jako też przebudowana przezeń katedra były wzorowane na świątyniach starożytnych. Jego to budowlom zawdzięcza Wilno nazwę „Aten polskich”.

Styl stanisławowski rozpowszechnił się wkrótce, w formie uproszczonej, po całej Polsce. Gdy zabrakło dworu królewskiego, szlachta, już z nim nie związana, wznosiła sobie wiejskie dwory w stylu klasycystycznym. Jakub Kubicki, uczeń Merliniego, najwybitniejszy architekt kraju, i Stanisław Zawadzki, obaj kształceni w Rzymie, budowali prawie wyłącznie dwory wiejskie. Obok nich wziętym architektem był Polak Piotr Aigner, który na przełomie stulecia był budowniczym Czartoryskich w Puławach. Wszyscy ci architekci związani byli ze sztuką stanisławowską, której wpływ sięgał w głąb XIX wieku i wycisnął swe piętno również na budowlach miejskich.

Malarstwo okresu stanisławowskiego miało kilku wybitniejszych przedstawicieli. Marcello Bacciarelli był wykonawcą największych przedsięwzięć malarskich w zdobieniu wnętrz i pierwszym portrecistą nadwornym. Bernardo Bellotto, zwany Canaletto, Wenecjanin, wykonuje na polecenie królewskie szereg widoków z motywami architektonicznymi Warszawy i innych miast polskich, odkrywając i utrwalając rysy swoiste polskie-

go krajobrazu miejskiego. Franciszek Smugiewicz, stypendysta królewski, kształcił się w Rzymie, tam uległ akademickim kłasykującym wzorom i w tym duchu maluje po powrocie do Warszawy, a później w Wilnie liczne portrety oraz obrazy religijne i historyczne z dziejów greckich i rzymskich. Jan Piotr Norblin, pochodzący z Francji, najbardziej poddał się oddziaływaniu otoczenia polskiego, pomiął wzory klasyczne i zwrócił się ku rzeczywistości codziennego życia polskiego, zwłaszcza zbiorowego: zabaw ludowych, rynku miejskiego, sejmików. W obrazach Norblina dźwięczy najbardziej nuta swojska i świeża, i do głosu dochodzą te pierwiastki realistyczne, które rozwiną się później w samodzielnej już twórczości polskiej.

*



J. P. Norblin, Portret własny,
obraz olejny

Rządy artystyczne króla były wielostronne. Obejmowały one nie tylko sztukę, wielką, tj. architekturę, - rzeźbę i malarstwo, ale też przemysł i rzemiosło artystyczne, które król pobudził do życia zakładając nowe wytwórnie artystyczne. Zdobnicze wazony fajansowe i przeznaczone na codzienny użytek fajansowe nakrycia stołowe ze sławnej królewskiej fabryki belweder-skiej, ozdobne tkaniny i kobierce z tkalni horodnickich pod Grodnem, docierały do dworów drobnej szlachty. Król, chociaż sam stroju polskiego nie nosił, popierał fabryki pasów polskich.

Ta wszechstronna działalność artystyczna króla wynikała z jego postawy społecznej, obcej jeszcze monarchom Baroku, a zaważyły na niej poglądy filozofów Oświecenia, którzy w popieraniu nauki, sztuki i przemysłu artystycznego upatrywali zarazem cel gospodarczy; podniesienie dobrobytu narodu, zaspokojenie jego potrzeb artystycznych w granicach własnego państwa miało się przyczynić do zdobycia niezależności gospodarczej a przez nią politycznej.

Z działalnością artystyczną króla łączyła się ściśle jego namiętność zbieracza. Powziął zamiar stworzenia wielkiej galerii sztuki; gromadził dzieła mistrzów dawnych i współczesnych, nabywane w kraju i za granicą. Niestety, wypadki późniejsze przyczyniły się do rozprószenia królewskiego zbioru. Obok galerii stworzył król zbiór odlewów najznakomitszych rzeźb greckich (dziś w uniwersytecie warszawskim), zebrał znaczną ilość gemm starożytnych i nowych, założył gabinet miniatur, a gabinet rycin, zachowany do dziś, jest jednym z największych w Europie.

Król, roztoczywszy opiekę nad sprawami artystycznymi całego państwa, zapanował nad jego upodobaniami. Jego mecenat był podniętą i przykładem dla innych. Odrębnymi ośrodkami sztuki były współcześnie Puławy (Izabela Czartoryska) i Nieborów (Helena Radziwiłłowa). Niezależnie od króla działali Potoccy, Stanisław, Ignacy i Jan. Znaczną też rolę w zakresie mecenatu odegrali Czacki, ks. marszałkowa Lubomirska, Czapski, Kollątaj, żeby wymienić tylko nazwiska najświetniejsze.

Stanisław August, pragnąc zapewnić sztuce polskiej korzystny rozwój, myśli o stworzeniu Akademii Sztuk Pięknych; tymczasem rozpacza troskliwą opiekę nad młodzieżą artystyczną, która kształci się za granicą lub w kraju u nadwornych artystów. Z tych uczniów zamkowych wielu, zwłaszcza architektów, stało się twórcami samodzielnych. Oni to utrzymują ciągłość sztuki czasów stanisławowskich w epoce porzoborowej. W wysiłku królewskim leżą zawiazki samoistnego rozwoju sztuki polskiej w XIX wieku.

ADAM KAZIMIERZ CZARTORYSKI

Katechizm moralny dla uczniów Korpusu Kadetów (1774)

(Wyjątki)

P. Co to jest kadet?

O. Jest to człowiek młody, dobrze urodzony, oddany pod dozór osób, którzy obyczajają jego kształcić, rozum polerować i wiadomościami zdobić powinny na to, aby go uczyniły godnym zaszczytu szlacheckiego urodzenia.

P. Pod jakim gatunkiem karności zostaje kadet?

O. Żołnierskiej.

P. Czy dlatego, aby każdy wstąpił w stan żołnierski?

O. Nie, każdemu wolno ten stan obrać, który mu skłonność i sposobność wyznaczy, i tym końcem wprowadzone są w tym zgromadzeniu nauki do wszystkich sposobiące stanów; karność zaś żołnierska obrana, bo najporządniejsza i najszlachetniejsza.

P. Jaki powinien być kadet?

O. Powinien mieć miłość, bojaźń Boga i przywiązanie do religii przed oczyma: powinien ojczyznę swą kochać i jej dobro nade wszystko, i sposobić się do tego, aby się mógł poświęcić na jej usługi; powinien być cnotliwy, pełen poszanowania dla zwierzchnich, dobroczynności i afektu dla równych, względu dla niższych...

P. Do czego najbardziej stosować powinien kadet zabawki swoje?

O. Do sztuk wojennych; dlatego niech się wprawuje w rączność w bieganiu z kolegami do mety; niech się kocha w ryśztunkach wojennych; koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy zalegając pole sławę i kraj stracili...

Definicje różne przez pytania i odpowiedzi

(Wyjątki)

P. Jakim być powinien prawdziwy patrijota?

O. Prawdziwy patrijota, o dobro powszechne jedynie dbały, wszystkie prywatnego interesu względy temu zamiarowi poświęca, w nim korzyść, w nim chwałę, w nim ukontentowanie swoje mieści, i na dokup powszechnego uszczęśliwienia ani życia ani majątku ani trudów nie żałuje; czyni w każdej okoliczności z zastanowieniem, waży stosunki wszelkie roztropnie, uprzedzenia odłącza od prawdy, determinacje bierze po dojrzałym rozpatrzeniu się, a raz wziętych niewzruszenie się trzyma. Nie zasadza się na swoich zdaniach, przystępny jest przekonaniu, miłości własnej ustawnych nie pali ofiar, nie popiśuje się bez przestanku gorliwością swoją w zgromadzeniach, nie bierze na siebie postaci nauczyciela, który lepiej czuje, lepiej wszystko zna od innych, nie wyrwa się gęstymi głosami końcem ułowienia poklasku słuchających i krótkotrwałej sławy gorejącego miłośnika ojczyzny; skromnym się i owszem zawsze okazuje, zimnym w radzeniu, jasnym i rozsądnym w mówieniu, w czynieniu gorącym.

P. Jakim jest fałszywy patrijota?

O. Bez żadnej z tych cnót, w których powierzchowności okazywać się usiłuje, dla tym pewniejszego ludzi zwodzenia, pod tym ujmującym pozorem ukrywa ambycję, miłość własną, własny interes. Tym jest zdradliwsza zasłona hipokryzyi albo udawania cnót, im trudniejsza jest do przeniknięcia. Zręczny wykręt, przybrany w szatę dobrych intencji, tających się do tego w masce przekonania, niszczy bezpieczne lub trudni najlepsze zamysły. Obnażyć mocą dowodów fałszywego patrijotę z ukrycia, w którym się chowa, staje się rzeczą najczęściej niepodobną, broni się on bowiem krzykiem rozżalenia i gniewu na podejrzenia niesłuszne, na ukrzywdzenie charakteru swego, pioronuje żarliwie w takowym zdarzeniu i żywo grozi niebezpieczeństwem każdemu, skoro wolno będzie nicować myśli i nie dowierzać intencyjom. Takimi idąc krokami będzie durzył świat cały fałszywy patrijota, ze wszystkich tworów najniebezpieczniejszy, osobliwie, jeżeli się w nim znajdują talenta i sposobność na wysłudze złym chęciom...

USTAWY KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

(Wyjątki)

Rozdział XVIII — Uczniowie

Jako każdy z młodzi tym umysłem do szkoły przychodzić powinien, żeby oświecenia rozumu i dobrych obyczajów, na czym zależy edukacja, ku dalszemu ojczyzny i swemu dobru nabył, tak z szczerzej swojej chęci i ochoty, a nie z dozoru i przymusu przykładać się ma do wszystkich powinności, jeżeli prawdziwy i trwały

pożytek otrzymać żąda. Często zatem sam z sobą rozmyślać będzie: jak miła rzecz jest coraz więcej umieć, czego się nie wiedziało, poznawać; rodzicom, krewnym i nauczycielom pociechę, spółro-wiennikom przez dobry przykład zachęcanie, sobie chwałę przynosić; sposobić się do przyszłych usług w ojczyźnie i własnego swego szczęścia...

Zjednávają sobie uczniowie wzajemną między sobą miłość i szacunek, kiedy ani w słowach, ani w poruszeniach żadnej ku drugim pogardy okazywać nie będą, kiedy nie tylko nie będą odmawiali żądaniom drugich mogąc im zadosyć uczynić, ale owszem czuwać na okazyje wyświadczenia uczynności; kiedy majątniejsi uboższym pomoc dawać będą oszczędzając ich wstydu, nie wyciągając od nich żadnych obowiązków, nie chełpiąc się z swoich dobrodziejstw, gdyż okazanie wdzięczności od tamtych zawisło...

Mając w dalszym wieku swymi lub cudzymi potrzebami zawiadywać, za istotną część edukacji swojej poczytają starać się znać cenę rzeczy, sposób, jakim się robi, skąd się dostają (w czym od nauczycielów i dyrektorów kierowani będą) oraz mieć dozór rzeczy swoich, oszczędnie je szanować, registr onych trzymać.

Zabiorą wczesny wstręt miękkości, ospalstwa, delikatnego z sobą obchodzenia się, niewieściej lęklivosti, jako rzeczy równie zdrowiu i dobremu ludzi mniemaniu szkodzących; a przeciwnym sposobem zdrowie i siły męskim ćwiczeniem, pracą, wytrzymywaniem niewygód, na dalszy bieg życia swego hartować i umacniać będą...

Rozdział XXV — Edukacja fizyczna

Związek i zjednoczenie najściślejsze duszy z ciałem gruntuje istotną potrzebę i okazuje równie ścisły związek edukacji fizycznej z edukacją moralną. Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności duszy, łatwości w używaniu jej władz, zdatności i zręczności w wykonywaniu obowiązków swego stanu, bez mocnego i trwałego złożenia ciała: zdrowie zaś, czerstwość, moc zmysłów i siły, od pierwszego wychowania w niemowlęctwie, od sposobu życia w młodzieńskim wieku nieo-chybnie zawisły...

Za wzmagającym się wiekiem i wzrostem dziecięcia, pomnażać w nim należy rzeźkość, szykowność i siłę, dając mu wolność biegania i skakania, wprawując go bez zbytniego silenia w okazywanie i nabywanie mocy przez gry trudniejsze, gonitwy, jeżdżenie na koniu męczyzn, ugadzanie pociskami i innym tego rodzaju ćwiczeniem...

Kiedy już rodzice do szkół publicznych dzieci oddadzą, rektorowie, prefekci, nauczyciele, za jedną z istotnych powinności mieć sobie będą nieprzerwanie z edukacją moralną łączyć edukacją fizyczną...

Ćwiczenia i gry, do mocy, szykowności, zręczności i szyb-

kości ciała, do męstwa i odwagi poganiające, najprzyzwoitsze zdają się te: gra w piłkę z ubieganiem się i żywym obracaniem; balon czyli gra w dużą piłę, ciskanie zręczne kamieni na wodę, gonitwy do pewnego kresu, wyprzedzanie się na wzgórki i przykre miejsca, potykanie się w palcaty, jeżdżenie konno, rozmierzanie ogrodów, pól, miejsc do przystępu trudniejszych, i tym podobne. Za godne szlacheckiej młodzi poczytać się powinny ćwiczenia takowe, które obrotów żołnierskich w ciągnięciu, szykowaniu, dobywaniu, i bronieniu jakiego miejsca naśladowują...

ZABAWY PRZYJEMNE I POŻYTECZNE

Tomu I, część I, edycja druga, Warszawa 1775

Przedmowa

(Wyjątki)

Jakimże czołem pismo to, pod imieniem zabawek, na publiczne wyprowadzamy światło? Przez jaką odwagę przywłaszczamy sobie przymiot rozerwania umysłu czytelnika naszego, przymiot tak określony w naturze, tak rzadki w przemyśle? Skłonność chwalebna, w narodzie górować poczynająca, do tego nas przywodzi zaufania; szczęśliwa, która w naukach nastąpiła, odmiana od przywary zuchwałości nas uwalnia. Niech nam względem tego w głębsze godzi się wchodzić roztrząśnienia.

Gotycka dzikość, nie wiem jaką fatalnością po wiekach szczęśliwych, zaszczyconych imieniem wielkich Zamojskich, Kromerów, Tomickich, Kochanowskich, Karnkowskich, Skargów przywrócona, nikańc tych ostatnich wieków zaczęła. Obcowanie z cudzoziemcami, potrzeba trefunkowa ćwiczenia się w zagranicznych językach, powieści, jakkolwiek niedoskonałe, tych którzy zagraniczne zwiedzili kraje, otworzenie księgarni publicznych, powodem nam być zaczęły domyślenia się, iż niewiadomość żadną się zasłaniać nie powinna preskrypcją. Uprzątniono zatem próżną onę starożytności marę, która nas ustrojona powagą do czci zniewalała; uznano potrzebę wydoskonalenia narodu najwyborniejszymi, już dawno u sąsiadów naszych kwitnącymi naukami.

Znaczny zaiste był ten krok uczyniony na wypolerowanie narodu, któremu sama nawet zazdrość odmówić ostrego dowcipu i sposobności do nauk nie może. Tym zaś początki te znaczniejsze były, że zadawniona nieumiejętność wspierała się na uprzedzonych zdaniach osób, które o całość rzeczy najszacowniejszych troskliwe, w każdej nauk nowości nową trwożenia się przyczynę upatrowały. Głębsze i pilniejsze w rzecz wejście rozpędziło po części te chmury. Jedni bojaźń niesprawiedliwą, przekonani o jej płochości, złożyli; drudzy, u których ślepe starożytności poważenie przemagało, zachowali ją wprawdzie, ale pozbawioną kształtu onego powierzchownego, powagą swoją wabić lub trwożą przerażać innych mogącego; przyszło z czasem do tego, iż zaciętość

tę w utrzymaniu zadawnionych błędów za rzeczywisty upór i zaślepienie poczytano; zatem dawny postrach jedni w urąganie, drudzy w litość przemienili; w tym tylko poblądzone, że bez przyzwoitego roztrząsania postępując, urąganie to do tych nawet rozciągniono, którzy dla roztropnej ostrożności swojej w przyjmowaniu nowych nauk, dla prędkich w nichże raz przyjętych postępów, na pochwałę najznakomitszą zasługowali.

Lecz kiedy mądrość nie tylko łaskawym z wysokości tronu wejrzaniem obdarzoną, ale też do niejkiej tego tronu społeczności przyjętą być się widziała; kiedy bojaźliwa przedtem i z wejżenia ludzi uciekająca nauka poczęła najwyższą wspartą obroną otrzymywać panowanie, które jej dotąd od blasku oczy mamiącego wydarte było; kiedy między zasłużonymi policzono tych, którzy w zatajeniu gabinetu zostając z samych tylko uczonych prac swoich świata byli znajomi — wtedy nie przestając na samym uznawaniu potrzeby przykładania się do nauk, zaczęto rzeczą samą, z wielkim umysłu natężeniem i pracy przyłożeniem, do nich się przywiewować. Stąd wyniknęło, ledwie ku wierzeniu podobne, ksiąg zagranicznych w wszelkich językach i wszelkich materjach przymnożenie; stąd tak liczne na ojczysty język autorów wykłady; stąd na koniec chciwość ona czytania pism najwyborniejszych, ćwiczenia się w naukach najprzedniejszych — chciwość po wszystkich się stanach rozlegająca. Niemało do tego przyłożyły się peryjodyczne albo pewnych czasów wychodzące pisma, bądź dawniejsze, bądź też nowe; z których jedne za cel mają obyczajów naprawę, drugie przełożenie ustaw i początków wszystkich najprzedniejszych nauk.

Więc to tylko dla nas zostało, natężonemu czytelnika umysłowi spoczynek jaki po zaprzątającym jego pracowitym czytaniu obmyślić, a spoczynek godny przeszłej jego pracy, godny chwalebnej skłonności. Kto zaś nie wie, jakie krasomówskiej i rymotwórskiej sztuki są powaby dla zmysłów wszystkich, prawdziwe do nauk przywiązanie mających, jak je mile bez uprzykrzenia zaprzątają, jak same zaprzątanie w rozrywkę przemieniają! Musi zaiste potężne nader ich być nad umysłami naszymi panowanie, przemagająca moc wdzięków, kiedy za świadectwem Cycerona i zasepione ponurej starości gładzą czoło i najskuteczniejszą są w przeciwnościach pociechą...

Odmienność rzeczy tu zawartych i przeplatanie ich satyrami, rozmowami i tym podobnymi pismami skutkiem jest teje uprzejmej żądzy obmyślenia tym pewniejszej czytelnikowi rozrywki, im się bardziej jednostajności, źródła tęsknoty, ustrzeżemy.

IGNACY KRASICKI

Listy

(Do brata i bratowej — wybór i wyjątki)

Warszawa 1764

Przyrodzenie zdarzyło cię człowiekiem, hazard Krasickim, szczęście Polakiem, łaska Boska katolikiem. Piastuj zatem, ale ostrożnie, te przymioty, ażebyś pamiętał, żeś człowiek, w przystojności podściwego życia pokazał się Krasickim, w miłości ojczyzny Polakiem, w całym życiu skutkiem, nie powierzchownością, katolikiem prawowiernym. Jeżeli pójdzie tymi drogami, współbłżnich wesprze, dom swój przyozdobi, ojczyznę zachowa, i siebie uszczęśliwi. A możeż być co pożądansego? Mówmy wszyscy: daj to, Boże, Amen. Bodajemy to w dobrą godzinę wymówili, a to dziecię rosło nam na pociechę.

Berlin, 2 stycznia 1781

Przyjęty byłem od króla z większą jeszcze łaskawością i dystynkcyją niż innych czasów. Bawię się dobrze, jak zwyczaj w miastach wielkich i tego mi tylko nie dostaje, żebyście byli ze mną...

7 stycznia t. r. ... Moje przyjęcie i codzienne uczęszczanie u króla nadzwyczaj, mogę mówić, ze strony monarchy łaskawe. Staram się, o ile możności, bawiąc go oświadczyć mu moją wdzięczność. Jeżeli zaś w waszym kraju macie jakowe pogłoski o jego słabości, powiedzże Wpan każdemu, a jeśli by i chciał i był niedowiarkiem, przeczytaj, żem go zastał czerstwiejszego i zdrowszego, niż był przed pięcią laty, tak zaś wesołego i rażnego, jakby miał lat ośmnaście. Piszę Wpanu ten list zjadłszy z nim obiad. Siedzieliśmy cztery godziny u stołu. Tak się dziadunio rozkomosił i mnie tak rozchichotał, żeśmy się śmieli jak dzieci, a naopowiadaliśmy sobie bajek z półtorej kopy, a między innymi był i Dubieck i Nienadowa i Nozdrzec. A ci, co stali za drzwiami, rozumieli może, że szło o *aequilibrium* całej Europy, co i on sam powtarzał i śmiał się *ut octo*, a ja, *per consequens*, tyle drugie...

Jadę do króla znowu na wieczerzę.

Heilsberg, 22 sierpnia 1783

...Proszę powiedzieć jejmości, że wiele odmian w ogrodzie tego roku, zamiast jednej, trzy kaskady, promenady przedziwne, a kwiatów bez liku. W ogrodach pod mostem fontanny za kilkanaście dni już bić będą. Półtora raza wyższe, niż są w ogrodzie. Oj! jakże to będzie pięknie! IMpani hrabina, a chcesz to pani widzieć? — przyjedźże pani do Heilsberga.

Berlin, 28 stycznia 1787

...A Wpani podobno się gniewasz, że ja, obywatel berliński, stołownik królów, książąt, nic o królach ani książętach, ani o rze-

czach ważnych nie powiadam. Ale co ja mam powiadać o królach, o książętach i o rzeczach ważnych? A trzeba powiadać, otże ja powiem pani o królach, o książętach i o rzeczach ważnych.

Oto tak. Królowie są tu ludzie bardzo wyniesieni nad innych. Patrzą z góry na dół, a my na nich patrzymy z dołu na górę, a że najlepiej patrzeć wprost, trafia się bardzo często, a ledwie nie zawsze, iż i oni nas, i my ich niedobrze znamy. W kamienicy, która ma cztery piętra, niedobrze być na czwartym, bo wschodów nadto, a wiatr śwista, a być na pierwszym, lada kto przez okno patrzy.

Berlin bardzo zabawny, rozrywek wiele, cudzoziemców znaczna liczba, król niezmiernie grzeczny, łaskawy, czuły, miły, poczciwy, ażebym się więcej rozszerzył, rozumianoby może, iż pochlebstwo, bo powiadają, iż łaskaw a bardzo łaskaw na kogoś, ale ten kogoś schronienia szuka i musi się zamykać przed innymi kogosiami, którzy by mu łeb zawrócili, zdrowie odjęli, żeby tak jak inni chciał korzystać ze swego kogosiotwa. Ale kogoś jednak coś z czasem zrobi, co nie zasmuci jego kogosiów.

Berlin, 1 września 1794

W miejscu kwiatów, drzew, gustu, odpisuję powróciwszy z Werlitz, najpiękniejszego ogrodu Niemiec, a może przewyższającego wszystkie angielskie. Przeciąg tego więcej jak cztery mile, zgoła kraj cały w najprzedziwniejszej ozdobie, nad rzeką Elbą. Gospodarz mój, ulubiony przyjaciel, ks. Anhalt-Dessau, przez ośm dni dawał mi przepyszne festyny i widowiska. Ah! JW. hrabio!

Co to tam za polowanie! Pędziłem dwakroć jelenie. Psów angielskich co niemiara. A-ja-ja, A-ja-ja, Alali-a-la-li! A tu waltorny, a one trąby, a one klarynety, a strzelców, pikierów, myśliwców bez końca, a wszystko z galonami. A dopieroż konie — au! au! au!...

W STOLICY KSIĘCIA BISKUPA WARMIŃSKIEGO

Opis rezydencji w Heilsbergu podług listów
współczesnych przez Kraszewskiego skreślony

(Wyjątki)

Heilsberg prawie zawsze pełen był gości: ukochana rodzina, brat Antoni, bratowa, bratanki, bracia młodszy, pokrewni, wychowawcy, jak młody Fredro, otaczali księdza biskupa; młodzież, której dawał edukację i przyszłość starał się zapewnić, starsze panie z dziećmi, oddaloną rodzinę przypominającą, krewni potrzebujący protekcji, na ostatek starzy zasłużeni domu służy, których dzieci i wnuki księżę wyposażał, chrzczył, mieścił...

Ogromne zamczysko, w którym sam księżę miał apartamenty zimowe i letnie, długie na osiemdziesiąt kilka kroków galerie dla przechadzki, zimowy ogród, oranżerie i treibhauzy, mieściło w sobie zawsze kogoś z bliższych...

Mieściła się tu i sala portretowa biskupów warmińskich i galerie sławnych ludzi i jadalnie obszerne i teatr i kaplica domowa i mnogie gabinety, składy, apartamenty pomniejszych...

Zamiłowaniu swojemu w sztuce i rzeczach pięknych mógł książę dogodzić. Było to dla niego potrzebą życia. Sprowadzano mnóstwo gazet, ksiąg, rycin, nowości wszelkich, ściągano kopie portretów. Niemal co roku inaczej przerabiano mieszkanca, coraz je wygodniej i piękniej urządzając...

Nad wszystko jednak, nad malarstwo, teatr, muzykę, zajmowały księcia ogrody. Była to jego słabość, fantazja, upodobanie główne, namiętność niemal, dla której łożył i poświęcał wiele...

Mieniali się ciągle sprowadzani zza granicy ogrodnicy cudzoziemscy, wypisywano tysiącami cebule z Holandii, kupowano drzewa i nasiona. W wielkich oranżeriach i treibhauzach dojrzewały pomarańcze, z których dla dworu biszof ulubiony robiono, ananarsnia była ogromna. Z tych zakładów szły na stół owoce w porze dla nich niezwykłej, szparagi w styczniu, śliwki i wiśnie, gdy jeszcze na dworze śnieg leżał...

Ogrody w Heilsbergu i angielski fundowany w Smolanach, jak zamek, nieustannie przerabiano, ozdabiano, wycinano, przeistaczano coraz nowym gustem. Były w nich obeliski, altany, statuy, kaskady i wodotryski...

W listach księcia do rodziny wspomnienia są nieustannie o ogrodach, krzewach, kwiatach, którymi się zajmował z pasją, i znał się na nich doskonale. Słynął też z gustu i umiejętności w tym względzie, dawał plany na ogrody, troszczył się nimi w Dubiecku i po dobrach familii zasilając je nasionami i cebulami; odbywał podróże dla zwiedzania sławniejszych w tym rodzaju plantacji w Oliwie pod Gdańskiem i w Dessau. Śmiało powiedzieć można, iż go z potocznych spraw nic tak żywo nie obchodziło, jak ogrodnictwo; chociaż rozrywał się chętnie każdym życia widokiem i nic mu nie było obojętne, aż do manewrów wojskowych...

Do rozrywek należało także i polowanie, któremu jeździł się chętnie przypatrywać. Psiarnia, myślistwo, konie utrzymywały się liczne, a powodzeniem łowów interesował się książę, równie jak łowieniem ryb, któremu na brzegach stawu wesgilskiego często asystował.

Nareszcie, choć podrzędna zapewne, niemają jednak w tym życiu pańskim i stół grał rolę, nader wykwinny i obfity. Kuchmistrz i kucharczów było kilku, nie licząc cukiernika, do polskich potraw sprowadzał się osobny artysta...

Zastawa stołu w dni uroczyste była pyszna, z taflami zwierciadlanymi, figurami porcelanowymi, piramidami i kwiatami...

Na zamku dla ciągłych gości i liczego dworu, oprócz codziennych tych uczt, muzyki i innych zabaw, w karnawale teatr grywano (między innymi grano księcia komedię: „Po modnemu” czyli „Krosienka”). Bywały i bale, nawet maskowe...

Rzadko spotykamy wzmianki o obowiązkach pasterskich

i religijnych księcia, chociaż te zaniedbane nie były; objeżdżał diecezję, wizytował kościoły, bierzmował tysiącami...

Książę na pokojach często do jedenastej i dłużej się zabawiał, z rana w kaplicy bywał na mszy, mnodzy potem zawsze nachodzili go przyjeźdni, następowały ogrodowe zajęcia, obiad długi, wieczerza, nie licząc obfitej korespondencji.

Prawda, że chwilki nie tracił książę ani w domu ani w podróży, czytając, pisząc, notując ciągle. W powozie miewał zawsze książki, na popasach i noclegach pisał lub dyktował, słowem nie spróżnował ani minuty. A miał też tę niezmierną łatwość pracy, którą daje i talent i wielka w niej wprawa.

Zamek zawsze prawie był pełen, ściągali się i mnodzy duchowni z diecezji zabiegając o odkrywające się wakanse i beneficja, rodziny ich, arystokracja niemiecka, wojskowi, którzy wiedząc, że książę dobrze był położony u dworu w Berlinie, przyjmowali go z wielkimi honorami i honory mu wyrządzali w przyjęciach uroczystych i jeździli się submitować. Obiady, bale, wycieczki częste do Frauenburga, Gutstadt, Królewca, Oliwy, Smolan i różnych w okolicy probostw zabierały też wiele czasu.

Tu jednak w Heilsbergu najwięcej się dzieł narodziło. Jest to przywilejem takich natur i temperamentów jak Krasickiego, że starczą na wszystko. Nigdy prawie w listach i dziennikach nie spotyka się wzmianki o złym jakim humorze księcia, wesół jest i swobodny zawsze, nawet gdy mu spodziewane biskupstwo krakowskie z rąk się wyślizga. Uprzejmy nieskończenie dla każdego, pamięta o najmniejszych, obdarza, karmi, poi, rozsyła przysmaczki, myśli o miłych niespodziankach. Żartuje ze swojego wychudłego worka i prosi tylko myśli swobodnej, aby go nie opuszczała.

Rodzina, służy są ciągłej opieki jego przedmiotem; nie ma tygodnia prawie, żeby ktoś ze sług nie żenił się, nie chrzczył, nie swatał, nie chorował. Książę lub jego dobroczynna ręka jest wszędzie; obecnością swą zaszczyca ich wesela, daje śluby, nawiedza chorych, chrzci dzieci, młodym każe tańcować, a w podróży nie zapomina o tym, ażeby zawsze spragniony dwór miał się czym pokrzepić...

Zdrowie księciu służyło wybornie. — Odbywał podróże wielkie, szybko, w różnych porach roku, nie uskarżając się prawie. Jednego dnia w Seeburgu bierzmował, drugiego był na polowaniu, a powróciwszy do Heilsberga stał nad ogrodnikami. Do korespondencji rzadko cudzej pomocy używał, mało się kim wyrażał, a pisał wiele.

FRANCISZEK KARPIŃSKI

Pamiętniki

(Wyjątki)

W drugim roku teologii mojej podnieśli jezuita lwowscy szkoły swoje na akademiją, a między innymi studentami świeckimi

i mnie także nauk wyzwolonych i filozofii doktorem, a św. teologii bakałarzem zrobili. Na dzień umówiony publicznej pierwszej procesji akademickiej tłumni goście do kościoła jezuickiego zgromadzili się. Ja, doktor, ubrany byłem po wierzchu polskich moich natenczas sukien w płaszczyk czarny po pas, z błękitną grodeturową podszewką, z takiegoż koloru obszlegami naokoło, z pętlizkami srebrnymi na przodzie, w rękę berło wyłacane, a na głowę (jak wtenczas była moda golić się) zupełnie prawie ogoloną i tylko kilka włosków na samym wierzchu mającą, biret mi włożono. Rektor akademii jezuitów w pąsowym aksamitnym ze złotymi frędzlami płaszczu i inni doktorowie prawa i teologii jezuiti w płaszczce także poubierani. Ledwie co zaczęliśmy po kościele procesją, akademik zamojski, w ławkach siedzący, umyślnie przysłany na to z Zamościa, ogromnym głosem zawołał: „Protestuje się nieważność tego aktu”. Jezuiti strwożeni i zagniewani, w rozruchu niezmiernym akademika protestującego się z kościoła wytrącić kazali, a ja pewniejszej się rzeczy chwytając berłem moim w głowę go uderzywszy, dobrze go przygłuszyłem, drugi zaś kolega mój, nowy doktor, także filozofii, już go był za łeb zahaczył i byłoby może co gorszego nastąpiło, gdyby jezuiti, w płaszczach akademickich przybiegłszy, nie ratowali protestującego się, który spokojnie tylko za drzwi kościelne wyprowadzony, a my tymczasem po otrzymanym zwycięstwie swoim **Te Deum laudamus** kończyliśmy; przyczyną miało być tej protestacyi zgwałcone dawne prawo Akademii Zamojskiej, którym warowano, ażeby o 20 mil od Zamościa żadna akademija podnoszona nie była. Prawo zapewne nieprawne, jak gdyby to więcej oświecenia w narodzie szkodliwszym być miało narodowi...

...Wjechałem na koniec w stołeczne narodu polskiego miasto w roku 1780, gdzie w domu księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, jako łaskawie zaproszony, tak i przyjęty byłem; po kilku dniach przez księdza Naruszewicza, natenczas koadyutora biskupa smoleńskiego, na rozumnym (jak nazywano) obiedzie królowi prezentowany byłem, który mi powiedział: „Waćpana sielanki we Lwowie drukowane dawniej go nam zaleciły; kochanek Justyny będzie i w Warszawie kochany”. Kazano mi siedzieć i słuchałem tłumaczenia pięknej ody Horacyjusza do Postuma, którą ja także przetłumaczyłem...

Wyjechałem na koniec z Warszawy po trzyletnim bawieniu do Galicyi...

Czwartego dnia po moim powrocie i siostra moja, wdowa Jankowska, z kilkorgiem dzieci swoich do mnie przyjechała. Rozrzewnienie, które czułem witając się z tą pocziwą kobietą, jej stan ubogi, zawiedzione nadzieje moje w kwapieniu się do Warszawy były okazyją wierszów, które napisałem pod tytułem: „Powrót z Warszawy na wieś”, a te na niemiecki język wierszami przetłumaczone i wydrukowane widziałem wkrótce we Lwowie...

...Kiedy to w Polsce w czasie 3 maja dzieje się, ja tymczasem bawiący w Warszawie i często widując króla, raz mu stan mój ubogi przypomniałem, a on mi na to najpochlebniej odpowie: „Honor wpan robisz panowaniu mojemu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie jestem”. To królewskie oświadczenie, chociaż mi nie dało pieniędzy, ale jakże wielką dało nadzieję polepszenia losu mojego, którego około dwóch lat czekając nadaremnie, znowu się królowi przypomniałem, a on mi rzecze: „Krzywde mi wpan robisz tą prośbą swoją, ja bez przypomnienia o wpanu myśleć powinienem i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić”. Słuchałem króla nic mu o sobie nie mówiąc, i on też nic mi o mnie nie mówił do śmierci swojej; żeby mi datek jaki z siebie ofiarował wtenczas, kiedy marni pochlebcy jego brali biskupstwa, pensyje dożywotnie, królewszczyzny, dobra pojezuickie albo kaduki rozbiali. A tak widząc marność nadziei moich wyjechałem na wieś do Suchodoliny w Litwie, po ogłoszeniu w Warszawie Konstytucji 3 Maja...

...Po skończonym sejmie grodzieńskim, ja nie mając już domu inszego (bo klucz ekonomiczny Suchodolina, puszczone mi sześciolatnim kontraktem od przyjaciela Badenięgo, przenosząc się do małoletniego Radziwiłła subarendowałem był na drugie **triennium**), sprowadziłem się do mojej kolonii w brzeskim województwie, przy lesie białowieskim sytuowanej, na którą to koloniję, czyli kawał ziemi pustej z lasu wyrąbanego pozostałej, a o włók 20, tenże poczciwy Badeni bez mojej o to prośby jeszcze w r. 1791 wyrobił mi przywilej u króla, kiedy każdemu, kto chciał (a odbierali Tatarzy i Żydzi nawet), pustą ziemię do wyrobienia na gruntach królewskich na lat 50 rozdawano, ażeby po upłynionym takim terminie taż koloniję do króla polskiego, jaki natenczas będzie, powracała, bez żadnej nagrody za zabudowanie wszelkie i osadzenie wieśniaków. — Przyjaciel Badeni, jak się rzekło, i dla mnie takież przywilej zyskał, o czym król i zapomniał, bo dziwił się, za dwa lata potem, kiedy mu w Grodnie, już po upadku Polski, powiedziałem, że mieszkam w kolonii.

Pobudowawszy się w tejże kolonii, chociaż ubogo, ale wygodnie, zacząłem szczerze myśleć o sobie, ażeby na starość swój mając kawałek chleba po cudzych kątach nie poniewierać się, i nie mając majątku żadnego, prócz dwóch tysięcy dukatów na procencie, ciężko mi było bez żadnego poddanego wytrzebieć dzikiego gruntu kolonii wszystko robiąc najemnym cudzym wieśniakiem. Wziąłem się tedy i sam, więcej 50 lat mający, do roboty, widząc, że próżno pokładałem nadzieję w obietnicach królewskich i w łaskach pańskich; tyle wieku marnie przepędziwszy zacząłem uprawiać rolę i kilka morgów wycinając i wykopując korzenie krzaków, sam wytrzebiłem. Najemnicy, którzy przy mnie pracowali, z tym większą robili mi ochotę, im szczerzej i mnie też przy sobie pracującego widzieli; skutek tej pracy mojej był najlepszy, bo zawsze w czasie tych robót moich jadłem i spałem smaczniej. Nie

masz wstydu za robotę około roli, co pierwszym człowieka jest powołaniem... Raz jaśnie wielmożny sąsiad sześciami końmi kareta przejeżdżał, a ja blisko publicznej drogi krzaki na gruncie w moim szlafroku wycinam; niemniej, którzy przy mnie robili, przestrzegli mnie, że pan jakiś nadjeżdża, ażeby roboty mojej poprzestał; jam odpowiedział, że tym bardziej robić będę, bo to mi jeszcze chwałę robi. Poznał mnie przejeżdżający pyszny jaśnie wielmożny i wysiadłszy z karety, z pół godziny zabawiwszy ze mną, kiedy się dziwił pracowaniu mojemu razem z chłopami, a ja jemu toż samo, co i najemnikom moim odpowiedziałem, dodałem jeszcze, że piękniej jest daleko pracować, niżeli szachrajstwem majątek robić. W tych czasach, ażeby mnie widział, przyjechał do kolonii przyjaciel mój Badeni poczciwy — i kiedy mu o mojej pracy powiedziałem około roli — ażeby mi jej ulżył, wypuścił mi pańszczyznę blisko mnie wsi ekonomicznej, Kletno nazwanej, a tak przez ten rok do 7 włók gruntu, licząc w to i najemnika jeszcze liczniejszego, wytrzebiłem; wieśniaków do tego uboższych z bliższych kluczów ekonomicznych siedmiu na gruncie moim osiadło i jak można napędce za przyłożeniem się moim pobudowało się z umową pięcioletniej wolności, po których upłynionych dwa dni na tydzień pańszczyzny robić mieli albo czynsz od pół włóki swojej siedziby zł 60 na rok płacić. Tak już blisko wioskę mając mieszkanie moje w kolonii nie zdawało mi się być dzikim. Tam wieśniakom nowoosiadłym prawa ich, na których grunt mój osiadali, czytałem, a w nich między innymi było umieszczono, ażeby w przypadku, jeżeliby jeden drugiego ważył się w złości uderzyć, pobity oddawać mu wzajemnie nie miał, ale zaraz do dworu na skargę przychodzić, wtenczas dwór zawsze jednostajnie osądzi, że bijący będzie publicznie ukarany kilkunastu różgami, nie przez dworskiego ekonomę danymi, ale tenże sam pobity różgi bijącemu dawać będzie. Tym sposobem nie było u mnie bójek między sobą wieśniaczych i po takiej karze, na jednym z bogatszych, a tym samym pysniejszych wieśniaków wypełnionej, skończyło się. Jeżeliby się z czasem między nimi pokazał złodziej jaki, tedy za pierwszą poszlaką różgami pośrodku wsi ćwiczony musiał być, za drugą z utratą wyrobku, pola i zabudowania ze wsi wypędzonym; jeden z tych wieśniaków, nazwiskiem Jakub Mosiej, padł mi ze łzami do nóg dziękując za to prawo, czyniące mu nadzieję, że sami tylko cnotliwi osiadać będą w tej kolonii; jakoż pokazało się potem, że tenże Jakub był człowiekiem w każdym zdarzeniu najpoczciwszym i od wszystkich wieśniaków szanowanym, a ode mnie nad innych kochanym. W kilkanaście lat potem, w roku 1808, umierał on; przez tydzień choroby najweselszym go widziano, a płaczącej żonie i dzieciom, widzącym śmierć jego bliską, śmiejąc się mówił: „Oto wojska obce wkrótce przechodzić mają i ciemnić was będą; ja się zapewne pokwapię i umrę pierwej, a wy się tu nacierpicie, jam szczęśliwszy od was, bo pójdę na praznik do Ojca”. Winieniem był wspomnienie rzadkiej cnoty wieśniaka tego, nad którego grobem płakałem...

...Piszę ja ten rękopism w roku 1822, zaś 81 życia mego, i będąc tak już na siłach słabym żegnam się z wami najpierwej, krewni moi, Franciszku Kozierowski, z żoną i sześciorgiem dzieci twoimi; żegnam się też z wami, najdawniejsi, bo więcej od lat 40, przyjaciele moi: Karolu Prozorze, obożny litewski, i Ignacy Sieheniu, starosto krzemeńczucki; jakże mi miło będzie z wami jako ludźmi poczciwymi i na tamtym świecie obaczyć się! Ale obaczę ja i ciebie wkrótce, cnotliwy i kiedyś tak groźny dla mnie, ojczymój! Nie wszystko ja to, nie wszystko wypełniałem, w czym ty mnie w młodości mojej napominałeś, ale przynajmniej nikomu, jak sobie przypominam, krzywdy nie zrobiłem. Szedłem ile możliwości prawdą na świat, jakoś mnie konając napominał, i chociaż ta droga wiodła mnie czasem do umartwienia, ale też ta sama prawda wyznana, jakieś mi to przepowiedział, słodziła potem smutki. Ty pewnie u Boga naszego dobrego jesteś położony; powiedz za dziećciem twoim, żem był ułomny, ale przynajmniej starał się, aby zbrodniarzem nie był.

TEATR W EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

Ludwik Bernacki, Teatr, dramaty i muzyka za Stanisława Augusta, tom I, Lwów
1925 — wyjątki

Afisz Teatru Narodowego

1783

Wrzesień

7. **Niedziela.** Na zaczęcie nowej antreprzy, przy odgłosie trąb i kotłów oraz iluminacji całego teatru, jako w anniwersarz elekcyi Najjaśniejszego Pana, opera w 3 aktach, z muzyką Piccini „Czekina albo Cnotliwa panienska”, po czym nowoskomponowany balet Kurtza w 3 aktach „Apollo i Dafne albo Zwycięstwo miłości”. Spektakl zakończy się chórem, śpiewanym przez aktorów i stosownym do dnia tak wielkiej gali. Opisanie baletu będzie się a parte drukowane wydawać. Antreprzyza nowego teatru publicznego za najpotrzebniejszą to sobie poczytuje powinność polecić się w początkach swoich względem **publici**, bez których, jak i inne, upaść by musiała, a zarazem zawiadamia, że nie przestanie na komedyi i operze, ale przedsięwzięła uformować balet, który miłą zawsze w tym mieście był rozrywką. Tak sprowadzeni świeżo dobrzy tancerze, jak i ci, którzy wkrótce z zagranicy przybędą, widowisko to uczynią doskonalszym. Wielka ekspenza jest przyczyną podniesionej ceny miejsc, co **publicum** wybaczyć raczy.

1787

Grudzień

17. **Niedziela.** Pierwsza reprezentacja komedyi nowej, z francuskiego przetłumaczonej, w 5 aktach, przeplatanej piosneczkami i tańcami, prozą, „Dzień swywoli albo Wesele Figara”. Komedya

ta pana Beaumarchais, autora znajomego z tytu dzieł pierwszych i dowcipnych między dziełami dramatycznymi, zdawało się, iż tylko dla samej Francji była napisana. Wiele anegdot, tam tylko znajomych, będąc po części pochopem żartu i zasadą intrygi w tej sztuce, tym więcej wzmacniały to zrozumienie. Mimo to wszystko sztuka, już dotąd niemal na wszystkie języki tłumaczona i wszędzie grana, dała pochop i tutejszemu teatrowi do dania onej w narodowym języku dla prześwietnego **publicum**. Oczekiwana była tylko edycja dzieła taka, jaka jest zgodna z manuskryptem samego autora; wiele albowiem poprzednich edycji sfałszowanych nie okazywały go jak tylko niedoskonałym i przez połowę niemal co inszego prócz myśli i wyrazów autora mającym. Ta sztuka, ozdobiona rozrywką w IV akcie z powodu ceremonij weselnych, zakończy się baletem mającym związek z tą samą sztuką.

1790

Wrzesień

(Skrót)

7. **Wtorek.** Doniesienie. Antrepyza Teatru Narodowego, która dotąd w niepewności utrzymania się zostając, nie mogła prześwietną publiczność w żaden sposób o dalszych reprezentacjach swoich zapewnić, gdy teraz dobrotliwą łaską Najjaśniejszego Pana (pozwalającego jej baletu, kosztem swoim płatnego, tak dla zjednania publiczności większej zabawy, jako i dla utrzymania równie narodowych jako i zagranicznych widowisk) wsparcią została, ma honor donieść, że do następującej Wielkiej Nocy nieprzerwanie równo z operą włoską trzy razy w każdym tygodniu reprezentacje swoje dawać będzie, z których dwie z baletem zawsze dawane, jedna zaś wielką sztuką, albo dwoma mniejszymi zapełniona zostanie. Antrepyza, przejęta dozgonną wdzięcznością za łaskawe na nią monarchy swego względy i pragnąca zjednać jak najmiłszą zabawę prześwietnej publiczności swymi widowiskami, zapewnia ją, że w każdą przypadającą na siebie niedzielę nową sztuką nieomylnie jej się przysłuży, a zostawując śpiewanie oper zagranicznej kompanii, która wrodzonym talentem tak miłą publiczności sprawia rozrywkę, sama wyborem nowych komedij, dram i tragedij zabawić ją starać się będzie, nie oszczędzając w żaden sposób wydatków wielkich, jakich podobne sztuki wymagają koniecznie...

Październik

14. **Czwartek.** Komedycja oryginalna w języku polskim wierszem napisana i do obyczajów krajowych przystosowana, w 3 aktach, „Zabobonnik”. Balet Kurtza „Król pasterz”. Komedycja ta prawie jak nowa, bo od 10 lat na tym teatrze nie reprezentowana, dla osobliwości charakterów, ślicznego wiersza, komiczności dyalogu, a osobliwie dla przystosowania do krajowych zwyczajów, wielkie sprawiła przy pierwszej reprezentacji ukontentowa-

nie. Publiczność, lubiąca dzieła piękne, w ojczystym języku utworzone, zapewne i tę komedią przyjmie z równą i teraz satysfakcją.

1792

Czerwiec

27. Środa. Na Skarb Publiczny. Drama w 3 aktach „Książę Montmuth”. Balet Kurtza „Kozaki”. Spodziewa się antrepryza narodowa, że publiczność, przez wzgląd i na potrzeby ojczyzny i na szczerą chęć ofiarującego, reprezentacją tę przytomnością swoją zaszczyli. A chociaż cena miejsc zwyczajna położona będzie, kto by jednak z szczodrobliwości swojej więcej za bilet chciał ofiarować, dobrego użycia ofiary swojej pewnym być może, albowiem osoba, od Prześwietnej Komisji Cywilno-Wojskowej na to wyznaczona, całą perceptę dnia tego odbierać będzie. Antrepryza narodowa poleca siebie, a raczej potrzeby ojczyzny, wszystkim czującym stan jej terażniejszy. Wyszło osobne doniesienie, w którym antrepryza narodowa zawiadamia, iż zobowiązała się, aż do wypłacenia 12.000 zł na Skarb Publiczny, dawać jedną reprezentacją co miesiąc.

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI

Dzieje Teatru Narodowego

(Wyjątek)

1794

...Brakowało jeszcze polskiej operze tego, co jest każdemu narodowi najdroższe — narodowości. Przyszła mi myśl wystawienia na scenę tych wesołych i rubasznych Krakowiaków, którzy śpiewając uprawiają ziemię, śpiewając biją się za nią... Lube mojej młodości wspomnienia, drogie chwile, które na tej ziemi przeżyłem, nauki, które w niej brałem, związki krwi, które mnie tam łączyły, wszystko to przed moimi stanęło oczyma. Wezwałem całej mojej pamięci, całej zdolności do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw; a w krótkim czasie napisałem znajomą aż nadto operę: „Cud czyli Krakowiacy i Górale”, z ułożoną przez JPana Stefani muzyką... „Krakowiaki” pozyskały wszystkich serca, zapaliły wszystkich umysły. Stosowność, jakiej z ówczesowymi okolicznościami domyślano się w tej operze, sprawiła, że po trzech ciągłych onej wystawieniach zakazaną została. Ci, którzy w niej nic więcej oprócz wesołej zabawy nie upatrowali, zasmucili się jej zgonem; lecz ten chwilowy letarg wkrótce ją w świetniejszej epoce wrócił do życia.

Odkąd grożącemu bliską nawałnością niebu podobało się i ojczystej scenie zapowiedzieć upadek, wiele sztuk uchylonych, wiele dla nieskończonych ówczasowej cenzury poprawek, bez związku prawie zostawionych, przymusiły nareszcie do grywania samych tylko niewiele znaczących dzieł, raczej oburzenie,

aniżeli przyjemność sprawiających publiczności. Zbliżała się tymczasem chwila mająca zamienić narodowe zabawy w okropne sceny! Dzień 17 kwietnia, innej dla kraju ofiary wskazując potrzebę, obrócił serca i ręce artystów tam, gdzie już nie przykłady, ale czyny skutkować miały. Scena narodowa, zamknięta przez sześć miesięcy, niepotrzebną była dla rodaków ważniejszymi zatrudnionych sprawami. Otwarta znowu na rozkaz ówczesnego rządu, kilkunastu widowisk wystawieniem wskrzesiła na chwilę mdlejącą w ogromie nieszczęść odwagę; ale z upadkiem wszelkich powstania nadziei i onej upaść należało! Nie chcąc być świadkami zgonu dawnej ojczyzny, rozpierzchnęli się artyści na wszystkie strony. Któż bowiem mógłby być zdolnym w tak okropnym nieszczęściu wystawiać wesołe zabawy? Ten chyba tylko, komu chciwość złota w każdym, kto je przynosi, spółrodaka widzieć pozwala!

Ten był koniec przed laty trzydziestu założonej, przez dwadzieścia przemocą przywileju na różne sposoby gnębionej, uporczywym staraniem zawsze wskrzeszanej, do wysokiej doskonałości przed samym jej zgonem wzniesionej sceny ojczystej...

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

Pismo do Samoławowa

(W niewoli, grudzień 1794)

(Wyjątki)

...Polacy, mimo dwukrotnego podziału przez swych sąsiadów, mimo wszystkich swych nieszczęść, sądzili się zawsze ludem samowładnym i niepodległym; w tym przekonaniu mniemali być powinnością swoją czynić wszelkie usiłowania, by odzyskać równie niepodległość jak utracone prowincyje. Chwycili się więc do broni, nie jak buntownicy, lecz jak wierni Ojczyźnie swojej synowie... Chcecie, hrabio, bym wam bez ogródki szczerą prawdę powiedział, więc gdybym się miał nawet narazić, powiem ją. Zabranie prowincyj naszych, zwalenie konstytucyi, na której rozsądną wolność i szczęśliwość naszą gruntowaliśmy, prześladowanie, wygnanie na Sybir, zgwałcenie praw najświętszych, obelgi, zniewagi, uciski, te nas do rozpaczy przywiodły; nie dosyć, żeście zabrali najpiękniejsze prowincyje nasze, nad zostawioną nawet małą częścią rozciągaliście żelazne berło wasze. Przeciwiłiście się wszelkim zbawiennym ustawom, uporczywie utrzymywaliście zgubne, broniące zbawiennych popraw ustawy, nie zachowaliście ni dla króla ni dla narodu, ni przystojności ni najmniejszych względów...

Celem powstania Polaków było odzyskać swobody i niepodległość swoje, dawne granice, oderwane prowincyje, tak od Rosyi jak od Prusaków. Jak przodkowie nasi, tak i my nie mieliśmy próżnej pychy wydzierać cudze i czynić zabory...

Wiem, że niczego dobrego nie mogę się spodziewać; nie to wszystko atoli sprawia największe me nieszczęście. Obraz kochanej Ojczyzny mojej, wydanej na wszystkie uciski, a może i zagubę ostatnią, zburzonej, zniszczonej, miasta jej spalone, niwy, błonia zasłane trupami, najdrożsi przyjaciele w więzach, ogołoceni z majątku, żal, ubóstwo i nędza powszechna, to jest, co mię najwyższą obarcza boleścią...

VI

LEGIONY

Odezwa Wodza

Dąbrowski, General-Lieutenant Rzeczypospolitej Polskiej, umocowany do formowania Legionów Polskich we Włoszech

Do Współobywateli!

Wierny Ojczyźnie mojej do ostatniego momentu, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką, upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli chorągwie nasze zwycięskie pod Dubienką, Raclawicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieja powstaje... Francya zwycięża, ona się bije za sprawę narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół!

Francya pozwala nam schronienia; czekając lepszych losów dla kraju naszego idźmy pod jej chorągwie, te są oznakiem honoru i zwycięstwa...

Legiony Polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi niegdys świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się batalijony formują; przybywajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono, bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzca Włoch.

Tryjumfy Rzplitej Francuskiej są naszą jedyną nadzieją, za jej pomocą i jej aliantów może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili.

W Kwaterze Głównej w Medyjołanie, Dnia 1 Pluviôse Roku 5 Rzeczypospolitej Francuskiej jednej i nierozdzielnej.

General-Lieutenant Polski

Jan Dąbrowski

Na Kapitolu

Z pamiętników Józefa Drzewieckiego

Kierunek drogi prowadził nas do Loretto, a chrześcijańska dusza cieszyła się oglądaniem jego. Gdyśmy tam stanęli, już był i jenerał Dąbrowski, przygotowano narodową fetę, o której nikt z nas wprzód nie pomyślał. Gdyśmy się w czworobok sformowali, wywieszono z kościoła chorągiew Mahometa i ten sam pałasz, co go Jan III po wygranej pod Wiedniem, zwycięzca, swej Opiekunce w hoździe ofiarował, a rząd francuski Legijom polskim, jak narodową pamiątkę oddać polecił. Nie mógł być już trafniej-

szy środek obmyślony dla rozognienia umysłu, jak wznowienie pamiętki narodowej sławy. Jakoż był to dzień wielki, obchód narodowy, choć na cudzej ziemi, i szczerze, szczerze zapłakaliśmy naszej przeszłości. Piersiami całymi zaśpiewaliśmy pieśń naszą; głos to był ludu, co miłosierdzia żebrał u Opiekunki swojej.

Zbliżaliśmy się do Rzymu. Już się kończył kwiecień, a myśmy przecie nie spostrzegli, że oprócz Rzymu nowy nas oczekiwał urok. Staraliśmy się przybrać okazałą postać, nowe mundury oblekły na się batalijony, broń wyczyszczona błyszcziała; każdy twarz swą poważnym marsowym wyrazem zdobił, silną nogą stąpając po gruzach znakomitej przeszłości. Pragnęliśmy być widzianymi, jakoż na widzach nie zbywało...

Dzień był najpiękniejszy, ozdobny włoskim słońcem, okna kobietami strojnymi ubrane; myśmy szli w trzech kolumnach na kapitolijną górę. Troje wejść na nią: każdy batalijon oddzielnym wchodził, i rozwinęli się w szeregi, a w środku posąg Marka Aurelijusza z podniesioną ręką zdawał się naszym wodzem. Gdyśmy się dokoła niego uszykowali, Dąbrowski mówił do nas:

— Stanęliście na szczycie góry, na której tyłu wieków sława błyszcziała. Ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim to dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla was pamiętki. Niech godło sławy i miłości kraju w sercach waszych na zawsze pozostanie.

Nikt nie wejdzie na tę górę bez wzruszenia, komu dzieje Rzymian świadome; w nas podwójne obudzało się wspomnienie, i każdy uczuł się głęboko przejętym...

Z dekady legionowej

DEKADA DRUGA

11 Ventôse 7 Roku w Mantui

Legije Polskie

General brygady Kniaziewicz z adiutantami Drzewieckim i Kosseckim przejechał od dni kilku do Paryża, wysłany od Armii Rzymskiej z zdobytymi na nieprzyjacielu chorągwiami do Rządu Francuskiego. Jest to najpiękniejsza epoka dla naszej historii, jest to najświetniejsza nadgroda obywatelstwa dla składających Legije Polskie, że Rząd Francuski przyjmie z rąk Polaka dowód jego waleczności i znaki zgniecionego króla. — Polacy! Głos waszego rodaka da się słyszeć w Świątyni Świata, echo jego rozlegnie się w Europie, przerazi waszych najeźdźców i zawstydzi tych, co o losie Ojczyzny rozpaczać śmieli. — Lubo cena tego zwycięstwa nie jest nad wartość jego, bo zapieczętowana krwią naszych braci, i zapewniona na waszej, strzeżcie się jednak wpadać w tę wyniosłość, która by wam dała zapomnieć, iż to wszystko winni jesteście Francuzom. — Im to, mówię, winni jesteśmy, że tu żaden z nas marnie dla Ojczyzny nie zginie...

DEKADA CZWARTA

Dnia 2 **Germinal** Roku 7 WolnościOpisanie audyencji publicznej
w Dyrektoryjacie Francuskim

Dnia 16 **Ventôse** R. 7 Rzeczypospolitej jednej i nierozdzielnej. Zapowiedziane od dni kilku złożenie sztandarów neapolitańskich w Dyrektoryjacie Wykonawczym zostało dopełnionym dnia dzisiejszego w sali powszechnych audyencji w Pałacu Dyrektoryjalnym. — Te liczne pamiątki chwały Armii Neapolitańskiej — te niezaprzeczone świadectwa dzieł heroicznych, których historia równego nie podaje przykładu, a które wystawują zniszczenie królestwa i armii ośmdziesiąt tysięcznej w ciągu niezupełnym dwóch miesięcy przez waleczne 17 tysięcy napadnione niespodzianie w ich stanowiskach — były przyjęte wśród oklasków i uniesienia się radością liczego zgromadzenia. — Te sztandary ozdobnym i kosztownym zbogacone haftem, których przepych i hańba walczą z prostotą i wysokim przeznaczeniem trójkolorowych chorągwi, zostały oddane władzy wykonawczej przez generała Kniaziewicza, który się szczególnie popisywał z swymi rodakami w tej nieśmiertelnej wyprawie.

Postać republikancka, wzrok śmiały tego wojownika, odpowiadały danym mu przez generała **en chef** Armii Neapolitańskiej pochwałam. — Wszystkie członki ciała dyplomatycznego były przytomnymi tej uroczystości... Nie będziemy opisywać jej szczegółów. Zostawmy naszym czytelnikom wyobrażenie w ich myśli wspaniałości dnia tego, tych wzruszeń wdzięczności i uczucia wielkości narodowej, które wyborne krasomowstwo bohaterów francuskich wzniecało w sercach przytomnych. Któreż oko oprzeć się mogło łzom wdzięczności i radosnego zadziwienia? Któryż Francuz, co by nie rzekł w sobie: i ja także jestem obywatelem Wielkiego Narodu...

POD UROKIEM ANTYCZNEJ KOLUMNY

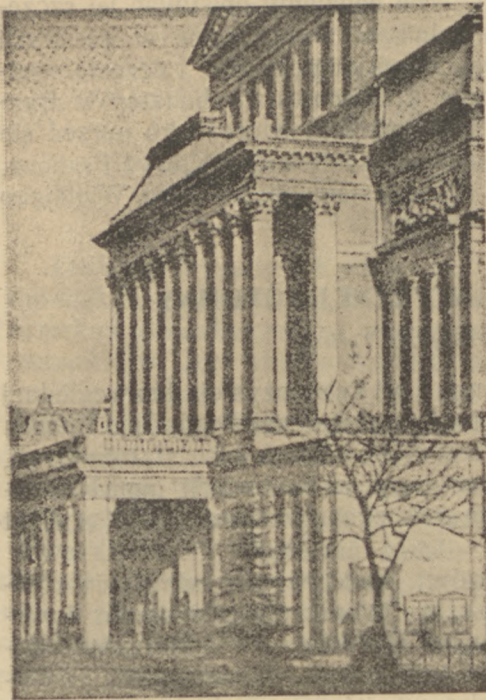
Napisał *Władysław Terlecki*

Styl klasycystyczny w swej czystej, bezwzględnej postaci skryształizował się dopiero w dobie napoleońskiej. Epopea napoleońska, z jej bohaterem na miarę władców starożytnych, znalazła odpowiedni wyraz plastyczny w budowlach monumentalnych o kształtach potężnych, a architekci ówcześni szukali podniet w Rzymie imperatorów.

Patos bohaterskich porywów epoki wypowiedział się również w dziełach malarstwa i rzeźby. W przeciwieństwie do dworskiej sztuki Rokoka i Klasycyzmu Ludwika XVI, która była dostępna i rozumiała dla ludzi z najlepszego towarzystwa, o wykwintnej kulturze ducha, sztuka artystów rewolucji i cesarstwa zapuściła korzenie w duszy ludu. Męstwo i dzielność, umiłowanie

wolności i patriotyzm uznane były za najjaśniejsze rysy klasycznej starożytności. Przez obrazowe przedstawienie tych cnót obywatelskich zyskali artyści serca publiczności, która jeszcze przed rewolucją wywiesiła na swym sztandarze polityczne ideały świata starożytnego i marzenie o surowej, ale wielkiej i wolnej republice, pragnęła urzeczywistnić. Dla artystów dłuta były to złote czasy. Konwencja, Komitet Zbawienia Publicznego, Gmina miasta Paryża rozpisowały konkursy i czyniły liczne zamówienia. To żywe zajęcie się sztuką wpływało z zapatrzania się nowego pokolenia we wzory greckie, z chęci wiernego naśladowania ateńskiej demokracji z czasów Peryklesa. Ale w zamian za opiekę, jaką roztoczono nad sztuką, miała ona służyć najpierw celom republikańskim, później cezarycznym. Miała słać wolność, równość, braterstwo — później geniusz Napoleona i bohaterstwo jego towarzyszy. Już same nazwy rzeźb dowodnie nas o tym przekonywają. A więc: Lud niweczający despotyzm, Wolność, Naród, Przyjaźń, Wstyd, Wierność Ojczyźnie, Spartańskie dziewczęta, Oświata Publiczna. A obok tych dzieł alegorycznych, uzmysławiających pojęcia abstrakcyjne, stanęły posągi Jana Jakuba Rousseau, Arystydesa, Demostenesa, Cyncynata, Katona, Cycerona.

Sztuka staje się dydaktyczną: wielbi czyny wielkich mężów, służy rewolucyjnej idei przeobrażenia społecznego, krzewi cnoty obywatelskie. Wszak ostatecznym celem rewolucji w oczach jej fanatycznych kierowników była nie zmiana form władzy, lecz moralne odrodzenie ludzi.



Teatr Wielki w Warszawie

Wedle ówczesnych poglądów estetycznych sztuka winna być nauką opartą na matematyce. Artysta, tworząc, winien starannie pomijać wszelkie cechy indywidualne modelu, by zbliżyć się do typu idealnego, którego obraz pozostawili greccy i rzymscy rzeźbiarze. Bo nigdy, choćby najszlachetniej stylizowany, lecz wierny portret jednostki nie odda piękna idealnego, które artysta ma przedstawić. A ponieważ typ idealny w rzeczywistości nie istnieje, winien go rzeźbiarz skonstruować matematycznie. Niech więc unika wszystkiego, co by mogło życie przypominać. Niech gładzi marmur tak długo, aż nikt nie będzie mógł domyślić się, że pod lśniąca

białą powłoką marmuru prężą się mięśnie, krew pulsuje w żyłach, a miarowy oddech podnosi piersi. Bo są to „szczegóły zwierzęce”, niegodne sztuki. „Wzgardźcie i ubiorem współczesnym — woła estetyk klasycystyczny — bo nadałby on waszemu dziełu charakter chwili, nie wieczności... Jedźcie do Rzymu, idźcie do Muzeum, które rewolucja założyła, i pilnie naśladowajcie greckie wzory, wyrzeknijcie się marzeń o oryginalności, a może potrafcie tworzyć dzieła piękne”.

Poświęcono więc prawdę wygładzeniu, wydobyciu samej okrągłości. W tym duchu działali nadal, czynni już w XVIII w., Canova i Thorwaldsen, który wyrzeźbił dla Warszawy dwa pomniki: ks. Józefa i Kopernika.

Te poglądy były obce artystom XVII i XVIII wieku; nie dziw, że mówiono o „rewolucji artystycznej”.

Także w urządzeniu wnętrza przejawiał się styl nowy, styl cesarstwa (empire). Sprzęty o budowie mocnej a liniach prostych wyrabiano z drzewa szlachetnego, najczęściej z mahoni. Były one ozdobione skąpo motywami rzymskimi i egipskimi. Ta prostota i celowość sprzyjała szybkiemu ich rozpowszechnieniu.

W Polsce sztuka klasycystyczna doznała podobnych przemian jak we Francji. W swych początkach, w XVIII w., zachowała jeszcze ozdobność barokową, lekkość, wdzięk i wytworność Rokoka. Później zyskała swój własny, czysty i doskonały wyraz głównie w budowlach warszawskich z czasów Królestwa Kongresowego.

Już Stanisław August, który ukochał Warszawę, przekształcał ją z wolna na jedno z najpiękniejszych nowożytnych miast europejskich, kładąc piętno swych pomysłów i swego smaku na wszystkich poczynaniach urbanistycznych. Kierował osobiście regulacją stolicy jako fachowiec wysokiej klasy. Południowa połać Warszawy zawdzięcza ostatniemu monarsze swe rozplanowanie wielkomiejskie, uwzględniające wartości krajobrazowe i perspektywiczne. Aleja Ujazdowska i koliste place znaczą ślady tej jego myśli urbanistycznej. Dojrzały i świadomy wybór króla zakreślił Warszawie ramy przyszłego rozrostu.

Miasto rozbudowało się szybko. Łąki i orne pola ustępowały miejsca ulicom i okazałym domom. Warszawę uporządkowano. W roku 1791 wyszła ustawa normująca zabudowanie miasta; w ten sposób położono kres dotychczasowemu chaosowi. Stolica Rzeczypospolitej weszła do rzędu wielkich, uporządkowanych i pięknych miast Europy.

Po ukończeniu wojen napoleońskich i utworzeniu Królestwa Kongresowego ponownie ożywiło się budownictwo. Pałaców było już pod dostatkiem, teraz potrzeba było gmachów publicznych i domów mieszkalnych. Szereg kamienic wzniesiono na Nowym Świecie, najbardziej typowej w Polsce ulicy z okresu Klasycyzmu. W roku 1818 pozyskała Warszawa znakomitego architekta, którym był Antoni Corazzi, Włoch sprowadzony przez Sta-

szica. Wzniósł on najpiękniejsze budowle tej epoki: gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Komisji Przychodów i Skarbu, Teatr Wielki, Bank Polski i wiele stylowych kamienic. Poza tym pracowali w Warszawie i na prowincji architekci Polacy. Kubicki, architekt rządowy, zakończył swą długoletnią twórczość pałacem Belwederskim pięknymi rogatkami i ujeżdżalnią przy Ogrodzie Saskim, zamienioną później na Giełdę. Piotr Aigner, budowniczy Komisji Spraw Wewnętrznych, stał się obok Corazziego najbardziej wziętym architektem stolicy. Jego dziełem był przede wszystkim pałac Namiestnikowski, przebudowany z pałacu Radziwiłłów (obecnie Prezydium Rady Ministrów), Mennica i oba klasycystyczne kościoły Warszawy, św. Aleksandra i św. Andrzeja.

Klasycyzm z czasów Królestwa Kongresowego nie jest już wystawnym stylem dworskim, lecz użytkowym stylem miast: szczegóły zdobnicze mocno uszczuplono, tak że pozostały jedynie sześciiany murów i porządki kolumn. Ten czysty Klasycyzm, któ-



Ossolineum we Lwowie

rego pierwszym przedstawicielem był Gucewicz w Wilnie, ustalił się zarówno w budownictwie świeckim jako też kościelnym. Kościoły podobne są do świątyń starożytnych. W typie podłużnym trójnawowe bazyliki ustąpiły miejsca jednawowym salom prostokątnym o płaskim stropie, typ zaś centralny powrócił do planu kolistego, mając za wzór rzymski Panteon (kościół w Puławach i św. Aleksandra w Warszawie).

Architektura kolumnowa opanowała wkrótce kraj cały. Teraz rozpowszechniły się owe dworki z gankiem na kolumnach, zespalaające w szczególny sposób najprostsze formy antyczne z tradycją rodzimego budownictwa

drzewnego. Kolumnowe przedsionki wyrosły przed kościołami, przed gmachami publicznymi, przed kamienicami miejskimi. A chociaż w innych dzielnicach polskich ruch budowlany znacznie osłabł, przecież wznoszono piękne gmachy prywatne i publiczne. We Lwowie Piotr Nobile, Włoch, czołowy architekt cesarskiego Wiednia, zaprojektował budowę gmachu Ossolineum, ale dokonał jej ostatecz-

nie Józef Bem, później dzielny oficer powstania listopadowego, według własnego planu; szlachetny kształt Biblioteki Ossolińskich jest jego dziełem.

*

Wśród polskich malarzy klasycystycznych wyróżnia się Antoni Brodowski, Warszawianin, który kształcił się w Paryżu i przez dwanaście lat był profesorem malarstwa w Uniwersytecie warszawskim. Jego obrazy, z których najwybitniejsze są „Gniew Saula” i „Edyp i Antygona”, odznaczają się starannie opracowaną formą i zrównoważoną, zamkniętą w sobie kompozycją.

Choć wpływ Brodowskiego na malarstwo polskie był niewątpliwym w innych środowiskach artystycznych rozwijał się Klasycyzm bez jego udziału. Niezwykle bogato przedstawia się twórczość szkoły wileńskiej, która opiera się o wydział sztuk pięknych założony przy Uniwersytecie wileńskim w 1795 roku, a decydującym dla rozwoju tej sztuki staje się pobyt w Wilnie Franciszka Smuglewicza i Jana Rustema.



Antoni Brodowski, Edyp i Antygona,
obraz olejny

Równoległe niemal do tego nurtu, którego źródłem były dawne tradycje, rozwija się kierunek artystyczny oparty na bezpośrednim stosunku do rzeczywistości i przyrody i na samodzielnej ich interpretacji. W tym duchu tworzy Aleksander Orłowski, uczeń Norblina, przede wszystkim doskonały rysownik. Urodzony realista utrwalał w swej sztuce tematy, które narzucała obserwacja współczesnego życia: sceny rodzajowe, uliczne, karczemne, biesiady, potyczki, obrazki sytuacji przelotnych, zmiennych, motywy egzotyczne i zbójnickie. Wszystko to pełne ruchu, zawadiactwa, tężyzny, rzucone z nieograniczoną swobodą, temperamentem, szerokim rozmachem, świeże, nie konwencjonalne. W tym kierunku pójdą później Michałowski i Juliusz Kossak.

OBRONA KULTURY NARODOWEJ

Jan Paweł Woronicz

ROZPRAWA DRUGA O PIEŚNIACH NARODOWYCH

(Czytana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie,
dnia 15 maja 1805 roku)

(Wyjątki)

...Ponieważ język nasz, nawet religijny, ma być żyjącym pomnikiem narodowym, i nie można lepiej sławić Boga, jak dobrodziejstwa Jego plemieniowi naszemu wyświadczone wdzięcznie rozważając, zgodną być rzeczą osądziliśmy, dopełnić to dzieło dodatkiem kilku nowych hymnów, które by plemiennikom naszym szczególniejszą opiekę Bożą nad ich ojcami przypominały. Psalterz syjońskiego króla i proroka składają po większej części takie pieśni, w których Opatrzność widoczne niegdy dziwy swoje nad jednym ludem wskazując, ostrzec przez to chciała wszystkich narodów pokolenia, że toż samo nad nimi, acz ukrytą i niewidzialną wszechmocności swojej prawicą dopełnia. Jakoż nie chodząc indziej, możnaż choć jeden krok w dziejach narodu naszego uczynić, aby się z tą niewidomą ręką nie zetknąć, która ojców naszych w najkrytyczniejszych razach przez dziesięć wieków piastując, plemię ich do ciągłego zasługiwania na tak dostojną opiekę pociągnąć chciała. Gminny i po ziemi pełną rozum nazywa to trafem przypadkowym, a czasów i okoliczności szczęśliwym połączeniem: lecz rozum Polaka zdolny jest podnieść się aż do tego górnego źródła, skąd wszystkie strumyki i pojedynczych człowieka przeznaczeń, i ogólnej narodów zmiany wytryskują, a okręgiem świata od jednej do drugiej osi miotają. Nie od rzeczy więc będzie przeczytać wam, prawowiernych Polaków potomkowie, choć jeden z tego rodzaju wyjątek, abyście ducha pieśni księgu zamierzonego bliżej wyrozumieli. Gdyby ten tylko ułomek w ustach całego ludu naszego pozostał, służyłby, pokoleniom późnym za wskazówkę, jakiego rodzaju plemieniem byliśmy.

(Tu autor odczytał swój hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu dziejami wyświadczonych.)

List Adama Jerzego Czartoryskiego do rektora Szymona Malewskiego

Józef Kallenbach, Czasy i ludzie — wyjątki

Lipiec 1819

Zastanowienie się nad ciągłym niedostatkiem profesora wymowy w Uniwersytecie oraz nad zaradzeniem temu niedostatkowi dało mi pilniej rozważać stan literatury polskiej. Bacząc poziomy jej stopień, jej ruch niepewny i postęp leniwy, śledziłem tego przyczyn, nie tych, o których tylko rozprawiać można, lecz owych, co wiążąc się z pierwszymi naukami młodych są pod bezpośrednim

wpływem czuwających nad edukacją. Byt i dążenia polityczne kraju, stopień jego znaczenia, rząd wewnętrzny, cywilizacja, słowem, wszystko, co może wpływać na duch narodu, wszystko bez wątpienia wpływa najwięcej i na stan literatury; być jednak muszą i są okoliczności, że tak rzekę literackie, które ze swojej także strony tamują lub przyspieszają jej postęę. Z tych to ostatnich dwie dostrzegłem, które szkodzą literaturze naszej: zaniedbanie literatury starożytnej i wyłączne oddanie się francuskiej...

Im większa przestrzega się troskliwość Uniwersytetu o kształcenie profesorów w rozmaitych gałęziach nauk, tym więcej żalować przychodzi, że katedra literatury polskiej od tak dawna zaniechana zostaje. Chciałbym, żebyś WMPan obrócił całą swoją gorliwość ku temu celowi. Potrzeba, żebyś upatrzył którego z uczniów obiecującej zdatności i gorliwości i zajął się kierowaniem jego udoskonalenia, a to stosownie do tego planu:

Literatura grecka i rzymska, której powinien będzie już mieć dobre początki, najprzód go ma zająć. Niech ją gruntownie pojmie, niech się napoi jej duchem, ale pamiętając zawsze, że nie jej jedynie ma się oddawać, że nie komentarze, nie edycje są jego celem, ni też pisanie po łacinie, po grecku. Dwie tu prócz tego konieczne nastęrczają się uwagi. — Naprzód, że Grecy byli pierwsi, którzy czerpali w niezmaconym jeszcze źródle przyrodzenia, że dzieła ich będąc wzorem szczerzej i nieszukanej prostoty są najbezpieczniejszym przykładem do naśladowania. Po wtóre: język i literatura grecka daleko mniej jest u nas upowszechniona jak łacińska...

Ledwie puszczającym się w zawód należy zapatrywać się na tych, co go ze sławą przebiegli. Dlatego poznanie literatur: włoskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej za konieczny obowiązek przyszłego profesora literatury polskiej kładę. Ile winne starożytnym, ile samym sobie, jak postępowały, jak cofały się czasem: oto są dla niego główne punkta w tym poznawaniu. Istotnym zaś do tego będzie obowiązkiem umienie tychże języków, ażeby samemu przez siebie poznawać, a nie na wiarę drugich wychwalać lub ganić dzieła, o których sędzić przyjdzie. Chciałbym nawet więcej; chciałbym, żeby literatura ludów wschodnich obcą mu nie była. Nie stałoby się to dla niego ważnym pożytkiem widzieć obraz myśli człowieka, gdzie niebo, rząd, obyczaje, cywilizacja, tak są różne od naszych — dla niego który powinien mieć najczystsze wyobrażenie o tym, co i jak wpływa na postęę i kierunek literatury...

Przyszły więc nauczyciel, któremu historia narodu naszego, jego obyczajów, charakteru, skłonności, dobrze znana będzie, weźmie za najpierwszą potrzebę poznanie przez siebie samego pisarzów naszych każdego wieku, pilne i powtarzane zastanowienie się nad nimi, nad ich duchem, nad ich językiem: jaki postęę zrobili? dlaczego wyżej nie poszli? jakby nadal poczynać należało? jakie wyobrażenia względem literatury upowszechniać? — a to wszystko rozważać będzie z tą dokładnością, która nie pozwala wyrokować powierzchownie i z tym powątpiewaniem filozoficznym, które

broniąc od zarozumiałości uczy oddzielać z przyjętego mniemania, co tylko w nim fałszywego się pokaże.

Ominąć tu nie można, że cò się tyczy samego języka wiadomość pobratymczych dyalektów, a szczególnie słowiańskiego, czyli cerkiewnego, ważnym i istotnym stanie się dla niego skarbem. Tam często po radę i wsparcie nie na próżno będzie się mógł w potrzebie uciekać.

Tak przygotowanego potrzeba będzie wysłać na zwiedzenie obcych krajów, aby ocierając się o różnaitość opinij, nadał, większą giętkość, większą swobodę i wolniejsze pole władzy myślenia...

W Krzemieńcu

Ze wspomnień Franciszka Kowalskiego

...Otożemy już nad Krzemieńcem. Spuszczamy się powoli z wierzchołka schylającej się równiny w dół, w zygzakowaty skalisty wąwóz, i tu się nam przed oczyma rozwija przedziwny, nie do opisania widok. Brzegi tej wysokiej, którąśmy przejechali, równiny zdają się być brzegami potężnego niegdyś w tej strefie morza, a wąwóz, który nas w tej chwili pochłania, ostrą, rznącą się w ład odnogą. Od spadzistości tych skalistych ścian płaszczyzny ciągnie się dalej i dalej bez końca, niedoścignięta okiem, o kilkaset może stóp niższa od górnej płaszczyzny, zasypana piaskiem i zasiana sosnowymi lasami równina, która zdaje się być dnem tego ubiegłego morza. Od szczytu wąwozu już czernieją olbrzymie granity; niżej z obu stron drogi wąwóz coraz się bardziej rozszerza, witają nas posepnym wejrzeniem jeden na drugi ponarzucane głazy i dolatują do ucha szczebiotliwe źródła pogadanki. I tuż się u stóp naszych uściela wrośnięte do skał przedmieście, dalej miasto, nad którym z prawej strony zamek królowej Bony szarzeje jak zakłęta milcząca mara...

Nad rynkiem podnosi się wysoka, z ciosowego kamienia, piękna licealna galerja, a nad nią wspaniały, ogromny, pięknej architektury kościół, którego dwie zgrabne wieże, uważane z rynku, zdumiewają swą powagą i niezwykłą wysokością. Z obu stron obejmują świątynię dwupiętrowe ramiona klasztoru, ówczesnego Liceum, i stanowią wspaniałe skrzydła jakby ogromnego pałacu, zakończone dwiema ośmiokątnymi wieżami, z których lewa od frontu służyła za obserwatorium astronomiczne z piękną na niższym piętrze salą muzyczną, a prawa miała salę malarską i inne gabinety... Te gmachy są tak ogromne, a wszystkie bez wyjątku sale tak obszerne, że w nich dwa nawet licea pomieścić by się mogły; za moich czasów mieściły w sobie bardzo wygodnie do tysiąca uczniów...

Później, już obeznani, podziwialiśmy pyszną salę biblioteczną, ozdobioną popiersiem Czackiego, i takąż na górze; obie zawierały w swych półkach kilkadziesiąt tysięcy tomów. Wspaniała także sala fizyczna, chemiczna, numizmatyczna i mineralogiczna, nie pamiętam już wiele tam było sal i gabinetów; a wszyst-

kie pełne były uczących się i ciekawych gości, a wszystkich uczniów i gości obwijał jedenże duch — nauki. Na osobnym dziedzińcu, zawartym w obrębie Liceum, stoi także ogromny gmach, w którym się mieściła szkoła mechaniki i różnych rzemiosł; brakło tylko Krzemieńcowi katedry medycyny, aby był zupełnym uniwersytetem...

Piękna galerija przed kościołem jest tak obszerna, że na niej malce z niższych klas w piłkę wygodnie bawić się mogli. Czacki, który całą duszą kochał uczącą się młodzież, często przychodził na galeriją i z dziećmi grał w piłkę; nieraz tak się stary uszamotał, że usiadłszy na kamiennej ławce, długo odpoczywać musiał. Na próżno bym usiłował odmalować miłość, z jaką ten nieśmiertelny mąż był kochany od malców, od starszych uczniów i całej publiczności. My, winniczanie, widzieliśmy go corocznie w Winnicy, jak przylatywał, zawsze niespodzianie, na egzamina; słyszeliśmy tyle razy głos jego poważny a zarazem wesoły i zachęcający; jakiż był nasz żal, kiedyśmy go już nie zastali w Krzemieńcu, a zastali tylko wymowne po nim pamiątki! Wszystko go przypominało; duch jego wielki unosił się nad Krzemieńcem, obwiewał młodzież i przemawiał do niej: Ucz się i bądź cnotliwą. Jeden ze starszych uczniów Liceum, któregośmy najpierwej poznali, oprowadzał nas wszędzie; a przyszedłszy pod dom Czackiego pokazał go nam: Oto jest dom Czackiego — rzekł, i łzami się zalał.

Można by o Czackim napisać cały tom z powieści, jakieśmy o nim ciągle w Krzemieńcu słyszeli. Miał on wiele środków zachęcania młodzieży do nauk, a najsilniejszym były wieczory tańcujące, niby bale, w sobotę co miesiąc prawie dawane. Na kilka dni przed tym Czacki pisał do dyrektora Liceum karteczkę, zapraszając go z prefektem i wszystkimi profesorami do siebie na wieczorną zabawę, prosząc oraz, aby wybrał najcelniejszych uczniów ze wszystkich kursów i przyprowadził ze sobą. Zaraz dyrektor zwoływał profesorów i składał z nimi radę o wyborze uczeni na wieczór do Czackiego. Otwierano protokoły szkolne i sądzono każdego, czy się dobrze przez ten miesiąc uczył i sprawował, czy godzien był wejść do domu tego wielkiego człowieka. Wtedy tłum uczniów oblegał salę, w której się toczyła ta narada; na ich twarzach malowała się chęć, niepewność, bojaźń, jak gdyby im chodziło o losy całego życia, jak gdyby to dyrektora i profesorów zgromadzenie losy państwa rozstrzygnąć miało. Każdy chciał być u Czackiego na wieczorze; ale chcąc tam być trzeba było mieć świadectwo protokołu szkolnego o naukach i obyczajach. Nareszcie dyrektor wybrawszy i wzięwszy z sobą kilkunastu, prowadził na wieczór do Czackiego, który wszystkich serdecznie uściskał, prezentował zebranych gościom, i najświetniejsza trwała zabawa z tańcami aż do świtu. Pomijając inne pobudki ta jedna była dostateczna, aby dać młodzieży zachętę do pracy; zaszczyt być u Czackiego na wieczorze, radość i upojenie z otrzymania jego uścisku egzaltowały do najwyższego stopnia młode umysły: i jak to było nie uczyć się albo lotrować?...

Wszystkie katedry i gabinety hojnie były uposażone i fundusze na utrzymanie Liceum ogromne. Za staraniem Czackiego, który sam dla swej ulubionej szkoły więcej niż dwie trzecie swego wielkiego majątku stracił, wpłynęły do niej niezmierne sumy, którymi rozporządzała Komisya Edukacyjna...

Prócz tego był fundusz obywatelski na utrzymanie i naukę stu chłopców ubogich i fundusz prywatny Lerneta, wystarczający samymi procentami na utrzymanie czterech wybranych uczniów przez cały ciąg edukacji w Krzemieńcu, Wilnie i za granicą. Jeszcze była szkoła mechaniki i rozmaitych ręcznych robót — szkoła jeometrów, ogrodnictwa, jazdy konnej, fechtunku, śpiewu, tańca, muzyki. Pełno było prywatnych nauczycieli Francuzów, Niemców, Włochów, dwóch Anglików...

Ossolineum

Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich Ustawy, przywileje... zebrał i wydał
Wilhelm Bruchnalski, Lwów 1928. — Wstęp, wyjątki

W kwietniu 1827 r. przybyły do Lwowa transporty z skarbami zbiorów, które Józef Maksymilian hr. Ossoliński w darze złożył swemu narodowi, przeznaczając na miejsce ich przechowania mury klasztorne karmelitanek i złączony z nimi kościół pod wezwaniem św. Agnieszki, który dotąd pozostał właściwym księgozbiorem siedliskiem...

Ossoliński, patrzący na smutną współczesność swoją, która kazała mu przeżywać w dojrzałym wieku nie tylko potrójny upadek Polski, ale i koniec państwowego jej bytu, należał do tych swego pokolenia przedstawicieli, którzy nie straciwszy nadziei ani wiary w odrodzenie narodu, przyszłość jego budowali na mocnych fundamentach terażniejszości...

Rękę trzymając jako prefekt na najbogatszej i najbardziej uprzywilejowanej w Austrii bibliotece cesarskiej i namacalnie widząc, jaką wartość przywiązywano na obczyźnie do bibliotek i muzeów o różnych celach i planach — jak zakłady owe rosły w ilość i znaczenie w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w., szczególnie o ile były częściami składowymi uniwersytetów nowych, przewidział też i zrozumiał posłannictwo czynu swego dla Galicji, która oderwana od macierzy, pozbawiona wszelkich w języku narodowym uczelni od najwyższych do najniższych — nie mogła dać warsztatu do pracy duchowej jednostce ani nie miała żadnego ogniska skupiającego chętnych do zbiorowej pracy umysłowej albo przynajmniej do inteligentnego pędzenia życia — nie potrafiła w końcu zdobyć się sama na organ dla wypowiedania myśli własnych ani dla szerzenia cudzych...

Dlatego biblioteka jego od pierwszych zawiązków nie miała być jeno magazynem ksiąg, zwiększanym nabytkami nowymi i przeznaczonym do użytku ogólnego, do czytania czy studiów poważnych, ale „zakładem rozległego znaczenia”, którego działa-

nie wnikałoby we wszystkie stosunki umysłowego życia społeczeństwa i stanowiło kierowniczą ich rękę...

Fundacja nowa stała się znaczniejszą, gdy 25 grudnia 1823 r. stanął między Ossolińskim a Henrykiem ks. Lubomirskim „Układ”, którego mocą posiadane przez księcia zbiory, ściągające się do sztuk i nauk, miały być włączone do biblioteki oddzielnie wprowadzić, ale w ścisłym zawsze z nią połączeniu pod nazwą: „Muzeum Lubomirskich”...

Na grunt urodzajny narodu padły ziarnka wielkiego, dobrego i pięknego czynu fundatora, który nie tylko „rozpoczął”, — jak się wyraża — ale, co więcej, dokonał „dzieła”, na jakie w innych prowincjach nikt się pojedynczo nie targnął i na które on sam nie mógłby się ważyć, gdyby był los nie zdarzył, że nie mającemu potomstwa godziło się czulej pociechy szukać w odkazaniu majątku odziedziczonego po przodkach narodowi...

Źródło ofiarności, otwarte szczęśliwą ręką pierwszych darczyńców, zbiera coraz bardziej, tak że z biegiem czasu przemienia się w głęboki i szeroki strumień i hojnością swą zalewa dosłownie instytut zarówno w dziale bibliotecznym jak muzealnym.

W epoce absolutyzmu austriackiego, który gniótl życie polskie w b. Galicji, Ossolineum było przybytkiem, w którym Polak, walczący o prawa nie tylko materialne, ale także moralne z niemieckością, znajdował siły świeże do walki; dalej wykonywało zadanie podwójne: wychowawcy patriotycznego, choćby przez to, że kopuła nad księżnicą, przykrywająca wiekowe skarby myśli polskiej, była widomym znakiem jedności narodowej — po wtóre zadanie twórcy kultury duchowej społeczeństwa, dla jednej jego części tworząc źródło, z którego czerpać mogli zapasy wiedzy wszyscy, co samodzielnie piórem dla przyszłości pracowali, — dla drugiej, tj. warstw szerokich, utrzymując doskonale zaopatrzone czytelnie lub myśląc o wprowadzeniu w życie takiej instytucji, jaką później stały się towarzystwa oświaty ludowej...

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

Wspomnienia mojej młodości

(Wyjątki)

Matki mojej wcale nie pamiętam; miałem lat 5, gdy mnie odumarała. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat moich najżywiej pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie aż do ubioru, do katafalku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy nad jej ciałem przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby zdarzenie wczorajsze...

W późniejszych latach służące i kobiety wiejskie wiele mi o dobroci matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niej, z którą, zdaje mi się dotąd, że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej zawsze się do niej jako do patronki modliłem; jej postać

umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie...

Nie wiem, czy kto, choćby najtkliwszej miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nade mnie, co to jest matka! Imię matki od lat najmłodszych było dla mnie świętym nazwiskiem. Widok moich współuczniów, a później młodzieńców przy matkach, napełniał mnie rzewnym uczuciem. Nie mogłem utulić się ze smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego... Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało, gdym widział dzieci od matki pocałowane. Może to było dziecinne, przesadzone uczucie, ale je pojmie ten, kto lat dojrzałych doszedłszy nie znał, co to jest uścisk rodzicielski !...

Do znanej matki tęsknimy w całym życiu jak do ziemi, na której się nasze życie rozwijać zaczęło; o nieznaney marzymy jak o raju lub o świecie obiecany, a nagradzamy ją sobie tworząc w myśli jak najdoskonalsze wyobrażenie. Nie miałem matki i ojczyzny. Obiedwie były dla mnie jednym i tym samym ideałem; żadna mię z nich nie wychowała, dla obydwu czułem dług wyższej nad wszystko miłości...

Cierpiałem wszelkiego rodzaju niegodziwości macochy, i nie znałem prawie, co to jest mówić z ojcem, gdyż chociaż nie surowy, ale zawsze był mało mówiący i daleki od dzieci; nie miałem żadnego bliższego dozoru, gdyż nadto byłem w wychowaniu zaniebany, abym się do kogoś ośmielił lub stał się powabnym; byłem, mogę powiedzieć, dzieckiem natury do jedenastego roku... Używałem życia wiejskiego w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Byłem wolny w używaniu mego czasu, gdyż prawie nikt nie pamiętał o mnie, a cenę tej wolności znałem, gdyż ona była skutkiem i ucieczką od srogości macochy...

Dworek, w którym ojciec mój mieszkał, leżał w dolinie otoczonej rzeką niewielką, która z góry spadając za każdym deszczem zbierała, a po kamienistym łożu z podnóża skał płynąc szum wielki wydawała. Chaty, rozrzucone na górach między sadami, czarujący w jesień dawały widok; ku wschodowi od dworku była za podwórzem i stawem rozległa łąka, na której mała krynica, zarośnięta krzewem i wzniosłymi ziołami różnej barwy, była siedliskiem ptactwa i motylów. Młyn wodny za tą łąką napełniał łoskotem tę cichą dolinę, a rozległe za nim trawniki, rzędami wierzby wysadzone, napełniały się mnóstwem dzieci wiejskich, których piszczałki i śpiewanie rozweselały powabną ciszę owego miejsca...

Należąc do partyi chłopców wiejskich zabrałem z niektórymi prawdziwą przyjaźń, i im winienem szczęśliwe wiejskie zabawy. Co to za rozkosz była po ukończonej szkole puścić się z nimi między góry i sady, dostać się po kilkugodzinnym głodzie i nudach na drzewo wiśniami lub gruszkami ciężące, pojeździć na onych maleńkich konikach prowadzonych na paszę na dalekie dąbrowy, kąpać się lub iść do lasu i brodzić bosą nogą środkiem piaszczystej krynicy. W tych najmilszych zabawach z prostymi wieśniakami byłem naj-

szczęśliwszy. W domu nikt się o mnie nie troszczył i nie miano mi też za złe, choć się najdłużej zabawiłem.

Życie takowe zrobiło mnie dzikim i nieśmiałym do osób wyższego stanu nad wieśniaków, ale wiele mu dobrego winienem. Ono rzeźwiło moje słabe z urodzenia zdrowie, przez nie nabrałem przywiązania do cnotliwych naszych rolników. Z jakąż rozkoszą przypominam sobie te chwile, gdy te chłopcy nauczały mnie konia do siadać, iść za broną i umieć konia na inny zagon nawracać. Podczas mglistej jesieni trawiłem często późne wieczory przy kopaniu kartofli lub przy pasterzach, gdy przy ognisku piekąc kartofle bajki opowiadano, które naówczas składały dla mnie jedyną literaturę i dziś może wdzięki by miały, gdybym je równie słyszał opowiadane...

Jednym z najprzyjemniejszych wspomnień mego dziecinnego wieku są wiejskie wesela, których najchętniej bywałem uczestnikiem. Prosty nasz lud nie ma nad to ważniejszej uroczystości... U wieśniaków, w naszych stronach, trwa wesele blisko cały tydzień, a dzień każdy ma inne obrządki... Muzyka, złożona z dwóch skrzypków i basisty, grywała co dzień przy rannej i wieczornej zorzy na dobry dzień i na dobrą noc... Widzieć te druhny w kwiatkach na głowie i mnóstwo wstęgów różnego koloru na plecy spadających, różdżkę starosty, to jest pięciogalezią jodłę, umajoną rutą, stokrocią, jabłkami, orzechami itp. była dla mnie najmiłsza uroczystość... Do dziś dnia wiejskie wesele nie jest dla mnie obojętne i oburza mnie w duchu każdy wyraz wyższego stanu, gdy sobie dozwala żartować lub okazuje obojętność na ten akt jedyny w życiu wieśniaka, który dla niego jest uroczystym...

W szczupłym mieszkaniu macochy, którą moje próżniactwo bynajmniej nie obchodziło, miałem mieszkanie moje na strychu, do którego po drabinie wchodziłem, gdzie tylko na pościeli mogłem siedzieć i pisać lub czytać gramatykę. Tam między innymi rzeczami spostrzegłem wór papierów po ojcu moim zabranych. Między listami, rejestrami było wiele drukowanych na arkuszach i półarkuszach, mowy sejmu 4-letniego, wiersze, najwięcej na imieniny różnych panów lub króla Stanisława... Z wielką chciwością odłączyłem te skarby mojej lektury od papierów na nic nieprzydatnych, a biorąc po zwitku w pole czytałem głośno to mowy, to wiersze. Tamte mało mnie zajęły, nie zrozumiałem, o co w nich idzie, wiersze sprawiały mi rozkosz, jeżeli w nich jakie porównanie, jaki obraz znalazłem. Ubogie to było żniwo powinszowań Naruszewicza, ks. Żubowskiego, lecz były i niektóre Trembeckiego bez podpisu, które mi się nieskończenie wyższymi zdawały i w pamięci utkwiły.

Te jednak wiersze, lubo wcale dla mojego wieku i moich skłonności niestosowne, obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mnie na poznanie zewnętrznego składu wiersza; przetrząsałem jeszcze raz wszystkie papiery w worku segregowane, powycinałem białe kartki, zszyłem sporą książkę i póki jeszcze służyła pora jesienna, chodziłem w pole i ukryty w gęstwinach układałem w rymy, co mi do głowy przyszło. Byłem

jak piskłę w gnieździe, które instynktem samym wiedzione inne ptaki naśladować usiłuje. Najczęściej śpiewałem nuty od wieśniaków słyszane, a sama melodia naprowadzała mnie na wyrazy, którym zaraz spisywał. Były to wyrazy tęsknoty za matką, której nie znałem, i więcej jeszcze piosneczki miłosne, proste naśladowanie dumek od żniwiaczek słyszanych. Byłem wtedy szczęśliwy i cały dzień zajęty, a bez żadnych zapasów wiadomości układałem projekta do dużych poematów...

WŚRÓD KLASYKÓW I ROMANTYKÓW

Teatr Osińskiego

Z pamiętników *Kajetana Koźmiana*

Mostowski, minister spraw wewnętrznych, dobrze uświadomiony, czego kraj potrzebuje, aby zakwitł i przybrał postać ucivilizowanych i szczęśliwych państw, wyrobił dla Komisji Spraw Wewnętrznych osiem milionów rocznego dochodu z liwerunku, które pod jej zarządem na upiększenie i podniesienie tego kraju przeznaczonymi zostały. Zaraz liczne zaczął zaprowadzać fabryki, drogi bite, osady nowe, zakłady różnego rodzaju i zwrócił oko na wydoskonalenie teatru. Przydał mu się do tego celu Osiński, którego zdolność i talenta znał; zachęcać go więc, naradzać się z nim i hojnie go wspierać przedsięwziął. Jakoż Osiński z natchnienia Mostowskiego, zdawszy na czas dyrekcją teatru Dmuszewskiemu, udał się w podróż za granicę przez Niemcy i Włochy do Francyi, zwiedził najcelniejsze w tych krajach teatry, zapoznawał się z wszystkimi przedsiębiorcami i sławniejszymi aktorami. Najdłużej bawił w Paryżu, gdzie zapoznawszy się z Talmą, wdując i rozważając grę panny Mars i panny Duchénois, zbadał wszystkie sekreta sztuki i talentów, wszystek urok deklamacyi; nic nie pominął, ani teatru, ani opery, ani baletu, zgoła jak pilny i bystry uczeń nabywszy obszernych wiadomości wrócił z plonem do Warszawy. Zaraz odmienił i urządził dekoracje i maszyny i uorganizował aktorów i baletników według ich zdolności do ról komicznych lub traicznych.

Przejęty uwielbieniem dla teatru francuskiego, szczególnie dla Talmy i panny Mars, mawiał, gdy o tej podróży przyszło mu wspomnieć: „My jeszcze jesteśmy dziećmi we wszystkim, co się teatru tyczy, nasi aktorowie i aktorki są to parobki i proste dziewczki w porównaniu z francuskimi. Tam każdy autor piszący sztukę od aktorów zależy, od nich zawisła jego sława i w ich ustach rośnie”...

Pod przewodnictwem ministra Mostowskiego, w jego domu zawiązało się wieczorne towarzystwo arystarchów dla teatru, znane we wszystkich dziennikach pod literami X. X. Należały do niego najznakomitsze talenta i pióra... Chciano mieć i wezwano do tego areopagu Osińskiego, lecz on się wymówił, i miał w tym słuszne powody. Kierując aktorami i aktorkami nie mógł być własnym krytykiem lub obrażać tych publicznie, którym mógł prawdę

powiedzieć za kulisami. Jeżeli gdzie miłość własna jest drażliwą, to w osobach poświęcających się teatrowi, w nich jest najwięcej czuła, i ten rodzaj talentów może jest najtrudniejszy do kształcenia i prowadzenia dla zwierzchników; jest to rzeczpospolita, której prezydent jest prawdziwym męczennikiem. Osiński więc mawiał nam: „Za ostro panowie X. X. krytykują aktorów; autorów chłosczenie, jak chcecie, lecz starym aktorom przebaczajcie, bo ich nie poprawicie; chwalcie w nich dobre granie, a może was posłuchają; młodych talentów nie zrażajcie, bo nie jesteśmy w nie bogaci”...

Początki Szekspira w Polsce

Recenzja przedstawienia *Hamleta*. — Dodatek do „Gazety Korespondenta” nr 63, 6 sierpnia 1816 — wyjątek

Ilekoć sztuki Szekspira zdarzyło mi się widzieć na scenie naszej, różne o nich zdania słyshałem. Jednych imaginacyi podoba się ta nadzwyczajność charakteru i stylu, to obcowanie z nadmysłowymi istotami, ta dzika i przerażająca wielkość; w nieforemności nawet samej tego olbrzymiego obrazu znajdują pewną cechę nadzwyczajnego geniuszu; z drugiej strony słyse wołania: płód barbarzyński, bez gustu, prawideł, same niepodobieństwa, jakież to monstrum angielskie! Nie dziwi mnie wyrok tych ostatnich. Jak wszystkie literatury zaledwie powstające z swojej kolebki, tak i nasza dramatyczna, pierwszy swój zawód zaczyna naśladowaniem obcych form i wzorów. Obraliśmy drogę starożytnych, czyli raczej francuską, a więc nawykli do symetrii Corneille’ów, Racine’ów, Wolter’ów, z oburzeniem spoglądamy na dzieła, tymże wzorom w swych układach przeciwne. Daleki jestem od obalania tych prawideł, chociaż po części przesadzonych. Konieczne są prawidła, najdzielniejszy nawet geniusz potrzebuje ostrożności, potrzebuje oznaczyć sobie pewien układ i zakres, aby go nie wstrzymała w pracy bojaźń obłąkania się, aby pewniej i z większą wolnością mógł działać w tym wielkim obrębie, który sobie zakreslił, inaczej bowiem wrodzona mu dzielność w cząstkowych tylko wysili się obrazach, lecz zginie w całości nie dość związanej. Ależ dlatego, że dzieła starożytnych i ich naśladowców tak są dokładne, mają być jedynymi wzorami? Czyliż, nie poznawszy może literatur innych narodów w ich oryginalnym języku i co o nich powiedziano, będziemy sądzić tak śmiało, a nawet potępiać? Jestże sztuka tragiczna, ta sztuka, która najdalej zasięga w przestrzeniach imaginacyi, tak ciasną, ubogą, aby jeden tylko rodzaj przypuszczała, a więc i jedne prawidła? Czyliż różność przedmiotów, różność klimatów, różność natury geniuszów, wolność myślenia, nareszcie stopień imaginacyi poetycznej ludów żadnego nie ma mieć wpływu na kierunek i formę tworów poetycznych? Czemuż Hiszpanie i Anglicy, chociaż, jak to dostatecznie dowiedziono, nie wiedzieli o wzajemnej swojej literaturze tragicznej, tyle jednak w dążeniu swoim mieli podobieństwa, i tak gorejąca południowa jak i ponura pół-

nocy imaginacya przy jednym zbiegały się celu i utworzyły rodzaj nowoczesny, tak nazwany romantyczny.

Powtarzam raz jeszcze, iż oddaję hołd winny genijuszowi Greków, ale mniemam, iż nie można nakładać **monopolium** na sztukę poezyi przez przychylność dla pewnego wieku i ludu. Do nas, Polaków, którzy jeszcze nie mamy literatury tragicznej cechą narodowości oznaczonej, a więc bez miłości własnej, bez uprzedzenia wyrok dać możemy, do nas, mówię, należy sądzić niepodległe o tym wielkim sporze, który dziś zajmuje tylu pisarzy. Niebezpiecznym jest ten zawód nowoczesny; nie ludźmy powabem świetnych jego marzeń zaczynające talenta, nie wprowadzajmy każdego pisarza na to najrozleglejsze pole, na które nadzwyczajnym tylko genijuszom wstąpić jest wolno bezkarnie, abyśmy nie oszpecili naszej literatury dziełami, podobnymi do tylu dramatów niemieckich, których autorowie, nie mając genijuszu Szekspirów, Calderonów, Schillerów, śmieli się puścić ich kierunkiem; lecz, z drugiej strony, nie potępiajmy tego zawodu dlatego, że jest oddzielnym od starożytnych i oryginalnym. Nie są to nowe myśli, które tutaj w krótkości rozwinąć pragnę, owszem, powtarzam tylko, co sławni tego wieku krytycy, już nawet i niektórzy francuscy, w tej mierze pisali, a zwłaszcza Niemiec Schlegel. Rozróżnił on dostatecznie rodzaj starożytny, czyli tak nazwany klasyczny, od rodzaju romantycznego. Pierwszy sięga tylko do pewnego zakresu wyobrażeń ludzkich, drugi obejmuje nawet i to wszystko, co jest dziwnym, czarującym i wyższym nad pojęcie, to nawet przed zmysły nasze wystawia. Pierwszy naśladuje tylko naturę w jej dziełach najdokładniejszych, w jej porządku i zgodności, drugi obejmuje nawet całą jej sprzeczność moralną, obejmuje całą jej różnorodność, przedmioty najprzeciwiejsze między sobą, niskość, wielkość, ironiczne przekąsy, powagę, najgórniesze dociekania, przeciwne im uczucia, najrozmaitsze tony wysłowienia; wszystko, co jest ziemskim i nadziemskim, powiązane skrytymi węzłami, łączy się i spaja w tym wielkim obrazie.

Pierwszy, jako w ciaśniejszym zamknięty obrębie, prędzej może zbliżyć się do dokładności; drugi, jako bardziej dążący w nieskończoność, nie tak łatwo tejsze dokładności osiągnąć zdoła, i to jest, co uniewinnić powinno błędy Szekspira, ale że wyżej i śmielej się wznosi, dlatego przynosi nam śmielsze, a zwłaszcza nowe piękności...

W salonach gen. Wincentego Krasińskiego

Lucjan Siemiński, Obóz klasyków, Kraków 1866,

wyjątek

...Poprzestawali klasycy na ustnej propagandzie i walce, na znoszeniach się listownych, na wierszykach czytanych w poufnym kole zgromadzeń herbacianych, gdzie się wzajemnie admirovano, i na czwartkowych obiadach u jenerała Wincentego Krasiń-

skiego, który jako gospodarz zachowywał rolę neutralną, i zapraszał do swego stołu tak powagi klasyczne, jak odznaczające się talenta z obozu romantycznego.

Na tych głośnych w swoim czasie obiadach bywał zwykle Niemcewicz, Koźmian, Osiński, niekiedy generał Franciszek Morawski, Brodziński, Salezy Dmochowski, Dominik Lisiecki, Witwicki, Odyniec, Gaszyński i wielu innych młodych romantyków, w miarę jak który, dawszy się już poznać, przybył do stolicy. Wszakże główny zastęp współbiesiadników generała składał się z falangi klasyków, których łączyła z nim dawna znajomość lub przyjaźń, niemniej odpowiednie w świecie towarzyskim lub urzędowym stanowisko. Dla uciechy tych nowoczesnych Rzymian, lubiących facecjami zaprawiać poobiednie godziny trawienia, nachodziła się regularnie na każdym obiedzie komiczna figura parazyta i wierszoklety, Jaksy Marcinkowskiego. Można o nim powiedzieć, że to była żywa parodia pseudoklasycznej literatury; o ile koryfeusze powagi ubiegali się o poprawność, jasność, harmoniję stylu i rymów, o tyle on pisał liche wiersze i zawiązywał je tak łatwo rymami, jak „kozom ogony”. Stąd pole do niewyczerpanych żartów i drwin, tym uporczywszych i zjadliwszych, że Jaksę nie grzeszył potulną skromnością; owszem odcinając się biorącym go na fundusz, często wyrzucał, że on sam więcej napisał już i wydrukował, niż oni wszyscy razem wzięci przez całe życie. Gdy po kilku leciech wyczerpały się żarty z tej ofiary rymoklectwa, której dano chleb łaskawy robiąc inspektorem szkoły wojewódzkiej w Płocku, przyszła kolej na romantyków. Gospodarz uczonych obiadów, wierny zasadzie neutralności, zapraszał reprezentantów obu szkół i zwykle podjudzał jednych przeciw drugim, z czego wszczynwały się z początku żwawe dysputy przeplatające każdą potrawę, a nawet wywiązywała się zajadła kłótnia, ubliżająca nieraz dostojności i powadze tego lub innego klasyka, który sobie poprzysięgał więcej nogą nie wstąpić w dom generała...

Michał Grabowski

UWAGI NAD BALLADAMI STEFANA WITWICKIEGO Z PRZYŁĄCZENIEM UWAG OGÓLNYCH NAD SZKOŁĄ ROMANTYCZNĄ W POLSCE

Astrea, Pamiętnik Narodowy, Warszawa 1825, tom I

(Wyjątki)

Wpływ wielki tegoczesnych pisarzy literatury angielskiej, więcej upowszechniona znajomość niemieckiej szkoły, sam narzeczcie postęp czasu, sam duch wieku, usposobiły naszą literaturę do przyjęcia nowego kierunku, osiągnięcia wyższego stanowiska. W jednym prawie czasie tłumaczenia, rozbiory w pismach peryodycznych umieszczane dzieł zagranicznych i zjawiające się niektórych naszych młodych poetów prace, zdradziły nową dążność, wyższy sposób zapatrywania się, prawdziwsze pojęcia przeznacze-

nia pięknej literatury. Brodziński pierwszy między nami zrozumiał znaczenie tego wyrazu *poezja* tak, jak do zrozumienia go usposobił wiek XIX największych pisarzy i teoretyków Europy. „Pogrzeb przyjaciela”, „Hymn do Boga”, niektóre „Śpiewy rolnicze” i „Wiesław” zamykają już wszystkie skarby romantycznego czucia.

Jeżeli nie ma on jeszcze ustalonej (że tak nazwę) fizyjononii nowej szkoły, trzeba zważyć, iż on to pierwszy zrobił w naszej literaturze krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Genjusz Brodzińskiego jest w sercu. Nie omylimy się może mówiąc, iż wprzód on musiał uczuć potrzebę nowej drogi, nim jeszcze był w stanie usprawiedliwić ją sam przed sobą; dlatego inni będą mogli wydoskonalić naszą romantyczną poezją, lecz o nim powiemy zawsze, iż ją przeczuł i we własnym sercu wynalazł.

Mickiewicz, uczeń szkoły niemieckiej, przyswoił nam jej piękność i błędy. Śmiały w pomysłach, szczęśliwy w wysłowieniu, okupił brak smaku wzniosłym i sępnym genjuszem. Lubo nie masz może więcej błędnego i zgubniejszego kierunku jak ten, który przykład jego powodzenia nadać literaturze naszej może, wyznajmy jednak, iż on wprowadził nas w świat idealny, nieznanym nam dotąd, wykrył surowe i wzniosłe piękności, poruszył najgłębsze tajniki serca, uzmysłowił najdziwaczniejsze widma imaginacyi.

Poezja Mickiewicza jest jak połysk gromu, kiedy rozświeca groźne niebo, rozwarte otchłanie morza, góry i lasy uraganem szumiące...

List Kajetana Koźmiana do Franciszka Morawskiego

(Skrót)

1827

Wczoraj zapowiedział nam na obiedzie u Krasińskiego Odyniec, że chwala Mickiewicza od Morza Atlantycznego aż do Araksu się rozchodzi, albowiem tłumaczą jego sonety: Wiazemski w Moskwie, w Petersburgu jakiś znakomity literat i senator; w Londynie dwóch żurnalistów nauczyło się po polsku, żeby mogli ziomkom swoim udzielić plodów tego wielkiego poety, którego już pisma angielskie pierwszym genjuszem i literatem polskim mianują. Cóż można było odpowiedzieć na to? — tylko ruszywszy ramionami, oświadczyć, że i my pójdziemy do Stambułu dla nauczenia się języka Mickiewicza, a nauczywszy się, może będziemy wielbili; teraz trudno chwalić, czego się nie rozumie. Śpiewał nam potem Odyńczyk litewskim tonem dwie nowe ballady Mickiewicza, obiedwie o Turkach: jedną o prawowiernym, drugą o renegacie, które nawet mimo chęci drażnienia się ze mną znalazł Krasiński niedorzecznymi...

Dotąd na zarzuty czynione bredniom naszych młodych wierszokletów zawsze mówiłeś: „Pozwólcie krajowi mieć swoją narodową poezją”. Chciej mi teraz odpowiedzieć, co mają wspólnego z narodową poezją Czatyrdahy i renegaty tureckie. Niemcy w swoich balladach przynajmniej swoich baronów śpiewają,

a my — Turków, Tatarów, Kozaków, i to jeszcze ich nawet własnym językiem. Sto razy ci to powiadałem, że nie mogę zrozumieć tej jednej w tobie sprzeczności, że inaczej piszesz, a czego innego bronisz; czego sobie nie pozwalasz, to w drugich pobłażasz. Niech ciebie tylko naśladowają, niech przez połowę tak dobrze piszą, a troskliwość nasza o literaturę pocieszy się i uspokoi...

Brodzińskiego talent nie jest pospolity; praca może go zrobić pożyteczniejszym krajowi, niż jest Osiński, lecz nigdy go z nim nie zrówna w geniuszu, poprawności stylu, pomysłach czystych i wyobraźni prawdziwie męskiej. Nie miej mię za uprzedzonego przeciw komu bądź lub za kim bądź; to jest moje przekonanie. Po dawniejszych pisarzach Osińskiego tylko i ciebie, a po was Brodzińskiego uznaję za dobrych pisarzy, boście się nigdy bredniami nie zdradzili; tyś więcej robił, Osiński mniej, ale równie dobrze, a ty sam nawet nie nadałbyś był tyle piękności i poprawności twojej „Andromasze”, gdyby był Osiński tłumaczeniami swymi nie pokazał wzoru...

Z listów Franciszka Morawskiego do Kazimierza Świdzińskiego

1827

Wkrótce ma wyjść trzeci tom Mickiewicza. Pewien jestem, że będzie wiele farb poetycznych, głębokich pomysłów, tkliwości, gdyby tylko więcej język szanował, trochę był jaśniejszym, i przeciw gustowi tak okropnie nie grzeszył, abyśmy znowu nie widzieli wąskich usteczek jak z piwonii wycięty listeczek, a w licach bladeść opłątka. Rad bym także, aby tylu cikliwymi dyminutywami nie rozmazgajał naszego języka. Nasz język nie jest włoski *soprano* ani szepleniące dziecko, lecz jest to Mąż, Rycerz, w republikańskich wykształcony formach; w pieśniodach więc nawet swoich powinien by mieć więcej godności. Zresztą czytałem i niemieckie i angielskie poezyje gminne, a nic tam podobnego w tej mierze nie znajduję. Uważałem nawet nasz stan wiejski, słuchałem jego pieśni; jest w nich tkliwa melancholija, prostota, słodycz, ale nigdzie nie ma tego przesadnego pieśczenia się z wyrazami sarmackiego języka. Na koniec życzyłbym, aby też przecie coś innego nad ballady napisał, a coś zrozumialszego nad Dziady...

1827/28

Co się tycze Mickiewicza, którym Pan tak list zapełniłeś, jak i serce od dawna, cenię go, cenię go wysoko, ale nigdy nie dojdę zachwycania się drugich, chyba że coś wyższego utworzy, jakąś całość dobrze zbuduje, i bez obrazy zwykłego i wrodzonego wszystkim smaku, bez kaleczenia narodowej mowy i zrozumiałej pisać będzie, gdyż dotąd w wielu miejscach są to Sfinksa zagadki, za których nieodgadnienie rozdzierano przechodnie. Nikt zapewne goręcej ode mnie, nikt niecierpliwiej nie oczekuje wydarcia się z więzów galomanii, ale kto chce z nowym rodzajem wystąpić, po-

winien go zalecić całą doskonałością egzekucyi; inaczej zamiast znęcenia, odrazi; mała tylko liczba da się pociągnąć na stronę nowości, która się publicznie w pomiętym i nie wypranym ukaże negliżu. Dojrzy ta wybrana liczba kilku znawców, pięknych rysów myśli, oka, kwiatu uczuć i tym podobnych, lecz masa ludu chce od razu być uderzoną wszystkimi doskonałościami i wewnętrznymi i zewnętrznymi, chce z łatwością przejmować w siebie wrażenia, chce jasności gustu, dźwięku, inaczej nie będzie sięgać w wysokość tyłu obłoki, mgły i chmury zaciemnioną. Z tym wszystkim powtarzam, że wysoko cenię Mickiewicza. Jest Poetą !...

1828

Kiedyż o Wallenrodzie pomówiem? Wiele do ganienia, ale stokroć więcej do pochwały. Tym razem plan bym atakował, nie egzekucyją. Tysiąc razy lepsze od Grażyny, zrozumialsze od Sonetów, jaśniejsze od Dziadów, i gdyby nie ballady, to by było jego dziełem celnym, bo przecież całość naturalniej zbudowana i mniej kaleczenia języka i smaku. Pomysł zemsty Wallenroda jest doskonały i godny jenijusza Szekspira. Lecz czyli dobrze wszystko wykonane, o tym się rozmówimy, pokłóciemy, a nareszcie — uścisniemy, i powiemy zgodnie: Daj nam, Boże, więcej Mickiewiczów...

Franciszek Morawski do Antoniego Edwarda Odyńca

(Skrót)

Lublin, 13 lutego 1829

Kilkakrotnie już odczytywałem Farysa: jakież olbrzymie obrazy, jaka moc w wysłowieniu! jak kolor miejscowości dobrze zachowany! O jakże gorąco kochać nam należy tę mowę polską, która podobnym wystarcza pomysłem! Którymże by językiem walkę z huraganem odmalowano tak silnie?! Nigdy mi w tym rodzaju nie malowała wpierw ta mowa, a więc do podobnego obrazu nie była kształconą, przecież wszystkich kolorów i odcieni od razu dostarczyła wieszczowi...

Czemuż Koźmiana i Osińskiego rymów nie było? Szkoda bardzo. Mamyż być wyłącznie klasykami lub wyłącznie romantykami? Czemuż tej tolerancji, której wszędzie żądamy, w samej poezyi nie znosim? Podobno tu obie strony winny. Daj Boże, aby to nieporozumienie raz ustało między wieszczami, którzy choć nie jednej są szkoły, przecież jeden tylko cel i dążność mają lub przynajmniej mieć powinni...

Wdzięczyen jestem autorowi Farysa, że uniknął błędu Sonetów, to jest, że nie narzucił nam wyrazów obcych, które tam tylko do pism naszych przypuszczone być powinny, gdzie nie mamy polskich na ich wydanie; inaczej dzikością tylko niepotrzebną mowę ojczyzną zeszpecą. Może się mylę, lecz zawsze jest w tym coś prawdy...

Niemcewicz w sporze klasyków i romantyków.

Adam Jerzy Czartoryski, Żywot J. U. Niemcewicza, Paryż 1860,

wyjątki

Wielki wiek Ludwika XIV wydał tak znakomitych pisarzy, że ich blask podbił literatury innych europejskich narodów. Wszystkie bez wyjątku jednogłośnie zgodziły się przez jakiś czas naśladować wzory francuskie. Tak więc już nie oryginalne i starożytne typy, ale z drugiej ręki naśladowano naśladowców, z kopii kopije zdejmowano. Na stałym lądzie Niemcy pierwsi usunęli się spod narzuconego panowania; u nich niedługie było wahanie, w sporze wznowionym zbyt potężni przewodcy: Klopstock, Lessing, Goethe i inni stanęli za dziełami niepodległej genialności i sami do tego dali przykład.

Głos romantyków niemieckich usłyszany w Polsce dał u nas początek sporom o pierwszeństwo między nauczaniem a zasadami szkoły francuskiej. Gdy zaś tenże spór wkrótce rozpoczął się i w samej Francji, polscy literaci rzucili się weń z zażartością nam właściwą, jakby należeli do dwóch na śmierć sobie przeciwnych partyj. Przez lat kilka nie było gromień, apostrof dotkliwych, sądów bez wyrozumiałości i umiarkowania, których by różni szermierze dwóch stronnictw sobie oszczędzili. O rozsądnym pojednaniu i wyświeceniu materji nikt nie myślał. Niemcewiczowi należy pochwała, że na tę walkę patrzył okiem bezstronnym i sądzącym o rzeczach z wyższego stanowiska.

Żyjąc, jakeśmy powiedzieli, w epoce rozdziałającej dawną i nowoczesną Polskę, widział on się także postawionym między dwiema szkołami literatury polskiej: między dawną francuską klasyczną, w której był wychowany, a nowotworzącą się, do której często był pociągany przez własne urozmaicone wiadomości i doświadczenia, oraz przez trafność rozsądku i czucia. Długi pobyt w Anglii i w krajach rodem angielskim zamieszkanym oswoił go gruntownie z ich literaturą i dał mu smak rodzajów piękności, które w początkach literackiego zawodu były mu zakryte. Postrzegł on przed sobą nowy widnokrąg dla wyobraźni, nowe stosunki i widoki poezji godne wyrobienia; z pozoru pospolite, a jednak nie niskie, wszystkim dostępne, z obyczajów ludu, z podań ojczytych, z własnych jakoby wnętrzości wytryskające, zdolne rzeczonych poruszeń, prawdziwych, niewyszukanych ozdób, a które były poniekąd przez szkolników klasycznych odrzucone, zakazane, jako niegodne poezji i przeciwne dobremu gustowi...

W Warszawie, gdzie pisarze z czasów Stanisława Augusta i ich wychowawcy byli w takiej większości i przewadze, że przeciw ich opinii (najczęściej tchnącej ultraklasycyzmem) nie można było się odezwać, Niemcewicz nie wahał się jednak naganiać ich zbyt ostre i jednostronne wyroki; o ich nieomylności pozwalał sobie wątpić, otwierał umiarkowane, godzące między stronami zdania.

Niemcewicz nigdy nie dzielił zażyłości warszawskich literatów, wystosowanej szczególnie przeciw najcelniejszemu mistrzowi nowych romantyków, przeciw wzrastającemu potężnie naówczas Mickiewiczowi, owszem, od jego początków lubił go, bronił, uznawał wyższość jego genjuszu. Ta słuszność dla młodego poety, poczynającego dopiero zachwycać swych czytelników, jest wielką zaletą rozumu i serca Niemcewicza. Zawzięć, która często zaciemnia i krzywi sądy literatów, nie weszła nigdy do jego duszy. Cieszył się, owszem, że drudzy zbliżali się do doskonałości i nowymi talentami nad poprzednikami świecili. Cieszył się, bo w tym widział chwałę Polski i chlubę każdego Polaka. Z rosnącą wziętością Mickiewicza rosła ku niemu Niemcewicza przychylność...

VII

ADAM MICKIEWICZ

W ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ

Pamiętnik Franciszka Mickiewicza

Według wydania *Józefa Kallenbacha* — wyjątki

Mikołaj i Barbara Mickiewiczowie mając majątek ziemny i summowy dość szczupły, a zatem nie z bogactwa, nie z urzędów, dygnitarskich tytułów, ale z cnót własnych słynęli oni, ze zgodnego małżeństwa, z miłości ku bliźnim, z litości ku biednym, z religii bez bigoteryi, ze szczerości, prawdy, dotrzymania sekretu lub danego słowa, ze staropolskiej gościnności i tego kraju zachowania dawnych wszelkich godziwych obyczajów i zwyczajów; wreszcie we wszelkich wypadkach z roztropności, sumiennosci, dobrego gospodarzenia, porządnego wychowania dzieci, z umiarkowanej popularności między niższego stanu osobami — a między magnatami z rozumu — a szczególnie z prawdziwego zamiłowania do kochanej Litwy ziemicy — miłej a drogiej ojczyzny naszej. We wszystkich klasach ludu byli szanowani, mało więc mieć mogli nieprzyjaciół, bo wszyscy, którzy ich znali, szanując, poważając, za przykład innym szczególnie sobie brali. Cały powiat, w którym mieszkali, ich szanował, chociaż przez urodzenie i nieszczęśliwe wypadki wojenne do rzędu niebogatej szlachty należeli...

Dwaj starsi synowie w szkole powiatowej co rok się lepiej uczą — corocznie do klasy wyższej przechodzą. Nauczyciele ich chwala, przedstawiają za przykład innym uczniom — po egzaminach listy pochwalne, nagrody w księgach otrzymują, bo się stali celującymi w naukach; najwyższe urzędy studenckie zawsze spełniają... Jeżeli jaka szkolna uroczystość, nie kto inny, jak tylko oni sami przed publicznością licznie zebraną, stosownie do okoliczności obchodu, mowy miewali... Książę Czartoryski będąc kuratorem ogólnie całej Litwy, czyli ośmiu gubernij, sam osobiście, chcąc się przekonać o postępach cywilizacyi jej młodych obywateli, do Nowogródka zawitał, odbył ścisły egzamin uczniów i nagrodę dwóm synom Mikołaja najwyższą przyznawszy, w kalendarzyku politycznym na rok 1809 wydanym ich nazwiska umieścić kazał. O, co za rozkosz uczuli, kiedy im ojciec pokazał wydrukowane imiona! Tak oni zasługiwali, ażeby rodzice dla nich byli jak najlepszymi. Starszy nie miał bystrej pamięci, ale nadprzykładną pilnością równał się młodszemu; ten zaś prawie nigdy sam się z książek nie uczył, ale słuchając brata mozolnie zawsze uczącego się, już zadane lekcye pojął i nauczył się...

Ażeby w godzinie wolnej od nauki synowie nie próżnowali, ojciec zatrudnienia w ten sposób między nimi podzielił: młodszy powinien czuwać nad domową biblioteką, nad wszelkiego rodzaju papierami, księgami, ażeby były w porządku utrzymywane, rodzi-

com co wieczora głośno w sali gazety, pamiętniki, dzienniki, pisma peryodyczne i celniejszych autorów dzieła wierszem i prozą odczytywać, albo o nowych w chemii i fizyce, botanice i innych kursach, wynalazkach rozprawiać lub po kartach geograficznych miast w gazetach odczytanych wyszukiwać. Starszy zaś miał dozór nad stajnią, w której obok czwórki pojazdowej, fabrycznych, własny jego wierzchowiec mały, składny pod nakryciem stał przy żłobie; nad rzemieniem, pojazdami, nad szczupłym, w szafie od lat wielu zawartym arsenałem, gdzie także po parę króć i po jednej flincie bracia mieli. Tam to cały kawalerzysta uniform wojskowy ojca, jeszcze z czasów Kościuszki, spoczywał; tam też uzbrojenie dziada, nieprzyjaciela króla Stanisława, pradziada stronnika Leszczyńskiego, nadpradziada, współnika wyprawy Jana III pod Wiedniem szczątki uzbrojeń tamtoczesnych spoczywały...



...Pożar, pożar! Płomień buchnął nad dachy dwupiętrowe pojezuickiego klasztoru. Trwoga, zamieszanie; już drewniane ściany najbliższych kilku budynków jak zarzewie błyszczą, gdy kilka w popiół rozsypane wiatr rozwiewa, już pół linii rynku tworzy ściane ognistą...

Ryknął grom, wstrzęsło się z posady miasto, ogień coraz skwapiony zapuszcza się dalej, proch wyrócił kamienicę, bo w sklepach jej prezent naczelnego Polaków wodza, co chwila spodziewanego, był zachowany. Sypie się piasek wapna i cegiel jak deszcz rześisty... Pożar lot swój natęża, objętością skrzydeł niszczącej łuny, już okrąża dom Mikołaja, a połknawszy oficynę, stajnię i składy walczy z murami kamienicy; tam silnie odparty, gwałtownie, zażarcie wpada na kościółek św. Mikołaja; cedrowe wiekuiste ściany potnieją, syczą ogniste węże wijące się po węglach, już cedr jak Murzyn, jak kruk, jak żałoba wdowia czarny, zapali się, to zgaśnie, nareszcie uległ przemocy, z łoskotem i trząskiem już dycha płomieniem, przez drzwi leją się ogniów fontanny, we środku budowy migają się cienie człowiecze. Wszyscy krzyczą: co to znaczy? Nikt wytłumaczyć nie może.

Na dach baczność zwrócono. On jeszcze nie tknięty, a słup ognia pokrywa. Na wieży: tam w oknie dwóch ludzi błagają ratunku. Ależ jaki naprędce wymyślić albo wykonać przelekniony lud może? Drabiny podstawione nie sięgają okiem kopuły, sznur wielolicznie zarzucony nigdzie skutecznie zawisnąć nie może. — Wtem: „Synu! synu!” chrapliwy głos z wieży spada na zebrane tłumy. — Wybiega młodzieniec, sznurem się opasuje, skoczył na drabinę, już na najwyższym szczeblu, gdyby jaskółka przyczepia się do ściany, nóg i rąk palce zapuszcza w szczeliny, pełnie jak owad, a wznosząc na przemian ręce do góry i nimi maca — łap! za krawędzie okna! — Dał szpryngla, już w wieży, powróż przez zapory okna przerzuca, a tak wszyscy trzej razem w pół ciała przewiązują się i spuszczeni z wieży aż na ziemię przez ludzi, którzy drugi koniec powroza u rąk swych mocno trzymali.

W prochach mały kościółek, w prochach osiemnaście domów... — a dwie osoby, co w zamiśle obronienia zakrystyi św. Mikołaja, czy podobno tam ukrytej jakiejś patryjotycznej tajemnicy, pośród płomieni cieniem migali się — a tym to młodzieńca sposobem uratowani zostali...

A kiedy coraz to nowe sposoby dla wsparcia nieszczęśliwych obmyślano — syn ich z porządku urodzenia drugi, żądzą litości przejęty, wypracował Odeę o pożarze. — W niej trafnie nieszczęście mieszkańców, popłoch miasta skreśliwszy nie omieszkął satyrycznie opisać pawłogrodzkiego huzarów polku, w owym czasie na garnizonie będącego, jak niemniej z łupiestwa sławnej politycy miasta — i innej, podobnej hołoty urzędników, od korony moskiewskiej usadowionych, którzy nawet w najgwałtowniejszych nieszczęściach o pomnożeniu majątków własnych nie zapominają. A gdy z pożaru odkryto szczególnie mały zasób starannie ukrytej, a już na wągl w kościółku spalonej broni — nawet o przyczynie wysadzenia się w powietrze kamienicy śledcze badania urządzić się poczęły — w rozjątrzeniu umysłów wiersz takowy przez ucznia klasy 4 ułożony niewymownie przypadł do smaku.

Damy trudniące się urzędem jałmużnić, znajdując w nim moc wzruszającą nawet tyranów serce i skłaniającą je do koniecznej litości, już własnoręcznie wiele kopij rozpisawszy, puściły je w obieg zrazu w powiecie, potem w gubernii i dalej. Zewsząd szła składki i pochwały dla młodego autora. Ale gotówką okupiono się od dalszych badań nieprzyjaciół krajowców. — Na brzęk monety rozpoczęte komisye zwiniono. Tak cicho w mieście, jak przed pożarem było, a tylko Oda o pożarze w każdego uściech została...

Ze wspomnień Ignacego Domejki

List do Bohdana Zaleskiego, 16 października 1869 — wyjątki

Rodzice Adama mieli piękny dworek w Nowogródku, najlepszy w całym miasteczku, gdzie tylko klasztory i kościoły były murowane. Dworek ten z dziedzińcem od ulicy i gankiem opartym na czterech słupach, a osadzony topolami, był miejscem urodzenia Adama. Czeczota też rodzice żyli w Nowogródku czy jego okolicach. Czeczot był od dzieciństwa poetą jak Adam, a chociaż związani jakoby jedną duszą, znacznie różnili się z powierzchowności, w charakterze i w temperamentie. Adam zawsze odznaczał się bystrością i niepojętym darem pociągnięcia ku sobie nie tylko rówieśników swoich, ale i starszych o wiele wiekiem i nauką. Nie ukrywał odrazy do ludzi nienaturalnych, fałszywych lub skłonnych do uniżenia się przed siłą lub majątkiem; brzydził się przesadą, lubił przystawać z ludźmi zdrowego rozsądku i praktycznego rozumu, ale stronił od rachunkowiczów i samolubów. Był nielitościwym biczem na przechwałków, i przebaczał raczej dumie, niż udanej skromności. Od dzieciństwa szanował ludzi pobożnych, szu-

kał ludzi uczuciowych i cenił nade wszystko miłość rodzinną, domową. Nie był jednak nigdy w rozmowie i obejściu sentymentalny, ani zbyt łagodnego, słodkiego ujęcia: w twarzy jego pięknej i szlachetnej przebijał się raczej rozum niepospolity, niekiedy posepność, niż wielka czułość i łagodność...

Owóż dwaj nasi studenci szkoły nowogródzkiej od najrańszych lat znali dobrze lud nasz litewski, polubili jego pieśni, przejęli się jego duchem i poezją, ku czemu zapewne przyczyniło się i to, że małe miasteczko Nowogródek niewiele się różniło od wsi, dworów i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wiejskie, miasteczkowe niż miejskie. Przypatrywali się kiermaszom, targom i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna roznieciły w obu pierwszy ogień poetyczny. Adam prędko wznosił się do wyższej sfery swoich cudownych utworów, Jan zaś do śmierci pozostał wiernym poezji ludowej, pisał, zbierał i śpiewał wioskowe pieśni, i wydał ich zbiór przed swoją śmiercią...

Adam przyjeżdżał na wakacje do matki swojej i po kilkakrotnie jeździł na gościnę do Tuhanowicz, gdzie wesoło i przyjemnie przepędzał dni, które tak silnie wpłynęły na jego przyszłość i stanowią może epokę w jego życiu...

Tuhanowicze, dawna majątność Wereszczaków, leżą w najpiękniejszej części powiatu nowogródzkiego, siedliska Rejtanów, Białopiotrowiczów, Radziwiłłów, Wołodkowiczów i tylu innych rodzin zasłużonych krajowi. Powiat ten obfity w puszcze i lasy od północno-wschodniej strony, dziwnie jest malowniczy i urozmaicony w widoki od południowej. Ledwo wyjedziesz z Nowogródka ku Koreliczom, Szczorsom, Mirowi, otwierają się we wszystkich kierunkach wzgórza i zwolna podnoszące się i zniżające zasiewne pola, przyozdobione miejscami w dębowe i brzozowe gaje. Co kilka mil schodzisz na szerokie, zielone łąki, wygony, sianożęcia, po których środkiem, jak okiem zajrzysz, wiją się srebrzyste rzeki i ruczaje, a po brzegach ciągną się długie wsie i zaścianki... Od każdej wsi spuszczają się ku sianożęciom warzywne ogrody sielskie, wiśniowymi drzewami ocienione, a nad wsią górują uprawne poletki, żółte, płowe, zielone, zmieniające barwę według pory roku. Opodal ujrzysz kościółek na wzgórzu, karcznię, wiatrak i dwór szlachecki z lipowym szpalerem i topolami wysadzaną drogą. W tej też części nowogródzkiego powiatu często napotykasz przy gościńcach ślady dawnych kurhanów, szczątki szańców i przekopów darniną porośłe: nieme świadki starych, niespokojnych wieków...

Przy drodze z Nowogródka do Płużyn, folwarku należącego do Tuhanowicz, jest jezioro Świtez, opasane odwiecznymi sosnami i jodłami, porośłe na brzegach ajerem i trzcina, a czyste jak zwierciadło w przestrzeni. Któż dziś obojętnie przejdzie tą drogą, nie zatrzymawszy się na moment przy jeziorze i nie pomyślałszy o Adamie? Właśnie rokiem przed wojną listopadową widziałem to jezioro; Adam był w Moskwie, Jan w Orenburgu...

Za czasów, kiedy Adam poznał Tuhanowicze, nie żył już

stary marszałek Wereszczaka... Wdowa po marszałku, moja śp. rodzona ciotka, niewypowiedzianie łagodnego i serdecznego ujęcia, bogobojna, dobroczynna i lubiąca towarzystwo, rządziła majątkiem, póki dwaj jej synowie, Michał i Józef, i córka Maryja byli małoletnimi. A choć majątek ostatnimi laty za życia marszałka i zarządem po jego śmierci znalazł się uszczuplony, pani Wereszczakowa i jej synowie utrzymywali dwór na dawnej stopie: gości huk, służba wystawna, marszałek dworu, lokaje, stangrety, strzelcy, dojeżdźczące, kosztowne konie; a lada okazyja, sejmik, imieniny, fest w kościółku czy w sąsiedniej parafii, to zaprosiny, zjazdy, kielich długi prapradziadów i kochajmy się!...

Maryja była prawie tegoż samego wieku co Adam, a może o rok młodsza od niego... Miała prostotę i słodycz w obejściu się, czułość, cierpliwość i politowanie biednych; łączyła do tego staranne, nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jako też literatury ojczystej, włoskiej i francuskiej. Nie była piękną w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolicie ludzie przywiązują; niewysoka, okrągłej twarzy, dużych błękitnych oczu i światłych włosów, miała szczególniejszy urok w ustach i spojrzeniu: to ostatnie okazywało w niej żywą imaginacją, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jej piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby zapewne do rozpaczyny najlepszego malarza, który by chciał oddać w niej to, co było istotne piękności, i co w niej widział i pojmował Adam. Całym też niebem różniła się od owych sentymentalnych kobiet, co uczuciują z książek i romansów, a popisują się z jakim bądź, chociażby udanym uniesieniem i liczą na efekt. Dla pospolitych ludzi Maryja była tylko dobrą, przykładną, uległą matce, przyjemną w towarzystwie i dobrze wychowaną...

FILOMACI

JOZEF JEŹOWSKI

Przemowa

na Posiedzeniu Wielkim Towarzystwa Filomatów, 16 kwietnia 1818

(Wyjątki)

...Nie miała ziemia nasza takiego przykładu, ażeby młodzieńcy, mocą własnego przekonania od gorszącej ich opinii wyłamani, biorąc cnotę w całej jej ścisłości, pracę w całym jej znaczeniu za zasadę związku, złożyli towarzystwo i sami bez wszelkiej pomocy, wśród ubóstwa, przeszkód, trudności, znaleźli środki i ułatwienie w doskonaleniu serca i umysłu. I dlatego Towarzystwo nasze z żadnym innym w porównaniu nie będzie iść mogło. W innych towarzystwach są ludzie różnych zdań, uczuć, charakterów; u nas każdy przyjęty musi przyjmować charakter ogólny, charakter cnoty i pracy... W innych towarzystwach mogą być i mogą nie być postępy i w miarę przeciągu czasu czynności żadne; u nas, im dłużej

działamy, im większa liczba, tym dobro powszechne znaczniejsze. W innych towarzystwach i ten, który najwięcej, i ten, który najmniej działa, mogą równe, to jest małe albo żadne odnosić korzyści; u nas przeciwnie, im kto gorliwszy i czynniejszy, tym więcej spodziewać się i odnosić może.

Przedsięwzięliśmy dzieło nie tylko dla nas samych ważne i zbawienne, ale też dla wszystkich rówieśników, przyjaciół, pokrewnych, braci młodszych, kto ich posiada; dzieło, do którego to wszystko, co miłym teraz być może, wiek, w sposobieniu zapał, pożytek, dobro własne i powszechne, szlachetność, ludzkość powołują. Przez związek nasz towarzyski pokazać mamy, że człowiek młody wszelkie czyny stałego charakteru i uporczywej pracy wymagające wypełniać jest zdolny...

Niechaj z przykładu naszego nasi prawodawcy oświecenia wyciągają teorię kształcenia młodzieży, a choćby to nie nastąpiło, nasz przykład zostanie na zawsze pomnikiem najpiękniejszych młodości czynów...

Nie mogę się uwolnić, ażebym, wsparty na nieugiętych duszach towarzyszy moich, którzy w każdym czasie gorliwości i szczerości najpewniejsze dają dowody, ażebym, mówię, oddając się nawet za zakładnika, w dzisiejszym uroczystym głosie tego nie zostawił przepowiedzenia, że żadne wyroki i losy, żadne ubóstwa i trudności, żadne podstępny i zdrady, Towarzystwa w zasadach swoich nie wzruszą, w postępie nie wstrzymają, w zbawienych jego skutkach nadwyrężyć nie potrafią...

ADAM MICKIEWICZ

Powitanie Jana Czeczota

(jako członka czynnego na posiedzeniu administracyjnym wydziału I,
dnia 12 stycznia 1819)

(Wyjątki)

Szanowny towarzyszu i bracie nasz!

Koledzy, których tu zgromadzonych widzisz, stawiają się dziś przed tobą w nowym charakterze. Poznawszy wprzód twoje zdolności, a teraz gorliwość, chęć dobrą, szlachetne serce i uczciwy charakter, wynoszą cię na stopień członka Towarzystwa Filomatycznego.

Towarzystwo to zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia. Ale zastanowić się wypada, czyli drogi tej wyłącznie trzymając się skutecznymi, cośmy zamierzeli. Niestety umysłowe nasze działania są najściślej ze światem zmysłowym połączone. Nie możemy bezpośrednio wyjawiać większej masie ludzi myśli i uczuć naszych. Jedni wynaleźli piękny sposób udzielania ich drogą pisma, drudzy ludzie nie mogą sięgnąć tam, gdzie się tworzą myśli i gdzie jest siedlisko

uczucie, wynaleźli okropny sposób przeszkadzania, ażeby się te uczucia i myśli drugim objawiły. A tak włożono kajdany na dusze i na serca nasze. — Każdy, z osobna pracując, choćby z najgorętszą chęcią, kiedy wszędzie napotka zawady, a nigdzie pomocy, prześladowany od ludzi, którym nie widzi oparcia się sposobu, trudzony pracą, której nie widzi pożytku, kiedy mu zabraniają działać, kiedy przeszkoda w działaniu zabrania myśleć — przestaje nareszcie działać i myśleć, traci odwagę, przestaje być człowiekiem, bo zarzuca uprawę najszlachetniejszej części człowieka.

Ażeby tak okropnej kolei uniknąć, połączyliśmy drobne siły nasze, postanowiliśmy wspierać siebie nawzajem, oświecać, zachęcać i wspólnie działać. Ale i ten związek, potężniejszy daleko od każdego z nas z osobna, gdyby się tylko pracą naukową zatrudniał, trudno mu byłoby się utrzymać. Obaczmy, kto go teraz składa? Ludzie, których całą zaletą jest tylko cicha praca i gorliwość. Obaczmy, kto go dokoła otoczył? Ludzie nikkzemni, którzy nie mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko, co jest szlachetnym i wyższym, przytłumiać i wykorzeniać...

Towarzystwo w obszerniejszym widoku podziela się na dwie wielkie klasy, a wszyscy członkowie uważają się pod dwojakim względem: Jedni mają nasz gmach uświetniać, drudzy uświetniając wewnątrz porządkować i od zepsucia chronić; jedni mają go coraz wyżej posuwać, drudzy wyżej posuwając coraz głębiej fundamenta w ziemię popychać; tamtym potrzeba talentów, tym talentu, odwagi, stałego umysłu, a nade wszystko cnotliwego serca. Którzyż z nich, pytam się, są drożsi Towarzystwu? którzy więcej i większych mają obowiązków? których na koniec wybór jest trudniejszym? Człowiek z talentem łatwo daje się poznać z postępowania, z rozmów, z pism swoich, ale dusza, ale charakter, jakże są głęboko ukryte! Te sztuczne maryjonetki, ludźmi zwane, ściskają nas przyjacielsko, uśmiechają się, płaczą; ale u spodu teatru siedzi egoizm, chciwość lub duma poruszająca sprężyny władnące osobką. Jakież więc wybór, powtarzam, czyli człowieka z talentem, czyli z talentem i charakterem szlachetnym, jest trudniejszy i większej wagi? Ten wybór padł na ciebie, Janie Czezcocie, kolego i bracie nasz!...

Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje nasz kraj, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucho miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem: co byś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podle istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast, i stąd to powiedział Homer, iż bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. Pierwszym więc twoim będzie usiłowanie, ażebyś wydzwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego i drugim do wydzwignienia się dopomógł. Wmówić

w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą...

Jeśli w tym miejscu poświęconym obradom tyczącym się ogólnego dobra mogę odezwać się do ciebie, jak przyjaciel do przyjaciela, nader słodką zapewne i nader chlubną dla nas obu odnowiłbym pamiątkę niezachwianej przyjaźni, która od lat dziecinnych stale nas dotąd wiązała i wiąże. „Nie masz przyjaźni między podłymi”, mówi Rousseau, „ich powiązanie się jest tylko tymczasowe; są to wilcy, którzy pożarliwszy silniejszą od siebie bestyją znowu się rozbiegają”. My nie rozłączaliśmy się dotąd i nie rozłączymy się nigdy. Jest w naturze serc czułych skupiać koło siebie wszystko, co mu najmiłsze... Przyjacielu! oto są moi przyjaciele! Spodziewam się, iż pozyskasz przywiązanie, nie zawiedziesz ich ufności, będziesz takim, jakim ci być każą święte dla ludzi czułych prawa przyjaźni i święte dla członków prawa Towarzystwa.

Tomasz Zan do Mickiewicza*

Wilno, 22 maja 1820

Arcypromienisty Adamie!

...Dnia 17 maja wyleciały okrągłe bilety (bo rogi są wszeteczne) pomiędzy akademikami z napisem na jednej stronie: **Mleko i pocałowanie d. 18 maja**, na drugiej: **Na Pole Jagiellońskie (boulevard) o godzinie 5 i pół z rana**. Frejend napisał „z Rana” i za to został gramatykiem promienistym. Za czym ukończywszy środowe zatrudnienia, od godziny 7 po południu do drugiej w noc męczyłem pióro na jambiczno-promienistej przemowie...

O godzinie 5 obudzon wyszedłem na Pole Jagiellońskie. Wnet stąd i zowąd tłumy ciągną, witają się palcami...

Pokazałem się; szmer, ciekawość, później cichość zrobiła się w licznym kole. O 20 kroków zaintonowałem z przysłanymi jeszcze później śpiewakami: „Hej, radością oczy błysną” etc. ...

Wszedłem do koła spojrzałem z powagą i uzaleniem po twarzach, a później jak natchniony jambować zacząłem. Między wiersze krotofilne umyślnie się wciskały wyrazy, dające do myślenia i mniej więcej wzruszające. Wierszem ułożone pytania; z krzykiem i radością odpowiadali...

Krzyknąłem: „Przystąpcie do pocałowania!” Rzucili się wszyscy i pięćdziesiąt głów ucałowałem. Wystaw sobie, do czego promionki przyszły! Po tym krótkim obrzędzie udali się na mleko, do chatki murowanej za Rossą; różne mowy, różne domysły, różne

* „Materiały“ obejmują wybór listów Adama Mickiewicza i jego przyjaciół w skrótach i wyjątkach; pominięcie pewnych ustępów z tych korespondencyj — zawierających szczegóły nieistotne lub nieaktualne — zaznaczono w odpowiednich miejscach wielokropkiem. Daty według kalendarza gregoriańskiego.

radości, różne pytania, różne myśli; a wszędzie jeden zapał, jedno uwielbienie promienistości, jedne śpiewy. Pokazuje się, że młodzieżą naszą kierować można i na dobrą drogę wyprowadzić.

Różni różnie pojęli, różni różnie gadają...

Zresztą wszyscy z ochotą do zabaw promienistych, cnoty i nauki brać się postanowili, uwielbiać Tomasza. Czy kto był, czy nie był na majówce, każdy gada o promienistości; jeżeli nie rzecz, to wyraz promienistość po wszystkich biega domach...

Drzwi od 5 ranej aż do 7 otwarte dla wyznawców; cisną się słuchać nauki, którą rozlicznie obracamy.

Przedziwnie byś zrobił, gdybyś moralność promienistą wierszem czy prozą wyłożył...

Franciszek Malewski do Mickiewicza

Wilno, 23 października 1820, 7 z rana

Adamowi Jarosz większej wesołości!

Jeżowski przed pół godziną wyjechał...

Myślę o nim i smutno mi; kiedyż jeszcze pomyślę o sobie, jeszcze smutniejsze przychodzą marzenia. Jeżowski był moim prawdziwym przewodnikiem, kierował mną, jak mu się podobało, bo miałem dla niego uczucie prawdziwej czci i podziwiania. W moich oczach uchodził i uchodzi bardziej za ideał człowieka niż za człowieka. Od chwili pierwszej poznania aż dotąd widziałem go niezmiennym pomimo ciągłego zmieniania się wszystkiego, czym był otoczony. W każdej chwili zdrową mógł dać radę, żadne cierpienie, żadna namiętność nie naruszyła wewnętrznej jego spokojności. Przy tym zaś skarbie dodaj niewyczerpaną siłę myślenia i dobroć duszy i powiedz, czy przesadzam, porównywając siebie do człowieka, któremu wśród nieznanych ciemności ostatnie światło gaśnie. Wiem, żeś go równie znał dobrze; piszę to jednak w nadziei, że i ty, wspominając, jakiego mamy przyjaciela, uczujesz przyjemność, podzielisz mój żal i częstszym pisaniem wspierać mnie i nas wszystkich zechcesz. W każdej odbytej porządnie towarzyskiej czynności odbijał się tu duch Jeżowskiego; teraz, kiedy go przy nas nie będzie, starać się potrzeba pilniej, ażeby się pomyłki nie wkradły, tym więcej, że się czynności coraz a coraz rozszerzają. Wzywamy twojej pomocy więcej niż kiedy...

Jeżowski do Mickiewicza

Grabiały, 7 kwietnia 1821

...Namieniasz o losie swoim, o losie Jarosza, o moim i o innych. Winszujemy sobie, żeśmy teraz zaczęli nad tym dumać przedmiotem. Prawda, że nic w tej mierze pogodnego podumać nie umknie nigdy z naszej pamięci; pozostanie na przyszłość miłe tykać się zasłony przyszłości; jednakże tak czynić powinniśmy i czynić nie przestaniemy. Liczne obowiązki wołają nas ku temu. Pasowanie się nasze dzisiejsze z zamiarami, nadzieją i rozpaczą, nie umknie

nigdy z naszej pamięci; pozostanie na przyszłość miłe w duszy naszej świadectwo, żeśmy w młodości naszej czuli, myśleli, działali, jak przystawało na prawdziwych ludzi, Polaków i przyjaciół...

Zan do Maryli

(Z więzienia, 1823—1824)

Z Kroniki Serca

...Dusza nasza w krótkim pobyciu na tej ziemi, w tym ciełe, w tym więzieniu, za każdym krokiem, co chwila znajduje (jeśli szuka) wszystkie przedmioty do szczęścia swojego, z nieskończonej mądrości i dobroci Boskiej rozsypane: od ziarna piasku aż do słońca, od dendrytów aż do cedrów libańskich, od robaczka aż do człowieka, wszędzie znajduje doskonałą piękność w jedności, wszystko się ze sobą wiąże w harmonii, wszystko dla człowieka służy. On z całej tej piękności ciągnie rozkosz bytu swojego, jak ucho pije w zachwyceniu miliony harmonijnych dźwięków najdoskonalszego koncertu, upaja się rozkoszą, która tylko jest przegrawką wiecznej, całkowitej, doskonałej. Na jej szukanie spada nam iskierka od promienia przedwiecznej mądrości. Ta iskierka oświeca promionkami swoimi, wiąże ludzi, stanowi świat idealny; jego promienie wiążą się także w harmonii z promieniami światów idealnych i stanowią świat ducha; jego płomień łączy się z płomieniami światów ducha i tworzą wieczny ogień i jasność chwały majestatu Boskiego, nieskończonego, wiecznego, jedyne. Ale życie spać nie powinno; na swojej drodze bieży, aby wzrastała, mocniała i młodniała cielesność, wreszcie się odradzała; bieży, aby wzrastał, wzmacniał się, młodniał rozum, a zdrowy stał się obluźnicem doskonałej miłości...

Rosną kwiaty na mogile, łzami moimi polewane, i jestem szczęśliwy; w świecie moim idealnym żyją umarli. Czekam tylko, nim nie otworzą więzienia: dusza moja wyleci, rozerwane dusze w jeden się zbiegą płomień bez końca jasno gorejący. Obaczym razem słońce!...

Z listów

J. U. Niemcewicza do A. J. Czartoryskiego

30 grudnia 1823

...O smutkach naszych po cóż darmo wspominać, masz i J. O. Ks. M. ich udział, aż nadto gorzki; rozlegają się ulice Wilna płaczem nie tylko zamkniętych dzieci, ale matek i siostr ich...

Szpiegowie i inkwizytory nagrodzeni pieniędzmi i gwiazdami...

Warszawa, 15 stycznia 1824

W Wilnie uwięzienia szerzą się coraz bardziej; mówią, że niektórych wypuszczają za opłaceniem, ale przysięgać muszą, że nie wydadzą, o co pytani byli. Co za szkoda Mickiewicza i tylu

innych biednej młodzieży! Widoczna wojna przeciw duchowi polskiemu, nie wiedzieć jak go zachować, jak się bronić przeciw tak grożącej, tak zagubiającej w skutkach swoich napaści i wojnie...

Warszawa, 30 stycznia 1824

...Przyjechał z Wilna Zaleski, brat Pudyka. Serce się kraje słyszeć, co się tam dzieje. Nieszczęsne dzieci, nieszczęśliwsze rodzice. Żyzowaty w najokropniejszym świetle wystawił wszystko, tak że imperator, czytając raport rzucił go na ziemię wołając: *ces traitres de Lithuaniens!*...

Ursynów, 6 maja 1824

Ten żal, którym na wieść o osieroconej młodzi naszej oddaniem się J. O. Ks. M. wszystkie pocziwe serca przyjęte są, ciężko spadł i na mnie. Co za ślepotą i niewdzięcznością, jak smutne widoki dla wzrastających pokoleń! Tyle starań, zabiegów, przykrości, nadziei, wszystko w złej chwili zniknęło: acz pociesza sumienie, żalu jednak oddalić nie może...

Raport Nowosilcowa

(złożony w. ks. Konstantemu 13 maja 1824)

Przekład *Adama Krechowickiego*

(*Wyjątki*)

...Sam założyciel Towarzystwa Filomatów, Promienistych i Filaretów, Tomasz Zan, był przepelniony duchem polskiego patriotyzmu; — że podobne mrzonki mieli i inni, stwierdza wiceprezydent filareckiego towarzystwa, Franciszek Malewski, który przyznając się sam, że był wśród nich najbardziej działającym członkiem, nie utaił wszakże i tego, że duch patriotyczny objawiał się w tym towarzystwie i że wspomnienia o dawnej Polsce zapalały serca wielu...

Wspomniany Zan — jak z procesu się okazuje — zyskał wielkie zaufanie, tak na uniwersytecie jak i wśród uczniów. Sam były rektor Malewski, zezwalając w 1820 r. na majowe za miasto wycieczki, znane pod nazwą zebrań promienistych, porucił mu czuwanie nad porządkiem. Liczni obywatele powierzali jego opiece swoje dzieci... Filareci wybierali go zawsze swoim prezydentem, jakkolwiek wedle ich ustaw należało wybierać co pół roku innego prezydenta...

Z całej sprawy okazuje się, że od 1817 lub 1818 r. duch reformy albo przeobrażenia umysłów, który rozwielił się w większej części niemieckich uniwersytetów, a także w warszawskim i krakowskim, wniknął i do wileńskiego uniwersytetu. Kilku studentów w zrozumiałych mrzonkach założyli, jak już wyżej przedstawiono, Towarzystwo Filomatów. Pod tą skromną nazwą, oznaczającą tylko po prostu miłośników nauki, ukrywał się zamiar kształcenia nauczycieli młodzieży w jednym wiadomym kierunku,

odlania ich jakby z jednej formy, a tym samym działania w skuteczniejszy sposób na wychowanie całego przyszłego pokolenia, wpajając w młode umysły i serca myśli i uczucia odpowiednie zamiarom towarzystwa. Widoczne jest podobieństwo tego towarzystwa z towarzystwem niedawno odkrytym w Niemczech... Jak tam, tak i tu tajnym celem związku jest rewolucja w umysłach, a narzędziami profesorowie i pedagodzy. Oczywiście, Towarzystwo Filomatów nie miało z początku organizacji, odpowiedniej ważności przedsięwzięcia, nie miało ono jeszcze tej systematycznej łączności, która była potrzebna dla rozszerzenia jego działania na szkoły, sama liczba członków była do tego zgoła niewystarczająca; toteż ono, o ile sądzić można z okoliczności i zeznań niektórych członków, zajmowało się, zdaje się, jeszcze tylko samymi przygotowaniem, wszakże nie pozostało bez następstw, gdyż z niego powstałi promieniści i filareci...

Zanem kierowały zapalna wyobraźnia, obrotny umysł i niepokojny duch. Wszystko to objawiało się w nim jeszcze w 1813 r., kiedy ucząc się w mołodeczańskiej szkole, podzielił uczniów na dwa wojska, Apollinowe i Marsowe, nagradzając odznaczających się w walce i innych ćwiczeniach krzyżykami ze złotego papieru, z wymyślonym przez niego napisem, mającym pobudzać ich do miłości ojczyzny, pod którą to nazwą rozumie się nie ogólna ich wszystkich ojczyzna Rosja, lecz jedynie polski kraj. Z dojrzałszymi latami rozszerzał się i zakres jego planów i działań. Dla spełnienia przedsięwzięć filomatów potrzeba było naczelnika. Z charakterystyki Tomasz Zana widać już, że oni nie mogli wybrać innego, który byłby od niego do tego celu odpowiedniejszym...

Jasno okazuje się, że filomaci, promieniści i filareci składali jedno towarzystwo, lub właściwie mówiąc, jedno ciało, które żyli i którym rządili filomaci. Pomiedzy nimi ta tylko różnica, że promieniści, nie przyjęci do związku filaretów, mogli nic nie wiedzieć tak o nich, jak tym bardziej o filomatach, i w majówkach nic innego nie widzieć, prócz tylko zabawy; toż samo i filareci, którzy wstąpili do towarzystwa już po jego zawiązaniu, mogli także bardzo mało, a być może i nic nie wiedzieć o filomatach i o celu, który oni mieli na widoku zakładając to towarzystwo. Wielu z nich mogło rzeczywiście myśleć, że ono nie miało innego zamiaru prócz doskonalenia członków swoich w naukach i wprowadzenia wśród nich wzajemnej pomocy tak w tym przedmiocie, jak i pod wszelkimi innymi względami...

Przystępuję do rozróżnienia i określenia stopni winy członków tego towarzystwa, lecz przede wszystkim uważam za potrzebne wyłożyć pokrótce, w czym polega ta wina.

Pierwsza wina mieści się już w samym utworzeniu tajnych towarzystw. Nastąpiło ono wbrew surowemu zakazowi uniwersyteckiej zwierzchności zaprowadzania jakichkolwiek tajnych towarzystw i wbrew uroczystemu przyrzeczeniu złożonemu przez wszystkich studentów, przy zapisywaniu nazwisk swoich do uniwersyteckiego spisu, czyli tak zwanego Albumu.

Druga wina polega na bezprawnym przywłaszczeniu sobie, bez woli i wiedzy swojej zwierzchności, a chytrymi i ukrytymi środkami, samowolnego wpływu na kształcenie młodzieży, w zamiarze zmienienia sposobu nauczania, jego celu i kierunku umysłów. Nadto na jawnym objawieniu zamiarów sprzecznych z widokami i zamiarami rządu.

Trzecia wina — to czytanie na zebraniach filaretów wierszy zuchwałych i pełnych szkalowań przeciw Rosjanom skierowanych, oraz wygłaszanie powitań i mów sprzeciwiających się wierności rosyjskiemu tronowi...

PRZYJAŹŃ, MIŁOŚĆ, POEZJA

Adam Mickiewicz do Jana Czeczota

Kowno, 1 stycznia 1820

Janie!

...Prosiłem, abyś mnie ostrzegął, jeślibym w czym zdawał się postępować niezgodnie z przyjaźnią naszą; ta prośba, że była szczerą, znasz mię, wierzyć powinieneś. Piszesz mnie o jakichś bojaźniach, przyznam się, dla mnie nie bardzo jasnych. Cóż mogą być za bojaźni? Ja chcę wiedzieć wszystko, co ty o mnie myślisz, a choćbyś źle myślał, alboż to mnie nie ma obchodzić? A wreszcie, czyż ja nie mogę znaleźć w takowych przestrodach pożytecznych dla siebie nauk?

Twoje bojaźni pochodzą z jakiegoś fałszywego, a od dawna w tobie dostrzeganego przekonania o mojej jakiejś wyższości. Myślisz, że ja się pytam, jak o mnie myślisz, nie dlatego, żebym się czasem sam w uchybieniu poprawił, ale tylko, abym twój sposób myślenia poznawał i jak nauczyciel prostował; stąd lękasz się objawiać swoich myśli takiemu sędziemu raczej niż przyjacielowi. Źle bardzo myślisz, kiedy tak myślisz. Skąd tobie ta upstrzyła się wyższość, której ja w sobie nie widzę? Nie dlatego, żebym był skromny, ale, że przecie nie jestem do tyła głupi, abym sobie, czego nie mam, przyznawał. Mój przyjacielu! u nas nie powinna być pycha, a zatem i skromność. Co kto o sobie myśli, niech gada. I te wyrazy: „Mam od ciebie więcej talentu”, „umiem od ciebie lepiej” — niecierpiane na świecie, u nas uchodzić powinny. I bądź pewien, żebym je tobie powiedział, gdybym czuł ich prawdę. Nawet bym powinien był powiedzieć. Ale ile znam siebie, mówić tak nie mogę do ciebie. Nie skarżę się na przyrodzenie, iż mię bardzo upośledziło; kontent jestem z jego darów, które może by w innych okolicznościach nie najświetniej, ale dość świetnie ukazać się mogły. Piszę do ciebie, jak czuję, może fałszywie, ale tak czuję. Nie postrzegam zaś w sobie ani talentów nadzwyczajnych, ani wyższych nad twoje. Piszę, jak czuję. Chodziłem lat 4 na uniwersytet, a ty rok niecały, mam więcej erudycyi, ale czyż to są: „masz większe przymioty”? Nie pisz nigdy tak do mnie, to jest nie myśl nigdy tak o mnie...

Mickiewicz do Czeczota i Zana

Kowno, 22 maja 1820

...Niedziela była dniem świętym. Zdrow wstałem podług zwyczaju (od dwóch tygodni) o czwartej i na koniu Maurycego Prozora, który był w Kownie, ruszyłem spacerem w zachwaloną dolinę o wiorst kilka za miastem. Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a nie podobna widzieć, przynajmniej w Litwie. Ogromne góry, ciągnące się zakrętami na pół mili blisko, środkiem zielona dolina rozmaicie wylamana, ale zawsze równa, raz wąska, drugi raz szersza, pełna kwiatów, przerznięta małą rzeczką. Słońce było wprost przeciwko mnie, ale góry cień czyniły i posuwając się wąwozem to jedna, to druga strona od promieni zieleniła się przyjemnie, a środek zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych klombów. Drzewa kilkudziesięcioletnie, albo dla okrągłości mówiąc stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czeremcha biała, jodły ciemne z długimi warkoczami, brzozy w kolumny i pątra wyniesione — najrozkoszniejszy widok — a ranek, śpiewania ptasząt — szmer wody...

Czeczot do Mickiewicza

Wilno, 1 stycznia 1821

...W wieczór idę do Jarosza: „Pokaż wiersz!” Czytam; trocha nieczytelnie: to w czytaniu zawadza; czytam z cicha, i to jest **impedimentum**. Czytam uprzedzony. Myślę: co ten Adam tak się sadzi, tak zdobywa na szczególniejsze myśli i wyrazy? Skończyłem. Jarosz się śmieje. — „Nie rozumiem”. — „Z was żaden nie rozumie. Takich wierszy nie znajdziesz na karmelku, takich wierszy nie znajdziesz na karmelku!” i jeszcze raz powtórzył: „Nie znajdziesz! Trafia zupełnie w duch schillerowski, trafia. Takie zwroty, takie fantazma”. — „Ale cóż, kiedy ja nie rozumiem, za co tu takie wysmażone zdaje się być wszystko?” — „To taki stan poety; patrz, czy jest tu jaki przymus? — Żadnego”. Zaczął sam czytać. Jak zaczął czytać, a ja uszy jak zając nastroiłem: at, rozumiem pierwszą zwrotkę, at, dobra, piękna. Aż tam dalej s ł o Ń c a o k i e m — ach jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie! Tylko wody trupie zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiałe i wyśmienicie. Sam uszom moim nie wierzę, biore i odczytuję: wszak pięknie! Skądże się to tak prędko wzięło? „A czy rozumiesz — pyta Jarosz — tę zwrotkę, gdzie jest d u c h ś w i a t a ? Tej z was żaden nie zrozumie”. — Już ja gotów i uwierzyć temu, bo pierwaj rozumiałem, że nic nie rozumiem; jednak chce się poznać, a nuż ja więcej rozumiem niż Jarosz ze mnie się spodziewa! Czytam i tłumaczę znaczenie, i wylazłem, i cała oda z końca w koniec jasną się stała. Co to jest? czy nie cuda żyrowieckie?

Ślepi baczą, chromi skaczą,
Głusi słuch odbierają?

Myślałem, że twoje są zaczarowane, aż one są czarujące! Jarosz odchwalić się nie może: „To mi uniesienie, to myśl, to poezycja! Na karmelku takiej nie znajdziesz. Żaden tak Polak nie pisał”... Ja słucham gębę rozdziawiwszy, oczy wytrzeszczywszy. Słucham, wieszę tobie, nie czuję zazdrości; ale zdaje się, szkoda, że ja mając jakąś do pisania ochotę, a nie mając o czym pisać, wlażłem niby i posadzony jestem w liczbie rymopisów. Co za różnica pisać wiersze, a pisać wiersze prawdziwe!...

Mickiewicz do Onufrego Pietraszkiewicza

Kowno, 18 lutego 1821

...Dowiaduję się o śmierci mojej Matki. Wypadek ten niemało ma wpływu na moje przyszłe życie. Matka, było to moje i udręczenie największe i cała osłoda, cała pociecha! Nie mogłem jej nic pomóc, alem się nadzieją cieszył, że kiedyś może pomyślny los mój i jej będzie ulgą, będzie szczęściem. Sny te uleciały z dymem! Zostałem jeden. Nic mię już tak bardzo nie wiąże. Braciom cokolwiek pomocy, zresztą sam jeden...

Mickiewicz do Czczota

Tuhanowicze, sierpień 1821

Kochany mój Janie! Czemuż do ciebie nie pisałem za każdym razem, kiedym doświadczał przyjemnych tylu uczuć, a raczej smutnych i melancholicznych, bo tego tylko rodzaju przyjemność już dla mnie została. Będę jednak przypominał, a to, co przeszło, może zrozumialej potrafię opisać. Znając moje położenie i mój charakter, choć w części podzielisz to, co czułem. Nie wiem, bardzo nie wiem, czy i tego rodzaju przyjemność będziesz jeszcze kiedy ze mną podzielał.

Jak tylko wyjechałem z Wilna, już żałowałem wyjazdu. Przebyłem drogę nudnie, zajechałem, do cudzego domu; pobiegłem na nasz niegdyś dziedziniec. Żal mnie nie pozwolił uważać spustoszenia, które było wkoło mnie; oficynkę, w której mieszkaliśmy, znalazłem otwartą, ale ciemną. Postaw się w moim miejscu. Nikt mnie nie spotkał, nie słyszałem owego: **Adam, Adam!** Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odetchnąć. Chodziłem po wszystkich kątach, odemknąłem drzwi spiżarni. Wtem z góry schodzi nasza stara służąca, którą po ciemnie ledwie poznałem — i tak trudno do poznania: wybladła i nosząca znaki długiej nędzy. Po wrzasku zobopólnego poznania się płakaliśmy razem. Biedna ta służka u nas strawiła wiek, teraz bez sposobu do życia. Mieszkała długo w tym domku żyjąc z pracy; teraz jeszcze błąka się po pustkach. Oddałbym jej grosz ostatni, gdybym wtenczas miał przy sobie...

Z Ruty jadę do Tuhanowicz; w bramie samej spotkałem karetę i zaraz poznałem, a raczej uczułem, że tam była M. Nie wiem, co się ze mną działo. Mijaliśmy się; mignęło coś w bieli. Nie śmiałem odezwać się. Nie wiem zgoła, jak zajechałem. Dowiaduję się, że się spotykał z M., o czym w duszy wiedziałem...

...Lada dzień mamy według projektu Michała wyjechać; pojedziem w puszcze nad Świtezę do małego folwarczku na dni kilka; będziem jeździć po lesie i dumać. Takiego człowieka trzeba kochać!! Ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło! Muszę raz jeszcze widzieć i więcej nigdy nie będę w tych stronach...

Mickiewicz do Marii Puttkamerowej

Kowno, 29 października 1822

...Kochana Maryjo, ja ciebie szanuję i ubóstwiam jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś miała o mnie zapomnieć — i razem ledwo bym nie wolał, abyś umarła — razem ze mną! Daruj mnie; nie możesz nigdy wstydzić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny, rozsądniejszy i cnotliwszy, na moim miejscu byłby jeszcze bardzo szczęśliwy, ale mnie chyba Bóg natchnąć zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy ciebie nie zasmucę.

Jakże ja śmiałem ciebie zasmucić! ja tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzeżę się, abym cię nawet myślą nie obraził...

W ROSJI

Z pamiętników Ksenofonta Polewoja

Przełożył *Benedykt Dołęga*

Zdaje się, że nie było w żadnej literaturze arcydzieła, którego by Mickiewicz nie znał w oryginale. Jeżeli ktoś w rozmowie wymienił jakiegoś poetę czy pisarza sławnego, on zaraz dał dowód, że go zna doskonale, cytując z niego strofy, a nawet całe stronicę. Pamiętam, jak podczas jednej uczyli literackiej zadziwił wszystkich cytując po grecku różne ustępy Iliady, co większa, gdy jeden z biesiadników, który wiek swój spędził na studiowaniu Homera (podobno Gniedycz), zacytował z niego jakkolwiek wiersz, Mickiewicz zaraz deklamował następne wiersze, jak gdyby umiał na pamięć całą Iliadę.

Innym razem wprowadził w zdumienie jednego z najgorliwszych wielbicieli Jean Paula (Richtera), który studiował tego pisarza niemieckiego łykając po kropelce wszystkie jego abstrakta i usiłując sobie rozjaśnić tak często w dziełach jego napotykaną dziwolągą. Mickiewicz zaczął dowodzić, że ta eleuzyńska zagadkowość, czy egipskich magów maniera, jest właśnie wadą, słabą stroną Richtera i że u wielkich pisarzy nie znajduje się niczego, co by nie było jasne, łatwe

do zrozumienia. A kiedy amator „*quand même*” chciał mu dać poznać, że zapewne nie mogli się bardzo nad zgłębieniem wielkiego geniusza niemieckiego, Mickiewicz w dorywczym swoim poglądzie, podawszy treść lepszych romansów Jean Paula, zaczął wytykać w nich jeden po drugim mnóstwo absurdów i dowiódł kapitalnie, że to, co mówił o Richterze, było wynikiem gruntownej jego znajomości...

...Puszkina zaraz go przy pierwszym widzeniu należycie ocenił i największe mu okazywał uszanowanie... W rzeczy samej ani ukształceniem, ani wielostronną uczonością nie mógł równać się z Mickiewiczem, i własne a szczerze przyznanie się do tego naszego poety stanowi niemałą jego zaletę...

...Jak w każdej rzeczy, tak i w sądach o literackich płodach, indywidualność Mickiewicza przejawiała się stanowczo, oryginalnie. Wszędzie atoli, gdzie było co wzniosłego i pięknego, to dopatrzeć potrafił i wysoko cenił, nie zatrzymując się nad tym, co estetycznym jego postulatом wcale nie odpowiadało. Pewnego razu ktoś przy nim wdał się w krytyczny rozbiór utworów Puszkina i wskazawszy ich słabe strony w różnych miejscach, zwrócił się do Mickiewicza, jakby był pewny, że potwierdzi jego zdanie... Otrzymał krótką a wiele znaczącą odpowiedź: **Pouchkine est le premier poète de sa nation; c'est là son titre à la gloire.**

Mickiewicz do Czeczota i Zana w Orenburgu

Moskwa, 17 stycznia 1827

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbaryzmy w stylu, etc., etc. Odpowiem twoimi słowami: **łaj a słuchaj**. Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tego kwasu **à la Dyjonizy**, a nawet czuba nowogrodzkiego, a zobaczysz, jak ci tego odplacę; nie brak siły i oręża. Czy widzisz, jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się, jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list kłótnią i łajanką, taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz, przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interese, jaki tak dawna, sklejona tyłu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcyi listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba; ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dlatego, że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty, Janku, miałbyś jeszcze nas cenzurować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba: ale podług widzimisę drzeć i palić? Jakże ty potem śmiałyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: **kasuje, bo się nie podobają?**... Janku, Janku! wyznaj żeś zgrzeszył: bo co nam wszystkim w ogóle niemiło, tego w szczególności nie czytamy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jak patrzył na te ich klótnie i przeprosiny, to by się gniewał, śmiał i płakać razem. Mnie na te wszystkie zanosilo się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnie po ludzku klócić się zaczynam.

...Masz, jak powiadasz, dwie kochanki... Pierwsza, jeśli dobrze pojął, kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie! ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrośną. Miłość naszą do niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stając na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry; ale tak, jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! możnaż z tym wysokim i szlachetnym uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać ową boską kochankę?... Żeby ci jeszcze Bibliją zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifszytk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedyś głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcijanin. Co do mojej lektury: czytam **Fieska** Schillera i **Historyją** Machiawela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz obiady Kuryjusza, że sam sobie wystarczasz; dobrze jest, ale jeśli sądził, że lepiej i pożyteczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić, jak ci się podoba; możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko, czyje zdanie lepsze.

Jak będziemy szczęśliwi, zaczniemy się klócić.

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem...

Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte niż dziesięć lat naszej terażniejszej stałości! Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz by podobnie postąpił. Twój stoicyzm terażniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męstwa bohatera. Kiedy Tomasz przeszłej zimy w okropnym położeniu odetchnął czasem świeżym powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam ledwie nie z takim rozrzewnieniem, z jakim ty słuchałeś opowiadań adiutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś... Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym, nie o tobie powiadano, wzdrzygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko i widzę, do jakiego stopnia przesadzone mniemanie ludzkość, nawet w najlepszym sercu, tłumić mogą.

Ponieważ list ten do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na obiad proszą albo jeśli bez nieprzywitości może iść nie proszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu — swoje obiady jedzącemu — oddać, albo za nie tytoniu czy książkę kupić. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tym lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacja matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając w nocy, nawet śnią się trefle i piki i karo, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na nakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające muzie; a teraz znowu hultaję. „Ale, ale, krzykniesz, to są maksymy jakieś Adama”. Poczekaj, bratku, powiem zaraz i **pro domo sua**.

Ja tu mam znajomości i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni, i rad bym za to wdzięcznością im odpłacić. **Przekleci, którzy nic nie płacą!**... Daruj, że Dziady zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dlatego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym temu; gdybym grał, na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tym dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem kleić i nie zaniedbam w tym doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać śpiewać i być grzecznym nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, może bym, jak spuszczone sprężyna, spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, to bym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u ojców bazylijanów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie...

Mickiewicz do Joachima Lelewela

Moskwa, 19 stycznia 1827

...W Odessie prowadziło się życie oryentalne, a po prostu mówiąc próżniackie. Ale widziałem Krym! Przettrzymałem tęgą burzę morską i byłem jednym z kilku zdrowych, którzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby napatrzeć się do woli temu ciekawemu widowisku. Deptałem chmury na Czatyrdahu... Spałem na sofach Girajów i w laurowym gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka Chana. Widziałem Wschód w miniaturze.

Co pozostało z pamiątek podróży, znajdzie się w Sonetach, które zapewne już rąk twoich doszły i o których zdania twojego niecierpliwie czekam.

Puściłem Sonety na wywiady. Jak po owych piosnkach gminnych odważyłem się pokazać potworne Dziady, tak i teraz, jeżeli Sonety znajdują przyjęcie dobre, mam zamiar coś obszerniejszego w guście oryentalnym wypracować; jeżeli zaś owe minarety, namazy, izany i tym podobne barbarzyńskie dźwięki w delikatnym uchu klasyków łaski nie znajdują, jeżeli... powiem z Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał...

Powieść z dziejów krzyżackich o Wallenrodzie już kończy się i wkrótce ją na twoje ręce przeszlę...

Mickiewicz do Antoniego Edwarda Odyńca

Moskwa, marzec 1827

...Chciałbym kilka rzucić doniesień o tutejszej literaturze. W Rosyi są dwie główne koteryje literackie: petersburska i moskiewska. Ich organami, a można powiedzieć, składem ich płodów i opinii, są żurnaly. Moskiewska koteryja bierze teraz przewagę i dzieli się znowu na partyje. Najstarszy żurnal, **Wiestnik Europy**, dawniej redagowany przez Dzierżawina i Żukowskiego, trzyma się pod Kaczanowskim, ale upadł w opinii, ogłasza teraz prawie same statystyczne i historyczne artykuły; ma podobno 500 prenumeratorów. Od kilku lat zjawił się **Telegraf**, znajomy już tobie nieco, redagowany pracowicie, troskliwie i całe nie po naszymu. Biuro dziennika jest dobrze opatrzone nowymi dziełami, mnóstwem gazet, etc. Głównym redaktorem jest Polewoj; teraz pomaga mu znakomity pisarz i bardzo dowcipny i Warszawie znajomy, książe Wiazjemski. **Telegraf** ma prenumeratorów więcej tysiąca. Tego roku zjawił się **Wiestnik Moskowskij**. Wszyscy prawie tutejsi młodzi poeci i literaci należą do redakcyi; najgłówniejszym pracownikiem jest Pogodin, ale najsilniejszym wsparciem **Wiestnika** jest Puszkín. Obszerniej kiedyś o nim napiszę; teraz tylko dodam, że go znam i często się widujemy. Puszkín prawie mojego wieku (dwoma miesiącami młodszy), w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i dobrze zna literaturę nowożytną; o poezji ma czyste i wzniosłe pojęcie...

Mickiewicz do Józefa Kowalewskiego

Moskwa, 21 czerwca 1827

...Spodziewam się, Józiu, że ty nad Sonetami moimi oryentalne popisziesz uwagi, a przynajmniej ponotujesz, co by w technicznych mahometafskich wyrazach poodmieniać lub lepiej objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostrymi i pochwałami przesadzonymi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że Sonety lepsze od Petrarkowych i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. **Risum teneatis!** Wszystkie pochwały i krytyki jedna w drugą głupie...

Mickiewicz do Lelewela

Moskwa, 19 sierpnia 1827

...Jakżeś dobry, żeś pozbierał uwagi nad Sonetami! Wprawdzie przewidziałem wszystko: damy sentymentalne potępiły za uczucia zbyt ziemskie, a salony za wyrazy w stylu garderobianych, uczeni klasycy za tatarszczyznę, gramatycy za omyłki. Każdy prawie grzech gramatyczny popełniony z namysłem i nieprędko chyba skruchę uczuje. Odwykłem od dźwięków mowy ojczystej, **kołysa** i **klaska** milsze dla mnie aniżeli **sze** i **szcze**. Może się potem poprawię, ale dotąd muszę swojego ucha radzić się i jemu zaufać. Z czego zaś nigdy nie poprawię się, są to wolności składni, odmiany w następstwie czasów gwałcące przepisy gramatyki francuskiej... Dotąd, po tylu krytykach, zawsze poczuwam się do większej liczby uchybień, do uchybień ważniejszych, aniżeli wszystkie mnie wytykane, i gdybym sam na siebie recenzją pisał,* byłaby najsurowsza, ale może bym nie wspominał o tym, o czym krytycy rozprawiali, tak bardzo różnymi się w zdaniach...

Mickiewicz do Niemcewicza

Moskwa, 23 listopada 1827

Jeżeli JWPan Dobrodziej słyszałeś kiedy moje nazwisko, jeżeli przypomnisz sobie, że pisywałem wiersze, łatwo raczysz wybaczyć młodemu pisarzowi chęć niepowściągniętą zabrania znajomości z Szanownym Nestorem naszej literatury. Może ta chęć pochodzi z miłości własnej, ale jest niewinna i młodemu wiekowi właściwa. Sam JWPan doświadczyłeś zapewne w rańszych latach, jak miło jest poczynającemu swój zawód pisarzowi dać się poznać wielkim mistrzom — i być pewnym, że mąż, dla którego czujemy najwyższy szacunek i podziwienie, wie przynajmniej o naszej egzystencji i o naszych pracach, jest stokroć pochlebniej, niżeli pozyskać oklaski licznej publiczności. Czyjeż imię wzbudzić może w sercu młodego polskiego poety żywsze uczucia szacunku i podziwienia nad imię Juliana Niemcewicza? Od matek naszych przywykliśmy słyszeć opowiadanie jego czynów i przygód. Jego pieśni dały nam najwcześniej uczuć wdzięki poezji; są to nasze najstarsze poetyckie znajomości, w Jego obrazie szanowaliśmy rysy męża, który charakterem i talentami stał się jedną z najcelniejszych ozdób swojej epoki i który za życia już był kanonizowany w izbie obrad i na Parnasie.

Długo miałem nadzieję, i była to jedna z najśłodszych nadziei, że mię kiedyś los zbliży do Ciebie, Mężu Szanowny, i że pracami moimi ściągnę może kiedyś twoją uwagę, że puszczając się w zawód poetycki, odbiorę błogosławieństwo ojcowskie pierwszego narodowego poety. Teraz, kiedy mię okoliczności przykuły na długo w dalekiej ziemi, ośmieliłem się, korzystając z korespondencji wspólnego przyjaciela, ks. Wiazjemskiego, lubo nieznajomy, odezwać się do JW Pana Dobrodzieja i wynurzyć Mu dawno powzięte

uczucia. Smutne moje położenie będzie wymówką śmiałości. Książę Wiazemski zaszczyca mię ciągle swoimi względami, szacunek dla wielu mieszkańców Warszawy, szczególnie zaś dla JW Pana Dobrodzieja, natchnął mu tym mocniejszą życzliwość ku wszystkim tu bawiącym Polakom. Winniśmy temu zacnemu i szlachetnie myślącemu książęciu wiele chwil przyjemnych i nieraz nad brzegami Moskwy piliśmy zdrowie równie nam wszystkim miłego Julijana Niemcewicza. Jeżeli JW Pan Dobrodziej raczył oświadczyć ks. Wiazemskiemu podziękowanie za przyjaźń, którą nas nie przestaje zaszczycać, wypłaciłbyś dług za swoich współrodaków. Oni wszyscy podzielają uczucia najgłębszego szacunku, z jakimi zostanę na zawsze

JW Pana Dobrodzieja

najniższy sługa

Adam Mickiewicz

Piotr Wiazemski do Bazylego Żukowskiego

(Przekład)

30 listopada 1827

Przedstawiam ci poetę polskiego Mickiewicza, którego znasz przynajmniej ze słyszenia: poznasz go osobiście i zapewne pokochasz. Zrazu nie wyda ci się on łatwym i otwartym, skoro go jednak spróbujesz, słodkim ci będzie. Jest on piękną poezją, jak towarzysz jego Malewski, piękną prozą. Zjednaj ich sobie, są to bowiem ofiary bezczułości i podłości Nowosilcowa. Mickiewicz chce wydawać polski dziennik. Dopomóż mu w tym i o ile możesz, rzeknij o nim przyjazne słowa do Błudowa. Winienesz być bowiem dziennikarską i literacką opatrnością dla sierot.

Mikołaj Malinowski do Lelewela

Petersburg, 9 stycznia 1828

Od trzech przeszło tygodni przybyli tu Adam Mickiewicz i Franciszek Malewski z Moskwy... Po tylu latach niewidzenia się, po tylu zobopólnie doznanych nieszczęściach, z braterskim uczuciem rozrzewnienia witaliśmy siebie nawzajem. Mickiewicz zewnętrznie cokolwiek odmienił się, zapuścił bakenbardy, to go poważniejszym czyni. Cera zdrowsza, nieco zmęźniał, odmienił się, ale na swoją korzyść. W towarzystwie nie jest jak dawniej ekscentryczny, i owszem bardzo swobodny i ujmujący. Tych nawet, którzy mniej mają prawa być ze strony jego z uprzedzeniem traktowani, bardzo uprzejmie przyjmuje. Talent jego dojrzał, rozmowa zasilona i tym, co widział, i co czytał, nosi nadto piętno jego bogatej imaginacji. Lubi teraz mówić dużo, jego głos często sam tylko słyhać w zgromadzeniu, i każdy skwapliwie ucisza się, aby jego słuchał. Prawdziwie napełnia mnie uczucie dumy, że byłem kolegą Mickiewicza i że jestem jego przyjacielem. Przybycie jego do Petersburga sprawiło niesłychaną sensację. Rosjanie i Polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania...

Mickiewicz talent improwizacyi doprowadził do zadziwiającego stopnia doskonałości. Gdy czuje się w werwie, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosenkę, natychmiast improwizuje, i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się, iż duch jakiś go dręczy, aby co prędzej pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie poścignie szybkości poety i przy tym nie pozwala on, aby pisać, bo mówi, że to w nim zapał niszczy, gdy piszących widzi. Przynajmniej co wieczór pilnie spisywałem treść każdej jego improwizacyi; niech te niezgrabne rysy przedziwnych malowideł przynajmniej w trwałej pamięci zostaną...

Przywiózł także ze sobą rękopis swojego nowego poematu „Wallenrod”. Czytałem go zupełnie wiele razy; ale im częściej wczytuję się, tym coraz obfitsze piękności widzę. Nic jeszcze podobnego w poezyi polskiej nie ma; śmiem rokować, że uwłaczający sławie Adama będą musieli umilknąć, albo niesforne wrzaski ze wstrętem odrzucone zostaną. Poemat ten ma przeszło 2000 wierszy, autor też próbę uczynił wprowadzając w narracyją heksametr; nie wiem, jak tę nowość inni przyjmą; mnie, oswojonemu z miarą dawnych, mile do ucha wpada. Ale tendencyja poematu jest górna i zacna. W każdym narodzie i wieku podobać się będzie...

Niemcewicz do Mickiewicza

Warszawa, 8 lutego 1828

Odebrałem list od zacnego Ziomka, pełen wdzięczności za pochlebne a niezasłużone wyrazy jego dla mnie. Ubolewam z serca, że tak piękny talent, tak szlachetną zapalający duszę, tułać się musi w obcej ziemi i zamiast poddawania się silnym obywatelskim natchnieniom, w ulotnych tylko gubić się pieniach. Tak jednak chciały niezgłębione a zażarte na nas wyroki; ufajmy, że kiedyś zmiękczyć się dadzą. Niech młodzież w czasie słoty przysposabia ziarno do zasiewów pod pogodniejszym niebem: czerpajmy w czystych źródłach, *vox exemplaria graeca diurna versate manu, versate nocturna*. Jeśli siedemdziesiątletniemu starcowi wolno jest zdanie swoje otworzyć, powiem, iż uważam w wielu płodach dzisiejszych jakąś skłonność i upodobanie do niemieckich metafizycznych, romantycznych uniesień i wyrazów. Nie jestem ja niewolniczo klasycznym, wiem, ile zbyt surowe Arystota przepisy ujarzmiają genijusz, pozbawiają nas nieraz, osobliwie w dramatycznej sztuce, wielkich, uderzających piękności i sytuacji; nie potrzeba atoli, uwolniwszy się od wszelkich prawideł, zarzucać cugle na kark Pegazów i w cwał z wiatrami latać po obłokach... To, co nie jest jasnym, naturalnym, z łatwością zrozumianym, ciężko, by było pięknym i podobającym się. Nie — piękne zapewne — płody zacnego Mickiewicza, ale dorywcze pisma niektórych niedojrzałych wierszopisów naszych dały mi powód do uwag tych...

Nierozważnie czytani pisarze niemieccy nieraz złego u nas gustu stali się przyczyną. Naśladowujemy rzadkie piękności Szylerów,

Goethów, Wielandów, lecz strzeżmy się, co tylko jest w nich przesadzonego, zdrożnego. Niech Homer, Eurypides, Sofokles, Horacy, Wirgili będą wzorami naszymi. Tymi to wzorami szedł, i poszedłby dalej nasz Mickiewicz, gdyby genijuszowi jego wolno było swobodnie swe skrzydła rozwijać...

Piszę do księcia Wiazjemskiego z podziękowaniem za wszystkie jego dla ziomek naszych grzeczności. Niech Cię, zacny młodzieńcze, Bóg Ojców naszych cieszy, wspiera i dla dobra kraju jak najdłużej zachowa. Z serca życzę...

Mickiewicz do A. E. Odyńca

Moskwa, 6 kwietnia 1828

Chciałbym ci posłać tłumaczenie ruskie moich poezyj. Musiałbym wielką zrobić pakę. We wszystkich prawie almanachach (almanachów to mnóstwo wychodzi) figurują moje Sonety; jest ich kilka całych przekładów. Jeden, podobno najlepszy, Kozłowa (tego, co pisał „Noc wenecką”), drukowany częściami, ma wyjść wkrótce.

Żukowski, z którym poznałem się i który mnie bardzo przychylny, pisał, że jeśli jeszcze weźmie pióro, poświęci je tłumaczeniu moich wierszy. Puszkina wytłumaczył początek Wallenroda, wierszy kilkadziesiąt. Rosjanie gościnność rozciągają aż do poezyi i przez grzeczność dla mnie tłumaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelných pisarzów. Już widziałem sonety rosyjskie w guście moich. Owóż sławy dosyć dla obudzenia zazdrości, chociaż ta sława wychodzi często zza stoła, przy którym jedliśmy i piliśmy z rosyjskimi literatami. Miałem szczęście zyskać ich względy. Mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni...

Adam Mickiewicz do Franciszka Mickiewicza

Petersburg, 19 września 1828

W ostatnim już liście moim, przed kilku miesiącami pisanym, skarżyłem się na twoje niepojęte i uporczywe milczenie. Możesz sobie wystawić, jak dalece urosła moja obawa, kiedym od owego czasu znowu aż dotąd żadnej nie odebrał wiadomości. Polecilem jadącemu w strony nowogródzkie Pietraszkiewiczowi i list i paczkę. Prosiłem go, aby osobiście z tobą się rozmówił o interesach naszych wspólnych. Teraz otrzymałem pismo Pietraszkiewicza, z którego widzę, że nie musiałeś być w Nowogródku w czasie przejazdu naszego przyjaciela. Nie wiem, czy tobie na piśmie zostawił polecenie jemu zapytania i powtarzam je w tym liście, prosząc o rychłą odpowiedź.

Zdaje się, że zupełnie zaniedbałeś interesa dotyczące się naszego domu. Słyszałem niegdyś w Wilnie jeszcze, iż można by z kredytorami po przyjacielsku ułożyć się; miałeś poczynić do tego krok, i podobno nicś dotąd nie przedsięwziął. Donieś, proszę, jaka jest ogólna suma długów i ile trzeba by pieniędzy na ich opłacenie

w całości lub w procencie. Ja nie wiem, jak i gdzie mnie los nadal rzuci; jeżeli nie będziemy mieszkać z sobą razem, chciałbym tobie, kochany bracie, ten dom okupiwszy, na własność twoją jedyną zostawić, możebyś mógł z niego mieć pomoc w utrzymaniu się albo wyprzedać. Jak tylko kredytorów spłacimy, od postojów — biorę na siebie, że się dom uwolni... To będzie moim staraniem i ty się o to nie troszcz, bądź tylko łaskaw zająć się szczerze interesem i nie zostawiać mnie po całym roku bez wiadomości...

Mickiewicz do Marii Szymanowskiej

N. 18. 956.

Petersburg, 14 listopada 1828

My, Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych, tudzież drukować się i przedawać mających, wszystkim i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy, wiadomo czynimy:

Od wielu miesięcy trwały między Naszą Poetycką Mością i Jej Arcymuzykalną Mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, waryjacji, romansów i kontradansów etc., stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nieraz jadaliliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jej Arcymuzykalnej Mości przedsiębraliśmy dalekie aż ku Ogrodowi Letniemu podróże. Nieszczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek i dla strat okropnych, jakie ponieśliśmy w galoszach i parapłujach. Usiłując przecieżyć, ile możliwości, dawne wznowić przymierze, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą, przyjąć na obiad ze strony Jej Arcymuzycznej Mości zaproszenie i do obiadu takowego własną osobą zasiąść przyrzekamy.

Dla urządzenia ceremonijału zwykłego w podobnych okolicznościach wysłany jest od nas, w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, JW. Nikifor, ekskucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, **grand valet de chambre et d'antichambre**, kawaler orderu wienika i rondelka, ozdobiony medalem dwugrywiennym za wytrucie tarakanów i drugim medalem piaciałtynnym za wypędzenie szczurów, tytułarny mąż i ojciec kilkorga dzieci, etc., etc. JW. Nikifor zawrzeć ma układy następującej treści:

1. Jego Romantyczna Mość uda się w podróż w sobotę, o godzinie trzeciej, piechotą lub w dorożkach według okoliczności, zachowując najściślejsze incognito i nie witając się z nikim oprócz swoich znajomych.

2. Na granicy posiadłości Jej Arcymuzycznej Mości, Jego Romantyczna Mość powitany będzie długim biciem we dzwonek, podług dawno przyjętego zwyczaju.

3. Następnie przyjęty będzie przez kucharkę, pokojową lub innego podobnej godności dygnitarza.

4. Jego Romantyczna Mość wejdzie bez straży i uzbrojony tylko parą epigramatów, które dla uniknięcia nieufności będą płaskie i nie zaostrome.

5. Ponieważ Jej Arcymuzyczna Mość zawsze zwykła się ukazywać uzbrojona uśmiechem zdradliwym, spojrzeniem przenikającym, przeto Jej Arcymuzyczna Mość da słowo, iż podobnych niebezpiecznych orężów przeciwko osobie Jego Romantycznej Mości używać nie będzie. Równe przyrzeczenie wymaga się od osób składających Jej orszak.

6. W przypadku napaści, Jego Romantyczna Mość ostrzega, iż natychmiast oszańcuje się za fortepianem i zacznie grać i śpiewać swoje kompozycje, aż póki za pomocą Bożą ne zostanie sam panem placu bitwy.

7. Po przyjęciu i powitaniach Jego Romantyczna Mość złoży podarunki, jako to:

- a) Kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej.
- b) *Des bons mots massifs d'une fabrique étrangère.*
- c) *Plusieurs impromptus faits à loisir avec beaucoup de peine et de travail.*
- d) *Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée.*

8. Po czym nastąpi obiad, którego rozporządzenie oddaje się zupełnie na wolę Jej Arcymuzycznej Mości.

Dan w rezydencji Naszej, pod nr 23.

1828, 2 listopad.

NB. Dla nadzwyczajnych wypadków obiad zapowiedziany na sobotę miejsca mieć nie może...

Mickiewicz do Lelewela

28 stycznia 1829

...Będę ukamienowany w Warszawie za przedmowę. Złamałem kopije ze wszystkimi prawie literatami przychylnymi i nieprzychylnymi. W uwagach nad polską krytyczną szkołą od ks. Neryjusza Golańskiego do Ludwika Osińskiego rzuciłem niemało sarkazmów na warszawskie *Kleinstädtereien*, wzajemne pochlebstwa i wielką obcych rzeczy nieznamość. Ta przedmowa jest tylko zagajeniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rozpocząć i śmiałość czuję do końca w niej wytrwać. Zacznę pisać różne literackie rozprawy powtarzając myśli cudze wprawdzie, ale u nas bardzo nowe, dołączę, jako zastosowanie, rozbiory naszych pisarzy. Mam wielkie dla talentu poszanowanie i autorowie, klasa, że tak powiem, płodna w literaturze, zasługują na słuszne względy i na pobłażanie nawet uchybieniom. Ale retorowie, zuchwali i ciemni, litości nie warci, łatwo pokazać ich nicość. Zresztą napaść pociąganie za sobą z ich strony wzajemne ataki, będą musieli czytać, co zawsze wyjdzie na pożytek...

Małowski do Lelewela

11 września 1829

...Niechby ci, co pomawiają Mickiewicza o upojenie się dymem pochlebstw i o traktowanie z góry przychylnych sobie osób, niechby świadkami byli, jak Adam mówi o Byronie, Moorze, Goethem, Skocie, jak szanuje ich dzieła, jak skromnie — moim zdaniem: zbyt skromnie — swój do nich stosunek ocenia, jak go nigdy robione nad jego dziełami postrzeżenia nie obruszają, jak nawet do uwag się nakłania, a w rzeczach krajowej literatury jak jest wyrozumiałym sędzią, jak wszelkie piękności podnosi, z jakim zapalem powtarza wiersze Zaleskiego, Niemcewicza. Nie skończyłbym, gdybym miał wyliczać wszystko, co go różni od ludzi odymanych pochlebstwami. Któż mu wreszcie pochlebiał? — rozumiejąc pod tym wyrazem bezwzględna pochwałę. — Rosyjscy literaci i kobiety.

Ale są zdania, opinie reputacje, którym Adam otwartą wojnę wypowiedział, i to nie ze względu na osoby, lecz na dobro krajowej literatury. Ile razy przychodziło o nie zawadzać — prawda, że nie szczędził wyrazów, nazywał rzeczy po nazwisku i wyszlifowany, jak palce szulerskie, gust często obrażał. Tu właśnie wielu dostrzega skutki pochlebstw, widzi symptomata zarozumiałości. Czuli adoratorowie „Barbary” przebaczyć mu nie mogą, że o Fełińskim, o „genijuszu Wołynia”, mówi nie na klęczkach; wieczni deklamatorowie „Cyda”, „Alziry” odchodzą zgorzżeni, że Mickiewicz nie przestał palić lulki wśród ich ekstazy. Widywałem osoby stygnące po takich pierwszych spotkaniach. Podobnie stygły „przychylne” osoby, kiedy Adam nie chciał po obiedzie zaimprovizować, kiedy w sali nie szukał zręczności sprezentowania się „polskiemu hrabi”, nie wpisał wierszy do sztambucha, nie dał egzemplarza swoich Poezji, pokazał wyraźnie, że nie jest biednym, potrzebującym łaski, zadrwił nieco z protekcji, z dawanych mu instrukcji, nasuwanych do pisania przedmiotów, i z tysiąca innych tego rodzaju pobudek. Ale ta to właśnie niepodległość, bo więcej nigdy nie widziałem, dała nam Wallenroda.

W PODRÓŻACH

Mickiewicz do Małowskiego

Rzym, grudzień 1829

...Z Wenecji ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonię do Florencji, gdzieśmy trzy tygodnie bawili... Rzym mię zagłuszył i kopuła świętego Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie... Przez Muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem szybkim krokiem, rzucając tu i ówdzie oczyma, zatrzymując się przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze Muzeum jest to prawdziwe miasto posągów, zawałone sarkofagami i tynkowane inskrypcjami. Po Rzymie odpadnie na zawsze ochota zbioru posągów

i obrazów oglądać, a to, co się z entuzjazmem dawniej widziało, przypomina się z niejakim wstydem...

Mickiewicz do Jeżowskiego

Rzym, luty 1830

...Jak Wam tam być musi smutno, jak mię ta myśl mgłą otacza i zasłania Włochy! Przeznaczenie, jeśli mi co udzieli, musi naprzód jak harpija dary swoje zatruc. O podróży nie mogę pokrótce pisać. Z Niemiec, oprócz widzenia Szwajcaryi Saskiej, Goethego i Schlegla, nic nie skorzystałem. Okolice Renu i Szwajcaryi zostawiły wspomnienie lekkie i piękne i niewyraźne jak sny. Włochom więcej winien będę. Otwierają się powoli zmysły moje dla sztuk, które oceniać i rozeznawać poczynam. Pomaga mi wiele jeden artysta Polak, Stattler, którego zdania przemawiają do mnie i wzbogacają mnie. Bogactwa sztuk przechodzą wszelkie wyobrażenie; wszystkie galerie z tamtej strony Alp są dzieciństwem. O starożytnym Rzymie chyba bym pisał wierszem. Dlaczego tu nie jesteś ze mną decyfrować napisy na trumnie, w której leżą kości Scypijona, przechadzać się między tysiącami inskrypcyj tak pięknych i czytelnych, jak gdyby wczora wyrzeżane były, i widzieć na obeliskach napisy Augusta!...

Zdrowie dobrze mi służy, ale tęsknię więcej niż dawniej do kraju i do was...

ZE WSPOMNIENIŃ ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA

Listy z podróży — wybór i wyjątki

Weimar, 20 sierpnia 1829

...Wczoraj, punkt o południu, elegancki powozik pani Otylii zatrzymał się przed naszym hotelem, i w kwadrans pofem wysiedliśmy z niego u ogrodowej furtki wiejskiego domu Goethego, gdzie już czekał stary służący, który nas przeprowadził przez ogród, otworzył drzwi do salonu, wpuścił nas i odszedł. Dom niewielki o piętrze; musi być murowany, bo biały i opleciony liściem winogrodu. Salon, gdzieśmy czekali, obszerny, umeblowany skromnie, po wiejsku, z podłogą w deski, nie w tafle, malowaną czerwono... Czekaliśmy blisko kwadransa rozmawiając półgłosem. Adam pytał, czy mi serce nie bije. W istocie było to oczekiwanie jakby jakiegoś nadprzyrodzonego zjawiska. On sam przypomniał, jak zazdrościł niegdyś pani Szymanowskiej, że widziała i mówiła z Goethem. Wtem usłyszeliśmy stąpanie na górze. Adam zacytował z powagą wiersz Kiszki Zgierskiego: „Słychać chodzenie i górne stąpanie”; a kiedyśmy się śmieli z tej osobliwszej w tej chwili cytaty, otworzyły się drzwi, i wszedł — Jupiter! Gorąco mi się zrobiło. I bez przesady, jest w nim coś Jowiszowego. Wzrost wysoki, kształt kolosalny, twarz poważna, imponująca; a czoło! — w nim to właśnie jest ta jowiszowość. Bez dyjademu świeci majestatem. Włos niezbyt jeszcze biały, mocno rzedniejący nad czołem. Oczy piwne, jasne i żywe, odznaczające się jeszcze jakąś osobliw-

szą, światło-szarą, jakby emalijowaną obwódka, która obie tęcze źrenic naokoło otacza. Adam przyrównał ją do pierścienia Saturna. Nic podobnego nie widzieliśmy dotąd u nikogo. Ubrany był w surducie ciemnobrazowego koloru, zapiętym od góry do dołu. Na szyi chustka biała, bez kołnierzyka, złotą szpilką na krzyż zapięta. Jak zabłysk słońca zza chmury, dziwnie miły, uprzejmy uśmiech rozjaśnił surowość tej fizyognomii, gdy ledwo wszedłszy powitał nas ukłonem i podaniem ręki, i w tejże chwili przemówił: **Pardon. Messieurs, que je vous ai fait attendre. Il m'est très agréable de voir les amis de M-me Szymanowska, qui m'honore aussi de son amitié.** — Trzeba bowiem wiedzieć, że Goethe był kiedyś wielkim adoratorem pani S., i mówiąc dalej o niej, powiedział: **Elle est charmante comme elle est belle; et gracieuse comme elle est charmante.** — Następnie, gdyśmy usiedli, zwracając się do Adama oświadczył, iż wie, że on jest na czele nowego kierunku, który literatura w Polsce, jak i w całej Europie, przybiera. „Wiem z doświadczenia — dodał — jak to jest rzecz trudna; jest to jak iść przeciwko wiatru”. — „My też wiemy z doświadczenia waszej ekscelencyi — odpowiedział Adam — jak wielkie geniusze w przechodzie wiatr ten zawracają za sobą”. — Goethe skinął lekko czołem jakby na znak, że rozumie komplement, i mówiąc dalej, żałował, że bardzo mało wie o literaturze polskiej, i że nie umie żadnego słowiańskiego języka. **Mais l'homme a tant à faire dans cette vie.** — Dodał wszakże, że już z dzienników wiedział o Adamie i zna niektóre wyjątki z nowego jego poematu (Wallenroda), które mu pani S. raczyła przysłać w tłumaczeniu niemieckim (panny Karoliny Jänisch, przyjaciółki Adama w Moskwie) lub które potem czytał w **Leipziger Jahrbücher...** Kiedy zaś Adam, na żądanie jego, opowiadał mu dziwnie treściwie i jasno cały przebieg literatury polskiej, od najdawniejszych do najnowszych czasów, łącząc ją i zestawiając z epokami historycznymi: w oczach Goethego, wlepionych w niego, widać było nie tylko głęboką uwagę, ale i ciekawe zajęcie, jakie w nim to opowiadanie wzbudzało. Ruch palców ręki na kolanie wspartej zdał się także tego dowodzić... W dalszym ciągu rozmowy Goethe twierdził, że przy coraz wyraźniejszym dążeniu wszędzie do prawdy ogólnej, poezycja i literatura w ogólności stawać się musi i będzie coraz bardziej powszechną; przystał jednak na zdanie Adama, że nigdy cech odrębnych, narodowych nie straci. Stąd przyszła mowa o pieśniach ludowych, i Goethe z żywym interesem rozpytywał się i słuchał, co mu Adam, a w części i ja także, mówiliśmy o różnistości i różnicy w charakterze i tonie prowincjonalnych pieśni naszych, i-sam to potem przy obiedzie przed drugimi powtórzał. Na tym był koniec rozmowy literackiej. — Potem obracając się po kolei to do Adama, to do mnie, pytał nas o projektach dalszej podróży; przy czym czule wspominał o Włoszech i o Rzymie zazdroszcząc nam, jak mówił, że tam jedziemy, skąd i on kiedyś za młodu wywiózł najmiłsze wspomnienia. Dalej rozmawiał z Adamem o swoich znajomych w Berlinie, których Adam poznał w przeje-

ździe, a zwłaszcza o profesorze Gansie, potem powrócił znowu do pani Szymanowskiej i wspomniał o kilku innych znajomych mu niegdyś Polakach, mianowicie o Janie Potockim i o księżnie Lubomirskiej, którym wielkie oddawał pochwały...

„Niech go licho, jaki rozumny!” To był pierwszy wykrzyknik Adama, gdyśmy zeszli ze schodów...

Weimar, 25 sierpnia

...Wróciwszy nad wieczorem do hotelu zastałem Davida już robiącego sylwetkę Adama; jutro zaś ma rozpocząć modelowanie biustu Goethego. Z pierwszych rysów można już poznać, że będzie bardzo podobna. Materyjałem, z którego ją robi, jest kawał jakiejś czerwonej masy, nalepiony na czerwonej tabliczce; narzędziem zaś prosta drzazga oderwana od drewna, złożonego do palenia za piecem. Trafiłem na kontynuacją obiadowej rozmowy; bo David nie wymaga w pozującym milczeniu, owszem chce i żąda koniecznie, aby on sam o pozowaniu zapomniiał... Adam wydał mi się w niej wyższym niż Goethe. Tam sam rozum; tu i rozum, i zapał, i jakby prorocze widzenie. — Myśli, które wypowiadał Goethe, to jak twarde, błyszczące talary, na zimno już w mennicy wybite, które możesz nosić przy sobie; myśli Adama płyną jak roztopiony metal, który się w tobie samym rozplywa... David był w zachwyceniu; zwłaszcza gdy rzecz szła o ducha i powołaniu Francyi; jakkolwiek nie we wszystkim zgadzał się z Adamem, i nie wszystkim przepowiedniom jego chciał wierzyć. Prosił w końcu Adama, aby mu przeczytał co swego w pobieżnym tłumaczeniu na prozę. Adam wybrał Farysa, i tłumaczył dziwnie gładko i płynnie, z pewnym nawet jak gdyby rytmem. David aż podskakiwał na krześle... Gdy skończył, David pytał ciekawie, jakim sposobem utwór ten napisał. Pytanie to podobało się bardzo Adamowi. Uznał w nim, jak sam powiada, głębokie artystyczne poczucie Davida, które z samej natury utworu odgaduje intuicyjnie warunki, w jakich mógł i powinien być powstać. Opowiedział więc, że już przedtem czytał był a nawet tłumaczył kilka poezyj wschodnich (Szanfary) z przekładu w prozie francuskiej. Raz zaś wyszedłszy z proszonego obiadu w Petersburgu, na którym się wesoło zabawił, spostrzegł, że burza nadchodzi. Dopadł więc drązek i kazał pośpieszać. **Zwoszczyk** pędził, co koń mógł wyskoczyć; a ten pęd, turkot, świst wiatru, huk grzmotu, chęć pośpiechu i obawa ulewy obudziły w nim samym sensacje Farysa, który nagle przyszedł mu na myśl. Przez noc wiersz był już gotów...

Darmstadt, 11 września 1829

(Uwagi Mickiewicza o nowej poezji)

Nowa poezycja nasza wyrodziła się naprzód nie z estetycznych teoryj, nie z książek, nie z naśladowania Niemców albo Anglików, ale wprost z życia, z prawdy, z miłości; jednym słowem, z natchnienia łaski Bożej, które z serca jednego, jakby z ołtarza znicza,

rozpromieniło się wkoło na drugich. A tym jednym nie był sam Adam. Adam był tylko jak ów Memnon, syn słońca, który pierwszy wschód jego harmoniją witał i ogłosił...

Poezyja prawdziwa wszędzie i zawsze wykwita tylko z poczucia i zamiłowania rzeczy własnych; bo takie tylko dla poety są istotnie prawdziwe, bo takie tylko on sam przez siebie widzieć, poznać i poczuć może. Przedmioty i uczucia poetyczne, brane z książek, będą to zawsze tylko albo zasuszone albo sztucznie robione kwiaty... Wszyscy wielcy poeci, ilu ich było na świecie, od Homera do Goethego, wszyscy z tego samego źródła czerpali.

— A jakież to źródło? Poezyja ludowa? — zapytałem.

— Poezyja ludowa nie jest źródłem, ale tylko jak wiejska dziewczyna czerpa wprost dłonią i pije ze źródła, nim je potem wodociągami do miasta na fontanny i na herbatę sprowadzą.

— A więc cóż jest tym źródłem?

— Rzeczywistość i Prawda. Dla gminnego oka to skała — ale toż właśnie ze skały na Parnasie greckim wytryskało źródło kastalskie. Imaginacja jest tylko jak Hebe, co z tego źródła nalewa...

Rzym, 5 grudnia 1829

...Był to dzień urodzin Henrysi, która dziś rok osiemnasty zaczyna. Solenizantka była ubrana różowo, ale jej drobna twarzyczka przypominała ów wiersz z Świtezianki: **Biała jak róży bladej zawoje skropione jutrzeńki leżką**. Bo dla zdrowia to jej rodzice od siedmiu lat bawią we Włoszech, i chociaż klimat zbawił ją od śmierci, organizm jednak delikatny i wątki odbija się i w wyrazie jej twarzy. Nie jest ona właściwie piękna co do rysów, ale za to tym bardziej może poetyczna i interesująca... Co zaś mnie uderzyło szczególnie, to podobieństwo jej do Maryli nie z pojedynczych rysów, ale z ogółu i wyrazu albo raczej z wrażenia całej fizyognomii. Towarzyszka jej, siostra cioteczna, panna Marcelina Łempicka, to już istna różyczka wykwitająca z pączka, taka świeża, rumiana... Może być starsza o lat parę od siostry i daleko silniejszej budowy, ale obie smukłe i kształtne...

Rzym, 4 kwietnia 1830

...Po dwugodzinnej podróży w pustyni ujrzeliśmy na koniec przed sobą domki, rozrzucone na pochyłości góry i przyczerwione do niej jak jaskółcze gniazda — (to **Genezzano!**) — i stanęliśmy wkrótce przed wspaniałym, jak na pustynię, kościołem, który wspólnie z poważnym średniowiecznym klasztorem cały spłaszczony wierzch góry zajmuje. Jakby na nasz przyjazd czekali — za ledwieśmy weszli do środka, ozwał się dzwonek, i tuż za nim organy i solenna wotywa wyszła z zakrystyi, udając się do pięknej i bogatej kaplicy, gdzie się cudowny obraz Matki Boskiej znajduje. Wysłuchaliśmy więc najprzód mszy świętej, którą Adam całą przekłęzał, jak niegdyś w Ostrej Bramie ze mną w dzień swego wyjazdu z Wilna...

Ks. przeor rozmawiając z panem Ankwiczem opowiadał ciekawe szczegóły o klasztorze, którego pierwszym fundatorem miał być sam św. Augustyn, i o sposobie życia zakonników, którzy się sami trudnią gospodarstwem i własnymi rękami uprawiają w ogrodzie owoce i warzywo. Zwiedzając po śniadaniu ten ogród podziwialiśmy czystość, porządek i gust artystyczny w urządzeniu i utrzymaniu szpalerów, altan i kwiatowych klombów; nade wszystko zaś samo położenie miejsca i uroczystą jego spokojność i ciszę. Stąd wywiązała się długa rozmowa o życiu zakonnym, w której Adam z takim przejęciem się i zapałem wykazywał jego konieczność w społeczeństwie ludzkim, i tak poetyckimi farbami kreślił jego duchowe rozkosze, że taki nawet przeciwnik jak Strzelecki, musiał się uznać w końcu pokonanym; a zaś panna Marcelina, która jedna z pomiędzy nas wszystkich ma pociąg do tego życia, tak była poruszona słuchając, że aż łzy mimowolnie popłynęły z jej oczu. Zawstydziała się ich sama nieboga; ale łzy te nie spadły na próżno. Adam ujrawszy je spoważniał raptem i pod ich to niewątpliwie wpływem zakwitnął w myśli jego jeden z najpiękniejszych kwiatów poezji naszej...

Adam wiersz swój musiał ułożyć w drodze, bo go za powrotem do domu od razu na czysto napisał...

Z ZAPISEK ZYGMUNTA KRASINSKIEGO

1830

11 sierpnia. Mickiewicz bardzo grzecznie mnie przyjął, ale jest bardzo blady i słaby; małego wzrostu, wychudłej twarzy, ale pięknych, spokojnych, melancholicznych rysów... Jest zimny, ponury, wygląda na rozsądnego bardzo człowieka. Dziwne czasem robimy sobie o ludziach wyobrażenia, które upada za ich poznaniami...

21 sierpnia. Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał. O, jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie! Rozległej on jest nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historiją, filozofiją, matematykę, chemiją i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącym zdaje się, że każdą książkę czytał.

Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wyrzyły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach...

Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego...

4 września. Ogółem podróż ta przyjemna mnie była, a towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego zimniej, piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem — i niezawodnie to wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny...

ANTONI MALCZEWSKI

List do prof. Picteta

o wycieczce na Południową Iglicę Chamonix i na Mont-Blanc, przez pewnego szlachcica polskiego, w pierwszych dniach sierpnia roku 1818

Przełożyła Janina Narzymska — skrót

Genewa, w sierpniu 1818

...Podziwiałem jak wszyscy wasze wysokie góry i doliny; lecz nade wszystko podobały mi się wybrzeża Genewskiego Jeziora; niestrudzenie pograżałem się w kontemplacji lodowców Chamonix i niecierpliwiłem się, że nie mogę ich oglądać o zachodzie słońca, bo chmury wciąż zakrywały ich wierzchołki. Wreszcie jednego z tych wieczorów lipcowych widok Mont-Blanc tak mnie zachwycił, że postanowiłem obejrzeć go z bliska... Nie widziałem nic poza Mont-Blanc i myślałem tylko o szczęściu dostania się na jego wierzchołek. W Sallanches — starałem się o wskazówki i otrzymałem bardzo dla moich planów niekorzystne: dowiedziałem się o niezliczonych trudnościach, o bezdennych przepaściach... jednym słowem, że niemożliwym jest dostać się na Mont-Blanc. Wyśmiano mnie nawet, gdy objawiłem mój zamiar zrobienia tej wycieczki... Lecz przewodnicy rozproszyli wkrótce moje wyobrażenia o tych strasznych przepaściach. Zrobiliśmy parę wycieczek na lodowiec; dowiedziałem się też o Południowej Iglicy (*l'Aiguille du Midi*), na którą się nikt jeszcze nie dostał. Powoli zapomniałem o Mont-Blanc, całkiem zajęty tą Iglicą: a przecież pierwsze moje myśli skierowałem ku królowi gór... Postanowiłem, dostawszy się na Iglicę, szukać stamtąd przejścia na Mont-Blanc, a powrócić zwykłą drogą...

Ruszyłem w drogę na Południową Iglicę z 6 przewodnikami. Minęliśmy Montouvert i Morze Lodowe (*Mer de Glace*) z zamiarem przenocowania w Tacul, dokąd przybyliśmy o godzinie 7 wieczór... Nie jest to zbyt wygodne schronienie; są to skały wśród lodowców, w sąsiedztwie małego jeziora, które na noc znika. Było dosyć zimno... Nazbieraliśmy naprędce rododendronu, którego na tych skałach jest jeszcze dosyć, a za chwilę wielki ogień ogrzewał i rozweselał towarzystwo. Śmiejąc się i gawędząc zjedliśmy wieczere. Nasłuchałem się ślicznych historyj o tych górach, a potem pokładali się wszyscy wkoło ognia; dla mnie zachowywano honorowe miejsce na kamieniu nieco gładszym od innych. Znajdowaliśmy się pod osłoną odłamu skały, a za najłżejszym powiewem wiatru dym przychodził głąskać wszystkie twarze; zresztą widok był zanadto niezwykły, by można się tak obojętnie wobec niego zachować. Podniosłem się więc i w pewnej odległości przechyliłem przez kamień. Księżyc oświetlał tę rozległą pustynię skał i lodowców, gdzie nic nie rozweselało oka, ani myśli nie dawało spoczynku; ci ludzie zaś, uspieni wkoło ognia już dogasającego, przybyli zda się

w krainę śmierci, by ulec nieuniknionemu losowi, który wróżyły im lodowce.

Zimno wypędziło mnie w końcu z mego obserwatorium: przewodnicy obudzili się, podsycili ogień i spędziliśmy resztę nocy na pogawędce. O 4 rano przygotowaliśmy się do drogi... Dla ostrożności powiązaliśmy się sznurami i ruszyliśmy w drogę. Szliśmy wzdłuż brzegu jeziora, które znikło, gdyż widzieliśmy tylko kamienie tworzące jego dno. Minawszy kilka szczelin, które się spotyka po drodze do Wąwozu. Olbrzyma (**Col du Géant**), znaleźliśmy się na płaszczyźnie okrytej śniegiem. Tu naradziliśmy się nad obraniem dalszej drogi. Mieliśmy do wyboru trzy lodowce, którymi można było dojść na Południową Iglicę. Pierwszy, na prawo, zdawał się zanadto stromy i popękany; wybraliśmy drugi, którego stok był dość łagodny, a wkrótce marzyłem już tylko o pięknych dolinach, które mieliśmy odkryć. Znaleźliśmy jednak tylko przepaści, a dopiero w końcu, po wielu trudach połączonych z pewnym niebezpieczeństwem ujrzeliśmy Południową Iglicę, na której wierzchołku stanęliśmy o 4 godzinie wieczorem.

Od strony Chamonix przedstawia się ona jako dwie skały przedzielone grzebieniem, pokrytym śniegiem. Dostaliśmy się na niższą z dwóch skał, a nawet na grzebień, ale druga jest niedostępna, przedłuża się ona w kilka ostro zakończonych iglic. Przekonaaliśmy się, że nie ma co myśleć o dostaniu się tędy na Mont-Blanc. Widok roztaczający się ze skały, na którą przybyliśmy, był bardzo rozległy. Poprzez Wąwóz Olbrzyma odkrywa się tu wielka część Lombardii; a piękne Włochy widziane poprzez lodowiec przypominają te pola elizejskie, które starożytni oglądali za grobami... Było późno i należało koniecznie wrócić do schroniska w Tacul, bo byliśmy przemoczeni, zmęczeni i niedostatecznie ubrani, by noc spędzić na śniegach...

...Podróż na Mont-Blanc — ze względu na drogę, której się trzymałem, niewiele się różni od odbytej niegdyś przez pana de Saussure. Szliśmy przez górę **de la Côte**, opierającą się na skałach, zwanych **Grands Mulets**, a nazajutrz, 4 sierpnia, o godzinie 12 $\frac{1}{2}$ dosięgnęliśmy szczytu... pogoda była prześliczna... Spędziliśmy 1 $\frac{1}{2}$ godziny na szczycie; widok stąd wydał się mi wspaniały — i przewyższał wszystko, co mogłem sobie z góry wyobrazić. Świeżość dolin i lasów, wdzięczne zarysy jeziora mogą zachwycić myśli i oczy, ale tu, wśród chaosu gór, olbrzymich i niekształtnych brył, które się wśród śniegów ukazują, wydaje się człowiekowi, że jest obecny przy stworzeniu. Wszystko, co ludzkie, znika i ginie; sportręga się zaledwie niewyraźnie zarysy miast, naznaczonych tylko ręką przeznaczenia, aby kiedyś stały się rzeczywistością. Wszystko zwiastuje tę chwilę — i odchodzi się spiesźnie, aby nie być ogarniętym tym wielkim ruchem, który się przygotowuje. Opuściliśmy więc miejsce, z którego roztaczał się widok jedyny na świecie, a przed 6 godziną wieczorem przybyliśmy do **Grands Mulets**. Rażąca z udalego przedsięwzięcia sprawiała, że na wszystko patrzy-

liśmy z zachwytem, a wejście na Mont-Blanc było przyjemną rozrywką w porównaniu do smutnej i strasznej Iglicy Południowej. Nazajutrz weszliśmy dumnie do Chamonix...

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Podróż mojego życia

Wydał Stanisław Pigoń

(Wyjtki)

Dzieje pierwszego dzieciństwa są dla mnie pełne spomnień najróżnorodniejszych, bo przyniosłem ze sobą ogromny zapas życia i nadzwyczajną żywość wrażeń. Pamięć moja przeto dochowała mi nie tylko główne koleje tej epoki życia, ale najdrobniejsze szczegóły, a w obrazach coraz żywszych i trwalszych w miarę, jak postępowałem w życiu...

1814. Odwieziono mię do szkół do Winnicy. Był to właśnie pierwszy rok otwarcia gimnazjum... Zaczynam pisać prozą, celuję w ćwiczeniach szkolnych. Czytanie: „Tysiąc nocy i tysiąc dni”. Umiem wszystko na pamięć, com raz przeczytał. Postępuję w naukach z nadzwyczajną łatwością. Mam wielką swobodę wewnętrzną. Siła fizyczna rozwija się do podziwienia...

1816. Z początkiem roku 1816 jadę do szkół do Humania... Zaświadczenie drukowane, dane mi jako list pochwalny, jednemu z najpierwszych uczniów w pierwszej klasie w Winnicy. Sprawilo to, że prefekt ks. Skibowski wprowadził mię bez żadnych egzaminów do klasy II... Wkrótce szczególnym przypadkiem poznałem się z Bohdanem Załęskim, który był wtedy w klasie III. Za tym poznanem się poszedł związek najściślejszy. Oba nie mieliśmy w całych szkołach, stosownie do naszego wieku i do naszych klas, którzy by nam jednego lub drugiego zastąpić mogli. Przyłgnęliśmy do siebie wszystkimi władzami naszymi. W tym związku rozbudził się we mnie organ poezji...

Przez ten czas nauka szła mi jak najlepiej. Na popisie publicznym byłem jeden z najpierwszych do najpierwszych nagród... Z zapasem kilku poetów polskich od Józefa Zaleskiego wyjechałem na wakacje...

1817. W tym roku objawił się dopiero w owocu mój zaród poetyczny. Nie wiem, skąd zachciało mi się zostać poetą, a to zachcenie było tak silne, że przez jakiś czas główna moja modlitwa podczas mszy studenckiej była prośba do Boga, aby mi dopomógł zostać poetą. I zdarzyło się, że nam dano do przełożenia wierszem polskim jedną z ód Horacyjusza... Mój przekład pokazał się najlepszy i zrobił mi w szkołach sławę poety. To mi dodało ducha i zacząłem pisać poema o Kościuszcze, gdzie po prostu wchodziło tylko opowiadanie mojego ojca o bitwach, w których się znajdował, jak

np. pod Zieleńcami, pod Dubienką. Była to pierwsza moja próba w eposie narodowej...

1819. Wchodzę do klasy V, rok I... Jesteśmy w jednej klasie: ja, Zaleski i Grabowski. Zawijazujemy się w stowarzyszenie Za-Go-Gra. Wydajemy pismo: „Ćwiczenia Umysłowe” na wzór „Ćwiczeń Naukowych” krzemienieckich... Moja reputacja poety rośnie. Ks. Skibowski poleca mi, abym dla niego przepisał kilka moich poezyj, co spełniłem. Rękopis ten miał być złożony w biblijotece szkoły. To samo zrobił Bohdan Zaleski. On pisał daleko więcej ode mnie, oryginalnie i tłumaczył... Zasiłkiem moich natchnień głównym jest natura otaczająca mię: wiosna, jesień, niebo pogodne lub chmurne, lasy, wody, pola itp... Ogniska literatury w Warszawie i Wilnie rzucały aż na nasz zakąt swój odblask. Czytaliśmy Gazetę Warszawską, którą Zaleski przywoził z domu, Pamiętnik Warszawski, Dziennik Wileński, Wiadomości Brukowe, a nawet pisemka krakowskie i lwowskie. Zaczęła objawiać się walka Klasycyzmu z Romantycznością. Rozprawa Brodzińskiego „O Klasycyzności i Romantyczności” zrobiła na mnie wrażenie, ale nie była mi zupełnie zrozumiałą. Co Brodziński mówił przeciw Klasycyzmowi, odpowiadało moim instynktom; nie przystawała jej myśl, emancypacja polskiej poezji, bardzo mi się podobała i znacznie wpłynęła na sprostowanie moich wyobrażeń o poezji polskiej.

Co mi najwięcej pomaga, to ruch wewnętrzny w kierunku życia czynnego, publicznego. Ciasno mi na Ukrainie, w kółku szlachty ukraińskiej. Moje żądze rwą mię ku ognisku ruchu polskiego; wzdycham za Warszawą, stąd zaniedbuje życie obecne...

Z końcem tego roku opuszczam szkoły humańskie. Główny powód: pęd do życia w sferze obszerniejszej, z czego powstał zamiar spólny z Józefem (późniejszym Bohdanem) Zaleskim jechania do Warszawy, a podrzędny: zatargi moje z prefektem, księdzem Skibowskim, które mi robiły nieznośnym dalszy pobyt w Humanii; dlatego nie skończywszy szkół, bo byłem drugoletnim w klasie piątej, porzuciłem Humań...

1820. W lipcu czy sierpniu wyjeżdżamy z Bohdanem Zaleskim do Warszawy; przybywamy podczas sejmiku. Jestem jak odrzuty, nie mogę sobie dać rady w Warszawie... Literatura nie zaspakaja mnie...

1821. Wkrótce, to jest w roku 1821, na wiosnę... czy w lecie, jesteśmy wprowadzeni do związku Wolnych Braci Polaków... Opuszczam Warszawę w sierpniu, pieszo... Była to już późna jesień, kiedy stanąłem w Humanii...

1828. Jestem znowu w tej Warszawie, którą przed 7 laty pożegnałem; pełno wspomnień, pełno znajomych... Postąpiłem w sferze literackiej warszawskiej. „Zamek kaniowski” wyszedł właśnie z druku i zrobił wrażenie. Znalazł stronników zapalonych i złośliwych przeciwników. Dmochowski i Salezy puścił w obieg wierszyk przeciw niemu, pamiętam dwie zwrotki:

Nad rozmową dwóch puszczyków
 Dziwi się zgraja krytyków,
 Obraz Szwaczki i Nebaby
 Ma dla niej dziwne powaby.

A mistyczny pan Mochnacki
 Dowiedzie w stylu mistrzowskim,
 Że przy tym „Zamku kaniowskim”
 Trembecki pójdzie pod placki.

1830. Zaczynam wchodzić do tajemnych robót gotujących powstanie: najbliższy mój stosunek z Nabelakiem, który jest także w tej robocie i głównie ze strony cywilnych, spólnie z Bronikowskim Ksawerym, znosi się z wojskowymi. Z tego powodu znajomości moje mnożą się. Nic to nie przeszkadza moim pracom pisarskim...

29/XI. Wracam do siebie rano, kończę moje tłumaczenie Walter-Skotta, odnoszę do drukarni i odtąd jestem cały w czynności, a naprzód uwiadwiam Mochnackiego, który właśnie pisał rozdział o muzyce do swojego dzieła „O literaturze polskiej”, ale go nie skończył, przekreślił i wyszedł do spiskowych...

OSOBOWOŚĆ MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

Artur Sławiński, Maurycy Mochnacki, wyd. drugie, 1921, Zakończenie — wyjątki

Żywiołem Mochnackiego było nieustanne tworzenie; rzeczy skończone skryształizowane, dokonane, przestawały go zadowalać. Mochnacki był człowiekiem ruchu i w miejscu stać nie umiał. Siła twórcza pchała go nieustannie naprzód, kazała pogardzać tym, co zostawało poza nim. W ten sposób oddalał się ciągle od swego otoczenia i od dzieł własnych...

Na gruzach jego myśli wznoszone były całe gmachy ideologii politycznej. Przekształcały się partie na emigracji, zamierały jedne i powstawały nowe, a w każdej z nich można by wskazać strzępy potężnych myśli, które pierwszy wygłosił Mochnacki... Czerpali też z dzieł znakomitego pisarza i monarchiści, i republikanie, i konserwatyści, i demokraci, słowem, politycy wszelkich barw i odcieni. Demokraci przejęli się z czasem ideą opierania wszelkich rachub wyłącznie na siłach własnych, monarchiści wysnuwali z dzieł Mochnackiego ideę dynastii...

Wymierali zwolna tułacze, traciły moc życia ich pisma, programy, rozpadały się wszystkie organizacje, a myśl Mochnackiego nie przestawała żyć na obczyźnie i w kraju. Krytyka literacka w Polsce kilkadziesiąt lat z rzędu przerabiała i trawiła prace literackie Mochnackiego, a jego „Powstanie Narodu Polskiego” stało się manifestem rewolucyjnym dla następnego pokolenia...

Uwielbiał wielką siłę i wielki czyn i z okrzykiem takiego czynu umierał. Grzebiąc Mochnackiego emigracja polska pogrzebała na cmentarzu w Auxerres życiową, rzeczywistą wiarę całego pokolenia. Wiara ta tkwiła w idei czynu i z idei czynu brała swój

początek. Nie wypływała z tęsknoty i marzeń. Nie była patriotyczną kontemplacją ani wybuchem uczuć, lecz w najtrudniejszym położeniu usiłowała tworzyć rzeczywistość polską. Ta rzeczywistość tkwiła nie na emigracji, lecz w kraju. Tak ją widział i tak ją ujmował Mochnacki. Ale tego nie rozumieli tułacze...

...Nie przebaczone mu chwili upadku, choć błąd swój odkupił później krwią i pracą ofiarną. Ale też często przeciwnikom bardziej niż ów błąd przeszkadzał jego umysł bystry, przenikliwy, nieustannie czujny, czynny i twórczy, a niezdolny do kompromisu. Szkodziły Mochnackiemu jego słowa, co tak często z miażdżącą siłą młotów uderzały z przerażającym hukiem w kowadło nierozumu i zgubnych konwenansów. Mochnacki w młodości swej padł w walce ze strasliwym i podstępny wrogiem. Ale nie kupczył sumieniem w walce ze swoimi, nie zdobywał uznania i spokoju za cenę ustępstw z własnych przekonań. Zmieniał się, ale idea jego była niezmienna. Umarł mając zaledwie lat trzydzieści. A umarł stargany burzą polityczną. Jako młodzieniec był już mężem dojrzałym, oddanym całkowicie sprawie publicznej. Powiedział prawdę, gdy twierdził, że romansesem jego młodości była Polska niepodległa... Nie szumiała młodość Mochnackiego wśród łatwych uciech życia, lecz spalała się na popiół wśród klęsk i nieszczęść, od których kraj ginał. Młodość Mochnackiego sterała się na drogach, które w ciemnościach wskazywał swoim jasnowidztwem, by zamordowanej ojczyźnie wrócić życie i zdrowie. Nieraz miotał nim niepokój, a krwawe cierpienie zatapiało swe szpony w twardym jego sercu i w stosunkach z ludźmi czyniło go trudnym, ostrym, niesprawiedliwym. Był sam duchem niespokojnym, ale żył w czasach, kiedy błogi spokój stawał się usypianiem własnego sumienia albo występkiem. Budził podziw, częściej jeszcze budził lęk i zgrozę. On najwięcej prawd bolesnych wypowiedział współczesnym, a więc najwięcej musiał wycierpieć...

VIII

ROMANTYZM ZACHODNI

AUGUST WILHELM SCHLEGEL

Z wykładów o dramaturgii (1809—1811)

Wykład I, wyjątki — przełożył Zygfryd Dąbrowski

Wiadomo, jak przed 350 prawie laty ożywiło się na nowo studium starożytnej literatury przez rozszerzenie się znajomości języka greckiego (Iaciński nigdy nie wymarł): wydobyto na światło autorów klasycznych i przez druk udostępniono ogólnie; pilnie wygrzebywano pomniki. Wszystko to dawało duchowi ludzkiemu różnorodne podniety, stało się epoką w historii naszej kultury;

wowocne oddziaływania tego okresu sięgają aż po nas i będą sięgać w przyszłość niewymierzoną. Ale też zaraz przy studium kultury starożytnej zaczęto dopuszczać się zabójczego nadużycia. Uczni, którzy przede wszystkim byli w jej posiadaniu, a nie mogli wyróżnić się przez własne dzieła, przypisywali starożytnym bezwąrnkową powagę; rzeczywiście ze znacznym pozorem słuszności, ponieważ są oni w swoim rodzaju wzorowi. Uczni twierdzili, że tylko przez naśladowanie starożytnych pisarzy można osiągnąć prawdziwe zbawienie ducha ludzkiego; w utworach nowożytnych autorów cenili oni tylko to, co było albo zdawało się być podobnym do utworów pisarzy starożytnych. Wszystko inne odrzucali jako barbarzyńskie zwyrodnienie. Całkiem inaczej miała się rzecz z wielkimi poetami i artystami. Mimo żywego entuzjazmu, którym ich przejmowali starożytni, i mimo pragnienia, by z nimi współzawodniczyć, zmuszała ich odrębność własnego ducha iść własną drogą i wyciskać na swoich utworach piętno własnego geniuszu.

Tak było wśród Włochów już z Dantem, ojcem nowożytnej poezji: uznał on Wergilego swoim nauczycielem, a jednak stworzył dzieło, które spośród wszystkich, jakie dadzą się wymienić, ma najbardziej różną od Eneidy postać — i przewyższył mniemanego mistrza wedle naszego sądu ogromnie siłą, prawdą, rozmiarami i głębią...

Właśnie te epoki, narody i stany, które jak najmniej odczuwały potrzebę samotwórczej poezji, najwięcej upodobały sobie naśladowanie starożytnych. Tak powstawały martwe ćwiczenia szkolne, które mogły wywołać co najwyżej zimny podziw. Ale proste naśladownictwo jest w sztukach pięknych zawsze bezowocne: także i to, co bierzemy od innych, musi w nas niejako na nowo się narodzić, jeśli ma z tego urósć poezja. Cóż pomoże jakiegokolwiek urządzenie sztuczek z przyswojonym cudzym tworem? Sztuka nie może istnieć bez naturalności, a człowiek nie ma nic innego do ofiarowania swoim współbraciom prócz siebie samego...

Cała gra ruchu życia polega na zgodności i kontraście. Dlaczego nie miaoby to zjawisko powtórzyć się na wielką skalę w dziejach ludzkości? Może w tej idei dałby się odszukać prawdziwy klucz do historii starożytnej, nowej poezji i sztuk pięknych. Ci, którzy to brali pod uwagę, wynaleźli dla osobliwego ducha nowoczesnej sztuki w przeciwieństwie do antycznej, czyli klasycznej, nazwę „romantyczny”. Rzeczywiście, wcale trafnie. Słowo to pochodzi od *romance* jako nazwania tych języków ludowych, które utworzyły się ze zmieszania łaciny z gwarami starogermańskimi, zupełnie tak samo, jak nowożytna kultura została stopiona w jedno z obcych składników plemiennych północnych i szczątków starożytności, gdy kultura starożytnych była o wiele bardziej jednolita. Kultura Greków była doskonałą pełnią wychowania naturalnego. Pochodząc z pięknego i szlachetnego plemienia, obdarzeni wrażliwością zmysłów i psychiką pogodną, żyli oni i kwitnęli pod łagodnym niebem w doskonałym zdrowiu, i dokonywali dzięki nie-

zwykle sprzyjającym okolicznościom wszystkiego tego, czego tylko dokonać może człowiek swymi ograniczonymi siłami. Cała ich sztuka i poezja jest wyrazem świadomości tej harmonii wszystkich sił. Wymyślili oni poetykę radości.

Ich religia polegała na ubóstwieniu sił przyrody i życia ziemskiego, ale kult ten, który u innych ludów zaciemniał fantazję potwornymi obrazami, a serce uczynił nieczułym aż do okrucieństwa, tutaj osiągnął wielkość, powagę i słodycz.

A jednak nie możemy przyznać ich kulturze charakteru wyższego, jak tylko charakter oczyszczonej i uszlachetnionej zmysłowości...

U Greków natura ludzka była samowystarczalna; nie odczuwała ona żadnego braku i nie dążyła do żadnej innej doskonałości niż ta, którą faktycznie mogła osiągnąć własnymi siłami...

Zmysłowa ta religia pragnęła osiągnąć tylko doczesną pomysłność; nieśmiertelność, o ile w nią wierzone, stała w mrocznej odległości jako cień, jako niewyraźny sen tego czujnego, jasnego życia na jawie. W chrześcijańskich poglądach wszystko się odwróciło. Spojrzenie w nieskończoność zniweczyło to, co skończone. Życie doczesne stało się światem cieniów i nocą, a dopiero w zaświatach wschodzi wieczny dzień bytu rzeczywistego. Taka religia musi budzić to przecucie, które drzemie we wszystkich pełnych uczucia sercach, i tę wyraźną świadomość, że dążymy do szczęśliwości tutaj nieosiągalnej, że nigdy żaden przedmiot zewnętrzny nie będzie mógł wypełnić duszy, że wszelka rozkosz jest ulotnym złudzeniem...

Poezja starożytnych była poezją posiadania, a nasza jest poezją tęsknoty: tamta stoi mocno na gruncie teraźniejszości, ta waha się między wspomnieniem a przecuciem...

Uczucie jest w ogólności u nowożytnych serdeczniejsze, fantazja bardziej bezcielesna, myśl bardziej kontemplacyjna. Greckim ideałem ludzkości była doskonała zgodność i równowaga wszystkich sił, naturalna harmonia. Nowożytni natomiast doszli do świadomości wewnętrznego rozdwojenia, które uniemożliwia taki ideał; dlatego dążeniem ich poezji jest: te dwa światy, pomiędzy które czujemy się podzieleni, świat ducha i świat zmysłów, pojednać z sobą i stopić w jedną nierozzerwalną całość. Wrażenia zmysłowe powinny przez swój tajemniczy związek z wrażeniami wyższymi niejako uświęcić się, duch zaś przeciwnie, pragnie swoje przecucia albo nie nazwane marzenia o nieskończoności zawrzeć symbolicznie w zmysłowym zjawisku.

W greckiej sztuce i poezji istnieje pierwotna nieświadoma jednolitość formy i materii; nowożytna, o ile pozostała wierna swemu właściwemu duchowi, dąży do ściślejszego przeniknięcia się tych obu przeciwieństw. Tamta rozwiązała swoje zadanie w zupełności; ta swojemu dążeniu do nieskończoności może tylko w przybliżeniu uczynić zadość i skutkiem pozoru niepełności grozi jej tym bardziej niedocnienie...

GERMAINE DE STAËL HOLSTEIN

O Niemczech (1814)

POEZJA KLASYCZNA I ROMANTYCZNA

Przełożył Henryk Balk

(Wyjątki)

Nazwę „romantyczny” wprowadzono niedawno w Niemczech, aby określić poezję zrodzoną z żywiołu rycerskiego i chrześcijańskiego. Jeśli nie przyznamy, że pogaństwo i chrystianizm, północ i południe, starożytność i średniowiecze, świat rycerski i instytucje grecko-rzymskie podzieliły między siebie panowanie nad literaturą, nie zdobędziemy nigdy — z punktu widzenia filozofii — sądu o smaku antycznym i nowoczesnym.

Używa się często słowa „klasyczny” jako synonimu doskonałości. Ja używam go w innym znaczeniu, za klasyczną uważając poezję starożytnych, a za romantyczną tę, która w taki czy inny sposób wypływa z tradycji świata rycerskiego. Podział ten odnosi się zarazem do dwóch epok ludzkości: tej, która poprzedziła ustanowienie chrystianizmu, i tej, która potem nastąpiła.

Naród francuski, najbardziej cywilizowany z narodów łacińskich, skłania się ku poezji klasycznej naśladowując Greków i Rzymian. Naród angielski, najślawniejszy z narodów germańskich, kocha poezję romantyczną i rycerską i chlubi się arcydziełami, które posiada w tym rodzaju. Nie będę badać, który z tych dwóch gatunków poezji zasługuje na pierwszeństwo. Wystarczy pokazać, że ta różnorodność gustów płynie nie tylko z przyczyn okolicznościowych, lecz również z pierwotnych źródeł wyobraźni i myśli ludzkiej.

W poematach epicznych i tragediach starożytnych występuje prostota wynikająca z tego, że człowiek w tej epoce utożsamiał się z naturą i wierzył, iż zależy od przeznaczenia, jak natura zależy od konieczności. Człowiek wtedy niewiele rozmyślał i umieszczał na zewnątrz akcję swej duszy. Nawet sumienie wyrażało się w przedmiotach zewnętrznych, a pochodnie Erynijskie wstrząsały wyrzutami nad głową winowajców. Istotą starożytności był więc fakt, zdarzenie; natomiast w czasach nowożytnych charakter zajmuje więcej miejsca...

Poezja pogańska jest tedy prosta i plastyczna jak przedmioty zewnętrzne; poezja chrześcijańska potrzebuje tysiącznych barw tęczy, aby nie zniknąć wśród obłoków. Poezja starożytna jest czystsza jako sztuka, poezja nowoczesna wywołuje więcej łez; nie chodzi nam jednak o spór między poezją klasyczną i romantyczną, lecz o rozstrzygnięcie pytania: naśladować pierwszą, czy czerpać natchnienie z drugiej? Literatura starożytna jest dla twórców nowoczesnych literaturą przeniesioną z obcego gruntu; literatura romantyczna lub rycerska jest dla nas rodzima, a rozwinęła się pod

wpływem naszej religii i naszych urzędzeń. Pisarze, naśladowcy starożytnych, poddali się bardzo surowym regułom smaku; bo nie radząc się własnej natury ani własnych wspomnień musieli ulec prawom umożliwiającym zbliżenie arcydzieł starożytnych do naszego smaku, mimo że zupełnie się zmieniły wszystkie okoliczności polityczne i religijne, z których zrodziły się te arcydzieła. Lecz utwory artystyczne kształtowane na wzór starożytności, choć najdoskonalsze, cieszą się rzadko popularnością, gdyż w czasach dzisiejszych nie posiadają zupełnie piętna narodowego.

Poezja francuska, najbardziej klasyczna ze wszystkich poezyj nowoczesnych, jest jedyną, która nie rozpowszechniała się wśród ludu. *Stance* Tassa śpiewa *gondolier* wenecki; Hiszpanie i Portugalczycy wszystkich klas społeczeństwa umieją na pamięć wiersze Calderona i Camoënsa. Szekspira podziwia zarówno lud angielski jak warstwa wyższa. Do pieśni Goethego i Bürgera dorobiono muzykę i możecie usłyszeć, jak rozbrzmiewają od brzegów Renu aż po Bałtyk. Poetów francuskich podziwiają wszystkie cywilizowane umysły u nas i w reszcie Europy; lecz zupełnie ich nie znają ludzie prości, a nawet mieszczanie, bo sztuka we Francji nie wyrosła, jak gdzie indziej, z kraju, w którym rozwija się jej piękno.

Kilku krytyków francuskich utrzymuje, że literatura narodów germańskich przechodzi dopiero okres niemowlecy sztuki. Opinia ta jest zupełnie fałszywa. Istnieją ludzie doskonale obeznani z językami i dziełami starożytnych i całkowicie świadomi wad i zalet rodzaju literackiego, który przyjmują lub odrzucają. A jednak charakter, przyzwyczajenia i wnioski logiczne doprowadziły ich do tego, że wołają literaturę opartą na wspomnieniach rycerskich i na cudowności wieków średnich od literatury, której podstawą jest mitologia Greków. Jedynie literatura romantyczna może się doskonalić, ponieważ tkwiąc korzeniami w naszej własnej ziemi może rosnąć i czerpać coraz nowe soki żywotne. — Wyraża ona naszą religię, przypomina naszą historię, jej pochodzenie jest dawne, ale nie starożytne.

Poezja klasyczna musi przejść przez wspomnienia pogańskie, aby do nas dotrzeć; poezja Germanów jest erą chrześcijańską sztuk pięknych; posługuje się naszymi własnymi wrażeniami, aby nas wzruszyć; geniusz, który ją ożywia, zwraca się wprost do naszego serca...

VICTOR HUGO

Z przedmowy do „Cromwella” (1827)

Przełożył Henryk Balk

...Poezja posiada trzy wieki, z których każdy odpowiada innej epoce ludzkości; owe wieki to oda, epopeja i dramat. Czasy prymitywne są liryczne, czasy starożytne są epiczne, czasy nowożytne są dramatyczne. Oda opiewa wiekiustotę, epopeja utrwala historię, dramat maluje życie. Znamieniem pierwszej poezji

jest naiwność, znamieniem drugiej jest prostota, znamieniem trzeciej — prawda. Rapsodowie tworzą przejście od poetów lirycznych do poetów epicznych, jak twórcy romansów — od poetów epicznych do poetów dramatycznych. Bohaterowie ody są kolosy: Adam, Kain, Noe, bohaterami epopei są olbrzymi: Achilles, Ateusz, Orestes, bohaterami dramatu są ludzie: Hamlet, Makbet, Otello. Oda żyje ideałem, epopeja — wzniosłością, dramat — rzeczywistością. Wreszcie ta potrójna poezja płynie z trzech wielkich źródeł: z Biblii, Homera i Szekspira...

Ludzkość zaczyna więc opiewać to, o czym marzy, potem opowiada to, co czyni, a w końcu maluje to, o czym myśli...

Należy konsekwentnie dorzucić tutaj, że wszystko w naturze i w życiu przechodzi przez te trzy fazy: liryki, epiki i dramatu, ponieważ wszystko rodzi się, działa i umiera. Gdyby nie było rzeczą śmieszną łączyć fantastycznych skojarzeń wyobraźni z surowymi wnioskami rozumowania, poeta mógłby powiedzieć, że wschód słońca to — oczywiście — hymn, południe to olśniewająca epopeja, a zachód słońca to ponury dramat, w którym walczą światło i noc, życie i śmierć...

Aby obrazem uzmysłowić nasze myśli, moglibyśmy porównać prymitywną poezję liryczną do spokojnego jeziora, które odbija obłoki i gwiazdy nieba; epopeja to rzeka, która wypływa z tego jeziora i bieży odbijając w sobie swe brzegi, lasy, pola i miasta, aby — rzucić się w ocean dramatu. Wreszcie, podobnie jak jezioro, dramat odbija niebo; podobnie jak rzeka, odbija on swe brzegi; lecz on sam tylko posiada przepaści i burze.

Ku dramatowi więc zmierza wszystko w nowoczesnej poezji. „Raj utracony” był dramatem, zanim stał się epopeją. Jak wiadomo, w pierwszej z tych form objawił się wyobraźni poety, w niej też utkwił na zawsze w pamięci czytelnika, bo dawny zrab dramatyczny widnieje jeszcze wyraźnie pod budową epiczną Miliona. Gdy Dante Alighieri ukończył swe straszliwe Piekło, gdy zamknął jego bramy i gdy jeszcze tylko miał nazwać swe dzieło, instynkt jego geniuszu pozwolił mu zobaczyć, że ten wielokształtny poemat jest emanacją dramatu, a nie epopei; i na fasadzie tej gigantycznej budowli napisał swym piórem z brązu: *Divina Comoedia*.

Widać zaterń, że jedyni ci dwaj poeci czasów nowożytnych, którzy są na miarę Szekspira, tworzą z nim jedność. Współzawodniczą z nim w nadawaniu piętna dramatycznego naszej całej poezji: podobnie jak on łączy żywioł groteskowy z podniosłym; są jakby dwoma łukami budynku, którego on jest centralną podporą...

W dniu, w którym chrystianizm powiedział człowiekowi: „Jesteś podwójny, składasz się z dwóch istot: znikomej i nieśmiertelnej, cielesnej i duchowej, zakutej w łańcuchy pragnień, potrzeb i namiętności, i wzniesionej na skrzydłach entuzjazmu i marzenia, schylonej zawsze ku ziemi — i nieustannie płynącej ku niebu, swej ojczyźnie” — w tym dniu zrodził się dramat.

Poezja urodzona z chrystianizmem, poezja naszych czasów

jest zatem dramatem; znamieniem dramatu jest rzeczywistość; a rzeczywistość wynika z naturalnego związku dwóch żywiołów: wzniosłego i groteskowego, które przenikają się w dramacie, jak przenikają się w życiu i świecie. Bo poezja prawdziwa, poezja pełna polega na harmonii kontrastów...

A więc żywioł groteskowy jest jedną z najwyższych piękności dramatu... Dzięki niemu giną wszelkie wrażenia jednostajne. Wprowadza on do tragedii to śmiech, to grozę. Każę Romeowi spotkać aptekarza, Makbetowi trzy czarownice, Hamletowi grabarzów...

Widzimy tedy jak arbitralnie rozróżnianie rodzajów literackich rozsypuje się w proch przed rozumem i dobrym smakiem. Niemniej łatwo można zniszczyć rzekomą regułę dwóch jedności. Dwóch, a nie trzech jedności, bo jedność akcji, jedynie prawdziwa i uzasadniona, od dawna nie ulega wątpliwości...

Rzecz dziwna! Rutyniści utrzymują, że reguła dwóch jedności opiera się na prawdopodobieństwie, gdy tymczasem uwzględnienie rzeczywistości ją zabija. Cóż bardziej nieprawdopodobnego i absurdalnego niż ów westybul, ów perystyl, ów przedpokój, owo miejsce banalne naszych tragedyj, dokąd przybywają, nie wiadomo skąd, spiskowcy, aby deklamować przeciw tyranowi, gdzie zjawia się tyran, aby deklamować przeciw spiskowcom!... Dzisiaj zaczynamy już rozumieć, że dokładność miejsca jest jednym z pierwszych elementów oddania rzeczywistości...

Czy poeta ośmieliłby się zabić Rizzia gdzie indziej niż w komnacie Marii Stuart? Zasztyletował Henryka IV gdzie indziej niż na ulicy **Feronnerie**, zatarasowanej wozami i karetami? Spalić Joannę d'Arc gdzie indziej niż w **Vieux-Marché**?

Jedność czasu nie da się bardziej utrzymać niż jedność miejsca. Akcja gwałtem wtłoczona w dwadzieścia cztery godziny jest równie śmieszna, jak akcja zamknięta w westybulu... Przeznaczać tę samą ilość czasu wszystkim zdarzeniom! Jedną miarą mierzyć wszystko! Śmiech wzbudziłby szewc, który chciałby ten sam bucik wkładać na wszystkie nogi!...

Takie są oto te nędzne szykany, którymi od dwóch wieków przeciętność, zawiść i rutyna prześladowa geniusza! W ten to sposób ograniczono lot naszych największych poetów! Tak to nożycami owych jedności obcięto im skrzydła!...

POWIEŚCI WALTERA SCOTTA

Konstanty Wojciechowski, Historia powieści w Polsce, Lwów 1925 — wyjątki

Pierwszą powieścią Waltera Scotta był, jak wiadomo, „Waverley” (1814). Zachęcony powodzeniem tworzył odtąd autor niesłychanie wiele, a były w twórczości jego lata, w których rzucał na rynek księgarski po kilkanaście dzieł w ciągu roku. Zdobył sobie sławę ogromną w ojczyźnie (a był rówieśnikiem poetów wielkich), podbił rychło i zagranicę.

Co było powodem tego powodzenia, co dawał Walter Scott

w swych powieściach, czym wywierał wrażenie, czym różniły się jego powieści od powieści dawniejszych historycznych, bo takie przecie były?

Scott dawał złudzenie. Krytyka orzekła, że ludzie w jego powieściach, to nie są naprawdę ludzie z tych czasów, które przedstawiał, że i Walter Scott nie potrafił się wmyślić w psychologię średniowiecza; ale do takiego wniosku może dojść dopiero świadom rzeczy, a nie publiczność, która analizy krytycznej nie przedsięwzięje. Owszem, ta szeroka, czytająca publiczność była olśniona i sądziła, że ogląda istotnie dawno minione wieki i poznaje duszę prapokoleń. Czym wywołał Scott to złudzenie? Kilkoma środkami. Więc najpierw wprowadzał postaci nakreślone śmiałymi konturami, a wrażające się w pamięć przez to, że w każdej z tych postaci jedno jakieś uczucie było dominujące, a uczucie to wyrastało do znaczenia namiętności (często np. powtarzającym się motywem jest motyw zemsty, namiętność zemsty opanowująca całą duszę człowieka). Analizy namiętności onej, władającej jednostką, nie ma, w głębie jej nie spoglądamy, ale czujemy, że jest ona silną, a jednostka opanowana nią wyrasta na coś wpółdemonicznego, potężnego, zyskuje ten koloryt, jaki zwykliśmy przypisywać zakutym w stal postaciom średniowiecza. To jeden powód złudzenia. — Potem jest u niego dekoracja średniowiecza: barwne stroje, kolczugi, hełmy i miecze, turnieje, uczyty, polowania rycerskie, stare zamczyska. W ten sposób daje Scott tło, obejmuje całokształt życia, daje nie sztychy postaci bohaterów, ale stwarza jak gdyby malowane żarzącym pędzlem obrazy olejne, pełne barw, światła i cieniów, zaciekawiające zaś archeologicznymi szczegółami. I znów orzekła krytyka, że dekoracje nie zawsze są wierne, a archeologia pozostawia czasem nieco do życzenia, że cała ta rwąca oczy zewnętrzna strona życia jest w połowie wytworem bogatej wyobraźni autora, ale obrazy Scotta działały na fantazję czytelnika i dozwalały jej łatwiej przenieść się w minione wieki...

Niezmiernie interesujący jest u niego wątek. Często nie jeden to wątek, lecz kilka splatających się z sobą. Jest wątek erotyczny (nierzadko kochankowie walczący z przeszkodami), następnie wątek drugi, spór, spór o zamek jakiś (w szeregu romansów), wreszcie wątek trzeci: historyczny, narodowo-polityczny, agitacja i akcja powstańcza. Kombinacje tych trzech wątków bywają najrozmaitsze, ale troistość ta jest jedną z cech romansów Scotta, występuje w wielu z nich. Wyobraźnia czytelnika i ciekawość jego zajęta jest tedy kilku motywami...

Sposób prowadzenia akcji opiera się na tajemniczości, jak w romansie rycerskim nierzadko, jak prawie zawsze w romansie sensacyjnym. Chodzi tu o efekt, o pobudzenie ciekawości czytelnika. Ze szczególnym zamiłowaniem wprowadza Walter Scott postać zagadkową, nierzadko w przebraniu, dzięki czemu osoby takiej nikt nie poznaje. Czasem zaćiekawiają nas niezmiernie przy-

gody bohatera, kiedy wątku ich (zarówno z samym bohaterem) pochwyć nie możemy, nie znając spraw zakulisowych, chwilowo zakrytych...

We wszystkich romansach Scotta uwagę czytelnika przykuwają typy postaci... Mało indywidualny bohater wątku erotycznego, opiekun tegoż, następnie pełen energii, czasem namiętności, bohater wątku narodowo-politycznego, dalej postać kierownicza. Obok tych typów, w wielu romansach scottowskich występują jeszcze typowe postaci starych sług (pyszne są figury, w których pewien idealizm łączy się z tchórzostwem, w których w pewnych momentach występuje poczucie godności własnej zabawnie się objawiające), następnie wyborne typy totumfackich (krewnych lub nie krewnych pana domu)...

Prócz wymienionych, znajdzie się sporo typów innych: ludzi gwałtownych, mściwych, bez skrupułów, charakterów czarnych, spod ciemnej gwiazdy, intrygantów itd., itd. Bogactwo jest tu wprost nadzwyczajne, zróżniczkowanie — mimo wspólności cech — bardzo znaczne.

Nastrój zasadniczy bywa różny. Czasem jest posępny, czasem groźny, ale nawet i wówczas na tło ciemne pada czasem blask światła humoru...

Szczególnie często ujawnia się humor w traktowaniu postaci dalszoplanowych. Tych jest mnogość nieprzebrana. Autor z uśmiechem podkreśla u tych postaci pewne drobne rysy, z mistrzostwem nadzwyczajnym dobywa „poezję drobnych różnic”. Nawet tam, gdzie postaci główne budzą wstręt, grozę, współczucie, figury na dalszych planach umieszczone kąpią się w słońcu humoru poety. I gdybyśmy się starali określić najistotniejszą wartość romansu scottowskiego, najtrwalszą jego zdobycz, powiedzielibyśmy, że ta wartość trwała polega właśnie na pokazaniu nam tych drobnych figurek, tych na pozór mało znaczących postaci, które jednak pozwalają poznać epokę.

Na widok romansów Waltera Scotta rozległ się najpierw okrzyk uwielbienia, a potem zalała Europę istna powódź naśladownictw...

POETA ZAPRZECZENIA

Marian Zdziechowski, Byron i jego wiek, t. I, Kraków 1894 — wyjątki

...Punktem środkowym w każdym utworze Byrona jest jednostka potęgą umysłu i woli przewyższająca ogół, a nie zrozumiana, więc głębiej od innych cierpiąca nad niedolą życia, walcząca z ludźmi, przeklinająca ustrój świata. Obie własności wypłynęły z tego rozmiłowanego w wolności bez granic a nie znoszącego żadnych skrępowań egotyzmu Byrona. Za młodu drzemał on w duszy poety, ale wybuchnął i pochłonął ją, gdy życie zadrasnęło tę najczulszą w niej strunę, i poeta, przejęty własnym bolem, prawie zapomniał o cierpieniach milionów istot upośledzonych przez los i na pozór

drobnych, zastanawiając się nad tym tylko, co wobec rozpaczliwych warunków istnienia mają począć umysły wyższe...

W szkołach poeta okazał się od razu żywo czującym, gwałtownym i odważnym chłopakiem, ale pełnym koleżeńskości i serca najlepszego. Obok tego, wraz z nieprzewyciężonym wstąpieniem do suchych zajęć szkolnych, wcześniej objawił się w nim umysł żądny wiadomości, badawczy i głęboki...

Życie koleżeńskie opierało się na bezwzględnym posłuszeństwie młodszych starszym i na okrutnym, nieludzkim wyzyskiwaniu słabych przez silnych. Duch ten raził i ranił głęboko wątlęgo i cichego Shelleya — wieczną ofiarę swawoli i złości starszych towarzyszy — ale Byron, odważny i silny fizycznie, łatwo dał sobie radę, i prędko zyskawszy powagę i uznanie, najszlachetniej wyzyskał siłę pięści swojej stając się zagorzałym obrońcą słabych przeciwko silnym...

Z altruizmem Byrona szedł w parze egotyzm; poeta zanadto żywo czuł wyższość, jeżeli nie osoby swojej, to przynajmniej pragnień i polotów, w porównaniu do poziomu ogółu ludzi; wskutek tego we współczuciu jego znajdowała się domieszka pogardy, a za nią szła niewiara, aby ta płaska i pozioma ludzkość zdołała wznieść się wyżej. Stąd to brały początek wątplenia jego i rozpacz; nie dały one religijności poety rozwinąć się w pełni, ale nie zdołały stłumić podniosłego nastroju ducha, który go nigdy nie opuszczał. Jeśli Byron gardził ludźmi, to nie stawiał siebie wcale za wzór doskonałości; bolało go tylko, że nie znajdował w sercach ludzkich tych pragnień idealnych, które, czuł, że wrzały mu w duszy...

Byron gardził ludzkością, ale dla ludzi pojedynczych życzliwy był, pobłażliwy, przebaczący urazy i dobroczynny...

W Londynie poeta nie przyjmował żadnych honorariów literackich przeznaczając wszystkie na cele dobroczynne. We Włoszech dobroczynność jego była może największą; w Wenecji wielu osobom udzielał stałe wsparcia; w Rawennie na wieść o jego zamiarze wyjazdu biedni tłumnie udali się do legata z prośbą, aby postarał się namówić dobroczyńcę miasta do zaniechania zamiaru... Podobnie w Grecji, według świadectwa przybocznego lekarza poety, mieszkanie jego oblegali biedacy, żaden nie odchodził bez wsparcia; w Missolonghi zaś założył własnym kosztem szpital...

Ten czciciel Napoleona, uszlachetniony czią i zapalem dla Waszyngtona, ten poeta, marzący o skojarzeniu wielkości cesarza Francuzów z bezinteresownością i poświęceniem bohatera amerykańskiego i wdychający do czynów szczytnych i nieśmiertelnej sławy, im dalej, tym bardziej się przekonywał, jak mało życie jego odpowiadało wymarzonemu ideałowi...

Jak wszyscy poeci o bohaterskim nastroju ducha, tak Byron nie chciał uważać pracy twórczej za główny cel swego życia; poezja słów miała być tylko przygrówką do poezji czynów...

Gdy filhelleński komitet w Londynie jednogłośnie wybrał By-

rona członkiem swoim, poecie otworzyły się oczy; postanowił od-
tąd zespolić los swój z losem Grecji...

Chrześcijańska a uszlachetniona oświatą europejską Grecja
miała kiedyś — w marzeniu poety — zastąpić na Wschodzie zbu-
twiąłą Turcję. Więc bez zaślepienia patrząc na Grecję i widząc
zażartą tam walkę pomiędzy stronnictwami, poeta chciał stanąć
nad nimi, gdyż takie tylko stanowisko mogło mu dać wpływ na
bieg wypadków...

W chwili zgonu ten duch wielki mógł z sumieniem czystym
spojrzeć w przyszłość, bo nie zmarnował darów, które przyniósł
ze sobą na świat. Wprawdzie upadał nieraz, bo nie umiał robić
ofiary z drobnych upodobań swoich nawet wtedy, gdy to konieczne
było jak dla własnego spokoju, tak dla szczęścia tych, z którymi
obcował, ale słabości swoje okupywał sercem szlachetnym, lito-
ściwym, dobroczynnym. Piórem nie frymarczył, kłamstwa niena-
widził duszą całą, szczerym i gorącym nie przestawał być nigdy,
oko miał zawsze zwrócone ku niebu, nawet gdy wpadał w błoto,
niezmordowanie zaś wzywał ludzi do walki ze złem; nie można
zaś go potępić za to, że istotę złego pojmował zbyt jednostronnie,
lub że słowa jego zostały fałszywie zrozumiane albo przekrecone
przez naśladowców.

Byron jest poetą negacji i buntu. Zajrzawszy jednak do dna
jego duszy przekonaliśmy się, że ta negacja, te popędy buntowni-
cze i niszczycielskie i to rozdarcie wewnętrzne płynęły z gorącej
a daremnej żądzy prawdy i sprawiedliwości, z rozpaczy, w którą
wpadał nie umiejąc pogodzić istnienia Ojca Niebieskiego, którego
duszą całą pragnął, z istnieniem złego na świecie. Rozpaczy tej
poeta ulżyć chciał, nawołując do walki ze złem, piętnując obłudę
w stosunkach towarzyskich, społecznych i politycznych...

SPIS RYCIN

Wnętrze katedry w Amiens	5
Wawel, romańska katedra na pieczęci z XII w.	12
Krypta św. Leonarda	12
Sarkofag Kazimierza Wielkiego	14
Wawel, Kurza Noga (Stopka)	15
Leonardo da Vinci, Dama z gronostajem	18
Michał Anioł, Lorenzo Medici, rzeźba na grobowcu, Florencja	21
Wawel, sala z fryzem (Przeгляд wojsk)	29
Fragment dziedzica na Wawelu	31
Kaplica Zygmuntowska, pomnik Anny Jagiellonki	33
Lorenzo Bernini, Wizja św. Teresy, rzeźba	51
Dwór w Łopuszanie, rys. M. Cercha	60
Kazimierz Ossoliński, kasztelan czchowski (portret, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie)	67
Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny, starosta krzemieniecki (portret, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie)	67
Maksymilian Franciszek Ossoliński, łowczy podlaski (portret, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie)	68
Daniel Chodowiecki, strażnik Czapski z starościna Ledóchowską, rysunek	70
Jean Antoine Watteau, Taniec, obraz olejny	77
Zamek warszawski, sala balowa	81
Łazienki, fasada południowa	83
Katedra w Wilnie	84
J. P. Norblin, Portret własny, obraz olejny	85
Teatr Wielki w Warszawie	106
Ossolineum we Lwowie	108
Antoni Brodowski, Edyp i Antygona, obraz olejny	109

SPIS RZECZY

I

Sztuka służebnica Boga	3
Władysław Jagiełło odnawia Akademię krakowską	6
Strój żaka krakowskiego	8
Przy stole	10
Wawel średniowieczny	11

II

<i>Leonardo da Vinci</i> : Z „Pism wybranych“	17
<i>Michel Angelo Buonarrotti</i> : Twórca o sobie samym	20
Wielki poemat Ariosta	22
Jednostka w epoce renesansu	23

III

<i>Filippo Buonaccorsi Kallimach</i> : Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego	26
Pałac renesansowy Zygmunta Starego	28
Kaplica Zygmuntońska	32
Książka polska w XVI wieku	34
Żywot i sprawy pościwego ślachcica polskiego	36
<i>Jan Kochanowski</i> : List do Stanisława Fogelwedera	39
Sobótka	40
Pieśni dożynkowe	41
Wydawca o poecie	42
<i>Mikołaj Krzysztof Radziwiłł</i> : Peregrynacja do Ziemi Świętej	44
List Simonidesa do Jana Zamojskiego	45
Pieśń o kołaczu	46
Rzeczpospolita Babińska	47

IV

<i>Stanisław Żółkiewski</i> : Testament hetmański	48
Barok	
Arcydzieło Berniniego	50
Komedia barokowa	52
Kommedia dell'arte	53
Opera włoska w Polsce	56

Dwory w dawnej Polsce	
Krótka nauka budownicza	58
Fortalicje	61
Wnętrze domu	62
Tańce	64
<i>Jędrzej Kitowicz</i> : Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III	66

V

Klasyczny teatr francuski	73
Rokoko	75
<i>Denis Diderot</i> : Prospekt encyklopedii	79
Sztuka pod rządami St. Augusta	80
<i>Adam Kazimierz Czartoryski</i> : Katechizm kadetów	86
Ustawy Komisji Edukacji Narodowej	87
Zabawy przyjemne i pożyteczne	89
<i>Ignacy Krasicki</i> : Listy	91
W stolicy biskupa warmińskiego	92
<i>Franciszek Karpiński</i> : Pamiętniki	94
Teatr w epoce stanisławowskiej	
Afisze Teatru Narodowego	98
<i>Wojciech Bouśławski</i> : Dzieje Teatru Narodowego	100
<i>Julian Ursyn Niemcewicz</i> : Pismo do Samoiłowa	101

VI

Legiony	
Odezwa Wodza	103
Na Kapitolu	103
Z dekady legionowej	104
Pod urokiem antycznej kolumny	105
Obrona kultury narodowej	
<i>Jan Paweł Woronicz</i> : Rozprawa druga o pieśniach narodowych	110
List A. J. Czartoryskiego do rektora S. Malewskiego	110
W Krzemieńcu	112
Ossolineum	114
<i>Kazimierz Brodziński</i> : Wspomnienia mojej młodości	115
Wśród klasyków i romantyków	
Teatr Osińskiego	118
Początki Szekspira w Polsce	119
W salonach generała W. Krasińskiego	120
<i>Michał Grabowski</i> : Uwagi nad balladami	121
List Koźmiana do Morawskiego	122
Z listów Morawskiego do Świdzińskiego	123

Morawski do Odyńca	124
Niemcewicz w sporze klasyków i romantyków	125

VII

Adam Mickiewicz	
W Ziemi Nowogródzkiej	
Pamiętnik Fr. Mickiewicza	127
Ze wspomnień Ignacego Domejki	129
Filomaci	
<i>Józef Jeżowski</i> : Przemowa na posiedzeniu Wielkim	
Tow. Filomatów	131
<i>Adam Mickiewicz</i> : Powitanie Czeczota	132
Listy filomatów	134—136
Z listów Niemcewicza do Czartoryskiego	136
Raport Nowosilcowa	137
Przyjaźń, miłość, poezja	
Listy A. Mickiewicza i jego przyjaciół	139—142
W Rosji	
Z pamiętników Ksenofonta Polewoja	142
Listy	143—148
W podróżach	
Listy Mickiewicza do Malewskiego i Jeżow-	
skiego	153—154
Ze wspomnień A. E. Odyńca	154—156
Z zapisek Z. Krasieńskiego	158
<i>Antoni Malczewski</i> : List do prof. Picteta	159
<i>Sewerym Gozczyński</i> : Podróż mojego życia	161
Osobowość Maurycego Mochnackiego	163

VIII

Romantyzm zachodni	
<i>A. W. Schlegel</i> : Z wykładów o dramaturgii	164
<i>Germaine de Staël Holstein</i> : O Niemczech	167
<i>Victor Hugo</i> : Z Przedmowy do „Cromvella“	168
Powieści Waltera Scotta	170
Poeta zaprzeczenia	172

ZENON ALEXANDROWICZ

MATERIAŁY DO LITERATURY POLSKIEJ

OBJAŚNIENIA

I

Sztuka służebnica Boga

sztuka średniowieczna wyrasta z przesłanek abstrakcyjnych — Pojęcia religijne świata antycznego były związane ściśle z życiem ziemskim; u chrześcijan występują jako oderwane od ziemi, nadziemskie, abstrakcyjne. „Przesłanki abstrakcyjne“ ustanawiają nowy cel dla ziemskiego żywota i nową moralną treść duszy. W porównaniu z tym celem i tą treścią, forma dzieł ludzkich ma już wartość podrzędną, i to tylko warunkową: jeżeli pomaga służyć Bogu

św. Augustyn — biskup Hippony (w. Afryce pñ.), zmarły 430 r.; najpotężniejszy umysł na przełomie starożytności i średniowiecza

charakter symboliczny sztuki chrześcijańskiej tłumaczy się po części obrazowością języka Pisma św. (zwłaszcza Proroków i Apokalipsy), po części znowu ową abstrakcyjnością pojęć. Dają się one wyrazić tylko za pomocą symbolów, tj. pewnych umówionych obrazów, uzmysławiających jakąś treść „oderwaną“

Apokalipsa — inaczej: „Objawienie św. Jana“ (z I wieku), przepowiadające przyszłe wypadki w formie symbolicznego widzenia (wizji)

Władysław Jagiello odnawia Akademię krakowską

Oksford całe Niemcy objaśnia — tzn. uniwersytet w Oksfordzie (od 1214 r.) szerzy światło nauki w całym kraju; przez Niemcy (Germania) należy tu rozumieć Anglię jako kraj germański

pana i pana — w dawnych wiekach powtarzano w ten sposób tytułaturę, na znak szczególnego poważania

bull — w średnich wiekach puška z pieczęcią zawieszana u ważnych dokumentów, wreszcie sam taki dokument

szkoła powszechna — dosłowne tłumaczenie łac. „universitas“ (uniwersytet)

prawo kanoniczne — kościelne

scholar — uczeń uniwersytetu

piwo marcowe — dubeltowe albo dwurażne; nazwa wyborowego piwa

rektor — tu: zwierzchnik uniwersytetu

kondycja — zawód, zajęcie

przywrócenie do pierwotnego stanu — tłumaczy łac. „restitutio in integrum“; tu znaczy: uchylene skutków wyroku

doktorowie, mistrze (magistrzy), *licencjaci, bakałarze* — kolejne (od najwyższego do najniższego)

stopnie i tytuły naukowe akademickie

ciężar sąsiedzki — służebność, pewne ograniczenie władania nieruchomością ze względu na dobro sąsiada

Panchirz — w dzisiejszej pi-sowni: *Pęchyrz*

kolegiat — członek kolegium, tj. wspólnoty profesorów pewnego wydziału; profesor

prawo wolnego schronienia dla zbiegłych — tzw. prawo azylu

poniedziałek po św. Jakubie Apostole (25 lipca) — dzień 26 lipca 1400 r.

Strój żaka krakowskiego

kapuca — kaptur

kitajka — tkanina jedwabna

czamlet — kamlot; pierwotnie sukno z sierści wielbłądziej lub z wełny kozy azjatyckiej; później zwano tak i inne tkaniny

tunika — w wiekach średnich długa szata wierzchnia, przewiązywana w pasie. Zależnie od barwy sukna, pewnych odmian kroju, a wreszcie od długości, nadawano tej szacie nazwy, o których w tekście mowa: *dołman*, *szuba*, *giernak*, *kopieniak*

promocja — przesunięcie na wyższy stopień naukowy; uroczysty akt nadania takiego stopnia

delia — długa szata wierzchnia w rodzaju szerokiej opończy, kosztownym futrem podbita i obłożona na kołnierzu

biret — nakrycie głowy kroju czapeczki, o wierzchu czworobocznym lub okrągłym:

„*honeste vestitos*“ — ubranych przyzwoicie (tzn. wedle obowiązujących przepisów)

rękawy przedziurawione — albo „rżezane“; przez przecięcia szerokiego rękawa wierzchniego

przeglądał spodni rękaw odmienną barwy

rusznica — dawna broń palna ręczna (rucznicą)

Wawel średniowieczny

Katedry romańskie

bazylika — budynek o trzech (albo i pięciu) nawach podłużnych; główna góruje wysokością nad bocznymi

łaciński krzyż — jego boczne ramiona i odcinek górny są znacznie krótsze niż odcinek dolny

baza — podstawa kolumny; *attyczna* — z trzech części złożona: krąg wypukły dolny (wałek), krąg wklęsły (wklęsłość), krąg wypukły górny

apsyda — zamknięcie nawy (poza ołtarzem) półokrągłą, sklepioną wnęką (niszą)

pułap — strop, belkowanie nakrywające izbę, salę, kościół itp. — którego konstrukcja jest widoczna (nie zasłonięta jak u sufitu)

korpus przedni kościoła — od wejścia głównego po prezbiterium

Biblioteka i szkoła katedralna

Biblioteka katedralna znajdowała się w katedrze romańskiej (drugiej), w jednej z kaplic przylegających do nawy prawej. Przedtem, przez jakiś czas, spoczywało tam ciało św. Stanisława. Na tym miejscu wznosi się dzisiaj kaplica Wazów

Terencjusz — (II wiek przed Chr.), komediopisarz rzymski

Persjusz — poeta rzymski (I w. po Chr.), autor satyr obyczajowych.

Stacjusz — poeta rzymski (I w. po Chr.); pisał epepeje oparte na starych tematach greckich

(„Tebaida“, „Achilleida“)

Boëcjusz (470—524) — polityk i filozof rzymski; wysoko ceniono zwłaszcza jego pismo „De consolatione philosophiae“ („O pocieszającej sile filozofii“)

Izydor Sewilski (zm. 636 r.) — biskup Sewilli; dzieła religijne, historyczne i encyklopedyczne, jak „Origines sive Ethymologiarum libri XX“ („O początkach czyli o pochodzeniu wyrazów ksiąg dwadzieścia“) podające przeważnie wiadomości geograficzne

„*Annales Cracovienses vetusti*“ — „Roczniki krakowskie dawne“ (zapiski roczne ważniejszych wydarzeń)

„*Officium Sepulchri*“ — „Nabożeństwo przy Grobie“ (Chrystusa); tytuł dramatu

misteria ludowe — dramatyczne widowiska religijne, odgrywane w czasie pewnych świąt kościelnych (zwłaszcza Wielkanocy)

Gotyk

chór — tu prezbiterium

transept — nawa poprzeczna

ambit — obejście poza ołtarzem głównym, łączące nawy boczne; tu: nawy boczne wzdłuż prezbiterium

kościół Św. Trójcy — gotycki kościół dominikanów w Krakowie.

„*Castrum Cracoviense*“ — itd. — zamek krakowski przedziwnymi budowlami, wieżami, rzeźbami, malowidłami, dachami nadzwyczajnie przyozdobił

pawilon-belweder — wysoka przybudówka, a w niej u góry belweder, tj. komnatka z kilku oknami, z której roztacza się „piękny widok“ (włoskie „bel vedere“); mowa tu o „Kurzej Stopie“ przy zamku wawelskim

„*pulchrior arcis pars*“ itd. — piękniejsza część zamku, która od kurzej stopy ma nazwanie

II

Leonardo Da Vinci

Z „Pism wybranych“

Leonardo da Vinci (czyt. Win-
czy; 1452—1519) — znakomity malarz, rzeźbiarz i architekt włoski, jeden z największych artystów świata, umysł niezwykle wszechstronny i głęboki. Podziw budzą jego zainteresowania i śmiałe pomysły w dziedzinie wynalazków technicznych

Ludwik Moro — Ludwik Sforza (czyt. Sforca) z przydomkiem „il Moro“, książę Mediolanu. Leonardo przebywał dwukrotnie na jego dworze: najpierw jako budowniczy i inżynier wojenny, później jako malarz

„*item*“ — również, dalej

bombardy — tu: działa pierwotne, z których strzelano kamieniami pociskami

infanteria — piechota

pomnik Waszego ojca — Franciszka, pierwszego księcia mediolańskiego z rodu Sforzów (pomnik ten uległ zniszczeniu)

Michel Angelo Buonarotti

Twórca o sobie samym

Michel Angelo (czyt.: Mikel Andżelo) — Michał Anioł Buonarotti (1475—1564)

Vittoria Colonna, markiza Pescara, wybitna poetka włoska epoki Odrodzenia, podziwiana przez uczonych i artystów. Michał Anioł poświęcał jej swoje sonety

Wielki poemat Ariosta

Bitwa pod Rawenną — w roku 1512 (zwycięska walka wojsk francuskich przeciw hiszpańskim i pańskim)

koronacja cesarza Karola V w Bolonii — 1530 r.

„*esto miles*“ (łac.) — bądź rycerzem („*estote milites*“ l. mn.)

„*no puedo mas*“ (hiszp.) — nie mogę

„*todos*“ (hiszp.) — wszyscy

„*Furioso*“ — tj. „Orlando Furioso“ (Orland szalony) — tytuł poematu

signori (włoskie; czyt.: *siniori*) — panowie

kapitan „di ventura“ — wódz szukający przygód i szczęścia w „awanturycznych“ wyprawach rycerskich

Galilei Galileo (zm. 1642) — znakomity fizyk i myśliciel włoski

Jednostka w epoce Renesansu

kondotier — w XIV i XV w. nazwa dowódcy wojsk najemnych we Włoszech. Niektórzy kondotie-

rowie stali się władcami księstw udzielnych (np. Sforzowie w Mediolanie w XV i XVI w.)

Visconti — możny ród lombardzki; władał Mediolanem i częścią Lombardii w XIV i z początkiem XV w.

dyletancki — uprawiany po amatorsku, z zamiłowania, bez gruntownego zawodowego przygotowania

Jakub van Artevelde — przywódca i organizator związku miast flandryjskich przeciw własnemu ich suwerenowi i Francji; (poł. XIV w.)

Pontano Giovanni (czyt.: *Dziowanni, Jan*) — neapolitański humanista w XV w., historyk, poeta i polityk

Ferrara — w XV i XVI wieku we władaniu książąt Este, których dwór był w epoce Renesansu wybitnym ogniskiem kultury, ściągając artystów i poetów (Ariosto, Tasso)

Lukka (Lucca) — w Toskanii; w średnich wiekach zrazu księstwo, potem republika

Ghiberti Lorenzo (1378—1455) — znakomity rzeźbiarz florencki

III

Filippo Buonaccorsi Kallimach

Życie Grzegorza z Sanoka

Filip Buonaccorsi — (1437 — 1496) humanista włoski, nazwę *Kallimach* przybrał sobie dowolnie (był poeta grecki tego imienia)

Plaut (zm. 184 r. przed Chr.) — najwybitniejszy komediopisarz rzymski

historia o powołaniu króla Władysława — ta do nas nie doszła

Renesansowy pałac Zygmunta Starego

sklepik — tu: mała izdebka sklepiona

„*regis iuvenis*“ — młodego króla (królewicza, koronowanego w 1530 r.)

„*reginulae Hedvigis*“ — królowny Jadwigi; była to córka Zygmunta I z jego pierwszego małżeństwa z Barbarą Zapolya (córka wojewody siedmiogrodzkiego)

„*ubi rex iudiciis vacare solet*“

— gdzie król zwykł sądy odprawiać

„*ubi consilarii conveniunt*“ — gdzie się zбираją „panowie rada“

rozeta — tu: ornament na stropie, „rzezany“ w drzewie, w kształcie rozwiniętej (stylizowanej) róży

fryz — ozdobny pas poziomy, biegnący pod gzymsem budynku, na ścianie pod stropem czy sufitem itp.

„*infirmaria*“ — sala chorych

fracymer — kobiety z dworu królowej, dworki

„*piktura*“ — malowidło

„*habitationes supremae*“ — mieszkania na najwyższym piętrze

Meluzyna — w starofrancuskich opowieściach bajeczna kobieta-wodnica z ogonem rybim. Rzeźba przedstawiająca jej postać zdobiła okazałe świeczniki, zwisające od pułapu; stąd nazwa meluzyny przeszła z czasem i na same świeczniki

podniebienie — tu: strop, sufit

„*stuba maior*“ — izba większa

Hans Dürer — brat i uczeń Albrechta, najznakomitszego malarza niemieckiego w owej epoce

kasetony — „skrzyńce“, prostokątne wgłębione pola, jakie tworzą się na drewnianym pułapie przez skrzyżowanie jego podłużnych i poprzecznych belek (z czasem naśladowano kasetony niezależnie od pułapowej konstrukcji)

koszyczkowe kolumnienki — cienkie i smukłe, o głowicach kształtu plecionego koszyka; *podwójne* — ustawione jedna na drugiej

Francesco Lori — architekt z Florencji, główny projektodawca pałacu renesansowego i krużganek na Wawelu

Benedykt Sandomierzanin — architekt polski czynny na Wawelu 1524—1526

Bartholomeo Berecci — architekt

z Florencji; zbudował kaplicę Zygmuntofską i prowadził dalsze roboty w pałacu wawelskim

Cortile San Damaso — Dziedziniec św. Damazego; krużganek drugiego piętra ozdobił freskami Rafael

kagańce — rodzaj koszyków żelaznych, w których zapalano materiały smolne, aby oświecać w nocy drogę, dziedzińce itp.

Katarzyna mantuańska — córka cesarza Ferdynanda I, wdowa po Franciszku Gonzadze, ks. Mantui (w Lombardii); była trzecią żoną Zygmunta Augusta

arrasy — kosztowne opony na ściany z przedstawieniami scen figuralnych, pejzaży itd., tkane we Flandrii (nazwa od miasta Arras)

Rafaël — Raffaello Santi (1483—1520) malarz, jeden z największych artystów Odrodzenia

brokatowy — z brokatu, ciężkiej materii jedwabnej przetykanej złotymi i srebrnymi nićmi

taboret (taburet) — niski, zwykle okrągły stółek, bez oparcia i poręczy

Kaplica Zygmuntofska

pilastr — tzw. słupek uwieźły, jakoby wpuszczony w mur, z którego występuje tylko na pewną grubość; złożony z podstawy, trzonu, głowicy, nieraz podłużnie żłobkowany, podobny jest niby do spłaszczonej kolumny; służy do podtrzymywania górnych części konstrukcji albo też tylko do ozdoby (np. rozczłonkowania płaszczyzn ściany)

architraw — belkowanie poziome, kładzione na słupach czy kolumnach; odpowiadająca mu kamienna czy murowana część konstrukcji

bęben — w budowlach nakry-

tych kopułą ta część, która pośredniczy między kwadratem planu dolnego a kolistą czaszą kopuły; najczęściej przejście takie tworzy bęben ośmioboczny

trybowanie — polega na wybijaniu, jakby wtlaczaniu, pewnego wzoru w blasze

latarnia — nazwa małej, smukłej nadbudówki nad samym (otwartym) wierzchołkiem kopuły; przez arkadki latarni splywa światło na podniebienie kopuły

imposty — rodzaj małych pilastrow narożnych, na których opiera się łuk arkady (archiwolta)

pendent — odpowiednik stwarzający symetryczność układu

herb Sforzów (Bony) — smok-wąż pożerający człowieka

dekoracja groteskowa — powstała z fantastycznego powiązania wszelakich motywów zaczerpniętych i przekształconych z postaci ludzkich, zwierzęcych, roślinnych

Książka polska w XVI w.

bibliopol — sprzedający książki (z greckiego)

Jan Haller — z Rotenburga w Frankonii; w r. 1491 założył drukarnię w Krakowie

Ungler Florian — początkowo wspólnik Hallera, około r. 1510 ma już własną drukarnię (z niej wyszły pierwsze druki polskie, np. „Raj duszny“ Biernata z Lublina)

Scharffenbergerowie mieli w Krakowie drukarnię od r. 1517; z czasem przeszła ona w posiadanie drugiej niemieckiej rodziny: Siebenajcherów

Wietor Hieronim (Niemiec, Büttner) wydaje w Krakowie od r. 1518 druki bardzo staranne

Libental (Liebental) — miasto na Śląsku Dolnym

papiernia pod Krakowem — we wsi Prądniku

„*buksztaby*“ — litery drukarskie, czcionki (z niemieckiego)

formkrawacz — niem. „Formschneider“ (spolszczono drugą połowę słowa); wyrzynał na drewnianych „*klockach*“ drzeworyty (czasem i tekst) na użytek drukarni

księgi Fryczowe — Andrzeja Frycza Modrzewskiego, „O naprawie Rzeczypospolitej“

Brześć Litewski — dziś Brześć nad Bugiem; w 1563 r. wyszła tu, nakładem gorliwego kalwina Mikołaja Radziwiłła, Biblia zwana „Brzeską“ albo „Radziwiłłowską“

Wierzbęta - Weidner (polskie nazwisko „tłumaczy“ niemieckie) — drukarz krakowski (od 1554 r.); kalwin

Szamotuły, Grodzisk — w woj. poznańskim

Nieśwież — w woj. nowogrodzkim; 1572 r. wydrukowano tu Biblię dla arianów w przekładzie Szymona Budnego

Węgrów — w woj. lubelskim

Łosk — w pow. łomżyńskim, woj. nowogrodzkim

zbór — tu: gmina protestancka

kancjonał — śpiewnik, zbiór pieśni religijnych

apologia — obrona (w słowie lub w piśmie)

Łazarz Andrysowic (tj. syn *Andrysa*) objął (1550) drukarnię Wietorowską i prowadził ją nadal wzorowo

Paprocki Bartosz pisarz ówczesny; autor „Herbów rycerstwa polskiego“ (herbarza)

„*ars... nie tylko plebeium, ale vere ipsum nobilem nie szpeci*“ — sztuka ta (tj. drukarstwo) nie tylko człeka niskiego rodu, ale nawet samego szlachcica nie szpeci (nie hańbi)

kalendarze ówczesne, zwane także *almanachami*, zawierały wszelakie uwagi astrologiczne, przepowiednie itd.

Mikołaj z Szadka (miasteczko w pow. sieradzkim) — profesor krakowski, astrolog

„*Krakauer Schreibkalender*“ — Krakowski kalendarz na zapiski

Moguncja — Mainz nad Renem

Dylinga — Dillingen w Bawarii

Żywot Mikołaja Reja

Nagłowice — wieś nad rzeką Nidą; w XVI w. należała do pow. księskiego

herbu Okszej — Okszy; oksza znaczy: topór

Nankerus — Nanker; był biskupem krakowskim w pierwszej połowie XIV w.

naród — ród, rodzina

parać się (czym) — zajmować się czym, trudnić; spędzać czas na czym

imienie — mienie, majątność
z domu Fulsztyńskiego — Herburtów siedzibą był Fulsztyn (Felsztyn, w pow. starsamborskim)

biecki — z Biecza (stary gród w woj. krakowskim)

Niestr — Dniestr

miesopustny wtorek — przed Środą Popielcową; w r. 1505 przypadał 4 lutego

Skarmierz — dawniej jeszcze Skarbimierz, a dzisiaj Skalmierz; miasteczko w pow. pińczowskim

„*nic się nie nauczywszy, wziął go*“ — składnia imiesłowowa dziś nie używana; dziś powiedzielibyśmy: „i kiedy się (tamten) nic nie nauczył, wziął go...“

zasię — znowu

bursa Jeruzalem — założona 1454 r. przez Zbigniewa Oleśnickiego

przedsię — przecie

zanadro — zanadrze pazucha

płocica — płotka (ryba)

wodny orzech — owoc rośliny zwanej także kotwiczką

koszula z płoskonek — konopna
nie zależyć ten na starość gruski w popiele — stary zwrot, znaczy mniej więcej: nie zaśpi sprawy, nie zgnuśnieje

prawie — prawdziwie

bróg — tu: sieć na łowienie ptaków

urzędnik — tu: włodarz, ekonom

toż — znowu

„*ad iudicium*“ — do rozsądku, do rozumu

przekazać — zawadzać, wchodzić w drogę, przeszkadzać
zabawion (czym) — zajęty, zainteresowany

pilen kogo — trzymający się kogo, oddany komu

kord — miecz, szabla

rozwalenie — wkroczenie między zwadzonych, aby nie dopuścić do walki

zachowanie — umiejętność postępowania, godność w postępowaniu

Sędziszów — wieś w pow. jeźdrzejowskim

arcybiskupa Rożego — Andrzeja Róża Boryszewskiego, arcybiskupa lwowskiego, a potem gnieźnieńskiego (Róża była jego znakiem herbowym)

przyrodzenie — przyrodzona skłonność, usposobienie

koronna sprawa — tycząca Korony (państwa)

zamieszkać czego — omieszkać, poniechać, opuścić

jurgielt — płaca roczna, wynagrodzenie; mogło to być (jak tutaj) w formie „*stacji*“ lub „*myta*“, tzn. król odstępował komuś prawo ściągania pewnych poborów publicznych

wieś dana przez Zygmunta I — Temerowce koło Halicza

Gamrat Piotr — arcybiskup gnieźnieński

Kurzelów i Biskupice — w pow. włoszczowskim

wieś od Zygmunta Augusta — Dziwiąciele (Dziewięcioły; dziś w pow. miechowskim)

snadnie — łatwo

allegować czym — dowodzić, uzasadniać czym

„Spectrum“ — widmo, obraz

obaczać się z czego — poprawiać się z czego

Henryk Bullinger — współczesny Rejowi reformator szwajcarski (w Zurychu); jeden z twórców wyznania helweckiego (reformowanego, kalwińskiego)

w ośmi wierszach zależały — ograniczały się do ośmiu wierszy

Zatargnienie — zatarg, spór

kostera — gracz w kostki

Warwas z Dykasem — dwa imiona żartobliwie utworzone (tytuł dialogu)

doległość — dolegliwość

„De neutralibus“ — O rzeczach obojętnych, tj. takich, co do których wolno mieć (w wierze) różne poglądy

impresor — drukarz

we wszystko się ochynąwszy — zadawszy się w to wszystko, spróbowawszy wszystkiego

„Epitaphia“ — napisy nagrobne

stan — urząd

„nemini molestus“ — nikomu nie uciążliwy

bezpieczny — dosłownie: nieostrożny, niebaczny, lekkomyślny

Jan Kochanowski

List do St. Fogelwедера

Stanisław Fogelweder — rówieśnik Kochanowskiego, dworzanin i sekretarz królewski

prelatury — wysokie godności kościelne

„Ille ego“ itd. — Jam ci jest, który dawniej niemal co tydzień wyprawiałem do ciebie posłańca z listem

okurrentów czekam — czekam, czy się nie trafi okazja przez kogoś

„Qui fit, Maecenas?“ — Jakże się to dzieje, Mecenasie? początek jednej z pieśni Horacego

„Usque metu“... itd. *„Ciągła trwoga drżało serce“* — z tego i z następnych słów można się domyślać, że poeta zabiegał o coś u króla i prosił przyjaciela o pośrednictwo. Drżał z niepokoju o wynik, a tu jeszcze ludzie przestrzegali: *„rozmyśl się“*. Trwoga ustąpiła wobec słów listu Fogelwедера: *„Król pozwolić raczył“*

„raptus“ — gwałtownie wzruszony, uniesiony

„ręczy praesentiam postulant“ — sprawa wymaga, by stawić się osobiście

„dum molior“ — gdy to zamierzam

około powietrza natracają — przegadują o szerzeniu się morowego powietrza (zarazy)

żebych nie został przed bramą — nie dopuszczono by go do stolicy, gdyby jechał przez zapowietrzone Mazowsze

jako Bergamaszek — niewątpliwie ma tu poeta na myśli zabawną postać włoskiej komedii ludowej, arlekina z Bergamo (włoskie Bergamasco — bergameńczyk). Widocznie przypomniał sobie jakąś śmieszna scenę, w której taki Bergamaszek „został przed bramą“

sam doma — tu w domu

„aveo scire“... itd. — pragnę wiedzieć, co o tym myślisz. Ty jeden wiesz, jak i kiedy trafić dogodnie do tego męża (do króla?)

„quid enim promittere laedit“

— bo i i cóż szkodzi obiecać
kres założyć — oznaczyć termin

Hessus — Hesyjczyk; jest to Eoban Koch, Niemiec z Hesji, uczony humanista i tłumacz psalmów

„*Ucumque est*“ — Jakkolwiek rzeczy się mają

„*tractant fabrilia fabri*“ — każdy rzemieślnik pilnuje swego rzemiosła (więc i poeta pracuje nad psalmami)

„*in vertendo*“ — w przekładaniu, w tłumaczeniu

wizyje — wizje, widzenia, tj., jak pisze dalej, zjawiają mu się dwie boginie — jedna: Konieczność („dzierżąca w spizowej dłoni gwoździe do spajania belek i kliny“), druga: Poetyka (poezja, „jakimś nieznanym czarem tchnąca“).

„*Formido quid aget*“... itd. — Co czynić w tej trwodze, poradź bogini Wenus!

„*in arduis... amandatus*“ — w trudnych sprawach tej Rzeczypospolitej do ciebie posłany. Ów Mojżesz to zapewne jakiś agent wysłany od Gdańszczan w sprawach politycznych albo handlowych. Osobę jego wprowadził zrazu poeta do elegii, którą równocześnie posyłał Fogelwederowi. Wzmianka była krótka, niejasna. Toteż poeta, lekając się, by jej „posteritas“ (tj. potomność) źle kiedyś nie zrozumiała, zastąpił Mojżesza Schenschmidem (o którym niżej)

Musas nie przepominasz — nie zapominasz o muzach (o poezji)

„*earum memini*“ — o nich (o muzach) pamiętam

„*byl in aula frequens*“ — zjawiał się często na dworze (królewskim)

„*Et tibi Schenschmid... comes*“ — A do ciebie Schenschmid przyczepił się od dawna, towarzysząc

ci na każdym kroku
silny importun — straszny natręt

od Elblązan — Elbląg w Prusach Wschodnich, w ówczesnym województwie malborskim, nie mógł się co do znaczenia mierzyć z Gdańskiem; boi się więc poeta, że w Schenschmidzie „*minus auctoritatis*“ — że to za mała persona, by ją w elegii wiązać z Fogelwederem

„*si videbitur*“ — jeśli się uzna za słuszne

„*Tu frontem*“... itd. — Ty ucz się rozporządzać czoło moimi frazskami

„*octobris*“ — października

proboszcz poznański — poeta miał tylko niższe święcenia kapłańskie; częstym zwyczajem owych czasów, obowiązki proboszcza pełnił za niego zastępca; on sam miał tylko tytuł i dochody (zrzekł się ich zawierając małżeństwo)

Pieśni dożynkowe

dożynki — stary obrzęd wiejski: uroczyste zakończenie żniw (określone, wieńczone)

wedle, kole — koło, obok

talar — dawna moneta srebrna

czerveniec — albo czerwony złoty; złota moneta

Wydawca o poecie

Jan Myszkowski — bratanek Piotra, biskupa krakowskiego;

Mirów (wieś) i *Żarnów* (miasteczko) — w województwie kieleckim

sprawa — dzieło, czyn

wojski sędmirski — sandomierski; wojski był pierwotnie urzędnikiem ziemskim, czuwał nad porządkiem i bezpieczeństwem w

podległym mu okręgu, kiedy szlachta wyruszyła na wojnę; urząd schodził z biegiem czasu na tytuł honorowy

dobrze przed śmiercią — na długo przed śmiercią

radu się mieni — łatwo się odmienia

nie rzekę — że już nie powiem

niezbędny — w pierwotnym znaczeniu: obmierzły wstrętny; później niezbędny: niepozbyty, konieczny

podczas — niekiedy

a daj to, że — a zgodziwszy się, że...

zajrzeć czego komu — pozazdrościć

w cale — w całości, bez szkody

„Elegias“ — elegie; *„Foricoenia“* — lekkie wierszyki w rodzaju fraszek, do których tematu dostarczało niefrasobliwe życie dworskie i jego wesołe biesiady

Aratum (biernik) — Aratus był to poeta grecki epoki hellenistycznej, autor astronomicznego poematu „Fenomena“, który Kochanowski oddał wierszem łacińskim

szuczny — artystyczny

afekt przeciw komu — uczucie, miłość dla kogo

„Drias Zamchana“ — Driada zamechska (tzn. nimfa leśna w Zamchu); jest to poemat napisany z okazji łowów, jakie dla króla Stefana urządził hetman Zamojski (1578) w borach zamechskich w Lubelszczyźnie)

aza — czyliż

ukochać się z czego — zachwycać się czym

„Musae“ — „Muzy“

„Monomachia (tj. pojedynek)

„Parysowa z Menelausem“ — taki tytuł nosi przekład ustępu z II ks. „Iliady“

gdzieby — gdyby, jeśliby

pomienić — wspomnieć

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł

Peregrynacja do Ziemi Świętej

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (1549—1616) wojewoda wileński; inni członkowie jego rodu występują jako protektorzy różnowierstwa, on (pod wpływem ks. Skargi) został gorliwym katolikiem

peregrynacja — pielgrzymka podróż

św. Germanus — właściwie „ogień św. Germanusa“ (także: ogień św. Elma ii.); nazwa zjawiska świetlnego obserwowanego w pewnych warunkach atmosferycznych na statkach w czasie burzy morskiej: u szczytu masztów pojawiają się nagle światła. Zjawisko tłumaczy się wyładowaniami elektrycznymi w atmosferze

17 października — 1583 r.

wtóra a dwudziesta — dwudziesta druga

fortuna — burza morska

Africus et Aquilo — łacińskie nazwy na wiatr płd. (od Afryki) i płn. na Morzu Śródziemnym

wał — fala, bałwan morski

kupia — towar, ładunek handlowy

saitia — niewielki okręt kupiecki

insula — łac. „insula“, wyspa

mniemieć — mniemać

„in Archipelago“ — na archipelagu (Morza Egejskiego)

trinchetto (czyt.: trinketto) — żagiel trójkątny na maszcie przednim

patron — tu: kapitan okrętu

Casso — mała wyspa na wschód od Krety

cały dzień — 19 października

Rodis — wyspa Rodos; między nią a Casso leży wyspa *Carpathos*

„promontorium“ — przylądek, cypel

wymówić — tu: usprawiedliwić

szturm — burza (sztorm)
białasy — białawy
po roznu — w różnej postaci

List Simonidesa do J.
 Zamojskiego

ukazywać po co dokąd — wskazywać, odsyłać

„matrices“ — matryce (wzory); tu: formy metalowe, służące do odlewania czcionek drukarskich

sprawować — urządzać

skusić — spróbować, wybadać

formsznajder — drzeworytnik, który rzeże „klocki“ drukarskie

stemple — tu: formy

rozmiatać się — rzucać się w gniewie

ortografia pana Kochanowskiego — wydrukował ją po raz pierwszy Jan Ursinus w swojej Gramatyce łacińskiej w r. 1592, po raz drugi J. Januszowski („Nowy charakter polski“) w r. 1594; nie była używana

z niemieckiego charakteru na włoski — z gotyckiego, spiczastego kroju na okrągły włoski (tzw. italicę)

jako Dalmatowie swoje słowieńskie drukują — Chorwaci drukowali italicę

Henricus Stephanus — znakomity uczoney i drukarz w XVI w., wydawał w Genewie dzieła greckie „*typi regii*“ — „czcionki królewskie“, tak zwano we Francji pewien krój czcionek, piękny i wyrazisty

Plantin (czyt.: Plante) — zasłużony drukarz i wydawca antwerpski w XVI w.

w każde potrafi ten isty — każde umie wykonać ten właśnie

chromy — kulawy, utykający
tę trochę wiersza mego teraz drukowano — pieśń weselną:

„Ślub ...na feście J. M. Adama Sieniawskiego“

„*decembris*“ — grudnia

Pieśń ludowa o kołaczu

kołacz — obrzędowe pieczywo weselne, okrągła, duża bułka z pszennej lub żytniej mąki, posypana z wierzchu mąką, serem i cukrem

Rzeczpospolita Babińska

Rzeczpospolita Babińska — w Babinie (w Lubelskiem) zbierało się od 1570 r. grono szlachty tworzące niby rzeczpospolitą dla zabawy towarzyskiej; głównym jej wątkiem była wesoła satyra: wady i przywary braci ziemian szacowano na opak: kłamiwego mianowano historykiem, tchórzliwego hetmanem i z zabawną powagą wpisywano to do *Regestru*, tj. urzędowego spisu dokumentów

in acta referować — wpisać do aktów urzędowych

„*dictum*“ — powiedzenie, słowa

„*supremus venator*“ — wielki łowczy

„*peregrinationis*“ — pielgrzymki, podróży

ekspedycja — wyprawa (tu: wyprawa wojenna)

cekauz — cekhauz, zbrojownia, arsenał (niem. „Zeughaus“)

Stanisław Żółkiewski

Testament hetmański

zdrowiem zastąpić nieprzezpie-
czeństwo — życiem, osobą własną,
zagrozić drogę niebezpieczeństwu
„in vim“ — z mocą, z ważno-
ścią

synod nicejski — pierwszy pow-
szeczny sobór chrześcijański, zgrom-
adzony 325 r. w Nicei (w płn.-
zach. części Azji Mniejszej)

św. Atanazjusz (IV w.) — ar-
cybiskup aleksandryjski, jeden
z Ojców Kościoła; ustalił formułę
wyznania wiary rzymskokato-
lickiej

konfesja — wyznanie
„eiusdem fidei merito“ — przez
zasługę tej wiary (dzięki wierze)

dostały — dojrzały
praktyki — intrygi, knowania
polityczne

małżonką hetmana była Regina
z Herburtów

pamiętka — pamięć

prawy — prawdziwy

syn — Jan, w pogromie cecor-
skim dostał się do niewoli; wykup-
iony wrócił wprawdzie do ojczy-
zny, ale z trudów wojennych zmarł
rychło (w trz. lata po ojcu)

starsza córka — Zofia Daniło-
wiczowa (jej wnukiem był Jan III)

Bóg... przejrzał — przejrzał,
postanowił

mniejsza — młodsza, Katarzyna;
wyszła później za mąż za St. Kor-
niepolskiego

instytucja — ustanowienie, pou-
czenie

jako powietrza — jak moru,
zarazy

skażony wiek — zepsute czasy
zastawiać się przy kim — stać
przy kim, bronić kogo

„perperam“ — źle, opacznie

dom rakuski — habsburski (od

IV

zamku Rötz w Austrii Dolnej, po
czesku: Rakous)

przydawać się — przydarzać się

Barok

Arcydzieło Berniniego

Bernini Lorenzo — sławny rzeź-
biarz i architekt włoski XVII w.,
główny przedstawiciel włoskiego
Baroku

Santa Maria della Vittoria —
N. P. M. Zwycięska

glosa — pewna stroficzna forma
wierszowa, używana głównie w
poezji hiszpańskiej; w zakończe-
niu każdej strofy powraca ten sam
motyw akcentujący przewodnią
myśl utworu

Komedia barokowa

Montecuccoli — arystokraty-
czny ród włosko-austriacki

Coviello (czyt.: Kowiello) —
zabawna figura włoskiej komedii:
fanfaron

Barberini — możny ród rzymski
w XVII w.

Zamek św. Anioła w Rzymie —
nazwę zawdzięcza wieńczącej go
postaci anioła; pierwotnie mauzo-
leum cesarza Hadriana

Commedia dell'arte

Commedia dell'arte — nazwa
komedii włoskiej ludowej; akto-
rom podawano tylko ogólną treść
sztuki, zaś sceny i dialogi impro-
wizowali sami podczas przedsta-
wienia

„facchino“ (czyt.: fakkino) —
pachołek, służący

trupa — zespół aktorów jednej teatralnej kompanii (towarzystwa)

„*osteria*“ — zajazd, gospoda

tamburyn — narzędzie muzyczne w rodzaju bębena: skóra naciągnięta na obręcz obwieszona brzękadłami

Polichinelle — czyt.: poliszinél

Punch — czyt.: Pöncz

Hanswurst — w starej ludowej komedii niemieckiej ulubiona postać prostaka i błazna zarazem

„*tarantella*“ nazwa tańca ludowego w pld. Włoszech, o szybkich, zawrotnych ruchach

„*piccola*“ (czyt.: pikkola) itd. — powtarza po włosku poprzednie polskie słowa: mała itd.

subretka — z francuskiego; typ stały dawnej komedii: sprytna pokojówka, która bierze znaczny udział w zawiązywaniu intrygi i zawiłkań sztuki; we włoskim odpowiada jej *fantesca* (czyt.: fanteska)

kłown (angielskie; czyt.: klaun) — prostak, gbur; potem: błazen, zwłaszcza cyrkowy

Matamores — dosłownie: Maurobójca (pogromca Maurów)

Fracassa (czyt.: Frakassa) — ta i poprzednie nazwy oznaczają odmiany jednego zasadniczego typu; różnią się one strojem, sposobem charakteryzacji itd.

Pantalone ubrany był obcisło; nowością w jego stroju były spodnie, nie krótkie, do pończoch (jak była moda), ale długie po kostki, ściśle przylegające do nogi; nadano im też nazwę pantalonów

ingredjencje — składniki, przyprawy

muszkatułowa gałka — owoc muszkatu, drzewa krajów gorących, ceniony od dawna jako lek i jako wonna przyprawa kuchenna

don — tytuł: pan

Rada Dziesięciu — w dawnej republice weneckiej najwyższy

trybunał sądowy, orzekający o zbrodniach politycznych

akademia della Crusca (czyt.: Kruska) — sławne, w 1584 r. założone towarzystwo naukowe we Florencji, stojące głównie na straży czystości języka włoskiego

kabalistyka — nauka tajemna, oparta na żydowskiej filozofii mistycznej

Parki — trzy boginie, prządki losów ludzkich; trzy *Gracje* — boginie wdzięku pozostające na usługach bogini Wenery (*Pantalon* miesza jedne i drugie)

Opera włoska w Polsce

recepycja — przyjęcie; zdolność przyjmowania

predylekcja — szczególne upodobanie

Uicenza (czyt.: Wiczenca) — miasto w pfn. Włoszech; miało wspaniały teatr

karambol — zderzenie

„*pálco*“ (czyt.: palko) — deski sceniczne, scena

attyka — tu: przegroda między górną częścią sceny a górną częścią sali; była wysoka, bo musiała zakryć przed oczami widzów teatralnych duże maszyny znajdujące się nad sceną

intermedia — przerwy między aktami opery; wypełniały je pisy baletu i krótkie fantastyczne widowiska

lunety — otwory w górnej części ścian, pod łukami sklepień, dla dopuszczenia światła do wnętrza budynku

kinkiet — świecznik umocowany przy ścianie, zwykle z reflektorem

sumariusz — skrót; tu: książeczka podająca streszczenie sztuki (opery)

„*canzona*“ (czyt.: kancona) — pewna forma budowy wierszy li-

rycznych, wykształcona szczególnie we Włoszech (Petrarka); szereg strof ułożonych z wierszy o 11 i 7 zgłoskach

madrygał — krótki, utwór liryczny o zwrotkach trójwierszowych i czterowierszowych z kunsztownym układem rymów

oktawa — strofa ośmiowierszowa o rymach: ab ab ab cc. Ulubiona strofa epicznej poezji włoskiej (Ariosta, Tassa itd.)

Krótką nauka budownicza

aby sie speza nie przykrzyła — aby wydatek nie był dokuczliwy

„*ad proportionem*“ — w należytych stosunku (do czego)

komput — liczba, obliczenie

„*reducere*“ — ściągnąć, zmniejszyć

inwencja — pomysł, plan

„*ad usum*“ — do użytku, do potrzeb

„*architecturae civilis*“ — budownictwa świeckiego, prywatnego

do swego nieba — do miejscowych warunków „powietrza“, klimatu

„*secundum aëris constitutionem*“ — odpowiednio do warunków klimatycznych

mieszkać — mieszkać

„*hospitalitas*“ *pluży* — gościnność panuje (obowiązuje)

piękny pozor — piękny widok dla oka

woda żywa — bieżąca; rzeka

przy sposobności lochów i sklepów — gdzie można by urządzić lochy i piwnice

prospekt — widok

raczej „vota quam praecepta” — raczej życzenia niż prawidła

wczesny — dogodny, właściwy (wczas — wygoda)

„*ad certam plagam*“ — ku pewnej stronie (świata)

„*consideratio*“ — rozważa, uwaga

samsiad — sąsiad

„*compartitio*“ — podział, rozkład

alkierz (lub *alkirz*) — mały pokój boczny

kondycja — stan, zamożność

antikamera — przedpokój

retirata — ustronny pokój, gabinet (włoskie)

plech — pcheł

„*ad magnificentiam*“ — dla okazałości

„*ad arbitrium*“ — wedle własnej woli

nieba naśladować, w którym mansiones multae (gdzie wiele mieszkań) — por. w Ewangelii słowa Chrystusa: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“

alcôve — alkowa, pokoik boczny, służący zwykle jako sypialnia

w schód — schody

„*in eodem aedificio*“ — w tym samym budynku

apartamencik — tu: pokoje dla gości („gmach gościnny“)

nie kształt i nie polityczna dyskrejca — nieładnie i niegrzecznie

rumować się — wynosić się

Fortalicje

fortalicja — forteca, zameczek; także dwór obronny

odylowanie — ogrodzenie z dyków (pni nie obrobionych, przeciętych w podłuż)

wrotny — stróż pilnujący wrót

Wnętrze domu

zydel — prosty stołek drewniany z oparciem lub bez

karła kordybanowe — krzesła obite kordybanem (wyprawioną skórą kozią), zwykle wytłaczanym we wzory

sepet — sprzęt kształtu skrzyni, ale otwierany od przodu jak szafa; mieścił w sobie szuflady

kantor czyli *sekretarz* — rodzaj biurka

„*sanctuarium*“ — dosłownie: miejsce zamknięte, uświęcone; tu przenośnie: schowek, którym ktoś wyłącznie i niepodzielnie włada

apteczka — szafa, w której pani domu przechowywała leki domowe, przyprawy korzenne, smakołyki itp.

sztukwarkowy — wykładany drzewem różnego rodzaju, różnej barwy

intarsja — zdobienie sprzętu w ten sposób, że w materiał, z którego jest wykonany, „sadzi się“ (tj. wpuszcza) ozdobne wzory z innego, różnobarwnego drzewa

oble drzewo — okrągłaki, drzewo nie ociosane na kant

kورونا, pajak — nazwy świecznika zwisającego od pułapu

siestrzan — potężna belka podtrzymująca go

tarcica — deska zwyczajna, nieheblowana

arkusze, tabulatury — rodzaj płyt drewnianych, tafli, z których układa się posadzkę parkietową

wrzeciądź drewniany — zasuwa u drzwi

landszaft — krajobraz (z niemieckiego); czasem w ogóle: obraz

Rubens Piotr — znakomity malarz niderlandzki w XVII w.

Dolabella Tomasz — malarz nadworny Wazów polskich, rodem Włoch

kontrefekt (i konterfekt) — portret, wizerunek

antenaci — przodkowie
półbrojek — zbroja żelazna lżejsza

kolczuga — zbroja „kolcza“, rodzaj koszulki splecionej z żelaznych ogniwek

jarczak — siodło lekkie tatarskie

bechter — zbroja pancerna
ikona — na Rusi obraz święty, pokryty, niby „sukienką“, blachą srebrną lub pozłocistą

bandolet — dawna broń palna, rodzaj dużego pistoletu

Tańce

trefne plesy — zmyślne, zgrabne plesy, tj. tańce

Laboureur (czyt.: Labourér) — „*des révérences*“ (czyt.: rewerráns) — ruch dawnego głębokiego, ceremonialnego ukłonu

„*une cadence bien réglée*“ (czyt.: ün kadáns bię reglé) — ruch miarowy, dokładnie dostosowany do taktu muzyki

„*par excellence*“ (czyt.: par eks-selláns — na wskrós

Liwończyk — Inflantczyk
Kazimierz Nestor Sapięha (zm. 1797) — generał artylerii litewskiej, marszałek konfederacji lit. na Sejmie Czteroletnim

„*può dirsi*“... itd. — można go raczej nazwać pochodem niż tańcem

„*Zeuner*“ — czyt.: cojner; „*gail-larde*“ — gajárd; „*virelai*“ — wir-lé

Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III

Jędrzej Kitowicz (1728—1804) — Wielkopoleanin; za młodu konfederat barski, potem ksiądz (proboszcz w Rzeczycy)

O strojach czyli sukniach męskich

popielice — zimowe futro wieiórek północnych

alias — inaczej, innymi słowy
głownia — klinga szabli

kuźnice wyszyńskie — w Wyszynie (w Kieleckiem)

rękojeść szabli dzieli od głównej poprzeczka (krzyż, jelce); jeżeli jeden jej koniec wygina się kabłąkowato w górę jako zasłona ręki, powstaje *pałak*; dalszy rozwój tej osłony wokół całej ręki stanowi *furdymant*

szmelcowana broń — poddana ponownemu, specjalnemu hartowaniu, które zmniejsza kruchość stali, a równocześnie nadaje jej barwę czarną lub błękitną

przączka — sprzączka

same przez się — tzn. z jednego materiału

szmuklerskiej roboty — robione przez szmuklerzy z nici lub sznurczków (nie na tkackim warsztacie)

przemożenie — zamożność

sute i ordynaryjne — okazałe i zwyczajne

ślucki — z pasiarni radziwiłłowskiej w Słucku na Litwie (dziś w Białej Rusi); „*factus est Slucliae*“ — wykonany w Słucku

„*à Paris*“ — w Paryżu

opuszka — okład futrzany

buchasty — szeroki, bufiasty

krajczany — z krajki, z paska sukienego

miąższość — grubość

wyłoty kontusza — jego rękawy z rozcięciami od pachy po łokieć

bekiesa — bekiesza

adamaszek — materia w rodzaju atłasu tkana we wzory (nazwa od miasta Damaszku w Syrii)

O strojach białogłowskich

magistratowe córki — córki urzędników miejskich

włoskie kwiatki — sztuczne, z jedwabiu wyrabiane

bajorek — drucik srebrny lub złoty, cienki jak nić

kornet — ubiór na głowę kobie-

cą, w rodzaju sztucznie upiętego czepka

bryzować — bramować koronkami

rąbek — tkanina cienka, przejrzysta

blawatna materia — jedwabna (pierwotnie przeważnie bławego, tj. niebieskiego koloru; stąd nazwa)

samych jedwabnych i litych — z samego jedwabiu lub też przerabianego nicią srebrną czy złotą (litą)

grodetur — nazwa ciężkiej materii jedwabnej

kuczбайowy — z kuczбай, materii wełnianej kosmatej

na wierzch — na górną połowę ciała

subtelność stanu — szczupłość w stanie, w pasie

jupeczka — tu: rodzaj kamizeli kobiecej (z krótkimi lub długimi rękawami)

mantolet kanonicki — krótki płaszczyk, kroju pelerynki, noszony przez kanoników

plótno glancowane — połyskliwe, satynowane

portrecik kamelizowany (lub kameryzowany) — w oprawie wysadzanej drogimi kamieniami

manela — bransoleta

brzusiec ucha — dolny płatek ucha

kwef — zasłona na głowę i twarz, woal

krepinowy — z lekkiej tkaniny jedwabnej

profitować — ciągnąć korzyść, zysk

dystyngwowany stan — wysokie warstwy społeczne, wysokie towarzystwo

spódnica materialna — z ciężkiego jedwabiu

wielkie publiki — zebrania, na których gromadzi się wielka ilość osób

Klasyyczny teatr francuski

Arystoteles — (384—322 przed Chr.) wielki filozof grecki; na jego „Poetykę“ powoływano się zawsze w różnych sporach literackich

Horacy był także prawodawcą w sztuce poetyckiej (jako autor „Listu do Pizonów“)

dylizans — rodzaj dużej karety, która służyła do przewożenia podróżujących

Rouen (czyt.: Ruán) — stare miasto francuskie nad dolną Sekwaną, odległe przeszło 100 km od Paryża

„*Berenika*“ — tytuł tragedii Racine'a

Komedia Francuska — teatr ten istnieje dotąd, przechowuje i utrzymuje tradycje swej świetnej przeszłości

„*des Fossés - Saint - Germain*“ (czyt.: de Fossé Sę Żermę) — nazwa ulicy; znaczy jakby: Okopy św. Germana

„*sous*“ (czyt.: su) — drobna moneta zdawkowa we Francji (1/20 franka)

luidor — dawna złota moneta francuska

de Lauraguais — czyt.: de Lorage

liwr — dawna jednostka monetarna francuska

„*à la romaine*“ (czyt.: a la romén) — na sposób rzymski

Rokoko

Gilles Marie Oppenort — czyt.: Zij Mari Oppenór

Juste Aurele Meissonier — czyt.: Żüst Orél Mesoné

regent — był nim Filip ks. Orleański, sprawujący (1715—1723) rządu w czasie małoletności Ludwika XV

V

„*Palais Royal*“ (czyt.: Palé Roajál) — dosłownie: Pałac Królewski; wówczas siedziba księcia regenta

sybaryta — człowiek zamiłowany w wygodach życia

„*rocaille*“ (czyt.: rokáj) — muszla

profuzja — obfitość

plafon — sufit ozdobny

sztuka stosowana — w zastosowaniu do życia codziennego, do zdobienia przedmiotów użytkowych

Antoine Watteau — czyt.: Antoán Wató

„*chinoiserie*“ (czyt.: szinoazri) — chińszczyzna, w znaczeniu „mody chińskiej“

laka — laka wschodnia powstaje przez kolejne nakładanie cieniutkich warstewek żywicy pewnego drzewa (*Rhus vernificera*)

wodewil — rodzaj popularnego widowiska scenicznego, z piosenkami

aleksandryn — wiersz dwunastozgłoskowy, poważna miara wierszowa

deminuacja — zdrobnienie

sztukateria — ornamenty wykonane ze stiuku (mieszanki mielonego gipsu i wapna, z dodatkiem kleju)

taflowanie — rozczłonkowanie ścian przez wprowadzenie do ich dekoracji pól gładkich, niby tafli otoczonych ornamentem

szelng — rodzaj sofy, o jednym oparciu bocznym tworzącym jakby wygodne wezglowie

fornirowanie — wyłożenie powierzchni sprzętu drewnianego cieniutkimi deszczułkami kosztowniejszego drzewa, z zachowaniem pewnego rysunku słoju drzewnych

inkrustacja — wysadzanie, wy-

kładanie materiału drewnianego innym materiałem: metalem, kością, perłową macią itp.

miniatura — w nowożytnej sztuce portrety lub inne malowidła na kości słoniowej, pergaminie lub papierze, drobnych rozmiarów, wykonane najczęściej farbami wodnymi

Denis Diderot

Prospekt Encyklopedii

prospekt — zapowiedź pewnego wydawnictwa, podająca zarazem jego program

„*Tantum series*“... itd. — Tak wiele znaczy uporządkowanie i powiązanie wzajemne szczegółów, i tak wiele zyskuje każdy z nich przez to, że wszedł w ów związek

Leibniz Gottfried Wilhelm — wielki filozof niemiecki (1646—1716)

Sztuka pod rządami Stanisława Augusta

Winckelmann Jan (1717—1768) — znakomity estetyk niemiecki, autor „Historii sztuki starożytnej“

David Jacques Louis (1748—1825) — klasyczny jego obraz, to „Przysięga Horacjusów“

Canova Antoni (1757—1822) — sławny rzeźbiarz duński pozostawił dzieła rzeźbiarskie we Włoszech, Austrii, Francji i Rosji

Thorwaldsen Bertel (1770—1844)

Grafik — artysta w tych działach sztuki, które wiążą się z drukarstwem (liternictwo, rysunek, rytowanie w drzewie, w metalu, szkle)

Moszyński August — stolnik wielki koronny, znawca sztuki menniczej i teatru

Mniszech Michał — marszałek w. koronny, członek Komisji Edukacji Narodowej

Bacciarelli Marcello (1731—1818) — profesor pierwszej szkoły sztuk pięknych w Warszawie, „malarni na Zamku“ nosił tytuł „generalnego dyrektora budowy królewskich

architraw — patrz obj. „Kaplica Zygmuntońska“

okna lunetowe — patrz obj. „Opera włoska w Polsce“ („lunety“)

rotunda — budowla okrągła
Plersch — Jan Bogumił (1732—1817)

stiuki — patrz obj. „Rokoko“ („sztukateria“)

Attyka — ścianka zdobna na przodzie budynku zasłaniająca dach

Lebrun Andrzej (czyt.: Lebrę) — prof. w Uniwersytecie wileńskim

Knackfus J. P. († 1790) — zbudował w Wilnie Obserwatorium Astronomiczne i kilka pałaców

Gucewicz Wawrzyniec († 1798) — profesor architektury w Akademii wileńskiej

Kubicki Jakub (1753—1830) — od 1818 intendent budowli rządowych

Zawadzki Stanisław — profesor architektury w Korpusie Kadetów, generał artylerii, budował koszary i pałace w Warszawie

Bellotto Bernard (Canaletto) — słynny jest jego obraz „Wjazd posła Jerzego Ossolińskiego do Rzymu“

Smuglewicz Franciszek — (1745—1807) profesor Akademii w Wilnie

Norblin Jan Piotr (de la Gourdain) — (1746—1830; czyt.: Norblę de la Gurdén) w Polsce przebywał od 1772 do 1804

Horodnica — przedmieście Gro-

dna, zakłady przemysłowe zatrudniały około 3.000 robotników

gemma — kamień z wyrzeźbionym rysunkiem (najczęściej ametyst, chalcedon, agat, onyks)

Potocki Stanisław — prezes Izby Edukacyjnej, potem minister oświecenia, autor słynnej satyry „Podróż do Ciemnogrodu” oraz dzieł o sztuce

Potocki Ignacy — członek Kom. Eduk. Narod., prezes Tow. Ksiąg Elementarnych współtwórca Konstytucji 3-go Maja

Potocki Jan — podróżnik po krajach Południa i Wschodu, badacz starożytności słowiańskich

Czacki Tadeusz — założyciel Liceum Krzemienieckiego

Czapski Franciszek Stanisław — wojewoda chełmiński, konfederat barski, autor dziełek o treści moralnej i patriotycznej

Adam Kazimierz Czartoryski

Katechizm Kadetów

Adam Kazimierz Czartoryski — (1734—1823) generał ziem podolskich, komendant Korpusu Kadetów, członek Komisji Edukacji Narodowej, znawca teatru, autor kilku komedyj; z żoną swoją *Izabelą z Flemingów* stworzył w rezydencji swej w *Puławach* ognisko życia artystycznego i literackiego

zabawki — zajęcia

dokup — nabycie, osiągnięcie

determinacja — postanowienie

gesty — częsty

hipokryzja — obłudza

trudnić co — utrudniać; przeszkadzać czemu

Ustawy Komisji Edukacji Narodowej

tym umysłem — z tą myślą

dyrektor — w XVIII w. tytuł się

nauczyciela lub wychowawcy w bursie lub w domu prywatnym

zabiorą wstręt — nabiorą wstrętu

szykowność — dobra, piękna postawa

rektor, prefekt — tytuły kierowników ówczesnych szkół średnich i zakładów wychowawczych

palcaty — kije (zamiast szabel w początkach szermierki)

ciągnięcie — pochód

Zabawy przyjemne i pożyteczne

przymiot — zdolność

określony w naturze, rzadki w przemyśle — który w określonej mierze bywa darem przyrodzonym, a rzadko da się zdobyć staraniem umyślnym

Tomicki Piotr — biskup krakowski, w latach panowania Zygmunta I zasłużony opiekun nauk i sztuki

Karnkowski Stanisław — arcybiskup, pisarz polityczny i religijny o dużej kulturze umysłowej (druga poł. XVI w.)

potrzeba trefunkowa — przygodna, trafem nadarzona

zasłaniać się preskrypcją — szukać wymówki w rzekomym zrządzeniu losu

do tego tronu społeczności — do społecznych (towarzyskich) stosunków z osobą panującego

Ignacy Krasicki

Listy

przyrodzenie zdarzyło cię... — z woli natury jesteś...

hazard — traf, wola losu

dystynkcja — wyróżnienie

rozkomosić się — tu: rozruszać się

Nienadowa — wieś w pobliżu Dubiecka; *Nozdrzec* — w pow. brzozowskim

„*aequilibrium*“ — stan równowagi

„*ut octo*“ — jak ośmiu; „*per consequens*“ — w następstwie tego

promenady — tu: aleje, ulice ogrodowe

na *pierwszym piętrze* — zna-
czyło to, co dziś: na parterze

Werlitz — Wörlitz, miasto na lewym brzegu Łaby (Elby); należało do księstwa *Anhalt-Dessau*

Alalil! — okrzyk dojeżdżaczy na łowach

waltorn (dosłownie: rożek myśliwski) i *klarynet* — dęte instrumenty muzyczne

pikier — dojeżdżacz

W stolicy księcia biskupa

oranżeria — dosłownie: pomarańczarnia

treibhaus — cieplarnia

cebule z Holandii — cebulki hiacyntów i tulipanów

biszof — napój z wina, araku, cukru, pomarańcz i korzeni

Smolany — wieś należąca do biskupstwa warmińskiego

submitować się — kłaniać się nisko, zalecać swoje służby

Frauenburg (Fromberg), *Gutstadt* i *Seeburg* (Jeziorany) — miasta w Warmii

Franciszek Karpiński

Pamiętniki

obszlegi — wyłogi, wypustki; przy stroju doktorów filozofii były błękitne

wytrącić — wyrzucić

koadiutor — biskup tytularny, pomagający biskupowi ordynariuszowi w sprawowaniu czynności

rozumny obiad — tak zwano głośne „czwartkowe obiady“ u króla

przysada — przesadność, maniera

Dobrowody — wieś w Tarnopolu

uiszczony — ziszczony, spełniony

kaduki — dobra, co do których prawo dziedziczenia z jakiegoś powodu przestało istnieć; król mógł je nadawać ludziom zasłużonym czy wybranym

klucz ekonomiczny — wieś podlegające jednej wspólnej administracji

Badeni Marcin — szambelan Stanisława Augusta (później minister Królestwa Kongresowego)

subarendować — poddzierżawić

triennium — okres trzech lat

kolonia — tu: osada rolnicza oddana na pewien okres czasu w posiadanie

włoka — dawna miara powierzchni gruntu (najczęściej 30 morgów, tj. 16,8 ha)

prażnik — na Rusi święto kościelne połączone z odpustem i zabawą (kiermasz)

Krzemieńczuk — miasto na Ukrainie, na lewym brzegu Dniepru

Teatr w epoce stanisławowskiej

antrepryza — przedsiębiorstwo teatralne, dyrekcja teatru

anniwersarz — rocznica

Piccini (czyt.: Piczini) — ówczesny kompozytor włoski

Kurtz — dyrektor trupy wiedeńskiej

„*a parte*“ — osobno

„*publici*“ — dopełniacz od „publicum“ publiczność

ekspenza — wydatek, koszt

Beaumarchais Piotr (czyt.: Bommarszé; — wyborny komediopisarz francuski XVIII w., autor „Cyrulika sewilskiego“ i „Wesela Figara“

„*Zabobonnik*“ — komedia Fr. Zabłockiego

percepta — pobrane wpłaty, dochód

Wojciech Bogusławski

Dzieje Teatru Narodowego

Stefani Jan — z Wiednia, kompozytor; był dyrygentem nadwornej orkiestry Stanisława Augusta *stosowność z okolicznościami* — związek z wydarzeniami politycznymi roku kościuszkowskiego.

Odezwa Wodza

general-lieutenant (z franc.) — generał-porucznik (stopień wojskowy)

1 *Pluwiôse Roku V* — wedle kalendarza zaprowadzonego we Francji rewolucyjnej 1792 r., odpowiada to dacie 20 stycznia 1797

Jan (Dąbrowski) — pierwsze imię twórcy Legionów; *Henryk* — drugie

Na Kapitolu

Drzewiecki Józef — szef batalionu Legii polskiej, towarzysz walk gen. Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, pamiętnikarz

na Kapitolu — stanął sztab pierwszej Legii polskiej z gen. Kniaziewiczem dn. 3 maja 1798 r.

„*Operę*“ wystawiono w marcu 1794, a już 17 kwietnia wybuchła insurekcja warszawska

Julian Ursyn Niemcewicz

Pismo do Samoiłowa

Niemcewicz, wzięty pod Maciejowicami do niewoli, wywieziony został wraz z Kościuszką do Petersburga i osadzony w twierdzy petropawłowskiej. Zeznaniami więźnia interesował się żywo Aleksander Samoiłow, ówczesny rosyjski minister spraw tajnych i generalny prokurator. Na jego pisemne zapytania udzielił Niemcewicz również pisemnej odpowiedzi.

VI

Z „Dekady Legionowej”

dekada — okres dziesięciu dni, wprowadzony w ówczesnej rzeczywistości francuskiej (zamiast podziału na tygodnie); stąd i tytuł pisma, które co dni dziesięć wydawał Cyprian Godebski dla „Legii II“ w Mantui (było przepisywane, nie drukowane)

11 *Uentôse VII Roku* — 1 marca 1799

2 *Germinal R. VII* — 22 marca 1799

Armia Neapolitańska — jedna z armij francuskich walczących we Włoszech

trójkolorowe chorągwie — niebiesko-biało-czerwone: barwy rzeczywistej francuskiej

general „en chef” (czyt.: an szef) — generał głównodowodzący

Pod urokiem antycznej kolumny

Konwencja — Konwent Narodowy, rewolucyjny parlament francuski od r. 1792, ogłosił Francję republiką, obronił ją przeciw pierw. koalicji

Komitet Zbawienia Publicznego — wybrany przez Konwent, dzierżył władzę wykonawczą, rządził terorem od r. 1793 do 1795 (Danton, Robespierre), zorganizował powszechną służbę wojskową i stworzył armie rewolucyjne do obrony republiki

cezaryczny — tu w odniesieniu do Napoleona jako „cesarza Francuzów“

model — tu: osoba portretowana „*idźcie do Muzeum*“ — do Luwru (Louvre) w Paryżu, dawnego pałacu królewskiego, który w czasie rewolucji zamieniono na muzeum państwowe

„*empire*“ — czyt.: ampir

Antoni Corazzi — (1792—1866) florentyńczyk, członek Akademii Bolońskiej i Florenckiej

Piotr Aigner — (1746 — 1841) profesor architektury w Uniwersytecie warszawskim

Panteon — słynna świątynia rzymska nakryta kopułą (poświęcona głównie Marsowi i Wenerze); zbudowano ją za rządów ces. Augusta w r. 25 przed Chr.

Bem Józef — (1794—1850) wykształcony w Korpusie Kadetów w Warszawie, oficer artylerii, odznaczył się w powstaniu listopadowym; w r. 1849 pokonał Austriaków w Siedmiogrodzie jako wódz powstańców węgierskich; potem osiadł w Turcji, przyjął islam, był paszą w Aleppo

Brodowski Antoni — (1784 — 1832) studiował w Warszawie i w Paryżu; od r. 1819 profesor malarstwa w Uniw. warszawskim

Rustem Jan — ur. w Konstantynopolu, zm. 1835 w Wilnie, po

Smuglewiczu profesor malarstwa w Uniw. wileńskim, tworzył głównie portrety i miniatury

Orłowski Aleksander — (1777 — 1832) działał z początku w Warszawie, potem przeniósł się do Petersburga (członek tamt. Akademii Sztuk Pięknych)

Michałowski Piotr — (1802 — 1855) studiował w Niemczech nauki ścisłe i techniczne; po upadku powstania listopadowego wyjechał do Paryża i tam kształcił się w malarstwie; później żył i tworzył w Krakowie

Kossak Juliusz — (1824—1899) studiował we Lwowie i w Paryżu; potem działał w Warszawie i Krakowie; malował głównie konie i bitwy

List Adama Jerzego Czartoryskiego do rektora Malewskiego

Adam Jerzy Czartoryski — (1770 — 1861) kurator okręgu szkolnego wileńskiego, w powstaniu listopadowym prezes Rządu Narodowego

Malewski Szymon — profesor prawa w Uniwersytecie wileńskim, ojciec Franciszka, przyjaciela Mickiewicza

poziomy stopień — niski stan

dialekt — tu w znaczeniu języka pobratymczego (nie narzecza)

W Krzemieńcu

Kowalski Franciszek (zm. 1862) — uczeń Liceum Krzemienieckiego w latach 1819—23; literat

galeria — krużganek

sala numizmatyczna — ze zbiorami numizmatów, tj. dawnych monet

jeometrów — geometrów, mierniczych (rozpowszechniona wów-

czas forma słowa; podobnie: jeni-
usz, trajedia itd.)

Ossolineum

Ossolineum, tj. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie, założony w 1817 r. przez Józefa Maksymiliana hr. *Ossolińskiego* (1748—1826), gorącego miłośnika przeszłości, niezmordowanego zbieracza ksiąg i rękopisów *przybyły do Lwowa* — z Wiednia, gdzie Ossoliński był *prefektem* (dyrektorem) Biblioteki Cesarskiej

Kazimierz Brodziński

Wspomnienia mojej młodości

Tłem wspomnień jest wieś Królówka (w pow. bocheńskim), w której poeta urodził się 1791 r.

Teatr Osińskiego

dochód z liwerunku — tu: dotacja z wpływów skarbowych

Osiński Ludwik był dyrektorem Teatru Narodowego od 1814 r.; prowadził go bardzo starannie

Dmuszewski Ludwik — aktor, autor wielu sztuk teatralnych, redaktor świeżo założonego (1821 r.) „Kuriera Warszawskiego“

Talma — najsławniejszy ówczesny aktor francuski

panny Mars i Duchénois (czyt.: Düszenoá) — słynne artystki sceny paryskiej

arystarch — człowiek o subtelnym, wyrobionym smaku artystycznym, mogący trafnie wyrokować o dziełach sztuki (od krytyka aleksandryjskiego Arystarcha, który ustalił tekst Homera)

areopag — tu przenośnie: try-

bunał krytyków (od ateńskiego Areopagu, trybunału sądowego)

Początki Szekspira w Polsce

zawód — tu: przedsięwzięcie, zamiar

„*monopolium*“ — monopol; tu: wyłączne prawo

W salonach gen. W. Krasieńskiego

Krasieński Wincenty — ojciec poety, Zygmunta

Morawski Franciszek (1783 — 1861) — generał, utalentowany poeta, autor bajek, listów poetyckich i obrazków epicznych

Dmochowski Franciszek Salezy — poeta i publicysta warszawski, klasyk

Witwicki Stefan (1802 — 1847) — poeta („Ballady i romanse“, „Poezje biblijne i sielskie“) i publicysta („Wieczory pielgrzyma“)

Odyniec Antoni Edward (1804 — 1885) — z Litwy; poeta i tłumacz, towarzysz podróży A. Mickiewicza w r. 1829—30

Gaszyński Konstanty — poeta i publicysta, czynny głównie już na emigracji; przyjaciel Zygmunta Krasieńskiego

parazyt — pasożyt; o człowieku który się trzyma natrętnie ludzi zamożnych i wpływowych, by żyć ich kosztem lub korzystać z ich poparcia

koryfeusz — w greckim teatrze: przodownik chóru; w przenośni: przodujący, reprezentacyjny wyraziciel jakiegoś kierunku, szkoły stylu

Michał Grabowski

Uwagi nad balladami

Grabowski Michał (1804 — 1863) wybitny krytyk („Literatura

i krytyka“) i powieściopisarz; do romantyków zbliża go zmysł rzeczywistości i domaganie się narodowego pierwiastka w sztuce
sępny — *posepny*

List K. Koźmiana do
 Fr. Morawskiego

Koźmian Kajetan — (1771 — 1856) poeta pseudoklasycyzy: ody, poemat opisowy „Ziemiaństwo polskie“, epepeja „Stefan Czarniecki“

Araks — rzeka na pograniczu Zakaukazji i Persji, a więc Europy i Azji

Wiazjemski Piotr, książę — rosyjski poeta i krytyk

żurnalista — dziennikarz, literat umieszczający swe prace w czasopismach

pójdziemy do Stambułu itd. — *pójdziemy do Konstantynopola* użyć się turecczyzny (przytyk do wyrazów tureckich w „Sonetach krymskich“)

o renegacie — ballada „Renegat“

Czatyrdah — szczyt w Górach Taurydzkich; sonet Mickiewicza pod tym tytułem

„*Andromacha*“ — tragedia Racine'a

Z listów Fr. Morawskiego
 do K. Świdzińskiego

dyminutyw — zdrobienie

Pamiętnik Franciszka
 Mickiewicza

dwaj starsi synowie — Franciszek (autor pamiętnika) i Adam (poeta); młodsi od nich byli Ale-

„*soprano*“ — włoskie: sopran, głos wysoki, kobiecy

gallomania — chorobliwa mania francuszczyzny, ślepy pęd za wzorami francuskimi

egzekucja — wykonanie

negliż — ubiór domowy, bielizna

Fr. Morawski do Odyńca

kolor miejscowości zachowany — opis odtwarza barwnie i żywo charakterystyczne cechy danej miejscowości (kraju), duchowe, obyczajowe itd. właściwości jego mieszkańców. — Mówiono także: „koloryt lokalny“. Był on jednym z haseł Romantyzmu

Niemcewicz w sporze klasyków
 i romantyków

Klopstock Friedrich Gottlieb — (1724—1803) znakomity poeta niemiecki („Messiada“ epepeja religijna)

Lessing Gotthold Ephraim — (1729—1781) reformator teatru niemieckiego („Hamburska dramaturgia“); wprowadził na scenę niemiecką Szekspira; autor dramatyczny; znawca sztuki („Laokoon“)

wyświecenie materii — wyjaśnienie, rozpatrzenie przedmiotu rozprawy

śluszność — sprawiedliwa wyrozumiałość

VII

ksander i Jerzy

summowy majątek — gotówkowy

bigoteria — przesadna, nieraz głównie pozorów przestrzegająca gorliwość religijna

fabryczne konie — robocze (w odróżnieniu od pojazdowych)

króćca — krótka strzelba dawnego typu; *flinta* — tu; strzelba myśliwska

cedrowe ściany — modrzewiowe

dać szpryngla — skoczyć, podrzucić się

wągl — węgiel (gwarowe)

Ze wspomnień Ign. Domejki

Domejko Ignacy (1801—1889) — przyjaciel Mickiewicza z lat uniwersyteckich w Wilnie, filomata. Po upadku powstania musiał emigrować. W Paryżu ukończył akademię górniczą. W r. 1838 wyjechał do pld.-amerykańskiej rzezypospolitej Chili, gdzie mu powierzono organizowanie nauki w zakresie przyrodoznawstwa i górnictwa. Wybitny chemik i mineralog był przez długi szereg lat profesorem Uniwersytetu w Santiago

Czczot Jan (1797—1847) — jeden z najgorliwszych filomatów; po procesie zesłany do Rosji, wrócił dopiero 1841 r. Wydał parę zbiorów poezyj — przeważnie „piosnki wieśniacze“, po części własnego układu, po części oryginalne, ludowe (z zachowaniem nawet języka białoruskiego)

rany — wczesny

ajer — tatarak

przeźreń — powierzchnia stawu lub jeziora wolna od zarośli przybrzeżnych

Orenburg — miasto w Rosji, nad rzeką Uralem; *Jan* (Czczot) był tam początkowo zesłany razem z Zanem

marszałek — marszałek szlachty; był to urząd obywatelski, pozostałość z czasów polskich

fest — święto, zwłaszcza kościelne

światły — jasny (o włosach: blond)

uczuciować — szukać wyrazu uczuć

Józef Jeżowski

Przemowa

Jeżowski Józef — rodem z Ukrainy, o parę lat starszy od Mickiewicza. Po procesie zesłany w głąb Rosji został profesorem literatury greckiej w Moskwie. Zmarł w 1855 r.

posiedzenie wielkie Towarzystwa Filomatów — doroczne, na którym dokonywano także nowych wyborów

sposobienie — kształcenie się

Adam Mickiewicz

Powitanie Jana Czeczota

Powitanie itd. — Towarzystwo Filomatów miało dwie kategorie członków: *czynnych*, którzy byli wtajemniczeni w wewnętrzne sprawy Towarzystwa, i *korespondentów*, którzy brali udział tylko w pracach i zebraniach naukowych; — Czeczot, od 1818 r. członek-korespondent, już po sześciu miesiącach dopuszczony został do ściślejszego *czynnego* grona. Witał go Mickiewicz jako ówczesny nacelnik Wydziału literackiego

Zan do Mickiewicza

Zan Tomasz (1796—1855) rodem z Mińszczyzny. Skazany w procesie filomatów na zesłanie (do Orenburga) i rok więzienia, dopiero 1841 r. wrócił na Litwę „boulevard“ (franc. „boulevard“,

czyt. bulwár) — niby aleja spacerowa, miejsce przechadzek pod miastem

Frejend Antoni — jeden z filomatów

jamb — w poezji metrycznej „stopa“ wiersza dwuzgłoskowa: pierwsza zgłoska krótka, druga długa; w starożytności stosowana zwłaszcza w utworach satyrycznych. U filomatów „jamb“ oznacza wiersz niedługi, wesół, czasem ucinkowy, a „jambowanie“ — wygłaszanie takich wierszy

„*Hej, radością oczy błysną*“ — pieśń filomatów napisana przez Mickiewicza w październiku 1819 (w Kownie)

Rossa — wzgórze pod Wilnem (dziś już w obrębie miasta)

promienistość — jako spójnia w imię idealnych haseł etycznych działała pociągająco na młodzież; związek „Promienistych“ ujawniony był nawet częściowo wobec władz uniwersyteckich pod nazwą „Przyjaciół Pożytecznej Zabawy“

Malewski do Mickiewicza

Jarosz — tj. Hieronim; tak nazywali Malewskiego koledzy

Jeżowski do Mickiewicza

Grabiały — wieś w pow. wileńskim

Zan do Maryli

dendryty — tu: drobne ustroje roślinne o formach drzewiastych

Niemcewicz do ks. Czartoryskiego

inkwizytor — prowadzący śledztwo

„*ces traîtres de Lithuaniens*“ (czyt.: se tretr de litüanię!) — cóż to za zdrajcy ci Litwini!

Ursynów — mała posiadłość Niemcewicza (Ursyna) pod Warszawą

Raport Nowosilcowa

towarzystwo odkryte w Niemczech — zamordowanie agenta rosyjskiego przez niemieckiego studenta Sanda w 1819 r. doprowadziło do tego odkrycia i do gwałtownego prześladowania tajnych związków

mołodeczeńska szkoła — Mołodeczno, miasteczko w pow. wileńskim

Mickiewicz do Czeczota

upstrzyć się — ubzdurać. uroić sobie

Czeczot do Mickiewicza

„*impedimentum*“ — po łacinie: przeszkoda

fantazma — twór wyobraźni, wyobraźnia

za co — dlaczego

żyrowieckie cuda — Żyrowice (w pow. słonimskim, woj. nowogródzkim), słynne miejsce odpustowe na Litwie (obraz N. M. Panny cudami słynący)

Mickiewicz do Pietraszkiewicza

Pietraszkiewicz Onufry — filomata, po procesie zesłany do Moskwy, a stamtąd po 1831 r. na Sybir. Jemu zawdzięczamy przechowanie Archiwum Filomatów

Michał — Wereszczaka, brat Maryli

Z Pamiętników Ksenofonta
Polewoja

Polewoj Ksenofont — współczesny Mickiewiczowi literat i publicysta rosyjski

Gniedycz Mikołaj — poeta rosyjski, zasłużony tłumacz literatury klasycznej

Jean Paul (czyt.: Żan Pol) — nazwisko literackie J. P. Fryderyka Richtera (1763—1825) wielce oryginalnego powieściopisarza niemieckiego. W dobie romantyzmu dzieła jego znalazły szeroki rozgłos i poza granicami Niemiec

eleuzyńska zagadkowość — tajemnicza, niezbadana (od attyckiej miejscowości Eleusis, w której odbywały się tajemnicze obrzędy ku czci bogiń Demetery i Kory)

mag — tu: kapłan

„quand même“ — bądź co bądź, mimo wszystko

„Pouchkine est le premier“... itd. — Puszkina, to pierwszy poeta swego narodu; w tym leży jego tytuł do sławy

Mickiewicz do Czeczota i Zana

buzować kogo — ganić kogo ostro, besztać

pstryczka — prztyczek, szczonek

kwas à la Dionizy — odnosi się to pewnie do wspomnień studenckich. Wśród filomatów imię Dionizy miał ks. Chlewiński, który w 1821 r. wystąpił z towarzystwa

czub — wspomnienie „czubienia się“ w szkole nowogrodzkiej

pierwsza (kochanka) — ojczyzna; Czeczot lekał się, by miłość jej nie obniżyła się u poety pod wpływem kuszących warunków życia w Rosji

Don Kiszot — bohater świetnej hiszpańskiej powieści satyrycznej Cervantesa (1547—1616)

bez braku — bez wyboru

Czarna Góra — Sierra Morena
król Karol Wielki — w średnio-wiecznych podaniach rycerze w służbie ideału niewieścigo (np. pięknej *Angeliki*) dokonują prawdziwych cudów bohaterstwa

trefny bifszyk Moabitów — „nieczyste“ (wedle wyznaców Starożytności) jadło obcego, wrogiego ludu; z Moabitami (sąsiadami od Wschodu) stacjali Judejczycy zacięte walki

Dagon i Baal — bóstwa Filistyńców i Babilończyków; „cudze bogi“

i będę dlatego — i będę mimo to (gwarowe)

„Fiesko“ — młodzieńczy dramat Schillera; treścią jego sprzyśnięcie w Genui, dla obalenia nienawistnych rządów i przywrócenia wolności republikańskiej. Wymieniając jako lektury „Fiesca“ i dzieło *Machiavellego* (czyt.: Makiawelli — zm. 1527), który żądał bezwzględnej, nawet zdradzieckiej walki z wrogami Włoch, Mickiewicz informuje Czeczota, że pozostaje patriotą, spiskowcem, wrogiem Rosji

obiady Kuriusza — skromne, proste; Kuriusz Dentatus, konsul i zwycięski wódz rzymski (III w. przed Chr.), słynął z prostoty życia i obyczajów

Tomasz w zamku zaczarowanym — Żan więziony w tzw. „twierdzy“ wileńskiej, Łukiszkach

anachoreta — pustelnik, człowiek, który zupełnie odsunął się od świata

boston — gra w karty

„pro domo sua“ — we własnej sprawie

figurować — zajmować wybitne stanowisko

spaść na kwintę — tu: stracić napięcie duchowe, posmutnieć

u ojców bazylianów — w więzieniu wileńskim

Mickiewicz do Lelewela

Giraje — chanowie krymscy
namaz — modlitwa muzułmańska

izan — u mahometan nawoływanie wiernych do modlitwy, wyśpiewywane z minaretów, tj. strzelistych wieżyczek przy meczetach

Mickiewicz do Odyńca

koterie literackie — partie, obóz literackie

„*żurnal*“ — po rosyjsku: dziennik, czasopismo

„*Wiestnik Jewropy*“, „*Wiestnik Moskowski*“, „*Wiadomości Europejskie*“, „*Wiadomości Moskiewskie*“

Dierżawin Gawrił (zm. 1816) — poeta rosyjski

Żukowski Wasil (Bazyli) — współczesny Mickiewiczowi poeta rosyjski

Mickiewicz do J. Kowalewskiego

Kowalewski Józef — filomata; zesłany do Rosji, zwrócił się do badania języków Wschodu, w 1833 r. powołany został na profesora języków mongolskich w Uniwersytecie kazańskim

„*Risum teneatis!*“ — nie śmiejecie się!

Wiazemski do Żukowskiego

polski dziennik — miał to być właściwie miesięcznik pt. „*Iryda*“, poświęcony literaturze i historii

Błudow — towarzysz ministra oświaty Szyszkowa; miał rozpatrzyć podanie. Pozwolenia nie udzielono

Mikołaj Malinowski do Lelewela

Malinowski Mikołaj — filareta; później zasłużony wydawca i publicysta

Niemcewicz do Mickiewicza

na czas — do czasu

„*vos exemplaria*“ itd. — „wzory greckie studiujcie dniem i nocą“ (tzn. nieustannie). Jest to cytata z Horacego

Wieland — wybitny poeta niemiecki; swoboda fantazji, barwność obrazów, giętkość słowa, zbliżają go poniekąd do romantyków

Mickiewicz do Odyńca

almanachy — tu: wydawnictwa literackie zbiorowe pojawiające się zazwyczaj doraźnie (bez stałej kolejności)

Kozłow Iwan — poeta rosyjski; Mickiewicz poświęcił mu niebawem swego „*Farysa*“

Adam Mickiewicz do Fr. Mickiewicza

krędytor — wierzyciel

postój — obowiązek kwaterunku

Mickiewicz do Marii Szymanowskiej

kaprys — włoskie: „*capriccio*“ (czyt.: kapriczio), podobnie jak i następne *wariacje* itd. — są to określenia pewnych utworów muzycznych, tu użyte z pewną figlarną dwuznacznością

parapluja (franc. „parapluie“)
— deszczochron (parasol)

„*grand valet*“... itd. — dworzanin pokojowy i przedpokojowy

wienik — miotełka

dwugrywienny i piaciálny (5 ałtynów) — ówczesne drobne monety rosyjskie

tarakan — karakon

„*Des bons mots*“... itd. — kilka dowcipnych powiedzonek, ciężkich, fabrykacji obcej

„*Plusieurs impromptus*“ — kilka improwizacji zrobionych w wolnej chwili z niemalym trudem i pracą

„*Des anecdotes*“... itd. — kilka anegdot o dostojnej starożytności należycie stwierdzonej

Mickiewicz do Lelewela

za *przedmowę* — „O krytykach i recenzentach warszawskich“

Golański Filip Neriusz ks. — teoretyk i krytyk literacki w duchu „Klasycyzmu“

„*Kleinstädtere*“ — po niemiecku: małomiasteczkowość; parafianiszczyzna

retorowie — tu: teoretycy literatury, podający nikłą treść pod formą uroczystych, retorycznych frazesów

Malewski do Lelewela

Moore (czyt.: Mur) Tomasz — wybitny poeta angielski; pociągał naszych romantyków polotem wyobraźni, szeroką skalą swoich tematów

„*Cyd*“ — Corneille'a; „*Alzjra*“ — tragedia Woltera

lulka — fajka

ekstazja — ekstaza, wzniosły stan duszy przejętej uwielbieniem, zachwyt

sztambuch — imionnik, pamiętnik, rodzaj albumu, do którego zbierano aforyzmy, wiersze itd., wpisywane własnoręcznie przez przyjaciół, znajomych, a zwłaszcza ludzi sławnych

Mickiewicz do Jeżowskiego

harpia — w mitologii greckiej ptak z głową i piersią kobiecą. Harpie plugawiły, zatrwały jadło ludziom, których przesładowały, dlatego były jakby ptakami głodu

Szwajcaria Saska — słynna z pięknych widoków okolica górska na pograniczu Saksonii i Czechosłowacji

Schlegel — odwiedził go poeta w czasie podróży po Nadrenii; był to *August Wilhelm Schlegel*, profesor uniwersytetu w Bonn, wsławiony wykładami o literaturze i dramaturgii, własną twórczością literacką i wybornymi przekładami arcydzieł obcych. Młodszy jego brat, *Fryderyk*, odznaczył się podobną wszechstronnością uzdolnień; toteż romantyka niemiecka powołuje się często na *braci Schległów*

Stattler Wojciech (1800—1882) — wybitny malarz polski; w późniejszych latach profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie

galeria — zbiory dzieł sztuki plastycznej, obrazów i rzeźb

decyfrować — odczytywać

obeliski — z obelisków egipskich, znajdujących się w Rzymie, dwa pierwsze sprowadził Oktawian Augustus

Ze wspomnień A. E. Odyńca

Listy z podróży — ogłosił Odyńca dopiero w starości; ich pod-

stawę i treść istotną stanowią rzeczywiste listy do Juliana Korsaka i Leonarda Chodźki, zniszczone przez samego autora

pani Otylia — żona Augusta Goethego, synowa poety

tafle — parkiety, posadzki

Kiszka Zgierski — zabawny wierszokleta wileński

diadem — kosztowna przepaska przez czoło; stanowiła niegdyś oznakę władzy

„*Pardon, Messieurs*“... itd. — Wybaczcie, panowie, że pozwoliłem wam czekać na siebie. Bardzo mi miło widzieć przyjaciół pani Szymanowskiej, która i mnie także zaszczyca swą przyjaźnią — (wzmianka o p. Szymanowskiej poszła stąd, że w liście do Goethego polecała mu polskiego poetę)

„*Elle est charmante*“... itd. — Ona jest równie miła jak piękna, równie pełna wdzięku jak miła

„*Mais l'homme*“... itd. — Ale człowiek ma tyle do roboty w tym życiu!

„*Leipziger Jahrbücher*“ — „Roczniki Lipskie“, pismo literackie

Gans — profesor prawa w Uniwersytecie berlińskim; w czasie wykładu, któremu przysłuchiwał się Mickiewicz, publicznie oddał hołd jego twórczości

Potocki Jan — poseł na Sejm Czteroletni, człowiek wysokiej kultury umysłowej, badacz dziejów Słowiańszczyzny i powieściopisarz

David — zwany zwykle: *David d'Angers* (czyt.: Danżé), rzeźbiarz francuski; pozostawił wiele podobizn sławnych osobistości współczesnych. Zjechał wówczas do Weimaru, by portretować Goethego

sylwetka — tu: płaskorzeźba głowy w profilu

„*Szanfary*“ — drukowana pod

tym tytułem wśród tłumaczeń Mickiewicza „kasyda z arabskiego“ (tj. powieść)

drażki — dorożka

zwoszczyk — w Rosji woźnica, dorożkarz

Darmstadt — miasto w Hesji (Niemcy zach.), nad Menem

znicz — w pogańskiej Litwie ogień ofiarny wiecznie podtrzymywany ku czci bogów

Memnon — bajeczny królewicz etiopski, syn Jutrzenki słonecznej, zabity przez Achileśa pod Troją. „Memnonami“ zwano też dwa kamienne kolosy w Tebach egipskich i łączono je z pamięcią bohatera; jeden z nich o wschodzie i na powitanie słońca miał wydawać harmonijne dźwięki

kastalskie źródło — u stóp Parnasu; miało pijącym przynosić natchnienie poetyckie

Hebe — bogini wiecznej młodości rozlewająca bogom na Olimpie napoje niebiańskie

Henrysia — Henryka Ankwi-czówna

Genezzano — mała miejscina w okolicy Rzymu ze starym kościołem augustianów

w dzień swego wyjazdu — kiedy opuszczał Wilno skazany na wyjazd do Rosji (tj. 24 października 1824)

Strzelecki (Antoni) — jeden z Polaków przebywających wówczas w Rzymie

jeden z najpiękniejszych kwiatów poezji naszej — wiersz „Do Marceliny Łempickiej“

Z zapisek Zygmunta Krasińskiego

11 sierpnia — Krasiński bawił wówczas w Genewie; Mickiewicz przyjechał tam 1 sierpnia

Antoni Malczewski

List do prof. Picteta

Pictet (czyt.: Pikté) *Marek August* (1752—1825) — uczony szwajcarski, profesor fizyki w Uniwersytecie genewskim, badacz Alp

wycieczka — odbyła się na terenie należącym do Francji, we wschodniej (pogranicznej) części Alp Sabaudzkich. Malczewski wyruszył z Genewy w kierunku płd.-wsch. i przeszedł dolinę *Chamonix* (czyt.: Szamoni). Dolinę tę zamyka od wschodu potężny łańcuch gór; zaczynając od północy następują w nim po sobie: *Montouvert* (czyt.: Mątuwér) i olbrzymie, jakby sfalowane, „morze lodowe“, *Mer de Glace* (czyt. Mer de Glas); partia tzw. „iglic“ (turni strzelistych), z najwyższą „iglicą południową“, *Aiguille du Midi* (czyt.: Egij dü Midi); wreszcie masyw i szczyt *Mont Blanc* (czyt.: Mą Blan), najwyższy w Europie (4810 m). Pierwsze zapisane wdarcie się na Mont Blanc przypadło w 1786 r.

Sallanches (czyt.: Salánsz) — miejscowość na drodze z Genewy do Chamonix

Tacul (czyt.: Takül) — nazwa jednej z niższych gór (i znajdującego się na niej schroniska)

rododendron — roślina krzewiasta z rodziny wrzosowatych, właściwa okolicom wysokogórskim

Col de Géant — czyt.: Kol de Zeán

de Saussure (czyt.: de Sossür)

Horacy — znakomity uczony genewski, sławny badacz Alp; on pierwszy dokonał naukowej wycieczki na szczyt Mont Blanc w 1787 r. (Prof. Pictet był jego uczniem, współpracownikiem, następcą na katedrze)

de la Côte (czyt.: de la Kot; *Grands Mulets* — czyt.: Gran Mülé

Seweryn Goszczyński

Podróż mojego życia

Winnica — na Ukrainie, nad Bohem; gimnazjum winnickie należało do sieci szkół polskich tworzonych przez Czackiego

„*Tysiąc nocy i tysiąc dni*“ — słynne opowieści arabskie „Tysiąca i jednej nocy“ i wzorowane na nich rzekomo perskie „Tysiąca dni i jednego“

Związek Wolnych Braci Polaków — tajna organizacja młodzieży akademickiej w Warszawie (niebawem wytropiona)

„*Nad rozmową dwóch puszczyków*“ — przytyk do „romantycznego“ pomysłu, jaki wprowadził Goszczyński na początku „Zamku kaniowskiego“

„*pójdzie pod placki*“ — kart z jego wierszami używać będą gospodynie przy pieczeniu ciast

Nabielak Ludwik — niebawem przywódca „belwederczyków“ w nocy listopadowej, a potem żołnierz powstania

Bronikowski Ksawery — „belwederczyk“; w Warszawie przed wybuchem powstania, a potem na emigracji w Paryżu ruchliwy wydawca

moje tłumaczenie *Walter-Skotta* — powieści pt. „Klasztor“; na Goszczyńskiego przypadła część przekładu, bo tłumaczono romans na spółkę

Osobowość M. Mochnackiego

Auxerres (czyt.: Oksér) — miasto we Francji (na płd.-wschód od Paryża); tu zmarł Mochnacki w grudniu 1834 r.

chwila upadku — w 1823 r., w czasie, kiedy był aresztowany jako członek związku Wolnych Bra-

ci Polaków. Chcąc co rychlej wyjść z więzienia dał się obalamucić podstępny obietnicom: napisał rodzaj memoriału, który przez wrogów mógł być obrócony prze-

ciw szkolnictwu w Królestwie, i obiecał wstąpić do biura cenzury. Świadomość tego chwilowego błędu nieraz gorzko zatruwała mu życie

August Wilhelm Schlegel

Z „Wykładów o dramaturgii”

samotwórcza poezja — oryginalna, będąca własnym wyrazem ducha, narodowa

„romance” (czyt.: románs) — słowo prowansalskie (płd.-wschodnia Francja), oznaczało pierwotnie język ludowy romański, dalej poezje tworzone w tym języku, aż przeszło na oznaczanie charakterystycznych dla owej twórczości tematów, rodzaju wyobraźni i uczuć. Romanistyka, tj. nauka o językach romańskich, ustaliła niebawem, że Schlegel mylił się uważając je za *mieszaniec łaciny z gwarami starogermańskimi*; stwierdziła, że powstały one ze zmieszania łaciny tzw. „ludowej” z mową Celtów we Francji, Iberów w Hiszpanii itd., którzy nie byli Germanami

Germaine de Staël Holstein

O Niemczech

Germaine (czyt.: Żermén) *Necker*, zamężna baronowa de Staël (1766—1817) — sławna autorka francuska. Potrafiła odczuć, zrozumieć, a po części przyswoić sobie nowe prądy umysłowe i duchowe, jakie wytwarzały się na przełomie XVIII i XIX w. Jej powieści („Delfina” i „Korynna”) stanowiły ulubioną lekturę współczesnych; książka „O Niemczech”

VIII

była odkryciem nowego świata „klasyczny” był istotnie *synonimem* (tj. równoznacznikiem) tego, co „doskonałe”, co przedstawia wzór „wysokiej klasy” z czasem stał się synonimem kultury antycznej (mówimy przecież nawet o „klasycznych” językach, studiach itd.)

umieszczał na zewnątrz akcję swej duszy — przeżycia duchowe wyrażał w zewnętrznych, zupełnie ucieleśnionych, plastycznych uosobieniach, (np. wyrzuty sumienia w postaci mściwych jędz, Erynij)

stanca — w poezji włoskiej nazwa zwrotki ośmiowerszowej, tzw. oktawy (Tassa „Jerozolima wyzwolona” napisana jest w oktawach)

gondolier — wioślarz gondoli, tj. łodzi osobliwego kształtu, używanej w Wenecji

Calderon Piotr (1600—1681) — sławny poeta hiszpański; zwłaszcza dramaty jego były wysoko cenione i często tłumaczone w epoce Romantyzmu

Camoëns (czyt.: Kamuész) *Ludwik* (1524—1580) — poeta portugalski, autor epepei pt. „Luzjady” (o odkryciu Indyj Wschodnich przez Portugalczyków)

Victor Hugo

Przedmowa do „Cromwella”

Hugo Wiktor (1802—1985) — jeden z największych poetów

francuskich. Wsławiony już młodzieńczymi „Odami i balladami“, stał się głównym przywódcą ruchu romantycznego, kiedy w 1827 r. ogłosił swój dramat pt. „Cromwell; poprzedził go sławną Przedmową, gromkim manifestem nowego kierunku

oda — przez odę rozumie Hugo wielką, podniosłą lirykę

naiwność — w znaczeniu naturalnej, szczerzej prostoty, bez przydatków sztuki

rapsod — w starożytnej Grecji poeta-śpiewak, który w czasie uroczystych obchodów, uczt itp. recytował pieśni bohaterkie

„*Raj utracony*“ — poemat wielkiego poety angielskiego Milтона (1608—1674), osnuty na dramatycznym temacie biblijnym

arbitralny — dowolny, nie uzasadniony zresztą żadną istotną racją

westybul (przedsionek), *perystyl* (kolumnada) itd. — przykłady, jak teoria „jedności miejsca“ zmusza do posługiwania się w teatrze dekoracjami ogólnikowymi, a tym samym rozpraszać wszelką złudę rzeczywistości. — Zwłaszcza fakty historyczne wprowadzone do dramatu muszą mieć tło sceniczne wierne, tj. takie, na jakim roze-

grały się w rzeczywistości

Feronniere — wąska uliczka w starym Paryżu

Vieux Marché (czyt. Wié Marszé) — Stary Rynek w francuskim mieście Rouen

Poeta zaprzeczenia

Shelley — znakomity poeta angielski, współczesny Byronowi

egotyzm — silne poczucie i przestrzeganie wartości i praw własnego „ja“ (łac. „ego“), własnej osobowości; przeciwstawiane *altruizmowi*, tj. uczuciom i obowiązkom natury społecznej

legat — w Rawennie, należącej wówczas do Państwa Kościelnego, przedstawicielem /władzy był legat papieski

Missolonghi (Mesolongion) — miasto w Grecji środkowej na płn. od zatoki Patras; tu zmarł Byron 1824 r.

filhellenistyczny Komitet — przyjaciół Hellenów, tj. Greków. Po wybuchu (1821 r.) wojny Greków o niepodległość, sympatie Zachodu dla kolebki kultury klasycznej objawiały się tworzeniem takich komitetów, mających wspierać powstanie

ci Polaków. Chcąc co rychlej wyjść z więzienia dał się obalamucić podstępny obietnicom: napisał rodzaj memoriału, który przez wrogów mógł być obrócony prze-

ciw szkolnictwu w Królestwie, i obiecał wstąpić do biura cenzury. Świadomość tego chwilowego błędu nieraz gorzko zatruwała mu życie

VIII

August Wilhelm Schlegel

Z „Wykładów o dramaturgii”

samotwórcza poezja — oryginalna, będąca własnym wyrazem ducha, narodowa

„romance” (czyt.: románs) — słowo prowansalskie (płd.-wschodnia Francja), oznaczało pierwotnie język ludowy romański, dalej poezje tworzone w tym języku, aż przeszło na oznaczanie charakterystycznych dla owej twórczości tematów, rodzaju wyobraźni i uczuć. Romanistyka, tj. nauka o językach romańskich, ustaliła niebawem, że Schlegel mylił się uważając je za *mieszanie łaciny z gwarami starogermańskimi*; stwierdziła, że powstały one ze zmieszania łaciny tzw. „ludowej” z mową Celtów we Francji, Iberów w Hiszpanii itd., którzy nie byli Germanami

Germaine de Staël Holstein

O Niemczech

Germaine (czyt.: Żermén) *Necker*, zamężna baronowa de Staël (1766—1817) — sławna autorka francuska. Potrafiła odczuć, zrozumieć, a po części przyswoić sobie nowe prądy umysłowe i duchowe, jakie wytwarzały się na przełomie XVIII i XIX w. Jej powieści („Delfina” i „Korynna”) stanowiły ulubioną lekturę współczesnych; książka „O Niemczech”

była odkryciem nowego świata „klasyczny” był istotnie *synonimem* (tj. równoznacznikiem) tego, co „doskonałe”, co przedstawia wzór „wysokiej klasy” z czasem stał się synonimem kultury antycznej (mówimy przecież nawet o „klasycznych” językach, studiach itd.)

umieszczał na zewnątrz akcję swej duszy — przeżycia duchowe wyrażał w zewnętrznych, zupełnie ucieleśnionych, plastycznych uosobieniach, (np. wyrzuty sumienia w postaci mściwych jędz, Erynij)

stanca — w poezji włoskiej nazwa zwrotki ośmiowerszowej, tzw. oktawy (Tassa „Jerozolima wyzwolona” napisana jest w oktawach)

gondolier — wioślarz gondoli, tj. łodzi osobliwego kształtu, używanej w Wenecji

Calderon Piotr (1600—1681) — sławny poeta hiszpański; zwłaszcza dramaty jego były wysoko cenione i często tłumaczone w epoce Romantyzmu

Camoëns (czyt.: Kamuész) *Ludwik* (1524—1580) — poeta portugalski, autor epepei pt. „Luzjady” (o odkryciu Indyj Wschodnich przez Portugalczyków)

Victor Hugo

Przedmowa do „Cromwella”

Hugo Wiktor (1802—1885) — jeden z największych poetów

francuskich. Wsławiony już młodzieńczymi „Odami i balladami“, stał się głównym przywódcą ruchu romantycznego, kiedy w 1827 r. ogłosił swój dramat pt. „Cromwell; poprzedził go sławną Przedmową, gromkim manifestem nowego kierunku

oda — przez odę rozumie Hugo wielką, podniosłą lirykę

naiwność — w znaczeniu naturalnej, szczerzej prostoty, bez przydatków sztuki

rapsod — w starożytnej Grecji poeta-śpiewak, który w czasie uroczystych obchodów, uczt itp. recytował pieśni bohaterkie

„*Raj utracony*“ — poemat wielkiego poety angielskiego Milтона (1608—1674), osnuty na dramatycznym temacie biblijnym

arbitralny — dowolny, nie uzasadniony zresztą żadną istotną racją

westybul (przedsionek), *perystyl* (kolumnada) itd. — przykłady, jak teoria „jedności miejsca“ zmusza do posługiwania się w teatrze dekoracjami ogólnikowymi, a tym samym rozpraszać wszelką złudę rzeczywistości. — Zwłaszcza fakty historyczne wprowadzone do dramatu muszą mieć tło sceniczne wierne, tj. takie, na jakim roze-

grały się w rzeczywistości

Feronniere — wąska uliczka w starym Paryżu

Vieux Marché (czyt. Wié Marszé) — Stary Rynek w francuskim mieście Rouen

Poeta zaprzeczenia

Shelley — znakomity poeta angielski, współczesny Byronowi

egotyzm — silne poczucie i przestrzeganie wartości i praw własnego „ja“ (łac. „ego“), własnej osobowości; przeciwstawiane *altruizmowi*, tj. uczuciom i obowiązkom natury społecznej

legat — w Rawennie, należącej wówczas do Państwa Kościelnego, przedstawicielem /władzy był legat papieski

Missolunghi (Mesolongion) — miasto w Grecji środkowej na płn. od zatoki Patras; tu zmarł Byron 1824 r.

filhellenistyczny Komitet — przyjaciół Hellenów, tj. Greków. Po wybuchu (1821 r.) wojny Greków o niepodległość, sympatie Zachodu dla kolebki kultury klasycznej objawiały się tworzeniem takich komitetów, mających wspierać powstanie

stały się w rzeczywistości...
w sztuce Polacy...
L. 1827 - 1828...

Poeta zapoznany...

zobacz...
wiersze...
1827...

Przedmowa do...

W tym miejscu...
1827...

francuskie...
1827...

1827...

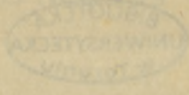
1827...

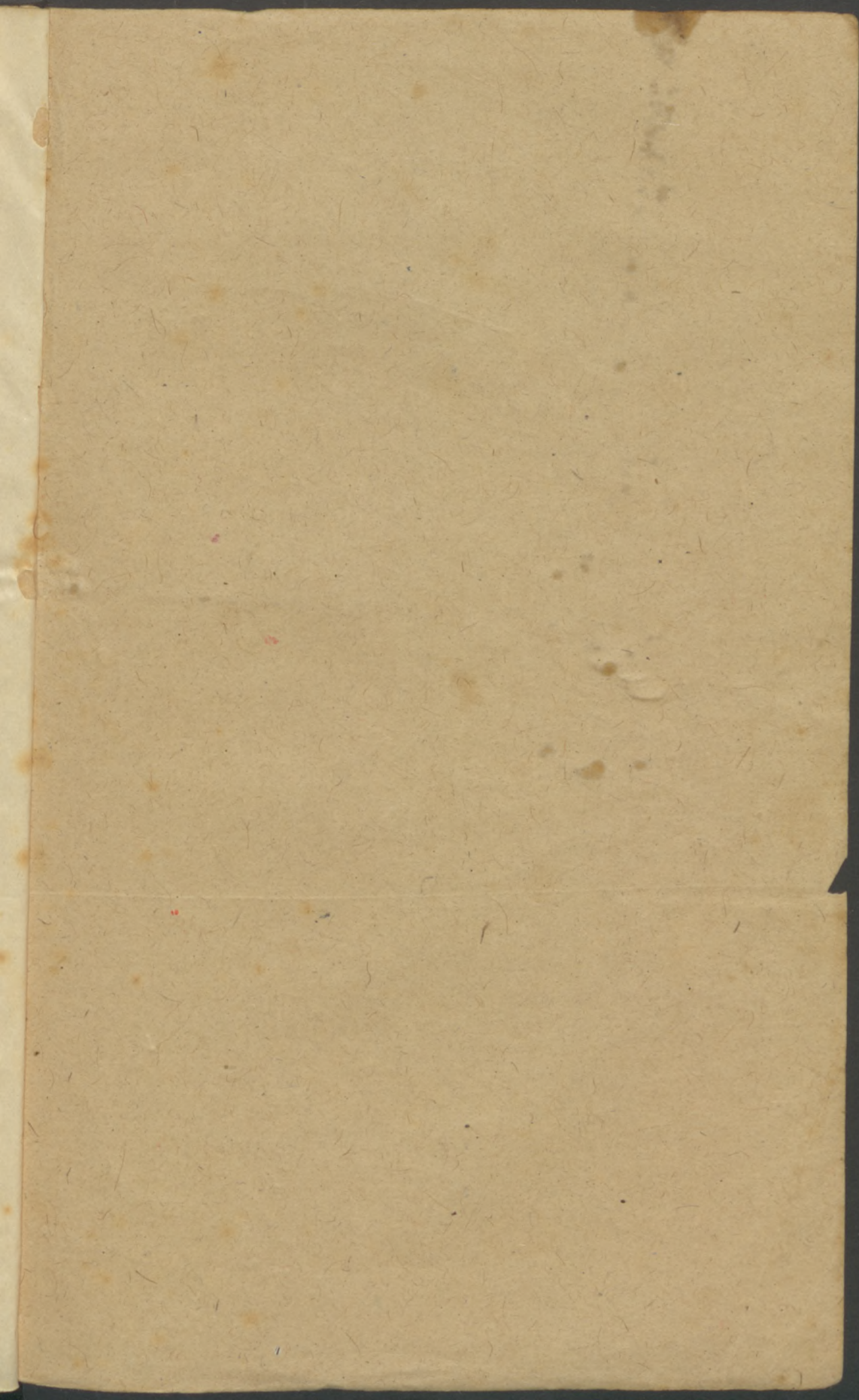
1827...

1827...

Wiersze...

1827...





Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1393383

1798

Biblioteka Główna UMK



300021016492

1746/PP & TJ/M 3/44